

Polska Zbrojna

W NUMERZE
PORADNIK
ŻOŁNIERZY
Służebnik

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523



**MIROSŁAW
RÓŻAŃSKI**

O NOWYM
SYSTEMIE
DOWODZENIA

CZYM DZIAŁANIA
ŻOŁNIERZY
**COMBAT
CAMERY**
RÓŻNIĄ SIĘ
OD PRACY
REPORTERÓW
WOJENNYCH?

JAKI ŁÓŚ CZEKA
AFGAŃSKIE KOBIETY
PO 2014 ROKU?

NA MEDIALNYM
FRONCIE





BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE. KORZYŚCI DLA REGIONU.

F-16 Fighting Falcon oferuje najnowszą, sprawdzoną technologię, która ma za zadanie wzmocnić bezpieczeństwo narodowe Polski i przynieść regionowi bydgoskiemu zaawansowane możliwości oraz nowe perspektywy gospodarcze. Samolot ten odgrywa istotną rolę w modernizacji Wojskowych Zakładów Lotniczych w Bydgoszczy i stanowi podstawę obecnego oraz przyszłego wsparcia polskiej floty F-16.

www.lockheedmartin.com/f16

100 YEARS OF
ACCELERATING
TOMORROW

LOCKHEED MARTIN 



KRZYSZTOF PLAŻUK

NIE PRZYNOŚ MI PROBLEMÓW. PODAJ MI ROZWIĄZANIA.

Trudno się dziwić, że jedno z ulubionych powiedzeń premier Margaret Thatcher: „Do not bring me problems, bring me solutions”, jest tak często cytowane przez naszych szefów. Wszak obarczanie przełożonych kolejnymi sprawami do załatwienia nie ułatwia im pracy.

Trzeba zatem zdefiniować to, co możemy załatwić sami w ramach naszych kompetencji.

Ta jasna i, jak się wydaje, niewymagająca specjalnego argumentowania zasada efektywnego zarządzania napotyka w praktyce wiele problemów, również w relacjach rzecznik prasowy – dowódca. Ten pierwszy postrzegany jest częstokroć jako posłaniec przynoszący złą nowinę – nieprzychylną publikację mediów, w której wyniku jednostka czy instytucja traci wizerunkowo, mnożą się negatywne komentarze, a atmosfera w pracy staje się coraz bardziej nerwowa. Dowódca zaś wyraża swoją dezaprobatę zarówno w stosunku do autora newsa, jak i rzecznika, którego postrzega jako mało efektywnego.

Choć od 2007 roku, kiedy powołano do życia służbę prasową w obecnym kształcie, nastąpiło mnóstwo pozytywnych zmian, to ciągle musimy pamiętać o zmieniającym się otoczeniu. Wszak XXI wiek nazwany został, nie bez kozery, wiekiem informacji. Media były, są i będą, a dziennikarze starają się wynajdywać coraz to nowe kanały zbierania danych. Dostrzegamy przecież, jak znaczącą rolę w komunikacji ze światem zewnętrznym firmy odgrywa internet, w tym tak zwane media społecznościowe, i jak wyraźnie w ich kierunku przesunął się środek ciężkości, jeśli chodzi o nasze codzienne obowiązki. Jak już coś poszło w eter, to trzeba z tym żyć. Nie ma sensu karać rzecznika przynoszącego złe wiadomości, bo nie o to przecież chodzi, by na chybił trafił szukać godnego następcy. Przecież cenny czas ucieka.

Można korzystać z doświadczeń ludzi z branży, a także sojuszników z NATO, ale przeszczepiając schematy lub wprowadzając do użytku nowe narzędzia, powinniśmy wykazać się krytycznym podejściem, bowiem proste „kopiuj – wklej” może odbić się nam czkawką.

Dowódca musi mieć świadomość, kim dysponuje i jak wykorzystać potencjał swojego prasowca, a rzecznik – wiedzieć, po co ma służbowe blackberry. Warto zatem przekonywać dowódców do zacieśniania współpracy i jednocześnie rozwijać umiejętności personelu prasowego.

➤ Więcej o pracy służb prasowych na stronie 12.

MAJOR KRZYSZTOF PLAŻUK SŁUŻY W WYDZIALE
PRASOWYM W DOWÓDZTWIE WOJSK SPECJALNYCH.



12

KTO ZAJMUJE SIĘ
WOJSKOWYM PR?

U S D O D

armia

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
12 | Na medialnym froncie

PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
20 | Ujęcie z linii ognia
Wojsko oczami żołnierzy z Combat Camery

PIOTR BERNABIUK, TADEUSZ WRÓBEL
30 | Siła odśrodkowa
Generał Różański opowiada o reformie systemu dowodzenia.

BOGUSŁAW POLITOWSKI
36 | Istota sprawności



36

TEST
WOJSKOWEJ
LOGISTYKI

U S D O D

EDYTA ŻEMŁA
42 | Droga do samodzielności

Czy afgańskie wojsko i policja zdołają zapewnić bezpieczeństwo po wyjściu koalicjantów?

PAULINA GLIŃSKA
46 | Przepis na piątkę

Jak nasi żołnierze dbają o kulturę fizyczną?

PIOTR BERNABIUK
56 | Bieszczadzki tygiel

Podhalańczycy zaprosili na wspólne ćwiczenia zwiadowców i specjalistów.

WOJCIECH MENDEL
62 | Zderzenie norm

Głos żołnierza Żandarmerii Wojskowej w naszej dyskusji o zabijaniu

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
WŁODZIMIERZ KALETA
66 | Loteria z losem

Lekarze wojskowi opowiadają, jak przygotować się do misji w Afganistanie.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
71 | Skok na głęboką wodę
Służbowy ekwipunek żołnierza: butla z tlenem, maska, pętki, kompas i nóż

prezentuj
broń

TADEUSZ WRÓBEL
76 | Wielka mała flota
Nowe okręty dla polskiej Marynarki Wojennej



S O K

bezpieczeństwo

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
84 | Emancypacja po afgańsku
W tym konflikcie kobiety skazane są na porażkę.

TADEUSZ WRÓBEL
91 | Szorstkie sąsiedztwo

O historycznych i współczesnych relacjach między Syrią a Turcją

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
95 | Złe znaki dla Europy
Powyborcze prognozy profesora Lewickiego

MAREK SOBCZAK
96 | Widmo nowej wojny
Iran czy Izrael – kto miałby większe szanse
w konflikcie zbrojnym?

wojny
i pokoje

TADEUSZ WRÓBEL
100 | Grecka pułapka ducego



100

HEROICZNA OBRONA GREKÓW PRZED WŁOSKIM ATAKIEM

MACIEJ SZOPA
107 | Nieproszony sojusznik
Finlandzka polityka na dwa fronty

horyzonty

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
112 | Turniej dla weterana
Sposób na życie majora
Tomasza Rzewskiego

ROMAN LAUDAŃSKI
117 | Ścieg generalski

JAN CZAJKOWSKI
PRZEZ 57 LAT
SZYJE I POPRAWIA
WOJSKOWE
MUNDURY

ANDRZEJ FAJARA
138 | Na patriotyczną nutę
Rozgrywki sportowe z Niemcami lub Rosją
zawsze miały podtekst historyczny.



SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl,
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
wko@zbrojni.pl

SEKRETARIAT REDAKCJI
Aneta Wiśniewska (sekretarz redakcji),
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

WSPÓŁPRACOWNICY
Piotr Bernabik, Anna Dąbrowska, Andrzej Fajara,
Paulina Glińska, Małgorzata Schwarzgruber,
Maciej Szopa, Tadeusz Wróbel,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;
Robert Czulda, Artur Goławski, Tomasz Gos, Janusz Grochowski,
Paweł Henski, Dominik Jankowski, Włodzimierz Kaleta,
Włodzimierz Kalicki, Zdzisław Kryger, Michał Lipa, Michał Nita,
Bogusław Polittowski, Jacek Potocki, Waldemar Rezmer,
Marcin Rzepka, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski,
Piotr Wołejko, Krzysztof Wojciewski

DZIAŁ GRAFICZNY
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTODYTOR
Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Renata Gromska, Urszula Zdunek,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwatrowska (tłumacz),
Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustkowska,
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
Elżbieta Toczek (kolportaż), tel.: +4822 684 04 00,
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:
Aaron Amat - Fotolia.com

Numer zamknięto:
22.11.2012 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK
ArtDruk, ul. Napoleona 4, 05-230 Kobyłka
www.artdruk.com



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie
zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

Kod dostępu do POLSKI ZBROJNEJ
na portalu: eRAWA

flesz

Załogi śmigłowców **Mi-17** rozpoczynają przygotowania do udziału w XIII zmianie PKW Afganistan w ramach Samodzielnej Grupy Powietrzno-Szturmowej.







Amerykanie w Łasku

Pierwszy pododdział sił zbrojnych USA
stacjonuje na stałe w Polsce.

To mały krok w wielkich relacjach naszego kraju ze Stanami Zjednoczonymi”, mówił 9 listopada w 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku minister Tomasz Siemoniak. Obecny na uroczystości Stephen Mull, ambasador USA w Polsce, podkreślił, że Amerykanie nigdy wcześniej nie stacjonowali w tym kraju: „Dziś wspólnie tworzymy historię. Nasz oddział w przyszłości może stanowić ważne wsparcie dla NATO”.

W Łasku stacjonuje na razie pododdział Aviation Detachment złożony z dziesięciu żołnierzy 52 Grupy Operacyjnej należącej do zgrupowania Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych w Europie. Dowodzi nim major Matthew Spears, pilot F-16, który

w latach 2009–2012 służył w bazie na Krzesinach jako instruktor polskich pilotów.

Pododdział zajmie się przygotowaniem do przyjęcia komponentu lotniczego Rotational Detachment. Od 2013 roku raz na kwartał do Polski będzie przyjeżdżał nawet 250 żołnierzy z USA wraz z eskadrą myśliwców F-16 lub kluczem C-130 Hercules. Zgodnie z polsko-amerykańskim porozumieniem dwa razy w roku F-16 przylecą do baz w Łasku i Krzesinach i dwa razy transportowe Herculesy zjawia się w Powidzu. Amerykanie wezmą udział we wspólnych ćwiczeniach z polskimi pilotami i technikami. Najbliższy taki pobyt jest przewidziany na pierwszy kwartał 2013 roku. ATU ■

Ośłona powietrzna

Według szacunków wojska pierwsza bateria obrony powietrznej średniego zasięgu miałyby wejść do uzbrojenia w 2017 roku.

Do 2022 roku polska armia planuje pozyskać osiem baterii zestawów rakietowych obrony powietrznej średniego zasięgu Wisła”, mówił przed senacką Komisją Obrony Narodowej generał dywizji Anatol Wojtan, zastępca szefa Sztabu Generalnego WP. Pierwsza taka bateria ma być wprowadzona do sił zbrojnych w 2017 roku. Także do 2022 roku polska armia chce pozyskać 11 z zaplanowanych 19 zestawów krótkiego zasięgu Narew. Pozostałe osiem wejdzie do uzbrojenia po 2022 roku.

Dzięki programowi rozwoju obrony powietrznej przewidzianemu na lata 2014–2023 polska armia ma być zdolna do zwalczania rakiet balistycznych, rakiet taktycznych i środków bezzałogowych o średnim oraz bliskim zasięgu. Środki na finansowanie projektu będą pochodzić z przyrostu budżetu MON, wynoszącego 1,95 procent PKB.

Zgodnie z symulacjami Ministerstwa Finansów ten przyrost w ciągu dziesięciu lat może osiągnąć 14 miliardów złotych. „Jeśli jednak PKB by nie wzrastał, będziemy musieli wydłużyć okres budowy tarczy”, mówił w senacie Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Innym rozwiązaniem jest sfinansowanie projektu budowy tarczy kosztem innych programów. ANN ■

Panu Radosławowi
Sikorskiemu

ministrowi spraw zagranicznych
składam wyrazy szczerego
współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

Stanisław Koziej
szef Biura Bezpieczeństwa
Narodowego.

Czas dla komisji

Przyszłoroczna kwalifikacja wojskowa rozpocznie się 4 lutego 2013 roku i obejmie około 280 tysięcy osób. Zgodnie z rozporządzeniem Jacka Cichońskiego, ministra spraw wewnętrznych, kwalifikacja potrwa do 30 kwietnia. Obejme ona wszystkich mężczyzn, którzy urodzili się w 1994 roku oraz w latach 1989–1993, ale nie mają określonej kategorii zdolności do czynnej służby wojskowej. Obowiązek stawie-

nia się przed komisją będą też mieć osoby urodzone w latach 1992–1993, w stosunku do których orzeczono czasową niezdolność do służby i wyznaczony termin tej niezdolności mija przed zakończeniem kwalifikacji.

Przed komisją powinny też stanąć panie, które kończą naukę na uczelniach medycznych i weterynaryjnych oraz na kierunkach psychologicznych. Kwalifikacja jest obowiązkowa. ATD ■

24 grudnia

Zgodnie z tradycją Bożego Narodzenia

Spotykamy się przy wigilijnych stołach, by wraz z najbliższymi cieszyć się tymi najbardziej rodzinnymi ze świąt oraz wzajemnie obdarowywać płynącymi z głębi serc życzeniami. Wiele żołnierskich domów przepełnia, szczególnie mocna w te dni, tęsknota za najbliższymi, którzy przebywają na misjach zagranicznych, ale także równie silna wiara w ich bezpieczeństwo i szczęśliwy powrót do kraju.

Korzystając ze sposobności, jaką są święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok, pragnę pozdrowić wszystkich polskich żołnierzy oraz życzyć im sukcesów w życiu zawodowym i osobistym.

Żołnierzy wykonujących niebezpieczne zadania w Afganistanie proszę o przyjęcie wyrazów najwyższego szacunku i uznania dla profesjonalizmu i odpowiedzialności, z jakimi wypełniają swoje obowiązki w tej trudnej misji. Dziękuję uczestnikom misji afgańskiej za wykazywaną gotowość do poświęceń i wyrzeczeń w imię bezpieczeństwa nas wszystkich.

Zawsze będziemy pamiętać o tych, którzy nie wrócili do swoich domów, gdyż zapłacili najwyższą cenę w służbie Rzeczypospolitej. Rodzinom poległych żołnierzy składam w imieniu Ministerstwa Obrony Narodowej i całych Sił Zbrojnych RP życzenia możliwie jak najbardziej pogodnych świąt. Zapewniam także o gotowości wojska do udzielenia wsparcia w trudnych chwilach.

Serdeczne myśli i życzenia wszelkiej pomyślności kieruję w stronę weteranów misji wojskowych, dla których wszyscy rodacy mają wiele podziwu i wdzięczności.

Wszystkiego najlepszego życzę pracownikom wojska, którzy wraz z żołnierzami stanowią o jakości Sił Zbrojnych RP.

Pozdrawiam żołnierzy rezerwy, kombatanatów i emerytów wojskowych, będących ważną częścią wojskowej społeczności.

Niech święta Bożego Narodzenia upłyną nam wszystkim w radosnej, rodzinnej atmosferze, a nowy rok przyniesie wyłącznie pomyślne wieści i wydarzenia.

Tomasz Siemoniak
minister obrony narodowej



Z okazji grudniowego Święta WRiA

Wimieniu własnym oraz szefa wojsk raketowych i artylerii generała brygady Jarosława Wiercholskiego, pełniącego obecnie służbę w Afganistanie, składam wszystkim artylerzystom oraz pracownikom wojska serdeczne podziękowania za dotychczasową służbę i pracę. Wszystkim byłym żołnierzom WRiA, sympatykom artylerii, a także naszym rodzinom życzę wszelakiej pomyślności. W tym szczególnym dniu pragnę wyrazić głęboką troskę o żołnierzy WRiA pełniących służbę w XII zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie oraz innych PKW i przekazać im życzenia szczęśliwego powrotu do domu.

ptk dypl. Jerzy Kociatkowski
p.o. szefa wojsk raketowych i artylerii
Dowództwa Wojsk Lądowych



Dobiega końca 2012 rok

Pprzed nami święta Bożego Narodzenia, czas radości i spotkań w gronie najbliższych. Z tej okazji do wszystkich żołnierzy i pracowników Wojska Polskiego kieruję serdeczne pozdrowienia oraz najlepsze życzenia. Dziękuję za Państwa zaangażowanie w służbie i pracy oraz determinację w zapewnianiu bezpieczeństwa naszej Ojczyzny.

Wyrazy uznania kieruję do żołnierzy i pracowników służących poza granicami kraju, uczestników misji pokojowych i stabilizacyjnych. Dziękuję za codzienne zaangażowanie oraz profesjonalne wykonanie zadań. Życzę Wam tego, czego potrzebujecie najbardziej – spokojnej i bezpiecznej służby i pracy, żołnierskiego szczęścia i szybkiego powrotu do domu.

Przy łamaniu się opłatkiem pamiętam o kombatantach, żołnierzach rezerwy, emerytach wojskowych oraz tych, którzy odnieśli rany w służbie nam wszystkim. Życzę Wam satysfakcji z osobistych dokonań podczas wielu lat wypełnionych służbą i pracą. W ten szczególnie czas wspólnie skierujemy nasze myśli w stronę żołnierzy i pracowników wojska, których nie ma wśród nas, ponieważ w trakcie wykonywania zadań ponieśli największą ofiarę.

Najgorętsze życzenia przekazuję żołnierzom i pracownikom wojska pozostającym na służbie w kraju oraz ich rodzinom. Życzę w nadchodzącym roku dobrego zdrowia, sukcesów na polu zawodowym oraz w życiu osobistym i dziękuję za codzienną niełatwą służbę.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia przesyłam wszystkim najlepsze życzenia zdrowia i radości w gronie najbliższych, a w nadchodzącym roku wytrwałości i spełnienia życiowych planów. Niech nowy rok przyniesie naszej wojskowej rodzinie siłę i determinację potrzebną do realizacji zadań, a przy tym da poczucie zadowolenia i satysfakcji.

Wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku!

generał Mieczysław Cieniuch
szef Sztabu Generalnego
Wojska Polskiego



Grupa WAM



GRUPA HOTELI WAM

www.hotelewam.pl



ZESPÓŁ
ZARZĄDCÓW
NIERUCHOMOŚCI

www.zzn.pl



Wojskowe TBS
„KWATERA” Sp. z o.o.

www.wtbs-kwatera.pl



WAM Sp. z o.o.

www.dwwam.pl



Zakłady Remontowo-Budowlane
WAM Sp. z o.o.

www.zrbwam.pl

www.wam.net.pl

w służbie sił zbrojnych



PIOTR
BERNABUK

Reguła stu procent

**JEŚLI 99 RZECZY
ZROBISZ DOBRZE, TO
LUDZIE BĘDĄ CI
PAMIĘTALI JEDYNNIE TĘ
SETNĄ, KTÓRĄ
ZEPSUJESZ**

Na całe życie wzięłem sobie do serca radę, której udzielił mi na starcie do kariery dziennikarsko-wojskowej mój mentor, doświadczony, ale też mocno poturbowany przez życie chorąży, dowódca grupy specjalnej: „Pamiętaj, jeśli 99 rzeczy zrobisz dobrze, to ludzie będą ci pamiętali jedynie tę setną, którą schrzanisz”. Reguła stu procent, bo tak ją nazwałem, sprawdza mi się od czterdziestu lat. I to na każdym kroku.

Ostatnio potwierdziła się bardzo boleśnie przy okazji publikacji wywiadu ze starszym chorążym sztabowym Andrzejem Wojtusikiem, pomocnikiem dowódcy Wojsk Lądowych do spraw podoficerów. W długiej rozmowie poruszaliśmy sprawy dla środowiska podoficerskiego ogromnie ważne, wręcz decydujące o jego przyszłości. Mówiliśmy o dorobku, o wzorach i oczekiwaniach, ale także o trudnościach w realizacji planów.

I trzeba przyznać, że dostrzeżono wywiad opublikowany w listopadowym numerze „Polski Zbrojnej”. Tyle że często zwracano uwagę jedynie na ten jeden procent, czyli odwrócone naramienniki na zdjęciu bohatera rozmowy. W internecie rozgorzała dyskusja... Niestety, nie o przyszłości korpusu, lecz o naramiennikach i o tym, co poprzez ten niecny czyn bohater chciał zademonstrować! Bohater zaś przebiegał się pośpiesznie na parking, ponieważ czekała pani fotoreporterka. Popełnił błąd, nic więcej. Tyle że to zbyt banalne, nadto prozaiczne i bez puenty dla tak fascynującej historii...

Inny z moich mentorów (nie miałem ich wielu, ale za to świetnych), tym razem generał, znany był z powiedzenia: „Skromność jest cnotą żołnierza! Ale tylko głupiego żołnierza”. I dodawał przy tym, że przez tę skromność pamięć o wielu bohaterach marnie ginie. Ich czyny odchodzą w zapomnienie, a miejsce na piedestale zajmują inni.

Żołnierze wrócili z Afganistanu. O ich dramatycznych przeżyciach pisało w gazetach, ale raczej ogólnie, bez nazwisk i szczegółów. Pytani odpowiadali, że i owszem, nie było wesoło, ale po co o tym gadać. Jedynie „Szpaner” był skory do zwierzeń. Uzewnętrzniał się przy każdej okazji. Gdy pytano: „I to ty wszystkiego dokonałeś?”, przez „skromność” nie zaprzeczał. Gdy ktoś grzecznie zwrócił uwagę: „Stary, to wszystko prawda, ale przecież ciebie tam nie było!”, zareagował świętym oburzeniem. Dano spokój. Po co mącić, jeśli ten „bohater” w swoje opowieści sam uwierzył. Kiedy przyszedł czas zapłaty, stanął na galowo, zebrał zaszczyty, przypiął ordery.

Autentyczny bohater indagowany przez kolegów odparł, że nie zamierza dochodzić swego, bo wypełniał jedynie żołnierską powinność: „Kto ma wiedzieć, ten doskonale wie, jak było naprawdę. Może to nawet lepiej, że tak się stało, ponieważ źle się czuję, kiedy występuję przed sztykiem, nie lubię zamieszania wokół własnej osoby. Niech tak już zostanie”. I zostało.

Wypadałoby ten felieton zakończyć puentą. Pomny jednak nauk mych mentorów, nie będę się wysilał. Jeden z nich mawiał bowiem: „Nie kładź ludziom do głowy, co mają myśleć, każdy ma przecież własny rozum”.



| PUBLIC RELATIONS |

NA MEDIALNYM FRONCIE

Wizerunek armii i żołnierzy w dużym stopniu
zależy od rzeczników prasowych. Dlatego wojskowym PR-em
nie mogą zajmować się przypadkowi ludzie.



PAULINA GLIŃSKA
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

MAMY BARDZO
DOBRY **PERSONEL**
PRASOWY,
W NICZYM
NIEUSTĘPUJĄCY
KOALICJANTOM



U S D O D



Przełom

Zwrot w polityce informacyjnej MON nastąpił w 1993 roku, kiedy powołano Biuro Prasy i Informacji (BPiI), przekształcone w 2004 roku w Centrum Informacyjne MON (CI MON). W wyniku zmian organizacyjnych 1 stycznia 2007 roku CI MON zostało zastąpione Departamentem Prasowo-Informacyjnym. W 2006 roku poza CI MON liczba etatów oficerów prasowych na wszystkich poziomach dowodzenia sił zbrojnych wynosiła 12. Dziś w Siłach Zbrojnych RP jest 67 etatów rzeczników i ponad 100 osób zajmujących się tym nieetatowo.



Z każdą zmianą iracką, a potem z każdą kolejną misją polska armia zyskiwała doświadczenia i uczyła się na błędach swoich poprzedników.

→ NA MEDIALNYM FRONCIE

O tym, jak ważne jest szybkie informowanie społeczeństwa, przekonały się nie tylko wielkie firmy, koncerny i korporacje, lecz także armia. Środki masowego przekazu, dobrze wykorzystywane przez specjalistów od wojskowego public relations, wpływają na to, że zadania wojska są lepiej rozumiane przez społeczeństwo. W 2008 roku sojusz północnoatlantyczny poprosił specjalistę do spraw PR Michaela Stopforda, odpowiedzialnego między innymi za kampanie reklamowe coca-coli i wizerunek brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, o pomoc w odbudowie pozytywnego obrazu sojuszu i wzmocnieniu poparcia dla NATO wśród państw członkowskich.

Podpułkownik Dariusz Kacperczyk, były rzecznik Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych, który dziś służy w dowództwie NATO SHAPE w Mons, przyznaje, że w sojuszu służbę prasową rozumie się nieco szerzej, jako public relations. Oprócz relacji z mediami obejmuje ona także komunikację wewnętrzną oraz outreach, czyli porozumiewanie się z różnego rodzaju grupami odbiorców, którzy nie są dziennikarzami.

„Wszystko zostało ujęte w dokumentach doktrynalnych i podręcznikach, powinno więc być łatwiej”, mówi podpułkownik Kacperczyk. „W praktyce najczęściej kłopotów przysparza jeden element tej układanki – wykwalifikowany i doświadczony personel. Dlatego NATO prowadzi kursy nie tylko w swojej szkole w Oberammergau, lecz także w wielu kra-

jach członkowskich. Skoro borykamy się z podobnymi problemami, uczmy się od siebie nawzajem. Może się okazać, że na drugim końcu Europy ktoś już rozwiązał podobną zagadkę i zamiast łomem można drzwi otworzyć kluczem”.

Służba prasowa armii państw członkowskich mierzy się nie tylko z właściwym doбором i przygotowaniem personelu. Kłopotem jest też utrzymanie wiarygodności oficjalnych kanałów informacyjnych.

„Niedawno szefowie biur prasowych wszystkich amerykańskich dowództw zostali zaproszeni do Waszyngtonu, by odpowiedzieć szefowi połączonych sztabów na jedno pytanie: dlaczego anonimowe źródło w departamencie obrony jest dla mediów i odbiorców bardziej wiarygodne niż występujący oficjalnie najważniejszy dowódca wojskowy w kraju?”, opowiada podpułkownik Kacperczyk. „Udało im się zdefiniować problem, ale poszukiwania «leku» trwają”.

Trudność ze sprecyzowaniem zadań oficerów prasowych i właściwy dobór personelu do tej służby były i niekiedy są nadal bólem polskiego wojska. Przyznać jednak trzeba, że w ostatnich dziesięciu latach wojskowe służby prasowe diametralnie się zmieniły.

PODRĘCZNIK I PRAKTYKA

Wojskowym PR-em w Polsce zajmują się żołnierze i oficerowie prasowi, którzy służą w instytucjach od szczebla



TOMASZ SZULEJKO

Oficerem prasowym – rzecznikiem jest się 25 (sic!) godzin na dobę. Niewątpliwie zajęcie to przeznaczone jest dla entuzjastów. Ciągłość i terminowość informowania opinii publicznej są wyznacznikami skuteczności oraz efektywności prowadzonych działań. O sprawach dobrych, przyjemnych świat i tak się dowie. Kryzys natomiast nie poczeka do poniedziałku. Nie uznaje też godzin służbowych. Najlepszym rzecznikiem instytucji czy jednostki wojskowej jest zawsze dowódca. Współczesny oficer prasowy powinien tworzyć dowódcy optymalne warunki do prezentacji aktywności własnej jednostki wojskowej.

Podpułkownik **Tomasz Szulejko**
jest rzecznikiem prasowym Dowództwa
Wojsk Lądowych.

DARIUSZ LEWTAK/COMBAT CAMERA DOSZ

MON i Sztabu Generalnego WP po wszystkie rodzaje sił zbrojnych, dywizje, brygady, bazy lotnicze. Etatowa służba prasowa resortu obrony powstała 1 stycznia 2007 roku na mocy decyzji z 2006 roku (zastąpiona decyzją nr 203/MON z 31 maja 2011 roku). W 2006 roku w Siłach Zbrojnych RP było zaledwie 12 etatowych rzeczników prasowych, a dzisiaj jest ich 67. Liczba ta nie zmienia się od pięciu lat, a niewielkie odstępstwa wynikają z powstawania lub likwidacji jednostek wojskowych. Jednocześnie bardzo liczna jest grupa żołnierzy nieetatowo wykonujących zadania służby prasowej oraz osób stale z nią współpracujących, bez formalnego powierzenia dodatkowych obowiązków (to następne 100 osób).

Prasowcy to dziś w większości ludzie z kierunkowym wykształceniem. Niezależnie od ukończonych szkół oficerskich, często legitymują się oni dyplomami cywilnych uczelni wyższych, nierzadko dziennikarstwa lub public relations czy nauk społecznych. Zgodnie z założeniami w służbie prasowej pracować mogą ludzie tylko z odpowiednimi predyspozycjami. Chodzi o komunikację interpersonalną, umiejętność łatwego i rzeczowego wypowiadania się, znajomość języka angielskiego. Niezależnie od tego, jakie mają doświadczenie, po wyznaczeniu na stanowisko kierowani są na szkolenia organizowane przez DPI. Na kursy bywają też wyznaczani nieetatowi oficerowie prasowi. Wszyscy doksztalają się albo w Akademii Obrony Narodowej, albo na szkoleniach prowadzonych przez firmy zewnętrzne. Podczas tych pierwszych rzecznicy nie tylko uczą się prawa prasowego i przygotowania materiałów informacyjnych, lecz także spotykają się z dziennikarzami,

biorą udział w warsztatach radiowych i operatorskich. Szkolą się też na wypadek kryzysu.

W 2011 roku DPI zorganizowało dla oficerów, podoficerów i pracowników wojska kursy z komunikacji i kontaktów z mediami na poziomie podstawowym, zaawansowanym i uzupełniającym. Dodatkowo odbyły się też szkolenia dotyczące wykorzystywania w pracy mediów społecznościowych. To jednak nie wszystko. Prasowców wysyła się również na kursy fotograficzne i zajęcia z wykorzystania psychologii w PR.

Rzecznicy prasowi, którzy mają wypełniać swoje obowiązki na misjach, przed każdym wyjazdem przechodzą dodatkowe szkolenia. Niektórzy, jak na przykład majorowie Szczepan Głuszcak i Krzysztof Płażuk, zaliczyli prestiżowy NATO Public Affairs Course w natowskiej szkole w Oberammergau w Niemczech.

DOBRY RZECZNIK, DOBRY DOWÓDCA

„To dowódca rozdaje karty. By odnieść sukces, trzeba być dla niego partnerem”, mówi major Krzysztof Płażuk, wieloletni prasowiec, obecnie reprezentujący wydział prasowy Dowództwa Wojsk Specjalnych. Dla podpułkownika Kacperczyka rzecznik w mundurze jest swego rodzaju łącznikiem między światami cywilnym i wojskowym. „Ale powinien też doradzać dowódcy w sprawach związanych z komunikacją. I w tym obszarze jest chyba najwięcej do zrobienia. Pewnie każdy z wojskowych rzeczników był w takiej sytuacji, że na odprawie albo milknął dyskusję, albo zmieniał się temat, bo «prasa przyszła», a rzecznik jest postrzegany jako źródło przecieków. Mogę mnożyć przykłady, kiedy dogłębna wiedza o całości zdarzenia ratowała



mi skórę. Dobrze wiedzieć, jakie karty ma się w dłoni, siadając do gry”, wyjaśnia. Jego słowa potwierdzają inni wojskowi prasowcy.

Zdaniem majora Szczepana Głuszcza, szefa sekcji prasowej 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, niezwykle ważny jest nieograniczony dostęp rzecznika do jego przełożonego i zaufanie, jakim się wzajemnie darzą: „Rzecznik powinien samodzielnie podejmować decyzje w sprawie polityki informacyjnej jednostki. Służyłem pod dowództwem generałów Różańskiego, Wojciechowskiego i Adamczaka. Wszyscy dużą wagę przykładali do kontaktów z mediami, ale nigdy nie krępowali moich działań jako rzecznika. To pozwalało mi bardzo szybko reagować na pytania dziennikarzy i organizować spotkania z żołnierzami. Doceniali to także przedstawiciele prasy odwiedzający nasze jednostki”.

Inna kwestia to wspomniane wcześniej predyspozycje do wykonywania tej pracy. Umiejętności nawiązywania kontaktów to minimum. Prasowcy muszą mieć świadomość, a niestety nie wszyscy ją mają, że praca rzecznika tak naprawdę nigdy się nie kończy. Po pierwsze, wciąż trzeba szukać tematów, pisać informacje prasowe i artykuły do czasopism, przygotowywać materiały zdjęciowe czy filmowe. Po drugie, to nie jest praca od godziny do godziny.

„Rzecznik musi być do swoich zadań przygotowany i, co najważniejsze, musi lubić to, co robi. Bez tego nie da się odpisywać na maile w soboty i niedziele lub wyjaśniać wojskowych zawiłości przez telefon w czasie komunii dziecka albo o godzinie 22. Jak cię to przeraża, to nawet nie próbuj”, przestrzega podpułkownik Kacperczyk.

Kapitan Włodzimierz Baran, rzecznik 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego w Powidzu, przyznaje, że dowódcy nie zawsze wiedzą, jak wykorzystać umiejętności swojego oficera prasowego, i nie doceniają jego pracy. A to właśnie rzecznik – poprzez kontakt z mediami, lokalnymi władzami, organizacjami, szkołami – w dużym stopniu buduje wizerunek jednostki: „To czasami procentuje w zaskakujący sposób. Jeśli przychodzi do nas żołnierz z innej jednostki i mówi, że dużo o nas czytał i chce w takiej nowoczesnej jednostce służyć, to przecież taka sytuacja nie wynika jedynie z oficjalnych meldunków, które składamy przełożonym. Mam w takiej chwili satysfakcję, że jest to po części również mój sukces”.

WŁASNE PODWÓRKO

Wyzwaniem dla oficerów prasowych jest także to, że często przychodzi im działać w pojedynkę. Jednostki wojskowe wciąż nie mogą pochwalić się rozbudowanymi biurami prasowymi. W praktyce najczęściej bywa tak, że za wizerunek danej jednostki odpowiada jedna osoba. I pół biedy, jeśli jest to rzecznik instytucji, która mieści się tylko w Warszawie czy Krakowie.

A jak przedstawiciel brygady ma odpowiadać za wizerunek jednostki i reagować w sytuacjach kryzysowych, kiedy podległy batalion oddalony jest od dowództwa o 450 kilometrów?

Oficerowie prasowi wiedzą, że zainteresowanie dziennikarzy specyfiką danej jednostki i budowanie pozytywnych relacji z lokalnymi mediami to podstawa.

„Jednostki 1 Brygady Pancernej są rozmieszczone w czterech garnizonach. Każdy ma dobre relacje z mediami, ale taka lokalizacja odbija się na naszej pracy”, opowiada kapitan Zbigniew Gierczak, rzecznik 1 BP w Wesolej.

„O ile uroczystość wojskowa przyciągnie dziennikarzy na przykład w garnizonie w Chełmie, o tyle w Wesolej już niekoniecznie. Wesola znajduje się niedaleko Warszawy i przegrywa konkurencję ze stolicą, w której dzieje się zwykle wiele ciekawych rzeczy, również tych związanych z wojskiem”.

Major Plażuk, który jako prasowiec pierwsze kroki stawiał we Wrocławiu w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych, przyznaje, że współpracę z tamtejszymi mediami wspomina doskonale. Zajmował się głównie promocją szkoły oraz pokazywaniem życia akademickiego ludzi w mundurach: „Szukałem ciekawych tematów, starałem się pokazać atrakcyjnie «szkołę generałów» i jej podchorążych, nawiązywać, jeśli to było możliwe, do prowadzonych wtedy operacji militarnych. W Dowództwie WS jest zupełnie inaczej. Misja w Afganistanie to jeden z priorytetów. Inny jest też ciężar i zasięg informacji”.

Major Plażuk przyznaje, że podstawową trudność stanowi to, że nie wszystkie informacje mogą przedostać się do opinii publicznej. „Z drugiej strony specyfika Wojsk Specjalnych i ich elitarność są na tyle niesamowite, że zawsze można znaleźć coś nietuzinkowego, co warto pokazać, i o czym można powiedzieć”.

MISYJNY KURS

Pracy rzecznika w kraju nie sposób porównywać z obowiązkami, które trzeba wypełniać na misjach. Choć założenia i główne zasady działania oficerów prasowych w kraju i w PKW są takie same, to specyfika pracy

COMMENT



**JANUSZ
ADAMCZAK**

Polityka informacyjna jest wciąż dziedziną przez wielu niedocenianą, a tak naprawdę odpowiednio prowadzona może przynieść wiele korzyści. Ważne też jest, aby była ona spójna na wszystkich poziomach, co – w mojej opinii – obecnie nie zawsze jest realizowane. Od swojego rzecznika oczekuję przede wszystkim aktywności i operatywności. Powinien patrzeć w przyszłość, przewidywać rozwój sytuacji i odpowiadać stosowne rozwiązania. Nie gasić medialnego pożaru, nie tłumaczyć się, a raczej działać wyprzedzająco. Mówi się, że jest to rzecznik prasowy dowódcy, ale według mnie w pierwszej kolejności powinien on widzieć instytucję, a nie osobę. To żołnierze i pracownicy wojska, pododdziały i oddziały tworzą związek taktyczny i na wysiłkach tych wszystkich ludzi powinna być skupiona praca rzecznika prasowego.

Generał dywizji **Janusz Adamczak** jest dowódcą 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej.

STANDARDY PRACY RZECZNIKÓW ZOSTAŁY WYZNACZONE PRZEZ MISJE ZAGRANICZNE

jest zupełnie inna. Problemem może być nie tylko różnica czasu wpływająca na odmienny rytm pracy. Czasem dochodzi do tego niełatwe relacje z sojusznikami i – co najważniejsze – trudne, czasami dramatyczne, sytuacje, z którymi prasowcy muszą sobie radzić. Na początku misji irackiej praca rzeczników sprowadzała się w dużym stopniu do działań intuicyjnych i tymczasowych. Brakowało wszystkiego: od dobrego dostępu do internetu po sprzęt fotograficzny. Polscy dowódcy ich pracę traktowali pobłażliwie i z dystansem.

„Praca w specyficznych warunkach, wizyty zagranicznych gości, kontakty z dziennikarzami z całego świata, ale też obecność tych akredytowanych na terenie bazy to prawdziwa szkoła życia, sto razy lepsza niż jakiegokolwiek szkolenie medialne”, mówi major Plażuk. „W kraju rzecznicy rzadko mają okazję, by przez kilka miesięcy pracować w tak zróżnicowanym środowisku. Misja to świetny, przyspieszony kurs medialny – nie ma wiele czasu na zastanawianie się, jak zrobić to czy tamto, bo tak wiele dzieje się wokół”.

Po wielu rotacjach polskich żołnierzy, między innymi na Bałkanach, w Iraku, Czadzie i Afganistanie, pewne standardy polityki informacyjnej zostały już wypracowane. Pionierzy jednak nie mieli lekko. Pułkownik Andrzej Wiatrowski, obecnie rzecznik Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, był głównym prasowcem dowódcy Wielonarodowej Dywizji Centrum Południe na I zmianie irackiej. W publikacji „Prasowcy PKW. Irak, Czad, Afganistan” wspomina, że struktura, w której przyszło mu służyć, została stworzona bez zrozumienia specyfiki kraju: „W żaden sposób nie odnosiła się do ogromnego, łatwego do przewidzenia zainteresowania opinii publicznej. [...] Stworzona struktura prasowa, jeśli tak w ogóle można nazwać jedno stanowisko, była odzwierciedleniem podejścia wojska do współpracy z mediami rodem z poprzedniego systemu. Była słaba i zwyczajnie niewydolna w zderzeniu z zastaną rzeczywistością”. Pułkownik Wiatrowski przez pierwsze dwa miesiące był jedynym oficerem prasowym w składzie sekcji biura prasowego na szczeblu dywizji.

Z każdą zmianą iracką, a potem z każdą kolejną misją polska armia zyskiwała doświadczenia i uczyła się na błędach swoich poprzedników. Major Głuszcak na I zmianę wyjechał do Iraku, gdzie oficerem prasowym został przez

przypadek. Major Marek Zieliński, który wówczas był szefem sekcji prasowej VIII zmiany PKW Irak, dostrzegł w nim potencjał i zabrał majora ze sobą. „Nie miałem żadnego przygotowania, ale czas tam spędzony to dobra lekcja. Działalność prasowa pochłonęła mnie bez końca. Znalazłem swoje miejsce, a każdy dzień był dla mnie odkrywaniem czegoś nowego w życiu i służbie wojskowej. Wtedy nauczyłem się najwięcej”, przyznaje major Głuszcak i uzupełnia: „Dopiero w warunkach wojennych, kiedy działamy pod presją czasu oraz potencjalnego zagrożenia, możemy zweryfikować swoją wiedzę. To wielka próba charakteru i sprawdzenia samego siebie. Misja uświadomiła mi także, że mamy bardzo dobry personel prasowy, w niczym nieustępujący koalicjantom, z którymi przyszło nam współpracować w Iraku czy Afganistanie”.

RATUNEK W KRYZYSIE

Do podstawowych zadań prasowców na misjach należy informowanie opinii publicznej o działalności polskich żołnierzy w PKW. Poza tym za pośrednictwem lokalnych dziennikarzy porozumiewają się z miejscową społecznością i środowiskiem międzynarodowym. Działania rzecznika muszą być częścią systemu związanego z operacjami informacyjnymi wojska, stąd też nacisk położony jest na ich szkolenie przed misją. Przygotowanie rzeczników do pracy zwykle weryfikują wszelkiego rodzaju sytuacje kryzysowe.

Zadanie na pozór wydaje się proste: trzeba rzetelnie i na czas przekazać mediom informację. Oczywiście rzecznicy muszą mieć świadomość, że są takie sprawy, o których mówić nie wolno. Przykładem niech będzie atak na polski patrol. Im mniej terroryści wiedzą o stratach w ludziach i sprzęcie, tym lepiej.

„Najtrudniejsze są sytuacje, kiedy ktoś zostaje ranny lub ginie”, twierdzi major Plażuk. „Nikt nie lubi przekazywać takich informacji, szczególnie jeśli chodzi o kolegów z kontyngentu. Żle się również dzieje, kiedy któryś z chłopaków z PKW zaczyna kontaktować się z mediami na własną rękę. Zdarzało się przecież tak, że żołnierze wysyłali zdjęcia rozbitego śmigłowca tuż po katastrofie, kiedy trwała jeszcze akcja ratunkowa”.

Problemem polskiej służby prasowej na misjach wciąż pozostaje mała liczba osób wchodzących w jej skład. IX zmiana Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie miała w swojej strukturze sekcję informacyjno-prasową, którą tworzyły trzy osoby: szef, oficer prasowy oraz pracownik wojska. Do ich zadań należało informowanie opinii publicznej polskiej, międzynarodowej oraz w kraju gospodarza. „Do tego dochodziło towarzyszenie dziennikarzom podczas wizyt w kontyngencie oraz współpraca z koalicjantami”, mówi Głuszcak. „Czasami nie sposób było podzielić zadań pomiędzy trzy osoby. Niekiedy mieliśmy na miejscu czterech dziennikarzy i każdy chciał robić coś innego, a do tego należało przygotować meldunki i sprawozdania dla przełożonych z Regional Command East lub z Polski, napisać informację lub przejrzeć doniesienia prasowe. Nie było możliwości zrobienia wszystkiego”.

Zresztą warto zauważyć, że polskie Public Information Office jest najmniej liczne spośród wszystkich kontyngentów w RC-East. Francuski kontyngent ma dziewięciu pracowników, pozostałe kraje po kilkunastu.



Osobny problem stanowi brak tłumaczy. W Iraku polskim prasowcom pomagali ci, którzy między innymi monitorowali lokalne i państwowe media irackie, czytali prasę, słuchali radia i oglądali telewizję, dzięki czemu dostarczali informacji zwrotnej. Byli pośrednikami w kontaktach z dziennikarzami, tłumaczami podczas spotkań z przedstawicielami mediów. Niestety w sekcji prasowej w Afganistanie nie ma ani jednego etatowego tłumacza, a to, zdaniem rzeczników, znacznie ogranicza możliwości współpracy z mediami afgańskimi.

Polityka informacyjna resortu obrony narodowej (decyzja MON z 7 kwietnia 2009 roku) zakłada przede wszystkim bieżące informowanie społeczeństwa oraz uzyskanie zrozumienia i akceptacji dla działań podejmowanych przez MON. Głównymi celami są dziś, jak informuje komandor Janusz Walczak, dyrektor Departamentu Prasowo-Informacyjnego MON, przybliżenie funkcjonowania wojska jako nowoczesnej i profesjonalnej armii – działającej w kraju, w UE i NATO, szybkie komunikowanie się z konkretnymi grupami odbiorców, współpraca z mediami i, w konsekwencji, ze społeczeństwem oraz poprawienie komunikacji wewnątrzresortowej.

ZGODNIE Z TRENDAMI

Krokiem milowym stało się otwarcie na nowe środki komunikacji. Wojsku przestały wystarczać klasyczne witryny internetowe jednostek i instytucji, a ofensywa informacyjna trwa dziś przede wszystkim na różnego rodzaju portalach

roku opublikował tam dwa filmy z desantowania instruktorów spadochronowych. To był początek. Dziś kanał 6 BPD cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Podobnie jest z uruchomionym na Facebooku profilem brygady, który ruszył z chwilą, gdy spadochroniarze wyjechali na XI zmianę PKW do Afganistanu.

EFEKT SYNERGII

Podpułkownik Kacperczyk przyznaje, że pozytywnie odbiera to, co obecnie dzieje się w służbach prasowych. „Mamy sporo doświadczonych rzeczników, którzy nie tylko powinni swoją wiedzę wykorzystywać, lecz także się nią dzielić. Przecież nie chodzi o to, by dana jednostka była najczęściej cytowana w mediach. Rzecz w tym, by osiągnąć efekt synergii, na którym skorzystają siły zbrojne. Oczywiście nie jest o to łatwo, bo zazwyczaj dobry rzecznik to silna osobowość, więc rywalizacji się nie ustrzeżemy. Tyle że nie można dopuścić do wyścigu na komunikaty, posty czy tak modne ostatnio «lajki»”.

Siłą rzeczy działalność informacyjna prowadzona przez rzeczników ściśle wiąże się z promocją wojska na zewnątrz. Dlatego prasowcy wpływają na wizerunek swoich jednostek nie tylko przez internet. Dużo zależy od ich kreatywności i umiejętności wyjścia poza schemat.

„Działamy na różne sposoby. Często robimy to przy minimalnych nakładach pracy i środków. Od paru miesięcy na-



WAŻNYM ASPEKTEM PRACY RZECZNIKA SĄ JEGO RELACJE Z INNYMI DZIENNIKARZAMI. CORAZ RZADZIEJ TRAKTOWANI SĄ ONI JAK ZŁO KONIECZNE, A WZAJEMNE RELACJE CZĘŚCIEJ STAJĄ SIĘ PARTNERSKIE

społecznościowych. Rzecznicy prasowi, zachęceni przez DPI do aktywności w serwisach i na forach dyskusyjnych, dostępni są dla dziennikarzy niemal przez całą dobę. Przesyłają i publikują zdjęcia, filmy i informacje prasowe. Bardzo to ułatwia pracę obu stronom.

Bywa jednak i tak, że oficerowie prasowi nie odbierają telefonów, bo wolą porozmawiać z dziennikarzem na przykład na Facebooku. „Pracy nie brakuje. Szczególnie teraz, kiedy do obszernego kosza dżwiganego codziennie przez prasowca wpadły tak zwane media społecznościowe, angażujące dużo czasu i siły”, mówi major Plażuk. „Dzięki takim narzędziom wiemy niemal od razu, czego ludzie oczekują oraz jaka jest ich opinia na konkretny temat. Możemy reagować natychmiast. Media społecznościowe stoją na równi z prasą, telewizją i radiem. Nie jest to mój wymysł, lecz fakt wynikający z rozwoju internetu oraz boomu technologicznego”.

Obecność na „fejsie” stała się więc także w wojsku niepisana norma. Swoje profile mają tam Wojska Lądowe, Siły Powietrzne, Marynarka Wojenna, Żandarmeria Wojskowa, Wojska Specjalne. W tej społeczności aktywni są żołnierze wszystkich szczebli.

Podobnie jest z serwisem YouTube. Kapitan Marcin Gil, rzecznik 6 Brygady Powietrznodesantowej, w czerwcu 2010

sza brygada na przykład tworzy projekt «Dzień z życia żołnierza». Odwiedzamy szkoły. W interesujący sposób przybliżamy poważne zagadnienia – postępowanie po znalezieniu niewybuchu czy udzielanie pierwszej pomocy. Przy okazji rozdajemy różne gadżety”, mówi kapitan Gierczak.

Wielu prasowców wciąż szuka nowych sposobów na promowanie wojska. „Zmieniło się bardzo dużo. Żołnierze widzą i doceniają pracę rzeczników, sami podpowiadają, jakie tematy nagłośnić. Tekst o starszym szeregowym Arturze Błaszczyku, biegaczu z naszej jednostki, opublikowany w «Polsce Zbrojnej», powstał z inicjatywy kolegów z kompanii”, dodaje kapitan.

„Nie wystarczy tylko być i odpowiadać na pytania mediów”, przekonuje kapitan Włodzimierz Baran z Powidza. „Na tym stanowisku muszą służyć ludzie aktywni, z pasją i pomysłami. Tylko tacy mogą mieć rzeczywisty wpływ na obraz swojej jednostki w mediach i w społeczeństwie. Zdarzyło mi się już autoryzować artykuły o najróżniejszych porach i w najróżniejszych miejscach czy tuż przez północą organizować wejście dla dziennikarzy na teren jednostki. Cieszy mnie, kiedy tematy i pomysły, które im podrzucam, «idą w eter». To ładuje akumulatory oficera prasowego”.

Wizerunkowe ewolucje

z **Januszem Walczakiem** o przeszłości wojskowych
służb prasowych rozmawia Paulina Gliška

Polska armia nadąża za trendami: jest na Facebooku, Twitterze. Jaki będzie następny krok w promowaniu wojska?

Niedawno Oddział Analiz Społecznych Departamentu Prasowo-Informacyjnego przeprowadził badania dotyczące obecności wojska w mediach społecznościowych. Wyszły nieźle, ale i tak musimy trochę zmienić sposób informowania. Zamiast długich, suchych tekstów chcemy prezentować na swoich stronach i fanpage'ach więcej zdjęć i filmów. Z natłoku wojskowych informacji będziemy wyłuskiwać te najciekawsze, by przyciągnąć użytkowników portali społecznościowych. Pracujemy też nad nową stroną internetową resortu obrony. Choć ta obecnie działająca jest wysoko oceniana i znalazła się na drugim miejscu w rankingu stron urzędowych, nie do końca spełnia nasze oczekiwania. Elementem nowej polityki jest też portal Polska-zbrojna.pl, który ostatnio przeszedł gruntowne przeobrażenia. Ponadto rozpoczynamy współpracę z Informacyjną Agencją Radiową i planujemy uruchomienie wojskowego radia internetowego.

Czy wojskowi prasowcy wiedzą, jak korzystać z mediów społecznościowych?

Każda jednostka prowadzi własną politykę informacyjną i wykorzystuje do tego różne kanały: prasę, radio, telewizję, internet, media społecznościowe. Ja nikomu nie mogę narzucać sposobu informowania. Są rzecznicy prasowi, którzy znakomicie odnaleźli się w nowych realiach. Nie brakuje jednak i takich, którzy mają z tym problemy. Dlatego prowadzimy szkolenia, na których uczymy korzystania z nowych narzędzi komunikacji.

Armia od lat cieszy się zaufaniem społeczeństwa, oscylującym w granicach 70–80 procent. Jak to wykorzystujecie?

Przez lata wojsko było dość wyalienowane, a przez to tajemnicze. Jeśli społeczeństwo oglądało żołnierzy, to tylko na defladach czy uroczystościach państwowych. Dziś armia jest bardziej otwarta na kontakty z ludźmi. Żołnierze pomagają na przykład w sytuacjach kryzysowych, budują mosty, rozminują tereny.

Sześćdziesięciu siedmiu etatowych rzeczników i ponad 100 osób w służbach prasowych. Czy to nie za mało na stutysięczną armię?

Problem tkwi nie w ilości, lecz w jakości. Ważne jest to, żeby dowódcy umieli korzystać z potencjału swoich prasow-

ców. Są jednostki, w których służą prawdziwi pasjonaci. Niestety zdarzają się również takie, gdzie są prasowcy bez tej pasji.

Rzecznicy mówią, że ich problemem jest brak możliwości awansu.



ewa korsak

**WAŻNE JEST TO,
ŻEBY DOWÓDCY
UMIELI KORZYSTAĆ
Z POTENCJAŁU
SWOICH
PRASOWCÓW**

W strukturach prasowych nie ma etatów podporuczników. Przyjęto zasadę, że każdy młody oficer powinien na początku swojej kariery zostać dowódcą plutonu, a dopiero później, jeśli będzie chciał i miał odpowiednie predyspozycje, może przejść do struktur prasowych. Zbyt mało jest też etatów poruczników. Wyższe, samodzielne kapitańskie etaty są jedynie w brygadach. Zdaję sobie sprawę, że ludzie chcą awansować, ale przez taki system rozdziału etatów mamy z tym problem. Dlatego konieczne są zmiany.

Czy to będzie rewolucja kadrowa w służbach prasowych?

Zadna rewolucja, raczej ewolucja. Nie zamierzamy rozbudowywać struktur prasowych, ale na pewno chcemy je zmienić. Zbyt dużo ludzi mamy w centralach, a za mało „w polu”.

Jak Pan chce to zmienić?

Myślę o większym zaangażowaniu podoficerów w pracę w służbach prasowych. Jednym z rozwiązań mogłoby też być ściąganie z rynku cywilnego doświadczonych PR-owców czy dziennikarzy i przeszkolenie ich na podoficerów. To może być prostsze i skuteczniejsze niż nauczanie miłośnika czołgów, jak kształtować wizerunek armii.

rzy i przeszkolenie ich na podoficerów. To może być prostsze i skuteczniejsze niż nauczanie miłośnika czołgów, jak kształtować wizerunek armii.

Kiedy ruszą zmiany?

Musimy zacząć na reformę systemu dowodzenia sił zbrojnych. Dopiero wtedy będziemy mogli opracować nowe struktury służb prasowych. Być może wzorem NATO uda się połączyć rozproszone dziś działania wizerunkowo-promocyjne w jedną sprawnie działającą strukturę Public Affairs. ■

KOMANDOR JANUSZ WALCZAK
JEST DYREKTOREM DEPARTAMENTU
PRASOWO-INFORMACYJNEGO MON.

(UJĘCIE

[Z LINII OGNIA]

Z Adamem Roikiem
o pracy reporterów
Combat Camery rozmawiają
Paulina Glińska i Magdalena
Kowalska-Sendek

Podobno w pracy fotoreportera wojennego łatwo jest przekroczyć cienką granicę między odwagą a głupotą...

Trudno mi się do tego odnieść. To zajęcie rzeczywiście wymaga od nas sporej odwagi, ale nie większej niż od tych wszystkich, którzy wyjeżdżają na misje zagraniczne. Muszę zaznaczyć, że charakter pracy żołnierzy z Combat Camery różni się od tego, co robią cywilni reporterzy wojenni. My nie możemy na pierwszym miejscu stawiać zdjęć. W trakcie konkretnej operacji priorytetem jest wykonanie zadania przez pododdział, z którym działamy. Oczywiście dokumentujemy to, co się wtedy dzieje, ale w taki sposób, aby nasza obecność nie wpływała na to niekorzystnie. Jako żołnierze mamy też więcej ograniczeń niż nasi cywilni odpowiednicy. Jest to pod-
dyktowane nie tylko zdrowym rozsądkiem, lecz także rozka- ➔

PIOTR LISOWSKI



zami, procedurami i regulaminem. To właśnie one w połączeniu z wyszkoleniem i doświadczeniem sprzyjają temu, żeby nie przekroczyć żadnej, nawet najcieńszej granicy.

Pan czuje się bardziej żołnierzem czy fotoreporterem?

Fotografia to moja pasja, chętnie podejmuję się kolejnych fotograficznych wyzwań, ale przede wszystkim jestem żołnierzem.

Trudno uwierzyć, że nie kusi Pana perspektywa zrobienia dobrych zdjęć, nawet gdy wokół jest niebezpiecznie.

Kiedyś w Afganistanie przemierzaliśmy się w kolumnie pojazdów. Wóz przed nami najechał na ajdika. Jeden z żołnierzy został ranny. Pobiegliśmy w miejsce zdarzenia, by robić zdjęcia. Wówczas pewien młody saper, nie przebiegając w słowach, kazał nam się stamtąd wynosić. Weszliśmy przecież na niesprawdzony jeszcze teren i w ten sposób narażaliśmy nie tylko siebie, lecz także innych. To podziało na nas jak kubel zimnej wody. Dziś już nam się nie zdarza takie zachowanie. Robimy wszystko, aby żołnierze nam ufali.

Podkreśla Pan, że Combat Camera to przede wszystkim żołnierz. Dlaczego to takie ważne?

Znam wiele osób związanych z wojskiem, które robią bardzo dobre zdjęcia czy filmy. My wybieramy jednak świetnie wyszkolonych i doświadczonych żołnierzy. To wynika ze specyfiki naszej pracy. Jeździmy w patrolach, uczestniczymy w akcjach bojowych, desantujemy się ze śmigłowców, a nawet towarzyszymy komandosom w akcjach specjalnych. To wielkie wyzwanie, któremu jest w stanie sprostać tylko odpowiednio wyszkolony żołnierz.

W 2011 roku do zespołu dołączyli fotograf i operator. Pan z kolei jest w nim niemal od początku. Pamięta Pan, jak zaczynaliście?

Należę do pierwszego składu Combat Camery. Zaczynaliśmy od zera. Czterech zupełnie różnych facetów docierało się na szkoleniach i poligonach. Uczyliśmy się nowych programów komputerowych oraz obsługi profesjonalnego sprzętu foto i wideo. Fascynowaliśmy się wszystkim, co wiązało się z działalnością podobnych zespołów na świecie. Spędzaliśmy długie godziny przed komputerami w pracy i w domu. Analizowaliśmy zdjęcia i filmy. Pracowaliśmy nad własnymi procedurami oraz metodami działania. A kiedy wreszcie mogliśmy pojechać na swoje pierwsze misje, trudno było nas zatrzymać w bazie. Wtedy jednak mało kto wiedział, kim są żołnierze Combat Camery i w jakim celu pojawiają się na misjach. Przeżywaliśmy każdy, nawet najmniejszy swój błąd, a pierwsze sukcesy w postaci publikacji materiałów w prasie czy telewizji stawały się okazją do świętowania. Skład Combat Camery przez ten czas się zmienił. Pojawili się nowi żołnierze, którzy wnieśli do zespołu świeżość i własne pomysły. Po cichu mam jednak nadzieję, że korzystają z naszych doświadczeń i uczą się na naszych błędach.

Początki to rok 2008. Dziś, cztery lata później, Combat Camera to wciąż cztery osoby.

Zważywszy na to, jak dużo zadań stawiają przed nami przełożeni, myślę, że cztery osoby w zespole to za mało. Nasze główne zajęcie, czyli robienie materiałów zdjęciowych na

PRACA ŻOŁNIERZY Z COMBAT CAMERY RÓŻNI SIĘ OD TEGO, CO ROBIĄ CYWILNI REPORTERZY WOJENNI

misjach, musimy godzić z zadaniami w kraju, a tych jest coraz więcej. Znacząco wzrosło także zainteresowanie efektami naszej pracy ze strony mediów. Z jednej strony bardzo nas to cieszy, z drugiej zaś napawa wielką obawą. Wzrost liczby zadań stawianych zespołowi jest wprost proporcjonalny do zwiększającej się liczby zaległych dni urlopu. Coraz rzadziej jesteśmy na misjach, a jeśli już na nie jedziemy, to pojedynczo. Mamy też mniej czasu na szkolenie nowych reporterów i na wypoczynek. Z wielką nadzieją czekam na zmiany, ponieważ optymalnym rozwiązaniem byłyby trzy dwuosobowe zespoły. Jeden działający na misjach, drugi wypełniający zadania w kraju, trzeci szkolący się i odpoczywający.

Czy trzeba mieć dyplom szkoły filmowej lub fotograficznej, aby zostać członkiem waszego zespołu?

Nigdy dyplom nie był warunkiem przyjęcia do naszego zespołu. Bardziej liczyły się umiejętności i portfolio. Większość z nas myśli jednak o podniesieniu swoich kwalifikacji zawodowych.

Po co Panu studia? Ma Pan przecież wieloletnie doświadczenie.

Niepotrzebny mi kolejny dyplom uczelni wyższej, ale chcę uczyć się fotografii, ponieważ zdaję sobie sprawę, że jeszcze wielu zagadnień w tej dziedzinie nie znam.

Jeśli akurat nie jesteście na misji lub nie towarzyszycie żołnierzom z kamerą podczas ćwiczeń, to siedzicie przed komputerami i „obrabiacie” wasze prace. Znajdujecie jeszcze czas na szkolenie wojskowe? Pamięta Pan, jak trzyma się broń?

Myślę, że poziom naszego wyszkolenia wojskowego nie odbiega od normy. Mamy po kilkanaście lat służby za sobą, z czego większość w jednostkach liniowych. Pewnych rzeczy się nie zapomina. Poza tym bierzemy udział w szkoleniach organizowanych przez Dowództwo Operacyjne SZ, a raz w miesiącu strzelamy z etatowej broni. A kiedy już jedziemy na misję, nie trzeba nas długo namawiać na ciekawe szkolenie czy trening na strzelniczy.

Zdarzyła się Panu taka sytuacja, że zamiast za aparat musiał Pan chwycić za broń?

Niestety wiele razy i to najczęściej w najmniej spodziewanych okolicznościach. Kiedyś pojechaliśmy z pomocą humanitarną do pewnej wioski w okolicach Ghazni. Wieźliśmy koce i jakieś przybory szkolne. Mieliśmy też sprawdzić przejeżdżność drogi w sąsiedniej wiosce. Niestety wpadliśmy w zasadzkę. Jeden z chłopaków został ranny. Dwóch żołnierzy z naszego Rosomaka pobiegło na pomoc, a my ich osłanialiśmy ogniem. Po ewakuacji rannego śmigłowcem Medevac zabraliśmy się za przeszukiwanie kalatów [afgańskie domostwa] i okolicznych karezów [podziemne tunele], w których mogli ukryć się sprawcy. „Walczyłeś z nami, wchodzisz z nami” – tak odpowiedział mi dowódca, kiedy zapytałem, czy ja też mogę iść z chłopakami.

Nad cywilnymi fotoreporterami macie jednak przewagę. Możecie być w miejscach, do których oni nie mają dostępu. Często bierzecie udział w akcjach bojowych i nie trzeba was ochraniać, ponieważ jeśli zachodzi konieczność, sami używacie broni. Doskonale też znacie środowisko, które fotografujecie.

Ze względu na bezpieczeństwo cywilnemu dziennikarzowi trudniej dotrzeć tam, gdzie wojskowym. Trzeba zrozumieć, że jeśli jedzie on w wozie bojowym, zajmuje miejsce żołnierza. Może to osłabić drużynę w razie ewentualnej potyczki z nieprzyjacielem. Jeśli na cztery wozy przypada dwóch dziennikarzy, to do ich ochrony zaangażowanych jest zwykle czterech żołnierzy, a w czasie walki liczy się każdy karabin. My jesteśmy w pełni uzbrojeni. Oprócz broni krótkiej mamy Beryla i zazwyczaj osiem magazynków. Poza tym jest nam łatwiej przewidzieć to, co się może wydarzyć. Znamy procedury. Dziennikarzom cywilnym czasami brakuje wyobraźni. Wchodzą pod lufę lub przed Rosomaka, bo nie wiedzą, jak bardzo ograniczoną widoczność ma kierowca transportera. Z drugiej jednak strony cy-

wilni dziennikarze mogą mieć świeże spojrzenie i pokazać sytuację z innej perspektywy niż my.

Czy są rzeczy, które jeszcze mogą Pana zaskoczyć? Czy wciąż jest Pan spragniony nowych zdjęć, gdy jedzie do Afganistanu?

Z pierwszych wypraw przywoziliśmy po pięć tysięcy zdjęć. Z każdym kolejnym wyjazdem było ich coraz mniej. Wynikało to z dystansu, jakiego się nabiera, gdy widzi się coś po raz kolejny. Uwielbiam Afganistan, ale dziś nie fotografuję już tak zachłannie i potrafię dokonać wyboru. Skupiam się na ludziach, na ich emocjach, bo to zawsze jest coś nowego. Mniej mnie interesują sprzęt, sytuacja bojowa czy pięć wozów jadących przez góry. Nadal inspirowa mnie natomiast Afgańczycy i krajobraz. Sfotografowałem kiedyś małą dziewczynkę, która pije wodę z kałuży. Nie chodziło tylko o dziecko i brudną wodę, ale o pokazanie tego, w jak różnych żyjemy światach. W Polsce właściciele czworonogów odciągają swoich pupili od kałuży, a w Afganistanie nikt nie zwraca uwagi na to, co robi dziecko.

Każda fotografia ma swoją historię?

Dla mnie tak. Kiedyś zrobiłem zdjęcie afgańskiemu chłopcu, który skórę na twarzy miał jak czterdziestolatek. Ilekroć patrzę na tę fotografię, przypominam sobie, jak zrywał jabłka w sadzie i rozdawał je przechodzącym w pobliżu żołnierzom.

Czy dobre zdjęcie to właśnie takie, które jest wstępem do opowieści?

Samemu trudno wybrać najlepsze zdjęcie, bo do tego konieczny jest dystans, którego autor najczęściej nie ma. Dla niego wiele fotografii wiąże się z dużymi emocjami. Przestaje być obiektywny. Często oglądamy nawzajem swoje prace. Jednak teraz, gdy mamy już 17 terabajtów materiału zdjęciowego, niezwykle trudno nawet wspólnie wybrać tę jedną, jedyną, najlepszą fotografię.

Ile prawdy jest w powiedzeniu, że jeden obraz wart więcej niż tysiąc słów?

Myślę, że jest w tym wiele prawdy. Dlatego zapotrzebowanie na obraz, zdjęcia, filmy jest tak ogromne.

Czy ma Pan zdjęcia, które wywołują bolesne wspomnienia?

ZESPÓŁ COMBAT CAMERA TWORZĄ:



starszy chorąży
sztabowy Adam Roik



chorąży
Sebastian Kinasiewicz



starszy sierżant
Jerzy Wójcik



starszy chorąży
Waldemar Młynarczyk

ARCH. DOSZ (4)



WIZYTÓWKA

STARSZY CHORĄŻY SZTABOWY ADAM ROIK

Służył w Pułku Ochrony w Warszawie, następnie w Wydziale Prasowym Dowództwa Wojsk Lądowych. Na przełomie 2004 i 2005 roku był w Iraku. W Afganistanie był na szóstej, siódmej, ósmej i dziesiątej zmianie. Krótko przebywał też na Litwie w Orliku.



● 1/60 F2.8



Każdy, kto kiedykolwiek robił zdjęcia w Iraku czy Afganistanie, z pewnością ma ich kilka. Są ukryte w archiwum i rzadko się do nich wraca, ponieważ wywołują smutne wspomnienia. To jednak dla mnie ważne fotografie i nie mogę ich usunąć.

Czy są materiały, których nigdy nikomu nie pokażecie?

Mamy wiele materiałów, których nie możemy publikować. Czasami stanowią tajemnicę służbową – na przykład pokazują nowe środki rozpoznawcze. Pokazanie tego rodzaju zdjęć mogłoby być wskazówką dla przeciwnika. Są też takie, których nie można udostępniać z przyczyn moralnych. Mogłyby wywołać zbyt silne emocje.

Dzisiaj na międzynarodowych konkursach nagradzane są fotografie, które mają wstrząsnąć, poruszyć, a nawet zaszokować. Nie chcecie podążać za trendami?

Bardzo chciałbym zdobyć kiedyś na przykład nagrodę World Press Photo, ale zastanawiam się, czy to możliwe bez pokazywania śmierci i cierpienia.

Gdzie można zobaczyć wasze prace?

Nasze ujęcia pojawiają się najczęściej w programach informacyjnych, obrazują wiadomości dotyczące Afganistanu. Publikujemy głównie na stronach resortowych i portalach informacyjnych, mamy swoje konto na Facebooku i na YouTube. Poza tym nasze prace rozrzucone są po internecie często bez naszej wiedzy i zgody. Przekazaliśmy także swoje materiały do produkcji serialu „Misja Afganistan” i programu „Nasza Armia”. Niedługo ruszy nowa strona Dowództwa Operacyjnego, na której będzie zakładka ComCam.

Czy wasze zdjęcia nie są trochę laurką polskiego wojska, idealizującą armię? Spotkał się Pan z takimi opiniami?

Jesteśmy żołnierzami i chcemy pokazać armię od jak najlepszej strony. Nie jako jedną wielką masę, ale zwykłych ludzi, porządnych facetów i dziewczyny, którzy ciężko pracują. Nie tylko walczą, lecz także pomagają. Nie szukamy potknięć i słabych punktów, ale też nie kreujemy rzeczywistości i nie koloryzujemy zdjęć.

Co się stanie z ComCam, kiedy wojsko wycofa się z Afganistanu w 2014 roku?

Na zdjęcia naszego zespołu jest tak duże zapotrzebowanie, że nie martwię się o przyszłość. Często do Dowództwa Operacyjnego przychodzą pisma z prośbą o skierowanie nas na jakieś ćwiczenia, poligony czy ważne uroczystości. Musimy robić selekcję, bo przy tak dużym natłoku zadań i tak małym składzie nie możemy podjąć się wszystkiego. Poza tym misje wojskowe powinno się traktować jako priorytetowe zadanie dla Combat Camery.

Kiedy przygląda się waszej pracy – nawet teraz, przy biurkach – ma się nieodparte wrażenie, że nikt z was nie znalazł się tu przez przypadek. Wy nawet przeglądacie te zdjęcia z pasją! Łatwo zapomnieć o aparacie po 15.30?

Nie. To zdecydowanie nie jest praca, o której zapomina się o 15.30. ■

Dziennikarze doceniają zmiany, jakie zachodzą w polityce informacyjnej MON. Mówią otwarcie: wojsko więcej daje, a my z chęcią bierzemy.

OBLICZE

Kiedy na początku listopada 2012 roku w Łasku odbywały się uroczystości powitania w Polsce amerykańskich pilotów, informację o tym podawały wszystkie redakcje. W emitowanych co pół godziny serwisach radiowych mówiono o polskich i amerykańskich lotnikach, na antenie gościł minister obrony. Wydarzenia tego nie pominięto również w głównych wydaniach programów informacyjnych w telewizji, a w internecie pojawiło się mnóstwo zdjęć samolotów F-16. Czy można wyobrazić sobie lepszą reklamę polskiej armii, zwłaszcza lotnictwa?

Wojskowi specjaliści od wizerunku wiedzą, jak zaistnieć w mediach. Po latach prasowej stagnacji obserwujemy ekspansję

CHOĆ POLACY
NADAL **DARZĄ**
WOJSKO SPORYM
ZAUFANIEM,
TO Z OCENĄ
ŻOŁNIERZY
I MISJI
W AFGANISTANIE
WCIAŻ MAJĄ DUŻY
PROBLEM

BEZ KAMUFLAŻU

sję informacyjną. Do promocji armii wykorzystywane są między innymi znane twarze sportowców, na przykład koszykarza Marcina Gortata, lub artystów.

DZIŚ PYTANIE, DZIŚ ODPOWIEDŹ

Dziennikarze lubią współpracować z dowódcami, prasowcami i żołnierzami. Niektórzy zauważają nawet zmiany, jakie zachodzą w wojskowym PR. „Nigdy nie miałem problemów z dotarciem do informacji o wojsku. Jednak od około dziesięciu lat, od kiedy jednostki mają oficerów prasowych, jest to znacznie łatwiejsze”, podkreśla piszący o armii od 20 lat Dariusz Brożek, dziennikarz „Gazety Lubuskiej”. Problemem, jak przyznaje, jest

tylko to, że czas, w jakim docierają do niego informacje, uniemożliwia mu niekiedy wykorzystanie ich w dzienniku.

„Chciałbym być nieco wcześniej informowany o niektórych zdarzeniach. Na przykład o jakichś nietypowych ćwiczeniach, w których mógłbym uczestniczyć i przygotować z nich materiały prasowe. Niestety, wciąż w wielu przypadkach dowiaduję się o wszystkim po fakcie i jestem zdany jedynie na informacje od rzeczników”.

Dziennikarze podkreślają też, że we wzajemnych relacjach kluczową sprawą staje się zaufanie. Podkreślał to między innymi Tomasz Kanik z TVN24 w książce „Prasowcy PKW. Irak – Czad – Afganistan”:





ARCHIWUM 11 LDK PANC

WIELU DZIENNIKARZY MA SWOICH WOJSKOWYCH PRASOWYCH FAWORYTÓW.

Kanik wspomina Jacka Popławskiego, oficera prasowego letniej zmiany afgańskiej w 2008 roku. „Towarzyszył nam wszędzie, załatwiał wszystko, co się dało. Szybko zauważył, że poszukujemy sytuacji pokazujących wysoką zawartość wojska w wojsku”. Marcin Ogdowski, dziennikarz „Interia.pl”, autor bloga i książki „zAfganistanu.pl”, najwyższe noty dałby członkom zespołu reporterskiego Combat Camera, zwłaszcza jego szefowi Adamowi Roikowi, „profesjonaliście, znakomicie łączącemu cechy fotoreportera i żołnierza”. „Złego słowa nie powiem również o szefie sekcji prasowej niedawno zakończonej XI zmiany PKW Afganistan, na co dzień rzeczniku 6 Brygady Powietrznodesantowej, kapitanie Marcinie Gilu”. W kategorii popularyzacja wiedzy na temat armii absolutnym liderem na liście Ogdowskiego jest major Szczepan Głuszcak (na zdjęciu) z Czarnej Dywizji. „Czasami mam wrażenie, że ten człowiek nie śpi i do minimum ograniczył życie rodzinne – wszędzie go pełno. Co nie zmienia faktu, że major znakomicie łączy tradycyjne formy przekazu z aktywnością na serwisach społecznościowych”.

„Dobrze, jeśli dziennikarz ufa oficerowi prasowemu. Z moich doświadczeń wynika, że im więcej obopólnego zaufania, tym lepiej dla obu stron”. Dziennikarz zyskuje dzięki temu rzetelne informacje, a rzecznik okazję do zaprezentowania wojskowego wizerunku. Jeden z naszych rozmówców opisuje sytuację, kiedy na poligonie nagrał śmiertelny wypadek żołnierza:

„Rzecznik był pewien, że nie zrobię z tego taniej sensacji. Miał czas na ustalenie szczegółów zdarzenia. Spotkaliśmy się po 24 godzinach i wtedy przed kamerą wyjaśnił, dlaczego doszło do tragedii”.

Piotr Subik, pracujący w dziale informacji „Dziennika Polskiego” w Krakowie, o armii pisze od trzech lat. Nie ukrywa,

że kiedy w redakcji przydzielono mu wojskową działkę, miał wiele wątpliwości. Obawiał się, czy w tym dość hermetycznym, z punktu widzenia cywila, świecie uda się znaleźć coś, co zainteresuje czytelników. Dziś wie, że dużo zależy nie tylko od niego, lecz przede wszystkim od wojskowych rzeczników prasowych.

„Wielu z nich wychodzi z inicjatywą”, mówi Subik. „Niestety zdarzają się też tacy, których ciężko zmusić do udzielenia informacji. I nie mam tu na myśli jedynie tych, które są trudne dla wojska, lecz nawet zwykłych, kreujących dobry wizerunek armii. Coraz częściej odnoszę jednak wrażenie, że szybciej pracują i Departament Prasowo-Informacyjny MON,

MISJA AFGAŃSKA W DUŻYM STOPNIU KSZTAŁTUJE WIZERUNEK POLSKIEGO WOJSKA

i ci niełatwi początkowo we współpracy rzecznicy. Chyba zrozumieli, że to od nich głównie zależy jak my – społeczeństwo – patrzymy na wojsko”.

Radosław Masłowski, dziennikarz „Panoramy”, zauważa, że zasadniczą kwestią są tu predyspozycje rzeczników do wykonywanej pracy. Według niego są tacy, którzy zupełnie się do tego nie nadają: „Jeden z nich po usłyszeniu serii trudnych pytań zaczerwienił się, odmówił udzielenia odpowiedzi, a potem zadzwonił do rzecznika MON ze skargą, kogo mu przysyłają. Dobry prasowiec znalazłby sto odpowiedzi. Oczywiście jest też wielu takich, przed którymi czapki z głów. Dzwonią sami, zanim ja znajdę temat. Zawsze odbierają telefony i odpowiadają na pytania”.

ZAWSZE MOŻE BYĆ LEPIEJ

Przeciętny Polak o wojsku będzie wiedział tyle, ile dowie się z mediów. Stąd też na jego wizerunek ogromny wpływ mają rzecznicy prasowi, ponieważ to oni w większości wypadków są przekąźnikami informacji pomiędzy żołnierzami a dziennikarzami. Te relacje, choć na ogół odbierane pozytywnie, w niektórych wypadkach budzą wątpliwości.

„Tak naprawdę, wszystko zależy od jednostki. Z 6 Brygadą Powietrznodesantową współpracuję od lat i mam z nią bardzo dobre relacje. Obawiam się jednak, że to wyjątek, który potwierdza regułę. Przeciwnieństwem jest na przykład 2 Korpus Zmechanizowany. Pracuję w Krakowie, gdzie dowództwo korpusu ma siedzibę, ale nie wiem, czym 2 KZ się zajmuje. Kontaktuję się ze mną tylko wtedy, kiedy chcą przyciągnąć dziennikarzy, na przykład na święto jednostki”, zauważa Paweł Pacut z krakowskiego oddziału Telewizji Polskiej, i dodaje: „Mam wrażenie, że obecnie wojsko gorzej współpracuje z mediami niż kilka czy kilkanaście lat temu. Rzecznicy nie są dziś samodzielni, nie potrafią podejmować decyzji i czekają na opinie swoich przełożonych – rzeczników i dowódców wyższego szczebla”.

Pacut – który od 1994 przygotowuje materiały związane z wojskiem, współtworzył magazyn „Na celowniku”, relacio-

nował służbę żołnierzy z Kosowa, Bośni, Iraku i Afganistanu – za przykład stawia Andrzeja Stegienkę, dziś podpułkownika rezerwy, który budował podstawy służb prasowych w nieistniejącym już Krakowskim Okręgu Wojskowym, a później w 2 Korpusie. Oficer ten miał doskonałe wycucie i wiedział, czego telewizja oczekuje od wojska, namawiał także do współpracy prasowców z podległych jednostek.

„Bardzo chciałbym, żeby obecna sytuacja się zmieniła”, mówi Pacut. „Wojsku powinno zależeć na tym, ażeby społeczeństwo miało dostęp do informacji o nim. To obowiązek zarówno Ministerstwa Obrony Narodowej, jak i armii. Tak się składa, że wszyscy na nią płacimy, więc powinniśmy wiedzieć, na co i jak te pieniądze są wydawane”.

Negatywnych opinii na temat polityki informacyjnej MON jest więcej. Niektórzy, odmawiając wypowiedzi do artykułu, piszą, że ich stanowisko byłoby nadto krytyczne, a to z kolei utrudniłoby im dalszą pracę.

MISJA NA SZKLANYM EKRANIE

Dla dziennikarzy cywilnych atrakcją jest zwykle wyjazd do miejsc, gdzie służą polscy żołnierze. Jest to bowiem niepowtarzalna okazja do relacji z pierwszej ręki, pokazania, jak żyją oni na misjach, co robią, gdy wyjeżdżają poza bazę. Bardzo ważny jest wówczas zdrowy rozsądek i... autocenzura.

„Wyjazd z wojskiem w rejon, gdzie toczy się wojna, nawet partyzancka, niesie dla reportera ograniczenia związane choćby z bezpieczeństwem i dostępem do informacji”, pisze Kanik.

Konieczne jest, by cywilny dziennikarz potrafił wyczuć, co może pokazać, a czego nie powinien. W praktyce ta wewnętrzna samokontrola zazwyczaj działa, ale niestety zdarzają się wyjątki. Gdy kilka lat temu wybuchła afera ze zdjęciami zabitych z Iraku i Afganistanu opublikowanymi na jednym z portali, w społeczeństwie i w armii rozpoczęła się dyskusja, jak daleko można się posunąć w pokazywaniu misji. Zbigniew Górniak, redaktor naczelny portalu „Koledzy z wojska”, tłumaczył wówczas:

„Przedstawiliśmy zdjęcia jako okrutną «ciekawostkę» dotyczącą służby naszych żołnierzy. Nie ukrywam, że miałem wątpliwości, czy publikować te fotografie, ale wojna to nie tylko opowiadanie o demokracji, którą się zaprowadza w obcym kraju”.

Sytuacja niekorzystnie odbiła się na wizerunku armii. Częściej mówiono wówczas o wojnie w Iraku, a mniej o prowadzonej tam misji stabilizacyjnej. Zdaniem niektórych komentatorów prezentowane w mediach materiały z tego kraju zburzyły obraz misji jako stabilizacyjnej. Dziennikarzom, którzy towarzyszą polskim żołnierzom, nie chodzi jednak o pokazanie wygładzonej rzeczywistości. Chcą przede wszystkim, by ich relacje były prawdziwe.

„Kolejne misje, choć wzbudzają wiele kontrowersji i pytań o ich słuszność, zmieniają wizerunek polskiego żołnierza”, wyjaśnia Masłowski. „Dziś to bojownik, który kulom się nie kłania. Coraz lepszy sprzęt, coraz lepsze umundurowanie i wyszkolenie sprawiają, że powoli odradza się świadomość, że bycie żołnierzem to powód do dumy”.

To jedna strona medalu. Drugą jest taka, że – jak sądzą niektórzy – wojsko stara się ukryć niewygodne informacje na temat misji. Marcin Ogdowski, dziennikarz „Interia.pl”, autor bloga i książki „zAfganistanu.pl”, zauważa brak konsekwen-





Zawód żołnierz **Dołącz do najlepszych**

Reklama na start

Sów wizerunek wojsko kształtuje także poprzez kampanie społeczne. Opinie co do pierwszej z nich, „Zawód żołnierz”, były podzielone. Jedni uważali, że jest świetna, inni, że to pieniądze wyrzucone w błoto. Jednak dwa tysiące billboardów z hasłem „Zawód żołnierz. Dołącz do najlepszych” zawisły w całej Polsce, a telewizja rozpoczęła emisję trzydziestosekundowego spotu reklamowego. Mimo krytyki pierwszej kampanii armia zaryzykowała i postawiła na kolejną. Tym razem zachęca do służby w NSR.



cji w polityce informacyjnej Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych na temat Afganistanu.

„Jeszcze niedawno po każdym incydencie, w którym ranny został polski żołnierz, publikowano komunikat. Ostatnio zaprzestano tej praktyki. W efekcie wśród osób zainteresowanych konfliktem powstało wrażenie, że armia stara się ukrywać tego typu informacje. Taka konkluzja nie może dziwić, jeśli większość Polaków jest przeciwna afgańskiej interwencji”.

NEGATYWNA OCENA MISJI

Obecnie to właśnie misja afgańska znacząco kształtuje wizerunek polskiego wojska i żołnierzy. Choć każdej kolejnej zmianie towarzyszy mniejszy rozgłos medialny, co jakiś czas pojawiają się jednak związane z tym tematem doniesienia. Sprawdza się tu powiedzenie, że zła informacja to dobra informacja. Sporadycznie mówi się o działaniach bojowych żołnierzy.

„Jeśli już jakaś wiadomość dociera do mediów, to najczęściej negatywna – o kolejnej pułapce, w której ktoś zginął albo został ranny. Bardzo rzadko media donoszą o sukcesach polskich żołnierzy”, mówi Klaus Bachmann, profesor politologii Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, przewodniczący zarządu Fundacji na rzecz Studiów Europejskich we Wrocławiu, która w 2010 i 2011 roku przeprowadziła sondaże o stosunku Polaków do wojny w Afganistanie.

Bachmann przyznaje, że choć Polacy nadal darzą wojsko sporym zaufaniem, to z oceną żołnierzy i misji w Afganistanie wciąż mają duży problem. Zdaniem profesora cywilnym widzom programów informacyjnych i czytelnikom prasy bardzo trudno jest także znaleźć prawdziwy sens misji i jej ofiar.

„W rozumieniu polityków wojsko nie prowadzi wojny, tylko «stabilizuje», «pomaga», «odbudowuje», a to nie kojarzy się z heroizmem, z którym przeciętny człowiek mógłby się identyfikować. Kiedyś żołnierz szedł na wojnę ze szczytnymi hasłami obrony ojczyzny na ustach. Dziś, gdy nikt Polsce bezpośrednio nie zagraża, argument, że trzeba bronić ojczyzny w górach Afganistanu, nikogo specjalnie nie przekonuje: ani rodziny, ani przyjaciół”.

Wizerunek żołnierzy ukształtował też w pewnym stopniu proces w sprawie Nangar Khel, dość skrupulatnie relacjonowany przez media. „Nie spowodował on jednak negatywnego nastawienia opinii publicznej do wojny w Afganistanie. Nawet nie pogorszył wizerunku wojska. Sprawił za to, że media zaczęły po raz pierwszy pokazywać inną stronę konfliktu: obok dobrych żołnierzy i złych talibów nagle pojawiły się niewinne ofiary cywilne. Nieco przejawiając, można by powiedzieć, że przeciętny widz programów informacyjnych nagle dostał bardzo prostą i przekonującą interpretację opera-

cji w Afganistanie: tam polscy żołnierzy zabijają afgańskich cywilów za pieniądze”, wyjaśnia profesor. „W efekcie obróciło się to przeciwko samym żołnierzom, którzy na forach internetowych bywają przezywani «mordercy» i «najemnicy»”.

Przekonanie, że media w znaczącym stopniu kształtują poglądy swoich odbiorców, jest bardzo popularne. W przypadku misji afgańskiej można jednak mieć co do tego pewne wątpliwości. Mimo że najważniejsze wątki debaty o Afganistanie nie pojawiły się w polskich mediach, nie było w nich kampanii przedstawiającej polskich żołnierzy jako „najemników” ani nie kwestionowano zasadności działania w tym kraju, dość często te kwestie pojawiają się na przykład w komentarzach internetowych. Według badań profesora Bachmanna najwięksi przeciwnicy udziału Polski w wojnie to ci, którzy mają do wojska największe zaufanie.

LUDZKA TWARZ WOJSKA

Ostatnio dużo mówiło się o pomocy humanitarnej na misji, niesieniu jej potrzebującym dzieciom, choćby porzuconemu przy drodze noworodkowi, którego uratowali polscy żołnierze, i kilkuletniej Afgance, po postrzałach przez talibów leczzonej teraz w Polsce. Tego typu informacje sprawiają, że ich służba pod Hindukuszem jest lepiej odbierana.

Dziennikarze mówią otwarcie: wojsko więcej daje, my z chęcią bierzemy. Na łamach prasy żołnierze nie wstydzą się już chwalić swoimi pozawojskowymi talentami, generałowie chętniej mówią o tym, co robią po godzinach, a sami dowódcy częściej zgłaszają lokalnym dziennikarzom ciekawe tematy. Dzięki tej otwartości wojsko zyskuje też nową, ludzką twarz. Ma to znaczenie, szczególnie gdy mamy do czynienia z mediami lokalnymi, dzięki którym żołnierz przypadkowo ratujący kogoś z wypadku czy osiągający sukcesy poza wojskiem staje się miejscowym bohaterem, a taka pozytywna opinia idzie na konto całego wojska.

Niemal osiemdziesięcioprocentowe poparcie społeczeństwa dla wojska nie wzięło się znikąd. Postronnym obserwatorom, znającym wojsko jedynie z telewizyjnych ekranów, żołnierze kojarzą się nie tylko z misjami, lecz także ze świątecznymi defiladami, militarnymi piknikami czy udziałem w różnych społecznych akcjach, na przykład w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Armia staje się też, choć mimowolnie, bohaterem telewizyjnych ekranów. Takie obrazy jak serial „Misja Afganistan” czy przygotowywany film o działaniach żołnierzy w Karbali sprawiają, że wojsko staje się ludziami nieco bliższe. ■

PAULINA GLIŃSKA

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



Konflikty międzyludzkie. Kłęski żywiołowe. Niestabilne granice. Niezależnie od przyczyny szacuje się, że w ciągu najbliższych pięciu lat aż 375 milionów osób będzie potrzebować natychmiastowej pomocy.* Dla nich Airbus Military oznacza lepszą, szybszą reakcję ze strony przywódców wojskowych i politycznych. **DLACZEGO WSZECHSTRONNOŚĆ**

AIRBUS MILITARY NIESIE NADZIEJĘ DLA 375 MILIONÓW LUDZI NA CAŁYM ŚWIECIE?

Ponieważ A400M to potężny samolot transportowy zdolny do przewozu 37 ton sprzętu na przygodne, oddalone nawet o 3200 km, lądowisko. Z kolei A330 MRTT jest wyjątkowo skuteczną zarówno w roli latającej cysterny, jak i transportowca do pomocy humanitarnej, przewozu personelu czy ewakuacji medycznej. Natomiast C295 czy CN235 to najlepsze samoloty średniej wielkości przeznaczone do transportu i obserwacji. Więcej informacji na temat



oferty Airbus Military na niepewne czasy można znaleźć na stronie internetowej airbusmilitary.com



AIRBUS MILITARY





SIŁA DOŚRODKOWA

**Z Mirosławem
Różańskim**
o projekcie zmian
w systemie
dowodzenia
Siłami
Zbrojnymi RP
rozmawiają
**Piotr Bernabiuk
i Tadeusz Wróbel.**
→

ARCHIWUM BGG

Z dużym niepokojem oczekuje się nieuchronnych, zbliżających się zmian w dowództwach, sztabach i jednostkach. Czy wojskowi faktycznie mają powód, żeby się bać?

Nie należy nadchodzących zmian traktować jako kataklizmu, gdyż ich celem jest zaprowadzenie ładu, wszystko zaś odbywa się dotąd w ustalonym porządku. W ubiegłym roku minister obrony narodowej powołał trzy uzupełniające się zespoły robocze. Jeden z nich, generała broni Waldemara Skrzypczaka, odpowiadający za przygotowanie koncepcji dowodzenia siłami zbrojnymi, wypełnił swoją misję do końca maja. Prace nad przedstawionym ministrowi obrony projektem kontynuuje Departament Strategii i Planowania Obronnego.

Pan Generał kieruje tym departamentem, więc zapewne zdaje sobie sprawę z tego, jakie emocje wywołuje na przykład pomysł utworzenia jednego dowództwa w miejsce dotychczasowych.

Nad emocjami musi przeważać świadomość naszej sytuacji. Polskie siły zbrojne zmniejszyły się w ciągu ostatniej dekady o 55 procent. Ubyło wojska, ale organy dowódcze wysokich szczebli nie tylko zostały zachowane, lecz także nawet rozwinęte. Stąd projekt utworzenia dowództwa generalnego, uproszczenia struktur i zminimalizowania liczby komórek organizacyjnych, które dzisiaj wielokrotnie się powielają. Przykład pierwszy z brzegu – każde dowództwo rodzaju sił zbrojnych ma swój organ kadrowy.

Czy jeden, centralny, zapanowałby nad sprawami personalnymi wszystkich struktur?

Mamy systemy teleinformatyczne pozwalające na przesyłanie informacji o ludziach. Jest to zasługa generała dywizji Andrzeja Wasilewskiego, który z za swego biurka widzi dziś całą, stutysięczną rzeszę żołnierzy.

Każde z dowództw ma też swoich łącznościowców, saperów, chemików...

Najbardziej dobitnym przykładem na konieczność integracji jest „szóstka” [Zarząd Planowania Systemów Dowodzenia i Łączności – P6]. Dziś systemy dowodzenia rodzajów wojsk nie są ze sobą kompatybilne. Robimy próby, łączymy je, ale to nadal to nie działa w jednym systemie.

A przecież mamy jedne siły zbrojne.

Otóż to! Mówię tu jednakże o potrzebie łączenia systemów dowodzenia, ponieważ nikt nie zamierza tworzyć plutonów złożonych z marynarzy, pilotów i żołnierzy Wojsk Lądowych.

Czy efektem zmian będą również ułatwienia w zakupach sprzętu?

Mieliśmy 49 gestorów, a podobno pojawił się już pięćdziesiąty. W tej sytuacji przygotowania do zakupu sprzętu, chociażby śmigłowców, bardzo się



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

MARZY MI SIĘ TAKI MODEL, W KTÓRYM DOWÓDCA GENERALNY NIE MUSI NOSIĆ JEDYNIIE ZIELONEGO MUNDURU. JEŚLI CHCEMY PROWADZIĆ DZIAŁANIA POŁĄCZONE, TO WSZYSCY POWINNI MIEĆ POCZUCIE, ŻE SĄ RÓWNIIE WAŻNI.

wydłużają, ponieważ potrzebny jest czas na uzgodnienia między trzema dowództwami. Po zmianach z tych kilkudziesięciu gestorów zostanie kilkunastu, no może dwudziestu... I wszystko będzie prostsze.

Czy w tak ważnej materii nie należałoby przeprowadzić szerokich konsultacji?

Nie przygotowywaliśmy propozycji zmian systemu dowodzenia w skrytości, lecz w kilkudziesięcioosobowym, interdyscyplinarnym zespole kompetentnych oficerów. Nadal prowadzę rozmowy, konsultuję i dopytuję. Gdy przejdziemy do części organizacyjnej projektu, eksperci ponownie będą musieli się zebrać i doprecyzować to, co dzisiaj jest jedynie koncepcją. To istotne, byśmy w trakcie prac nie pogubili obszarów odpowiedzialności dotyczących poszczególnych dowództw.

Marynarze i lotnicy obawiają się, że we wspólnym dowództwie zostaną zmarginalizowani przez największy rodzaj sił zbrojnych – Wojska Lądowe.

Mnie marzy się taki model, w którym dowódca generalny nie musi nosić jedynie zielonego munduru. Jeśli chcemy prowadzić działania połączone, to wszyscy muszą mieć poczucie, że są równie ważni.

Podobno pojawiły się dyskusje związane z liczbą gwiazdek dla dowódcy generalnego?

Wskazywano różne rozwiązania, w konkluzji doszliśmy jednak do wniosku, że może być tylko jeden pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej, czyli szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Nie brak opinii, że powołanie dowódcy generalnego obniży znaczenie szefa Sztabu Generalnego WP.

Niektórym trudno zrozumieć, że jeśli szef Sztabu Generalnego nie będzie przełożonym szeregowego żołnierza w Giżyku czy Szczecinie, to wcale nie znaczy, że nie będzie w hierarchii najważniejszy. Pragnę podkreślić, że poprzez te zmiany nie dążymy do obniżenia jego rangi, lecz stwarzamy warunki, by swą misję mógł wypełniać skuteczniej i lepiej. Pozostanie głównym doradcą ministra obrony narodowej odpowiedzialnym za planowanie użycia wojska, kreatorem programowania rozwoju Sił Zbrojnych RP. Będzie też odpowiedzialny za kontakty armii w kraju i na świecie.

A kim będzie dowódca generalny?

Hetmanem polnym, który dostanie zagony i ma je tak pokładać i użyć ich w taki sposób, żeby wykonać zadanie zaplanowane przez szefa Sztabu Generalnego, który będzie hetmanem koronnym.

Pytamy dociekliwie, bo słyszymy opinie o degradacji Sztabu Generalnego do organu „tylko” planistycznego.

Powtórzę więc: Sztab Generalny, jako główny gracz, będzie organem „aż” planistycznym, odpowiedzialnym za przygotowanie planów użycia sił zbrojnych, a nadto uczestniczącym w planowaniu ich rozwoju.

Czy to naprawdę satysfakcjonująca rola?

Każdy będzie się zajmował tym, do czego jest powołany. Również na Rakowieckiej spotykam się z opiniami, że jest to dobre rozwiązanie.

Wróćmy do dowódcy generalnego. W jaki sposób będzie dowodził na poszczególnymi rodzajami sił zbrojnych?

W dowództwie generalnym będą osoby funkcyjne odpowiedzialne za Wojska Lądowe, Siły Powietrzne i Marynarkę Wojenną.

Jak będzie się ta funkcja nazywała?

Według jednej z koncepcji „szef sztabu”, ale mnie bliższe jest określenie „inspektor”. Inspektorzy istnieli w Wojsku Polskim w okresie międzywojennym i w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie.

Likwidacja dublujących się struktur na najwyższych szczeblach dowodzenia oznacza również redukcję etatów. To budzi obawy służących tam wojskowych.

Reforma struktur dowodzenia absolutnie nie może doprowadzić do zmarnotrawienia najwyższej wartości sił zbrojnych, czyli ludzi. Nie możemy tracić żołnierzy, wśród których są wybitne jednostki. Zaproponowałem zastosowanie mechanizmu w zarządzaniu zwanego alokacją i część kadry zostanie przesunięta z poziomów strategicznego i operacyjnego do taktycznego, by w ten sposób wzmocnić jednostki operacyjne. Przyję-



liśmy rozwiązania będące konsekwencją takich regulacji, jak ustawa pragmatyczna.

Wielokrotnie jednak twierdzono, że ustawa pragmatyczna nie jest doskonała...

Faktycznie, chociaż była bardzo nowoczesnym rozwiązaniem, spowodowała też utratę znacznego potencjału specjalistów, szczególnie na najniższych poziomach. W efekcie dowódca batalionowej grupy bojowej w Afganistanie – który wykonuje tam samodzielnie misję, reprezentując nie tylko Wojsko Polskie, lecz także nasze państwo i sojusznik pólnocnoatlantyczny – ma oficera w stopniu porucznika (etat w kraju) jako szefa sekcji operacyjnej, bez przygotowania do tego stanowiska! Takie przykłady można mnożyć.

Zmiana miejsca służby będzie się wiązać z wyprowadzką z Warszawy, gdzie łatwiej jest o pracę dla żony czy męża, o dobrą szkołę dla dzieci.

Dokonaliśmy analizy stanu rzeczy i otrzymaliśmy ciekawy wynik. Ponad tysiąc oficerów służących w stolicy nie mieszka na stałe w Warszawie. Oczywiście nie każdy z nich trafi z powrotem do swojego garnizonu. Gdyby jednak taka idea została zachowana, to redukcja etatów w stołecznych sztabach nie powinna wzbudzać nadmiernych emocji.

Doskonale Pan Generał wie, że stolicę się kocha i trudno pogodzić się z awansem do zielonego garnizonu. Poza tym istnieją obawy, że przy okazji „wielkiego zamiatania” jednostkom również się oberwie. Kolejny raz.

Mogę mówić tu za siebie, ale również minister obrony narodowej zgadza się z tym, że nie powinniśmy tracić cennych ludzi. Co istotne, w naszych założeniach projektowane rotacje w jak najmniejszym stopniu powinny dotknąć jednostki wojskowe. Tam, jeśli chodzi o zmiany, wyjątkowo dużo się wydarzyło i niekoniecznie wyszło na dobre.

W porównaniu z armiami natowskimi mamy dużo jednostek.

Powinniśmy rozważyć, czy potrzebujemy ich tyle. Czy nie powinniśmy mieć mniej, ale pełniejszych i sprawniejszych. Kiedy jednak dochodzi do dyskusji o rozmieszczeniu, funkcjonowaniu i liczbie, często włączają się w nią ludzie niebędący fachowcami. Powinniśmy pozwolić wojskowym ekspertom zaprojektować, ile potrzeba wojska, w których garnizonach, w jakim składzie.

W każdym demokratycznym państwie zapowiedź likwidacji jednostki wojskowej uaktywnia lokalnych polityków.

Przyjęta jest zasada cywilnej kontroli nad armią. Nie możemy być formacją rządzącą się swoimi prawami, musimy się liczyć z decyzjami politycznymi, kierunkami wskazywanymi siłom zbrojnym przez parlament. Dobrym rozwiązaniem byłoby jednakże podzielenie obszaru kompetencji. Niech ci na górze określą, czego oczekują, a my powiemy, jak to zrobić. I jak oni naszą propozycję zaakceptują, to my to zrobimy.

Czy zmiany struktur dowodzenia wojskami będą ograniczone tylko do szczebla strategicznego?

Kilkanaście, a nawet jeszcze kilka lat temu obowiązywała sztywna reguła: do szczebla dywizji przypisany był poziom

REFORMA STRUKTUR DOWODZENIA NIE MOŻE DOPROWADZIĆ DO UTRATY POTENCJAŁU LUDZKIEGO

taktyczny, do okręgu – operacyjny, a do frontu – strategiczny. Dziś, gdy struktury sił zbrojnych maleją, o poziomie decyduje charakter działań.

W armiach NATO jest tendencja do wygaszania dowództw operacyjnych.

W zamian wzmacnia się zdolności dowództw szczebla taktycznego. Sztaby przyszłych dywizji będą mogły stanowić element dowodzenia na poziomie operacyjnym. Przecież podczas „Anakondy” dwa związki taktyczne już ćwiczyły jako ugrupowania operacyjne.

Archaiczny wydaje się też podział struktur dowodzenia na czas pokoju i wojny.

Rzeczywiście, mamy pokojową strukturę dowodzenia, która w razie przejścia w stan wojenny ma być przemodelowana. Wówczas ludzie ze struktur niższego rzędu kierowani są do pracy w strukturach wyższego rzędu. Jak ten łańcuszek zostaje uruchomiony, to się okazuje, że gdzieś tam na dole powstają puste obszary.

Jaka jest na to rada?

Jako fundament założyliśmy w zespole generała Skrzypczaka taką strukturę organów dowodzenia, by wypełniały one swe funkcje zarówno w czasie pokoju, jak i wojny.

Tej problematyce poświęcono symposium...

Wtedy właśnie ekonomista z Uniwersytetu Warszawskiego doktor Piotr Modzelewski zwrócił uwagę na to, że struktury tworzone od nowa z założenia są niedoskonałe. Jeżeli w ustawie o stanie wojny i kompetencjach naczelnego dowódcy mówi się, że organy władzy państwowej funkcjonują w czasie wojny tak samo jak w czasie pokoju, to znaczy, że ktoś to przemyslał.

Gdy wybuchnie wojna, nie będzie czasu na eksperymentowanie.

Należy też dokonać podziału odpowiedzialności za planowanie, przygotowanie, dowodzenie i zabezpieczenie na wszystkich szczeblach strukturalnych i organizacyjnych. Myślę, że powinna również nastąpić pionowa unifikacja, żeby był między nimi przepływ informacji.

Zmianami w systemie kierowania obronnością zajmowały się również dwa inne zespoły powołane przez ministra obrony.

Zespół generała dywizji Bogusława Packa opracował koncepcję funkcjonowania urzędu ministra obrony narodowej, ten zaś, powołany na bazie Departamentu Strategii i Planowania Obronnego, zajął się koncepcją funkcjonowania ministra obrony narodowej na stanowisku kierowania w czasie wojny.

WIZYTÓWKA

GENERAŁ DYWIZJI DOKTOR MIROSŁAW RÓŻAŃSKI

Jest dyrektorem Departamentu Strategii i Planowania Obronnego Ministerstwa Obrony Narodowej. W trzydziestoletniej karierze oficerskiej zajmował stanowiska sztabowe na poziomie taktycznym i strategicznym. Jako dowódca nie pominął żadnego – od szczebla plutonu po dowodzenie 11 Lubuską Dywizją Kawalerii Pancernej. W Iraku dowodził brygadą grupą bojową.

Wyznaczono ministrowi nową rolę?

Centralne stanowisko kierowania obroną państwa jest opisane w rozporządzeniu Rady Ministrów i składa się ze stanowisk kierowania prezydenta, premiera, wskazanych przez rząd ministerstw i organów dowodzenia siłami zbrojnymi, w tym naczelnego dowódcy SZ. Zaistniała potrzeba, żeby obok rozwiązań dla systemu dowodzenia siłami zbrojnymi były sprecyzowane usytuowanie oraz rola i obowiązki ministra na stanowisku kierowania w czasie wojny. Należało się zająć spr-

wą zapisu w ustawie o urzędzie ministra obrony narodowej, zgodnie z którym obowiązki ministra na czas wojny zostaną określone w innym akcie prawnym.

Jedną z kwestii jest doprecyzowanie relacji ministra z naczelnym dowódcą, który, jak zapisano w konstytucji, ma być powoływany przez prezydenta na wniosek premiera po ogłoszeniu stanu wojennego.

Ustawodawca jednoznacznie wskazuje, że naczelnemu dowódcy podporządkowuje się siły zbrojne i inne jednostki organizacyjne, czyli – gdy czyta się zapis literalnie – podlega mu całe wojsko. Jeśli zaś wczytać się w obowiązki ministra i naczelnego dowódcy wynikające z ustawy o stanie wojennym i kompetencjach tego drugiego, to widać, że część potencjału sił zbrojnych, głównie w obszarze administracji, będzie musiała pozostać w jurysdykcji ministra.

Dlaczego my to wszystko teraz zmieniamy? Usuwamy jakieś stare zaniedbania?

Absolutnie nie możemy mówić o zaniedbaniach. Siły zbrojne muszą dostosowywać się do zmiennej rzeczywistości, nadążać za nią, a jeszcze lepiej ją wyprzedzać. Kiedy uczestniczyłem w różnych dyskusjach, słyszałem – i słyszę nadal – że zmiany są nieodzowne. Należy tego dokonać, bo jest ku temu sprzyjająca okazja, jest wola, są środki. Mamy też doświadczenie wynikające z naszego zaangażowania w działania poza granicami kraju. Dokonywane zmiany nie deprecjonują istniejącego do dziś systemu. Po prostu jego czas już mija i musi zostać zastąpiony nowym. ■

REKLAMA

Technologia CuproBraze umożliwia szybką i łatwą obsługę chłodziw w miejscu ich pracy.

Chłodziw CuproBraze sprawdzają się najlepiej w krytycznych warunkach, kiedy nie można sobie pozwolić na awarię. Ich wyjątkowa wytrzymałość i wydajność sprawiają, że są najlepszym rozwiązaniem dla maszyn górniczych, budowlanych oraz pojazdów wojskowych.

Finnradiator
Chłodziw CuproBraze to nasza specjalność

Finnradiator Ltd
SPRZEDAŻ I SERWIS / POLSKA
Bartłomiej Wójtowicz
Tel.: +48 600 966 277
E-mail: bartlomiej.wojtowicz@finnradiator.com

www.finnradiator.com



ISTOTA SPRAWNOŚCI

Bez nowoczesnej logistyki armia może
pełnić co najwyżej funkcje reprezentacyjne.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Zadne ćwiczenia, szkolenie czy misje nie byłyby możliwe bez zapewnienia żołnierzom sprawnego transportu, środków materiałowych, uzbrojenia, amunicji czy żywności. W polskiej armii od wielu lat trwa intensywna reorganizacja systemu logistycznego. Stacjonarny i mobilny potencjał logistyczny dostosowywany jest do nowych struktur wojska, jego zadań i zdolności operacyjnych. Zmiany zostały także wymuszone uzawodowieniem, a także koniecznością dostosowania systemu zaopatrywania do wymogów NATO oraz nowych, światowych trendów w tej dziedzinie.

Pierwszym etapem było sformowanie w 2006 roku Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. Wkrótce rozpoczął się pro-

gram pilotażowy związany z powołaniem do życia wojskowych oddziałów gospodarczych (WOG). Równocześnie z tym zachodziły zmiany w obsługiwanych przez nie jednostkach wojskowych. Zlikwidowano pionowy szefat logistyki i głównego księgowego. Wzmocniono struktury planowania logistycznego. Utworzono nowoczesne, zintegrowane pododdziały logistyczne – kompanie na szczeblu batalionów i dywizjonów oraz bataliony logistyczne w brygadach i pułkach.

Reorganizacja logistyki objęła także wyższe szczeble systemu obsługi i zaopatrywania wojsk. W 2010 roku sformowano w Krakowie, Wałcu, Wrocławiu i Warszawie cztery regionalne bazy logistyczne (RBlog), którym podporządko-



DARIUSZ ŁUKOWSKI

Dla naszych jednostek, instytucji i pododdziałów tak duże ćwiczenia jak „Anakonda” były wielkim wyzwaniem. I chociaż jesteśmy w trakcie reorganizacji, to uważam, że pozytywnie zdany ćwiczebny egzamin świadczy o tym, że już przyniosła oczekiwane efekty. Okazało się, że wprowadzone procedury się sprawdziły, ludzie dali radę. Działania tak wielkiej liczby żołnierzy, korzystających z tak różnego sprzętu, wymagają między innymi, o czym mało się mówi, bardzo dobrego zabezpieczenia technicznego. Zdaniem dowódców ćwiczących jednostek nasi fachowcy poradzili sobie z tym bardzo dobrze.

General brygady **Dariusz Łukowski** jest zastępcą szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, szefem logistyki.

U S D O D

wano składy rejonowych baz materiałowych, przeformowane okręgowe i rejonowe warsztaty techniczne, wojskowe komendy transportu i ruchu wojsk oraz kompanie regulacji ruchu. W 2012 roku w podporządkowanie RBLog weszły WOG-i utworzone w ramach programu pilotażowego. W 2011 roku rozformowano rejonowe bazy materiałowe, bazy materiałowo-techniczne i Centralną Składnicę Marynarki Wojennej.

Z końcem ubiegłego roku przestały istnieć dowództwa Pomorskiego i Śląskiego Okręgu Wojskowego. Rozformowanie przyczyniło się do usprawnienia dowodzenia wsparciem logistycznym. Został skrócony łańcuch decyzyjny. W modernizowanym systemie logistycznym w bezpośrednie podporządko-

wanie Inspektoratu Wsparcia SZ weszły niektóre jednostki wykonawcze, tak jak brygady logistyczne w Opolu i Bydgoszczy.

Inspektoratowi podlega także terenowa administracja wojskowa. Wojewódzkie sztaby wojskowe i wojskowe komendy uzupełnień również pełnią bardzo ważne funkcje logistyczne (szczególnie na czas „W”), podobnie jak rejonowe zarządy infrastruktury i terenowe oddziały lotniskowe.

Z myślą o sytuacjach kryzysowych do końca bieżącego roku w Wojskach Lądowych mają zostać sformowane trzy dywizyjne grupy zabezpieczenia logistycznego. W ich skład wejdą przeformowane bataliony remontowe, nowo sformowane pododdziały dowodzenia, transportowo-przeładunkowe →

oraz bataliony wzmocnienia medycznego. Będą to jednak grupy przygotowane do działania tylko na czas „W”.

EKSPERYMENTALNE ODDZIAŁY

Podstawowym elementem stacjonarnej logistyki są wojskowe oddziały gospodarcze. Powstały, ponieważ konieczne było rozdzielenie w operacyjnych jednostkach funkcji gospodarczo-finansowych od zadań operacyjno-szkoleniowych.

WOG-i powstawały w trzech etapach. Według założeń programu pilotażowego w 2007 roku utworzono cztery eksperymentalne: w Dęblinie, Gliwicach, Ustce i we Wrocławiu.

Po analizie eksperymentu i jego pozytywnej ocenie do końca 2011 roku sformowano 14 kolejnych oddziałów. Do końca 2012 roku ma powstać sześć następnych instytucji.

Docelowo od 1 stycznia 2013 w Wojsku Polskim będą istniały 23 wojskowe oddziały gospodarcze oraz 13 jednostek logistycznych pełniących funkcję WOG-ów – dziesięć baz lotniczych Sił Powietrznych, dwie komendy portów wojennych oraz Centrum Wsparcia Teleinformatycznego i Dowodzenia Marynarki Wojennej.

Rejony odpowiedzialności WOG-ów zostały ustalone według terytorialnego podziału kraju. Każdy oddział obsługuje jednostki dyslokowane w kilku powiatach. Starano się, aby komendy WOG-ów znajdowały się nie dalej niż 50 kilometrów od tych jednostek.

Zasadniczym celem zmian jest usprawnienie wojskowego zaopatrzenia, zwiększenie jego efektywności oraz zoptymalizowanie kosztów. Jednak nawet najgłębsze reorganizacje nie przyniosłyby efektów bez wprowadzenia do jednostek i instytucji logistycznych nowoczesnego sprzętu oraz systemów obiegu informacji.

Równoległe do zmian kadrowych i instytucjonalnych w logistyce wprowadzany jest więc nowoczesny komputerowy system gospodarowania zasobami. Zintegrowany Wieloszczęblowy System Informatyczny Resortu Obrony Narodowej (ZWSI RON) ma nie tylko polepszyć nadzór nad posiadanym mieniem i eksploatowanym sprzętem, lecz także znacznie przyspieszyć proces zamawiania i dystrybucji wszelkich środków i materiałów potrzebnych żołnierzom. Po zakończeniu trwającej w wojsku indeksacji, w kolejnym etapie kodyfikacji produktów będziemy dorównywać pod względem sprawności logistycznej najlepszym armiom NATO.

JESIENNY EGZAMIN

O tym, że reorganizacja trwa i kierownictwo resortu inwestuje w systemy wspierające armię, świadczyć może fakt, że w przyszłorocznym budżecie MON wydatki na zabezpieczenie wojsk, czyli szeroko rozumianą logistykę, wyniosą prawie 4 miliardy złotych, co oznacza wzrost o ponad 2,5 procent w stosunku do poziomu 2012 roku.

Najważniejszym testem dla reorganizowanej logistyki naszej armii były najistotniejsze i największe międzynarodowe ćwiczenia, które we wrześniu odbyły się na terenie trzech poligonów: w Drawsku Pomorskim, Ustce i Orzyszu. Ocenia się, że nawet jednostki i instytucje, które dopiero co powstały, poradziły sobie ze wszystkimi zadaniami.

Według informacji ze Sztabu Generalnego WP obecnie ponad 15 procent żołnierzy służy w jednostkach i instytucjach zajmujących się zaopatrzeniem i zaspokojeniem potrzeb naszej armii. ■

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Ćwiczenia „Anakonda ’12” od kuchni, czyli o miniwojnie w czasach pokoju, jej kosztach oraz nauce dla dowódców i żołnierzy...

PÓŁ KROKU

Jednostki logistyczne już dawno przestały być nazywane taborami lub pododdziałami tyłowymi. Aby dobrze zaopatrzyć żołnierzy pierwszego rzutu, muszą podążać pół kroku za natarciem, żeby dostarczać w pierwszej kolejności amunicję i uzbrojenie oraz wszelkie inne środki niezbędne na polu walki.

Ćwiczenia pod kryptonimem „Anakonda ’12”, które odbyły się we wrześniu tego roku, były dla logistyki szczególnie ważnym sprawdzianem, namiastką działań w sytuacji poważnego kryzysu czy wojny. Odbywały się w trakcie przebudowywania struktur, a rolę praktycznego zaopatrzenia ćwiczących wojsk odgrywały często jednostki, pododdziały i instytucje, które dopiero co zostały sformowane.

Nigdy wcześniej w tak dużym przedsięwzięciu nie uczestniczyli na przykład 1 Regionalna Baza Logistyczna z Wałcza ani podporządkowany jej 16 Wojskowy Oddział Gospodarczy z siedzibą w Olesznie, na skraju poligonu drawskiego. Oficjalnie 16 WOG został sformowany w roku 2011, jednak w praktyce zaczął wypełniać zadania od stycznia bieżącego roku, czyli osiem miesięcy przed rozpoczęciem „Anakondy”.

Miliony na poligon

WEDŁUG DANYCH
UZYSKANYCH Z DOWÓDZTWA
OPERACYJNEGO ĆWICZENIA
„ANAKONDA '12”
KOSZTOWAŁY PONAD
59,5 MILIONA ZŁOTYCH.
NAJWIĘKSZY UDZIAŁ
W WYDATKACH MIAŁY:

Inspektorat
Wsparcia
Sił Zbrojnych
5,5
milionów złotych

Siły Powietrzne
17
milionów złotych

Marynarka
Wojenna
1
milion złotych

Wojska Lądowe
33,5
milionów złotych

ZA NATARCIEM

W lepszej sytuacji był WOG w Ustce, który powstał w 2008 roku, a zatrudnieni tam żołnierze i pracownicy zaopatrywali różne jednostki i pododdziały podczas wielu wcześniejszych ćwiczeń, w tym „Anakondy '10”.

HARTOWANIE W BOJU

W Olesznie pracownicy 16 WOG uważają, że po „Anakondzie '12” już żadne zadanie nie jest dla nich straszne. „Rzeczywiście zostaliśmy rzućni na głęboką wodę tuż po sformowaniu. Obsługa logistyczna tych ćwiczeń stała się dla nas wielkim wyzwaniem. Na szczęście mieliśmy trochę czasu, aby się do tego przygotować”, powiedział major Artur Prabucki, szef logistyki 16 WOG. „Najważniejsze było żywienie żołnierzy. Przed ćwiczeniami wyremontowaliśmy kilka stacjonarnych kuchni i stołówek. Zaplanowaliśmy, z których magazynów będziemy zaopatrywali poszczególne obozowiska poligonowe, aby

dostawy odbywały się sprawnie. Przed ćwiczeniami i w ich trakcie mieliśmy możliwość uzyskania wsparcia ze strony firm zewnętrznych, co znacznie ułatwiło pracę. W naszym WOG-u zatrudnieni zostali nie ludzie przypadkowi, lecz specjaliści, którzy wcześniej pracowali na różnych stanowiskach w wojskowej logistyce, a to znacznie ułatwiło działanie”.

Dodał, że sporym wyzwaniem było zaopatrywanie ćwiczących jednostek w amunicję i środki pozoracji pola walki. Na poligon trzeba było dowieźć ponad 600 ton amunicji i środków bojowych przeróżnych rodzajów, kalibrów i przeznaczenia. Na przykład amunicję do czołgów Leopard 2A4 transportowano z odległego rejonu kraju. O ogromie zadań logistyków podczas „Anakondy” świadczy to, że ćwiczenia kosztowały łącznie blisko 60 milionów złotych.

Ładowniczy czołgu Leopard 2A4 starszy szeregowy Kamil Fiks nie zaprzętał sobie głowy sta-



tystykami i kosztami. Dla niego ważne były kwestie praktyczne.

„Na poligonie wykonywaliśmy ważne zadania: ćwiczyliśmy elementy natarcia i działania w obronie. Pogoda bywała różna, mieliśmy jednak zapewnione dobre warunki zakwaterowania oraz, co bardzo ważne, smaczne posiłki. Nie zauważyłem, aby ktoś na to narzekał”, powiedział dziennikarzom w przerwie polygonowych zajęć.

KOTLET, WODA I POCISKI

Stara wojskowa prawda głosi, że żołnierz na polu walki powinien być dobrze dowodzony, wyposażony i najedzony. Ocenia się, że w trakcie tegorocznej „Anakondy” tak właśnie było. O rozmachu przedsięwzięcia logistycznych świadczą liczby.

Zasadnicza część ćwiczeń trwała 11 dni. Brało w niej udział około 11,5 tysiąca żołnierzy i pracowników wojska. W tym czasie zjedli oni 126,5 tysiąca tak zwanych dziennych racji żywnościowych, których waga znacznie przekroczyła 300 ton. Każdy z ćwiczących otrzymywał dziennie 1,5 litra wody, co dało w sumie blisko 200 tysięcy litrów płynów butelkowanych. Wiele jednostek i pododdziałów przyjechało na poligony kilkadziesiąt dni wcześniej. Podane wartości śmiało można zatem pomnożyć przez dwa.

Kotlety dla żołnierzy przygotowywano w stołówkach stacjonarnych oraz 41 kuchniach polowych. Obsługą polowych punktów żywnościowych zajmowały się 144 osoby.

Kapitan Przemysław Beczek, dowódca kompanii zmotoryzowanej, dobrze ocenia działania komponentów zaopatrzeniowych.

„Logistycy musieli być bardzo mobilni. Prowadziliśmy działania na całym poligonie, a zaopatrzenie zawsze było tuż za nami. Trenowaliśmy na przykład dwa sposoby uzupełniania paliwa. Albo wóz bojowy podjeżdżał w wyznaczone miejsce do pojazdu tankującego, albo to cysterna podjeżdżała wprost na linię obrony”.

Dowódca kompanii dobrze ocenia także sposób żywienia.

„W czasie działań mieliśmy dwa warianty żywieniowe. Zgodnie z pierwszym przez cztery dni byliśmy na tak zwanym suchym prowiancie. Były to jednak raczej żywnościowe nowej generacji, zaopatrzone w podgrzewacze, dzięki którym żołnierze mogli zjeść dwa gorące posiłki na dobę”, wspomina. „W inne dni szef kompanii pobierał żywność z punktu batalionowego i rozwoził w termosach wprost na stanowiska. Nikt z moich żołnierzy nie był głodny”.

JAK NA MINIWOJNIE

Wyjazd na tak duże ćwiczenia oraz wykonywanie zadań bojowych na poligonach zawsze są namiastką tego, co może czekać armię na wojnie. W znacznie mniejszej skali logistycy wszystkich rodzajów służb przeciwycyli więc podczas „Ana-

COMMENT



MAREK TOMASZEWSKI

Ćwiczenia „Anakonda '12” w ogóle by się nie odbyły bez sprawnej logistyki. Już sam ich początek wiązał się z ważnym zadaniem bezpiecznego przemieszczenia na poligony dużej liczby żołnierzy. Żyjemy w XXI wieku, więc nawet na poligonie muszą mieć oni zapewnione godziwe warunki bytowe, mieć możliwość, żeby się wykapać, wyżywić i przespać – o to wszystko dbają właśnie logistycy. „Anakonda '12” była faktycznie dużym wyzwaniem, któremu logistycy sprościli.

General dywizji **Marek Tomaszewski**, szef szkolenia Wojsk Lądowych, był zastępcą kierownika ćwiczeń „Anakonda '12”.

kondy '12” sprawność systemów zaopatrywania i obowiązujące procedury.

Specjaliści od zaopatrzenia działali zatem praktycznie (na poligonach) i teoretycznie. Wirtualnie w skali makro, na papierze i mapach ćwiczyli współpracę z cywilnymi strukturami militarnymi kilku województw, zaopatrując nie 11 tysięcy, lecz kilkuset żołnierzy odpierających ataki wyimaginowanego nieprzyjaciela.

W sytuacjach wirtualnych można było popełnić błędy, w praktyce robota logistyczna okazała się znacznie bardziej odpowiedzialna. Logistycy musieli na przykład zapewnić środki transportu przemieszczającym się po kraju wojskom; w sumie odbyło się 45 transportów kolejowych. Wojskowe eszelony zestawione były z 1042 wagonów. Gdyby transporty te połączyć, długość wojskowego pociągu przekraczałaby znacznie 20 kilometrów!

Po drogach całego kraju przejechały w tym czasie 162 kolumny pojazdów, którym trzeba było zapewnić bezpieczeństwo. Do tego celu wykorzystano 56 warsztatów remontowych na pojazdach, 39 cystern paliwowych oraz 16 cystern na wodę.

Podczas ćwiczeń zużyto ponad 685 ton materiałów pędnych i smarów (47 ton benzyny samochodowej, 35 ton paliwa lotniczego, 93 tony paliwa okrętowego

oraz 510 ton oleju napędowego).

Żołnierze pododdziałów i instytucji logistycznych musieli pobrać (często z oddalonych magazynów), bezpiecznie przetransportować po drogach publicznych, przechować, a następnie wydać ćwiczącym pododdziałom operacyjnym 620 ton środków bojowych. Zużyto ponad połowę z nich. Tylko w czasie jednego tak zwanego dnia ogniowego wystrzelano blisko 50 ton amunicji, w tym 220 pocisków czołgowych oraz 330 artyleryjskich, nie licząc środków pozoracji pola walki.

DZIAŁANIE NA ZAPAS

Do działań na wypadek wojny, tak jak cała armia, musi być przygotowana też logistyka. Jej jednostki i instytucje odgrywają w tym względzie szczególną rolę. W czasie pokoju mają bowiem obowiązek nie tylko na bieżąco zaopatrywać jednostki wojskowe, lecz także gromadzić w magazynach i bazach materiałowych zapasy mające umożliwić siłom zbrojnym prowadzenie działań bojowych przez pierwszych 30 dni konfliktu.

Jednostki logistyczne muszą sprawnie uzupełnić własne stany żołnierzami zmobilizowanymi, a równocześnie być zdolne do odbierania środków i sprzętu dla wojska ze swoich magazynów i składnic oraz rezerw państwowych.

Lista zgromadzonych na wypadek konfliktu produktów i sprzętu, o które muszą dbać logistycy, jest ogromna. Począwszy od środków bojowych i uzbrojenia, a skończywszy na sprzęcie kwaterunkowym, wszystko musi być gotowe do użytku przez armię nie 120-tysięczną, jak obecnie, lecz – po przeprowadzeniu mobilizacji – wielokrotnie większą. ■



armia

W twoim
TELEFONIE
KOMPUTERZE
i na tablecie

polska-zbrojna.pl

**AFGAŃSKIE
WOJSKO I POLICJA
SZKOLONE PRZEZ
POLSKICH
ŻOŁNIERZY
SĄ JUŻ PRAWIE
GOTOWE DO
PROWADZENIA
SAMODZIELNYCH
OPERACJI**

JANUSZ WALCZAK

Droga do samodzielności

Czy sprawne wojsko i policja wystarczą, by Afganistan przestał być miejscem zapalnym na mapie świata?

EDYTA ŻEMŁA **AFGANISTAN**

Kilka lat temu w internecie pojawił się film nakręcony przez świadka szkolenia afgańskich policyjnych rekrutów, którzy mieli zajęcia z musztry. Kłopot polegał na tym, że każdy maszerował w inną stronę. Obrazek był komiczny, a postronny obserwator nabierał przekonania, że z Afgańczyków nie da się stworzyć ani regularnego wojska, ani oddziałów policji. Nic bardziej mylnego.

Dziś można śmiało powiedzieć, że lokalne siły bezpieczeństwa Afganistanu są przyzwoicie wyszkolone. Trenowanie tamtejszych oddziałów to obok misji stabilizacyjnej główne zadanie wszystkich wojsk koalicji ISAF w Afganistanie. Od kiedy NATO zapowiedziało, że ta operacja zakończy się w 2014 roku, sojusznicy, między innymi Polacy, przykładają jeszcze większą wagę do tych zadań. Chodzi o to, aby za dwa lata lokalne siły bezpieczeństwa same wzięły odpowiedzialność za państwo.

Gdy polski kontyngent kilka lat temu rozpoczynał szkolenie lokalnego wojska i policji, problemów było sporo. Przede wszystkim brakowało chętnych, bo współpraca z zachodnimi wojskami mogła wiązać się z krwawą reakcją talibów wobec rekrutów i ich rodzin. Przyszli stróże prawa i bezpieczeństwa nie umieli też podporządkować się zasadom szkolenia.

„Na początku były kłopoty z dyscypliną”, opowiada podpułkownik Mieczysław Żurawski z Dowództwa Wojsk Lądowych, który na misji zajmował się między innymi szkoleniem afgańskiego wojska. „Moim zdaniem wynikały z tego, że sami Afgańczycy nie wierzyli, iż kiedykolwiek w ich kraju powstaną siły bezpieczeństwa z prawdziwego zdarzenia. W końcu jednak dostrzegli, że szkolenie oraz inwestycje w infrastrukturę i sprzęt przynoszą efekty. Zobaczyli, że wspólna praca ma sens”.

Afgańskie wojsko i policja szkolone przez polskich żołnierzy są już prawie gotowe do prowadzenia samodzielnych operacji.

„Daliśmy Afgańczykom w ten sposób wędkę, a jaki zrobią z niej użytek, zobaczymy”, mówi Maciej Lang, do niedawna polski ambasador w Kabulu, stolicy Afganistanu.

„Mam nadzieję, że przyczynimy się w ten sposób do poprawy sytuacji tego państwa i zostawimy Afganistan bezpieczniejszy”, dodaje z kolei „Biały”, dowódca zespołu bojowego (Task Force 50) z Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu. Jego podwładni szkolą afgańskich antyterrorystów.

SERIA ATAKÓW

Na razie jednak zmiana charakteru misji afgańskiej ze stabilizacyjnej na szkoleniową wzbudziła krwawą reakcję rebeliantów. Udało im się zwerbować Afgańczyków współpracujących

z zachodnimi żołnierzami i skłonić ich do przeprowadzenia ataków. W 2012 roku z rąk miejscowych żołnierzy i policjantów zginęło kilkudziesięciu wojskowych biorących udział w misji ISAF. Wśród ofiar zamachowców najczęściej było Amerykanów. Dlatego latem podjęli oni decyzję o zawieszeniu szkoleń Afgańskich Sił Bezpieczeństwa. Polscy dowódcy wówczas wstrzymali się z takimi zarządzeniami. Żołnierze naszego kontyngentu nie przerwali szkolenia nawet wtedy, gdy do baz w prowincji Ghazni, gdzie stacjonuje PKW, prawie codziennie napływały informacje o zabitych amerykańskich czy brytyjskich instruktorach.

Kolejna seria krwawych zamachów sprawiła, że wszyscy dowódcy ISAF ostatecznie zawiesili szkolenia Afgańczyków. Polski kontyngent podporządkował się decyzjom koalicji, choć nasi żołnierze nie mieli większych problemów z tamtejszymi rekrutami.

„Wstrzymano wspólne operacje bojowe oraz patrole, ale cały czas była współpraca na szczeblu dowódczym”, opowiada generał dywizji Jerzy Michałowski, szef sztabu, zastępca dowódcy operacyjnego SZ. „Zawieszenie trwało kilka dni i nie miało wpływu na proces szkolenia Afgańskich Sił Bezpieczeństwa”.

Niebezpieczeństwo jest jednak realne. Instruktorzy wojskowi nawiązują bowiem bliski kontakt ze swoimi podwładnymi. Program szkolenia zakłada, że wspierają ich operacje, ale też stacjonują w tych samych bazach co Afgańczycy.

SZKOLENIE KOMANDOSÓW

Sukces w Afganistanie odnieśli żołnierze z Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca, którzy szkolili kompanie antyterrorystyczne policji afgańskiej i żołnierzy Narodowego Dyrektoriatu Bezpieczeństwa (National Directorate of Security, NDS). Te formacje jako pierwsze osiągnęły status zdolnych do samodzielnego prowadzenia operacji w prowincjach Ghazni i Paktika.

„Szkolenie lokalnych oddziałów sił bezpieczeństwa nie jest tak spektakularne, jak zatrzymanie czy przejęcie magazynów z materiałami wybuchowymi”, mówi jeden z komandosów. „To długi i żmudny proces, ale ten wysiłek rekompensuje satysfakcja, która przychodzi, gdy widzimy, jak nasi podopieczni skutecznie samodzielnie wykonują zadania”.

Żołnierze z Wojsk Specjalnych od lat szkolili oddziały afgańskich antyterrorystów w kilku bazach, między innymi w Warriorze (niedawno została oddana pod kuratelę amerykańskiego wojska), Ghazni, Sharanie (prowincja Paktika). Zwykle koman-





dosi uczą niewielkie, zaledwie kilkusobowe grupy. Dziś można je zaliczyć do elity Afgańskich Sił Bezpieczeństwa.

„Są przygotowani między innymi do zadań antyterrorystycznych”, opowiada komandos z Lublińca. „Ale gdy do nas trafili, byli już bardzo dokładnie wyselekcjonowani. To najlepsi z najlepszych”.

Operacji, które przeprowadziły oddziały afgańskie wyszkolone przez polskich komandosów, było już wiele. Wystarczy wspomnieć te niedawne. Tamtejsi antyterrorystyci wspierani przez polskich komandosów z JWK przejęli ponad 1,5 tony improwizowanych ładunków wybuchowych, zwanych popularnie ajdikami (improvised explosive device).

„Policjanci, których szkolimy, są coraz lepsi”, mówi „Biały”.

Kilka tygodni temu do polskiej bazy wojskowej w Ghazni przyjechał generał dywizji Tony Thomas, dowódca sił specjalnych operujących w Afganistanie (Special Operations Joint Task Force – Afghanistan, SOJTF-A). Chciał osobiście podziękować operatorom JWK z Lublińca za skuteczne wyszkolenie miejscowych sił bezpieczeństwa.

BRYGADA W GOTOWOŚCI

W Ghazni stacjonuje 3 Brygada ANA (Afghan National Army). To jej żołnierzy polskie wojsko ma przygotować do działania. Na terenie prowincji kontrolowanej przez nasz kontyngent znajdują się dowództwo i trzy tak zwane kandaki (samodzielne bataliony) 3 Brygady. Afgańskie pododdziały są już właściwie samodzielne. Polskie wojsko jedynie wspiera ich operacje i doradza w procesie ich planowania.

„Nie szkolimy już szeregowych żołnierzy, bo oni doskonale sobie radzą. Strzelanie, obchodzenie się z bronią, patrolowanie, przeszukiwanie czy pościg mają opanowane”, mówi podpułkownik Mieczysław Żurawski. „Teraz skupiamy się na przygo-

towaniu oficerów, dowódców i sztabowców, tak by w przyszłości to oni mogli tę wiedzę przekazać następny”.

Podczas każdej półrocznej zmiany polskich instruktorów jest zwykle ponad 60. Służą w kilku ośrodkach szkoleniowych armii i policji. Jednym z głównych tego typu miejsc jest baza Vulcan, gdzie stacjonują dowództwo i część żołnierzy afgańskiej 3 Brygady.

Vulcan znajduje się na obrzeżach Ghazni, stolicy prowincji, i kilka kilometrów na północ od głównej polskiej bazy wojskowej. Nasz kontyngent przejął pieczę nad tym miejscem od Amerykanów w 2010 roku. Baza wygląda jak typowe koszary: pomieszczenia dowództwa, baraki mieszkalne, pasy taktyczne do ćwiczeń, lądowisko dla śmigłowców.

Oprócz instruktorów stacjonuje tam też na stałe zespół doradczo-szkoleniowy, nazywany potocznie omletem od skrótu OMLT (Operational Mentor and Liaison Team). To właśnie ten zespół odpowiada za szkolenie afgańskiego wojska. Bywa, że ci polscy żołnierze całe tygodnie spędzają ze swoimi wychowankami, i to dwadzieścia cztery godziny na dobę. Prowadzą zajęcia, kursy, wykłady. Wyjeżdżają z nimi na operacje i patrol. Ale też jedzą i śpią w afgańskiej bazie.

Komandor Janusz Walczak, dyrektor Departamentu Prasowo-Informacyjnego MON, który kilkanaście razy był w tym kraju, uważa, że Afgańczycy to doskonali żołnierze: „Chrzest bojowy przeszli między innymi w walkach z talibami. Bardzo łatwo opanowują rzemiosło, kłopot sprawia im zaś utożsamianie się z wartością, jaką jest państwo. Nadal są bardzo przywiązani do organizacji klanowych czy plemiennych”. Dlatego przyjęto zasadę, że tamtejsi żołnierze nie służą w miejscu, z którego pochodzą. Taka polityka koalicji sprawdza się w Ghazni. Żołnierze, którzy tam stacjonują, są najczęściej z północnych prowincji kraju. Przez pół roku mieszkają w koszarach, potem na mie-

ANALIZY I OPINIE EKSPERTÓW NA TEMAT PRZYSZŁOŚCI AFGANISTANU PO ZAKOŃCZENIU MISJI ISAF NIE SĄ OPTYMISTYCZNE



siąc jada na urlop. Polacy opowiadają, że taki system integruje lokalne wojsko z jednostką.

AKADEMIA BEZ PODZIAŁÓW

Nie tylko oficerowie koalicji ISAF wiedzą, że aby stworzyć sprawne siły bezpieczeństwa, należy je zjednoczyć wokół państwowych symboli. Wiedzą to też sami Afgańczycy. W Ghazni działa akademia policyjna, w której lokalni instruktorzy pod okiem żołnierzy polskiej Żandarmerii Wojskowej przygotowują przyszłych policjantów. Centrum zostało przekazane pod dowództwo Polaków w marcu 2010 roku. Jednorazowo akademia może szkolić 250 studentów. Przyszli policjanci uczą się między innymi tłumienia zamieszek, szturm na budynek, przeszukania osób oraz obezwładniania. Naukę kończy egzamin praktyczny ze szkolenia strzeleckiego z pistoletu S&W, karabinku AK-47 oraz karabinu maszynowego PK.

Po promocji absolwenci akademii rozpoczynają służbę na wyznaczonych posterunkach policji. W ciągu dwóch ostatnich zmian PKW naukę w centrum szkolenia policji ukończyło ponad 800 afgańskich funkcjonariuszy.

Oprócz typowo specjalistycznych szkoleń policyjnych w akademii prowadzone są też kursy nauki pisania, czytania i podstaw matematyki. Rekruci mają również zajęcia ze sposobów komunikacji, znajomości prawa karnego i etyki. „Chodzi o to, by absolwenci szkoły byli jak najbardziej świadomymi obywatelami”, mówi jeden z polskich instruktorów.

Do niedawna komendantem akademii policyjnej był kapitan Ramazan Ali. Zaczynał jako młody oficer na wojnie afgańsko-radzieckiej w latach osiemdziesiątych: „W tym wieloplemiennym tyglu, jakim jest akademia, zawsze powtarzał studentom, że nie chce widzieć żadnych podziałów. Uświadamiał im, że wszyscy są Afgańczykami”, opowiada major

Wińczysław Jastrzębski z Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej, który podczas X zmiany był komendantem centrum szkolenia policji w Ghazni.

Ali zainicjował ceremonialne zdejmowanie flagi z masztu na placu manewrowym akademii. Wygląda to tak: komendant daje sygnał do rozpoczęcia ceremonii, potem jest musztra (bardzo miarowa). Najlepszy kursant zdejmuje flagę, uroczystość ją składa i oddaje komendantowi. Dopiero w tym momencie rekruci mają wolne.

Jak opowiada kapitan Ali, większość jego podwładnych po ukończeniu kursu pozostaje w służbie. Bywały jednak przypadki, że przechodzili na stronę talibów.

2014. CO DALEJ?

Za dwa lata pod Hindukuszem prawdopodobnie nie będzie już polskich żołnierzy. Dopiero wtedy okaże się, jak ich afgańscy podopieczni wykorzystają wiedzę, którą zdobyli.

Niestety analizy i opinie ekspertów na temat przyszłości Afganistanu po zakończeniu misji ISAF nie są optymistyczne. Niedawno magazyn „Stars and Stripes” przytoczył raport inspektora generalnego do spraw odbudowy Afganistanu. Wynika z niego, że mimo miliardowych nakładów na infrastrukturę, wyposażenie i szkolenie tamtejszych policji i wojska, rząd w Kabulu po 2014 roku nie poradzi sobie z zapewnieniem bezpieczeństwa w kraju. Powodów jest wiele: słabość centralnej i lokalnej administracji, waśnie plemienne, korupcja.

Nasi żołnierze zrobili wszystko, co było w ich mocy, by poprawić trudną sytuację tego górzystego państwa, targanego od dziesiątków lat wojnami. Czy sprawne wojsko i policja wystarczą, by Afganistan przestał być miejscem zapalnym na mapie świata? ■

PRZEPIS NA

PAULINA GLIŃSKA

Kondycja fizyczna polskich żołnierzy jest niezła. Wciąż jednak w armii służą tacy, którzy aktywność sportową traktują jako zło konieczne.

Choć nie jest to jeszcze regułą, w wielu jednostkach codziennie rano można spotkać biegających lub ćwiczących żołnierzy. A ponieważ często przykład idzie z góry, nikogo nie dziwi już widok dowódcy truchtającego razem z podwładnymi. Poranny trening to już niemal tradycja w jednostkach 11 Dywizji Kawalerii Pancernej czy w 1 Brygadzie Pancernej w Wesołej.

„To bardzo dobry pomysł, ponieważ zmusza wszystkich, nawet tych mniej aktywnych, do ruchu. Od kiedy wprowadzono poranne bieganie, średnie oceny z biegu na trzy kilo-

metry, jednej z konkurencji testu sprawnościowego, wzrosły”, tłumaczy kapitan Zbigniew Gierczak, rzecznik prasowy 1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

W zegrzyńskim Centrum Łączności i Informatyki biegają żołnierze służby przygotowawczej do Narodowych Sił Rezerwowych i kursów specjalistycznych. Również w 2 Mazowieckim Pułku Saperów w Kazuniu dzień pracy zaczyna się od zajęć z wychowania fizycznego.

„Trwają one 45 minut i są obowiązkowe dla wszystkich żołnierzy jednostki”, mówi kapitan Tomasz Słodziński, ofi-

SPRAWNOŚĆ FIZYCZNA TO NIEODŁĄCZNY ELEMENT ZAWODU ŻOŁNIERZA

PIĄTKĘ

U S D O D

cer prasowy kazuńskiego pułku. „Zamiast porannej kawy «nakręcamy się» porannym sportem”.

Żołnierze zdają sobie sprawę z tego, że w ich zawodzie niezbędna jest dobra kondycja. Dlatego dowódcy starają się, by mogli oni poświęcić cztery godziny w tygodniu na zajęcia sportowe. Tyle wystarczy, ale pod jednym warunkiem.

„Czas ten trzeba odpowiednio wykorzystać. Jeżeli żołnierz sumiennie trenuje przez cztery godziny na siłowni, bieżni lekkoatletycznej czy na boisku sportowym, to wystarczy, żeby utrzymać formę fizyczną, a nawet ją podnieść”, wyjaśnia kapitan Krzysztof Baran, oficer prasowy zegrzyńskiego centrum.

Generał dywizji Janusz Adamczak, dowódca 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, przywołuje rady ekspertów od wychowania fizycznego:

„Nie bez powodu zalecają oni uprawianie sportu według zasady 3 x 30 x 130, czyli trzy razy w tygodniu po 30 minut, z zachowaniem tętna około 130. To minimum”.

SPRAWNI CIAŁEM

Dowódcy przyznają, że żołnierze coraz chętniej ćwiczą i biorą udział w wojskowych i cywilnych zawodach. To znak, że dbają o sprawność nie tylko z obowiązku, lecz także dla przyjemności. W 1 Brygadzie żołnierze biegają, grają w gry zespołowe, korzystają z siłowni.

„Właściwie wszystko zależy od indywidualnych upodobań, ale chyba największą popularnością w naszej dywizji cieszy się bieganie”, mówi generał Adamczak. „Podczas tegorocznych Mistrzostw Wojska Polskiego w Półmaratonie →

trasę wynoszącą ponad 21 kilometrów pokonało około 450 naszych żołnierzy”.

Zegrzyńscy łącznościowcy trenują w sekcjach piłki koszykowej, siatkowej, tenisa ziemnego i stołowego. Grupę systematycznie ćwiczących żołnierzy tworzy około 40 osób. W 2011 roku z inicjatywy biegaczy amatorów przy Klubie Wojskowym „Centrum” powstała sekcja rekreacji ruchowej. Jej członkowie, między innymi major Adam Goździewski, kapitan Robert Gawkowski, młodszy chorąży Marian Ścibor i chorąży sztabowy Piotr Drzewiecki, nie tylko biegają, lecz także uczestniczą w regatach żeglarskich oraz startują w zawodach w kolarstwie górskim MTB organizowanych przez instytucje cywilne. Zegrze reprezentuje również Sylwia Bogacka, srebrna medalistka Igrzysk Olimpijskich w Londynie w strzelectwie sportowym.

W 1 Brygadzie Pancерnej grupy biegających żołnierzy widać zarówno wcześniej rano, jak i po godzinach pracy.

„Mamy grupę biegaczy pod przewodnictwem starszego szeregowego Artura Błaszczyka, który swoją pasją zaraził kolegów z jednostki”, mówi kapitan Gierczak. „Nasi pancerniacy biorą udział w maratonach i biegach na krótkie dystanse. Są też u nas amatorzy siłowni czy miłośnicy walki wręcz”.

Każuńscy saperzy też chętnie angażują się w różnego rodzaju rywalizację sportową: startują w maratonach i biegach przełajowych. Kapitan Słodziński przyznaje, że grono biegających żołnierzy cały czas się powiększa. Nie mniejszą popularnością cieszy się piłka nożna.

„W 2012 roku drużyna zajęła trzecie miejsce w turnieju służb mundurowych w Legionowie”, mówi rzecznik 2 Pułku. „W poprzedniej edycji zwyciężyła. Niebawem zaczniesz też działać zespół piłki siatkowej”.

11 Dywizja od trzech lat plasuje się w czołówce we współzawodnictwie sportowym na szczęblu Wojska Polskiego.

„W 2009 roku tylko dwoma punktami przegraliśmy walkę o miejsce na podium”, mówi generał Adamczak. „Rok później zdobyliśmy już srebrny krążek, a w 2011 roku złoto. Wiele wskazuje na to, że i w tym roku będziemy najlepsi”.

W szeregach Jedenastej jest wielu medalistów w różnych dyscyplinach sportowych. W 10 Brygadzie Kawalerii Pancерnej służą między innymi starszy szeregowy Marcin Horbacz, dwukrotny uczestnik letnich igrzysk olimpijskich startujący w pięcioboju nowoczesnym, starszy chorąży Mariusz Plesiński, medalista mistrzostw Wojska Polskiego w maratonie, półmaratonie, biegach na orientację i innych cywilnych zawodach. Starszy szeregowy Łukasz Szostak z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej to mistrz w strzelaniu z karabinka kbk AK.

ZŁEJ BALETNICY...

Coraz więcej jednostek ma do dyspozycji zmodernizowane hale i obiekty sportowe: siłownie, bieżnie, tory przeszkód. Żołnierze mają zatem możliwość, żeby dbać o kondycję, i jeśli naprawdę chcą ćwiczyć, zawsze znajdą czas. Gorzej z tymi, którzy ze sportem są nieco na bakier.

Dowódca 11 Dywizji podkreśla, że u młodego człowieka wyrobienie nawyku dbałości o swoje zdrowie, sprawność i kondycję jest warunkiem koniecznym dla żołnierza: „To powinno odbywać się na wszystkich etapach rozwoju człowieka – od przedszkola. Nie można zakładać, że wojsko

W 2012 ROKU NAJWYŻSZE OCENY DOSTAŁO PONAD 26 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY

przekona ludzi w wieku 25–30 lat do tego, by dbali o swoje zdrowie i kondycję”.

Najczęściej niestety bywa tak, że żołnierzom mającym problemy z zaliczeniem testu sprawnościowego w ogóle trudno zmobilizować się do jakiegokolwiek wysiłku.

„A przecież to od nich samych zależy, czy swój czas wolny poświęcą na ćwiczenia”, tłumaczy rzecznik brygady z Wesołej. „Pamiętam szeregowego z naszej jednostki, który miał dwóję z podciągania na drążku. Kilka miesięcy przed egzaminem poprosił naszego wufistę majora Kaczmarskiego o pomoc w przygotowaniach do testu i drążek zaliczył na piątkę”.

ARMIA NA CZWÓRKĘ

W 2012 roku najwyższe oceny otrzymało ponad 26 tysięcy żołnierzy, a cała armia egzamin zdała na mocną czwórkę. Nie ocena jednak, dość wysoka i lepsza od ubiegłorocznej, jest zmartwieniem, lecz zwolnienia lekarskie przedstawiane przez żołnierzy w czasie dwóch miesięcy trwania testów sprawnościowych. W 2012 roku do egzaminów z tego powodu nie podeszło ponad 11 tysięcy żołnierzy (przeszło 12 procent wszystkich zobowiązanych). Trudno dokładnie oszacować, ilu z nich faktycznie chorowało, ponieważ w wojsku zwolnienia lekarskie nie są weryfikowane.

„Można się jedynie domyślać, że egzaminu unikają żołnierze o niskiej sprawności fizycznej, a otrzymanie tak zwanego L4 nie jest trudne”, wyjaśnia pułkownik Wiesław Świątaj, szef Oddziału Wychowania Fizycznego i Sportu Zarządu Szkolenia Sztabu Generalnego WP. „Niektórzy dowódcy akceptują to, że żołnierz ma zwolnienie ze sprawdzianu, ale jednocześnie jest zdolny do wykonywania innych obowiązków służbowych, ponieważ pozytywnie przeszedł badania okresowe”.

Żołnierze przyznają, że zwolnienia bywają problemem dla całej jednostki. Ci, którzy się starają, tracą najwięcej.

„Zdarza się, że zwolnienia wynikają z lekceważenia przepisów prawa”, wyjaśnia kapitan Słodziński. „Efektem jest obniżona ocena pododdziału, który mimo wysokich not ma niską zdawalność spowodowaną absencją”.

Od 2013 roku zaczął obowiązywać przepis mający ograniczyć liczbę żołnierzy, którzy nie mogą podejść do egzaminu w maju albo czerwcu z przyczyn zdrowotnych lub służbowych.

„Z myślą o nich dowódcy jednostek w okresie od lipca do października będą wyznaczać nowy termin testu”, tłumaczy major Tadeusz Kaczmarski, szef Sekcji Wychowania Fizycznego i Sportu w 1 Brygadzie Pancerniej w Wesołej.

Wojsko szacuje, że nowe rozwiązania o mniej więcej 60 procent zmniejszą liczbę żołnierzy przedstawiających L4. Wprowadzone przepisy wychodzą też naprzeciw tym, którzy będą chcieli, a z różnych przyczyn nie będą mogli, podejść do testu w terminie podstawowym.

„Zdarza się bowiem, że żołnierz chce zaliczyć test, ale jest chory”, wyjaśnia major Kaczmarski. „Kilka osób pytało się o dodatkowe terminy”.

W NIEDŁUGIM CZASIE POWINIEN ZMIEŃĆ SIĘ SYSTEM EGZAMINOWANIA.

Na egzaminie najtrudniejszy, zdaniem zdających, jest marszobieg na 3 kilometry. W tym roku blisko 30 procent z nich dostało dwóję. Taki wynik to efekt między innymi podejścia niektórych żołnierzy. Zaliczenie przez nich konkurencji na hali sportowej na co najmniej 4,3 powoduje, że nawet jeśli dostaną dwóję z biegu, średnia ocena za cały test i tak jest pozytywna. Wojsko dlatego planuje zmienić system egzaminowania. Jednym z wariantów ma być podział na konkurencje sprawnościowe na hali sportowej i wytrzymałościowe na boisku lub basenie. Warunkiem zdania egzaminu będzie zaliczenie obu części. Zmiany prawdopodobnie zaczął obowiązywać w 2014–2015 roku. W ciągu dwóch lat mają zmienić się także ćwiczenia dla kobiet.

Dzisiaj zaliczają bieg zygzakiem oraz pompki. Wiele z nich jednak chciałoby zdawać bieg wahadłowy oraz podciągać się na drążku, a także biegać na 3000 metrów razem z mężczyznami. Wojsko chce im dać wybór konkurencji.

Absencję chorobową mają ograniczyć też zmiany w ustawie pragmatycznej. Dzisiaj, gdy żołnierz dwa razy z rzędu otrzyma ocenę niedostateczną z testu lub nie przystąpi do niego bez odpowiedniego usprawiedliwienia, jest zwalniany z wojska. Z tego powodu w 2010 roku z mundurem pożegnało się 81 żołnierzy.

„Niektórzy nie chcą ryzykować i gdy w jednym roku dostają dwójkę, to w następnym przedstawiają zwolnienie lekarskie”, tłumaczy pułkownik Świtaj.

MON nie chce tracić specjalistów, którzy mają problemy z kondycją, więc ten mało precyzyjny przepis ma zniknąć z ustawy pragmatycznej i dwójka ze sprawdzianu z WF-u. będzie skutkowała obniżeniem ogólnej oceny w opinii służbowej do oceny dostatecznej. W praktyce oznaczać to może brak awansu, nieprzedłużenie kontraktu, a w wyjątkowym wypadku – także zwolnienie z wojska.

Minister obrony Tomasz Siemoniak przy okazji dyskusji o zmianach w ustawie podawał przykład amerykańskiego żołnierza, jednego z najlepszych operatorów dronów, który jest gruby i wciąż zajada się frytkami. Nikomu jednak nie przyszłoby do głowy poddać go testom sprawności fizycznej, ponieważ jest świetny w swoim fachu.

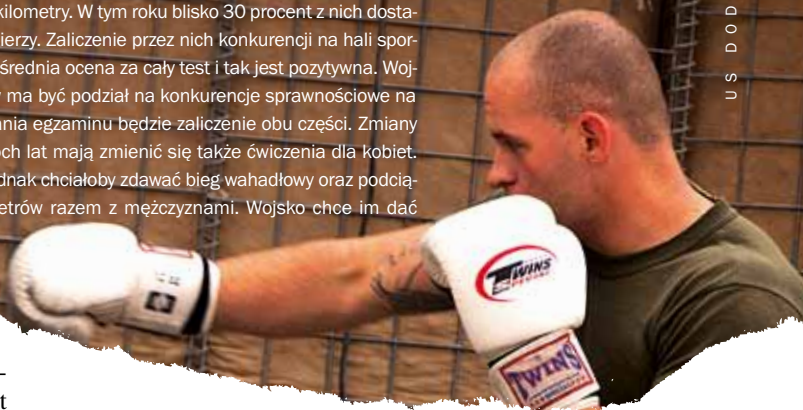
Tym tropem chce także pójść polska armia. Wśród żołnierzy zdania są jednak podzielone. Niektórzy uważają, że takie posunięcie może spowodować odwrotne skutki. Wymówką do uniknięcia egzaminu ze sprawności fizycznej nie powinno być także, ich zdaniem, posiadanie klasy specjalisty, a jedynym usprawiedliwieniem mógłby być

jedynie stan zdrowia niepozwalający przystąpić do egzaminów.

Kapitan Gierczak uważa, że obniżona ocena ze sprawowania nie w każdym wypadku będzie sprawiedliwa. „Weźmy za przykład znakomitego lekarza wojskowego, o ugruntowanej w środowisku lekarskim opinii, uczestnika wielu misji, chwalonego przez przełożonych i cenionego przez podwładnych, ale z nadwagą, która utrudnia bieganie. Czy tylko z powodu WF-u. ma mieć zatem obniżoną ocenę w opinii?”.

W MOTYWACJI SIŁA

„Dla wielu żołnierzy zaliczenie testu na piątkę wymaga sporego wysiłku i dłuższego przygotowania”, wyjaśnia rzecznik 1 Brygady. „Sądzę, że najlepszą motywacją są pieniądze. Jeżeli żołnierze wiedzą, że otrzymanie tej nagrody zależy od nich samych, bardziej się starają”.



Słowa kapitana potwierdzają statystyki wyników testów z WF. W latach 1991–1995 oraz 2006–2007, kiedy w całych siłach zbrojnych praktykowana była gratyfikacja finansowa dla najlepszych, oceny były najwyższe. Najniższy był też wskaźnik procentowy zwolnień lekarskich. W 2006 roku po tysiąc złotych nagrody zainkasowało prawie 14 tysięcy żołnierzy.

Wielu jednak uważa, że mimo bezsprzecznej motywacji, jaką dają pieniądze, nie powinno się żołnierzy nagradzać za coś, co jest ich obowiązkiem. Każdy musi być sprawny fizycznie, a jeśli nie jest, nie powinno być dla niego miejsca w armii.

Jak na razie, najsprawniejsi w wojsku będą otrzymywać jednostopniową Wojskową Odznakę Sprawności Fizycznej. Ci, którzy ją zdobędą, zwiększą swoje szanse na nagrody finansowe. W wielu jednostkach bowiem praktykuje się premiowanie najlepszych i dowódcy chętnie z tej możliwości korzystają. Tak było na przykład w tym roku w Sztabie Generalnym – żołnierze, którzy otrzymali z egzaminu średnią 5,0 (piątka z każdej konkurencji), dostali po 500 złotych nagrody.

Na powrót nagród pieniężnych piątkowicze na razie nie mają jednak co liczyć, ale sprawa nie jest zamknięta.

„Planujemy przedstawić ministrowi kwestię finansowego nagradzania żołnierzy”, tłumaczy pułkownik Świtaj. ■



AGENCJA
MIENIA WOJSKOWEGO

OD PONAD 15 LAT
WSPIERAMY SIŁY ZBROJNE



WESOŁYCH ŚWIĄT
I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

zapraszamy na stronę

www.amw.com.pl

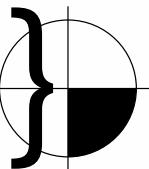
Kapitan Tomasz Motyl

Rocznik 1975, miejsce urodzenia: Przemyśl. Dowódca 3 Kompanii
Czołgów w 1 Batalionie Czołgów w Żurawicy.

Zostałem żołnierzem bo... od dzieciństwa chciałem być dowódcą.
Imponowały mi status i prestiż oficera w społeczeństwie.

Tradycje wojskowe: mój tata, Stanisław Motyl, był oficerem
w powojennej Polsce. Chciał, żebym został żołnierzem; być
może i to w jakimś stopniu mnie ukierunkowało.

**Moja ulubiona broń/sprzęt
wojskowy:** armata czołgowa 2A46
oraz moja broń osobista. Jak syn
podrośnie, na pewno dużo czasu
będziemy spędzać na strzelnicy.



Służę w wojsku od... 1995 roku. Wtedy
przyjęto mnie na pierwszy rok Wyższej
Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych
w Poznaniu.

Edukacja wojskowa: ukończyłem
WSOWP, studia magisterskie
na Uniwersytecie Adama Mickiewicza
oraz studia podyplomowe w Akademii
Obrony Narodowej.

Udział w misjach i ćwiczeniach: służyłem
na XV i XIX zmianie PKW KFOR, gdzie
pełniłem obowiązki komendanta stanowiska
dowodzenia i jednocześnie pełnomocnika
dowódcy do spraw ochrony informacji
niejawnych.

W umundurowaniu polskiego żołnierza podobają mi się...
jednoczęściowe kombinezony czołgisty. Niestety
w wyposażeniu 1 Batalionu Czołgów jeszcze ich nie ma.

Moje największe służbowe osiągnięcie: po kilku latach pracy w sztabie
znów jestem dowódcą kompanii, z czego jestem bardzo dumny.

Moja ostatnia średnia ocena z egzaminu z WF:
od 1999 roku bardzo dobry.

Mój najlepszy przełożony: nie mogę wymienić jednego, bo wielu
oceniam wysoko. Mój obecny dowódca, pułkownik Rafał Kowalik,
w sytuacji dużego stresu potrafi wyjątkowo spokojnie wypełniać
zadania. Muszę się tego od niego nauczyć.

Moi ulubieni autorzy: Aleksander Solżenicyn, Melchior Wańkowicz.

Moje hobby: zmienia się wraz z porą roku. Zimą jest to narciarstwo,
latem różnego rodzaju sporty plenerowe i turystyka.

Gdybym nie został żołnierzem, byłbym dziś: „mundurowym”,
kto wie, może policjantem.

Za 10 lat będę: ciągle w armii. Oczywiście na wyższych
szczeblach dowodzenia

Za 10 lat nasze wojsko będzie: bardziej zaawansowane
technologicznie, w szczególności jeśli chodzi o sprzęt pancerny.

Gdybym mógł zmienić coś w wojsku, zmieniłbym: w przypadku
niektórych osób – sposób myślenia.

SK-1 Pluton



**Kompleksowy symulator strzelań
w wersji plutonowej dla załogi KTO Rosomak**



Gdy chwyci chłód

Zagrożenia zimowe, niemalże wszystkie, przerobiłem na własnej skórze podczas wypraw górskich i w Tatrach, i Alpach czy Himalajach. A zacząłem na długo przedtem, nim zostałem żołnierzem i lekarzem.



NARCYZ SADŁOŃ

By paść ofiarą zimna, nie trzeba wybierać się aż na któryś z biegunów. Mnie wystarczył samotny biwak w Tatrach, na Rusinowej Polanie, gdy wygasło ognisko, a temperatura na zewnątrz pasterskiego szałas gwałtownie spadła. Na początku miałem dreszcze. Zastanawiałem się, czy nie wstać i nie pobiegać, żeby się rozgrzać. Każdy ruch powodował jednak, że pod moje okrycie dostawało się jeszcze zimniejsze powietrze. Zrezygnowałem szybko. Wdmuchiwałem pod ubranie powietrze z płuc, ale i to nie przynosiło efektu. Walczyłem z zimnem długo. W końcu zmęczenie zaczęło brać górę nad dreszczami, zapadałem w półsen. Gdy wracała mi świadomość, próbowałem rozprostowywać kości. Po pewnym czasie już nie miało znaczenia, czy jestem przykryty, czy nie. Nie czułem zimna. Byłem zmęczony, śpiący i całkiem zeszywniały. Wiedziałem, że dzieje się ze mną coś niedobrego, ale nie miałem siły i woli, aby wstać i iść w ciemną noc, w stronę cywilizacji.

NA GRANICY ŻYCIA

Tuż przed brzaskiem zmobilizowałem wszystkie siły i kawałek po kawałku, staw po stawie, zacząłem uruchamiać kończyny. Bolało tak, jakbym dopiero co zdjął gips z całego ciała. W dłoniach i stopach nie miałem czucia. Gdy próbowałem zejść z poddasza, omal nie wybiłem sobie zębów, bo nogi ugięły się podę mną.

Pozostało mi tyle świadomości, że wiedziałem, że albo wyruszę teraz, albo zostanę tu do wiosny. Ta „światła” myśl mobilizowała mnie do wysiłku. Mimo ciemności, ruszyłem po grubej warstwie świeżego śniegu (byłem w lekkich półbutach) ciężkim krokiem, z gołymi łydkami, w kierunku kaplicy na Wiktorówkach. Byłem potwornie zmęczony, ale szedłem mimo wszystko. Po kilkuset metrach zacząłem odczuwać zbawienne skutki ruchu. Powoli wracało uczucie, ale na razie tylko w dłoniach. Stopy miałem ciągle zamrożone. Za to kolana zginały się już z łatwością. Zanim dotarłem do Sanktuarium Matki Bożej Królowej Tatr, wiedziałem, że będę żył. Chwila odpoczynku w zaciszu kaplicy i łyk słodkiej herbaty, niezupełnie jeszcze zimnej, pozostawionej tam dla spóźnionych wędrowców, dopełniły cudu. Gdy podczas wypraw górskich i praktyki lekarskiej wielokrotnie spotykałem się z tym zjawiskiem, powracało tamto wspomnienie. Wiedziałem, co to znaczy wychłodzenie organizmu.

BEZ ZBĘDNYCH RUCHÓW

Człowiek jest organizmem stałocieplnym. Aby procesy fizjologiczne przebiegały poprawnie, potrzebuje odpowiedniej temperatury, która, jak wszyscy wiemy, wynosi 36,6 stopnia Celsjusza.

Gdy temperatura ciała obniży się do wartości 35–32 stopnie, co oznacza umowny I stopień

**MAJOR LEKARZ
NARCYZ SADŁOŃ**
Wychowany w Tatrach, wielokrotnie zapuszczał się także w Alpy i Himalaje. Startuje w rajdach ekstremalnych i uczestniczy w rozmaitych wyprawach, bada funkcjonowanie człowieka w skrajnych sytuacjach. Pracuje w szpitalnym oddziale ratunkowym, ponadto prowadzi szkolenia, między innymi dla specjalistów, z zakresu ratownictwa pola walki i w sytuacjach ekstremalnych.





WIARA W CUDA

BOGUSŁAW POLITOWSKI / MILITARIUM STUDIO

KIEDY BĘDZIEMY MIELI DO CZYNNIENIA Z ODMROŻENIEM...

Gdy mówimy o wychłodzeniu, nie można pominąć odmrożeń. To wróg, który często atakuje niespodziewanie, zazwyczaj stopy, dłonie, następnie nos, policzki, uszy, a także... penis. Czujemy wówczas tępy ból, skóra blednie, twardnieje, następnie robi się sina. Gdy zjawisko się pogłębia, tracimy czucie. Co można zrobić w takiej sytuacji? Zdejść buty, skarpetki czy rękawiczki z przemarzniętych kończyn, i – jeśli to możliwe – zamienić je na suche, po czym delikatnie ogrzewać; gdy nie ma schronienia, to pod pachą, na brzuchu, w pachwinie drugiej osoby. W żadnym razie nie rozcierać! Podać też ibuprofen lub aspirynę. W terenie, bez fachowego wsparcia, trudno nam precyzyjnie określić stan poszkodowanego, więc z udzielania pomocy nie można rezygnować, nawet gdy wydaje się nam bezcelowa. Praktyka podpowiada też, że należy wierzyć w cuda! W Polsce przywrócono do życia siedmioletniego chłopca, którego organizm po pięciu minutach przebywania pod lodem został wychłodzony do 25 stopni. W Szwecji przywrócono wszystkie funkcje i czynności życiowe kobiecie schłodzonej do 23 stopni.

hipotermii, pojawiają się drżenia mięśniowe i uczucie zimna. Przy temperaturze 32–28 stopni występuje obniżenie świadomości, apatia, zanikają drżenia mięśniowe. Utrata przytomności wraz z zaburzeniami rytmu serca następuje, gdy temperatura ciała spadnie do wartości 28–24 stopni. Poniżej wartości 24 stopni następuje zatrzymanie krążenia, a w efekcie – śmierć. Jest to V stopień hipotermii, czyli zamarznięcie.

Co to w praktyce oznacza? Skutecznie zapobiegać nadmiernemu wychłodzeniu jesteśmy w stanie do momentu utraty świadomej kontroli nad przebiegiem tego zjawiska. Należy zatem za wszelką cenę walczyć, aby nie przekroczyć tej granicy. Szczególnie wówczas, gdy nie możemy liczyć na to, że ktoś przeprowadzi skuteczną akcję ratunkową połączoną z prawidłowym ogrzewaniem naszego organizmu.

Proces ogrzewania ofiary wychłodzenia powinien być długotrwały, potrzeba bowiem wielu godzin, by temperatura ciała wróciła do normy. Ratowanego jak najszybciej należy przenieść w suche miejsce, osłonięte od wiatru, i stopniowo za-

czyć ogrzewać. Traktujmy go delikatnie. Zdejmijmy przemoczone ubranie (jeżeli to konieczne, rozetnijmy), przykryjmy śpiworem lub kocami, łagodnie ogrzewajmy plecy, szyję, głowę. Pamiętajmy przy tym, iż rozcieranie lub ogrzewanie skóry może wywołać tragiczne w skutkach następstwa.

Podczas opieki nad wychłodzonym należy unikać wszelkich zbędnych ruchów poszkodowanego, nawet te nieznaczne powodują bowiem przepływ ciepłej jeszcze krwi z tułowia w wyziębione kończyny, a to skutkuje kolejną stratą energii. Powrót zimnej krwi do środka ciała może doprowadzić do ostatecznego załamania się czynności życiowych i zahamowania krwioobiegu.

Należy zawsze pozostawać w pobliżu ofiary wychłodzenia, utrzymywać ją w stanie poczucia spokoju i bezpieczeństwa, gdyż stres może spowodować zatrzymanie akcji serca. ■

NOTOWAŁ PIOTR BERNABIUK

W styczniowym poradniku opowiemy, jak sprawnie działać taktycznie, gdy śniegu jest po kolana albo jeszcze więcej.



**Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego 2013 Roku
wszystkim naszym Żołnierzom
oraz ich Rodzinom i Bliskim
składamy najserdeczniejsze życzenia
spokojnych, radosnych Świąt,
a zbliżający się rok niech będzie
wypełniony sukcesami w życiu
zawodowym i osobistym**

**Zarząd i Pracownicy
Fabryki Broni „Łucznik” - Radom Sp. z o.o**

flesz
ĆWICZENIA



BIESZCZADZKI TYGIEL



KONRAD RADZIK

W REJONIE TRZCIAŃCA, W ZAKĄTKU ODLEGŁYM OD GŁÓWNYCH SZLAKÓW TURYSTYCZNYCH, MAMY IDEALNE DROGI DO ZAJĘĆ PATROLOWYCH, PIĘKNE USYTUOWANIE TERENU, W KTÓRYM MOŻEMY ĆWICZYĆ ZASADZKI

Wielu podhalańczyków ma doświadczenie misyjne nie tylko z Iraku i Afganistanu, lecz także z Bałkanów. Gruntowne wyszkolenie górskie zdobywali w kraju i za granicą.



Wszyscy byli upaprani w błocie, zmęczeni, głodni,
ale szczęśliwi, że coś się dzieje.

PIOTR BERNABIUK

Na niewielkim obszarze liczącego ledwie około 300 hektarów ośrodka szkolenia górskiego w bieszczadzkim Trzciancu wrzało tego dnia jak w garnku. Szkolił się tam 1 Batalion Strzelców Podhalańskich wraz ze swoimi gośćmi, zespołami zwiadowców i specjalsów z renomowanych jednostek.

Pierwsza kompania zmechanizowana na bojowych wozach piechoty prowadziła trzydniowe ćwiczenia, a zespół ISAF, przygotowujący się do trzynastej, wiosennej zmiany w Afganistanie, rozgrywał epizody taktyczne i łączył je z ratownictwem pola walki oraz doskonaleniem się w SERE, procedurach dotyczących przetrwania na wypadek izolacji od sił własnych.

BUDOWANIE WIZERUNKU

Między pododdziałami, niczym wilki wśród owiec, działały zespoły rozpoznawcze, zarówno własne, jak i kawalerii po-

wietrznej oraz desantu. Później do działań włączyli się operatorzy i snajperzy GROM, którzy zademonstrowali najwyższy kunszt podczas opanowywania obiektów Trzcianca – opuszczonego gospodarstwa rolnego, służącego dziś jedynie do wojskowych ćwiczeń. Z nimi właśnie gospodarze będą współpracować na zbliżającej się misji.

Jakby tego było mało, z Rzeszowa przyjechał autobus wypełniony po brzegi publicznością – studentami politechniki. Współpraca z uczelniami i szkołami regionu to już tradycja, a pokazywanie prawdziwej żołnierki, prozy wojskowego życia, jakiej młodzi ludzie nie zobaczą w telewizji, stanowi najskuteczniejszy sposób pozyskiwania kandydatów do górskiej jednostki.

Zaproszono również dziennikarzy, aby pokazali światu, że wojsko się szkoli i nie marnuje czasu. Nad wszystkim, ze względu na „VIP-a”, z którego doskonale było widać okolicę, czuwał ➔

PO DESANTOWANIU W BARDZO TRUDNYCH WARUNKACH DO DZIAŁAŃ

WŁĄCZYLI SIĘ ZWIADOWCY 16 BATALIONU
POWIETRZNODESANTOWEGO 6 BRYGADY.

PIOTR BERNABIAK (4)



W CZASIE ĆWICZEŃ WIDAĆ BYŁO DOSKONAŁE
ZAINICJOWANĄ PRZEZ PODOFICERÓW PODHAŁAŃSKIEGO
BATALIONU WSPÓŁPRACĘ Z ŻOŁNIERZAMI JEDNOSTEK
AEROMOBILNYCH I SPECJALNYCH.





Wzgórze „VIP-a” było idealnym punktem obserwacyjnym.

ZBAWIENNE ZMĘCZENIE

Major Rafał Iwanek, dowodzący 1 Batalionem Strzelców Podhalańskich, jest zadowolony z przebiegu działań: „Wszyscy mają tu co robić i nikt się nie nudzi. Żołnierze byli upaprani w błocie, zmęczeni, niektórzy głodni, bo jedli w locie – co też stanowi element szkolenia, ale szczęśliwi, że coś się dzieje. To już tak u nas jest, że jak żołnierz postawi nogi na bieszczadzkiej ziemi, to do końca zgrupowania nimi przebiera”.

sztab 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich. Dla niego koordynacja wydarzeń była również pracowitym ćwiczeniem.

Dowodzący batalionem, a zarazem gospodarz ćwiczeń major Rafał Iwanek zapewniał, że tak niespotykana różnorodność i dynamika działań, a także udział w nich żołnierzy innych formacji, w znacznie mierze są zasługą ludzi odpowiadających w jednostce za bezpośrednie szkolenie, czyli podoficerów: „W tych zajęciach w większości wypadków podoficerowie brali na siebie główny ciężar szkolenia, prowadzili zajęcia specjalistyczne. Oficerowie zaś najczęściej występowali bardziej w charakterze rozmówców, czuwali nad procedurami i bezpieczeństwem”.

Widać to było na każdym kroku, gdyż podoficerowie dowodzili działaniami zespołów. Byli również, jak kaprale Alan Sztorc i Tomasz Szczyrek, bardzo kompetentnymi przewodnikami, wprowadzającymi obserwujących zdarzenia gości w istotę zdarzeń.

Starszy chorąży Jerzy Kowalski, pomocnik dowódcy do spraw podoficerów, podkreślał, że współpraca batalionu, a tym samym brygady, z żołnierzami innych jednostek, między innymi 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, 6 Brygady Powietrzno-desantowej, a także coraz częściej z żołnierzami formacji specjalnych oraz rozpoznawczych, ma już swoją tradycję i spory dorobek: „Na szkolenia wymienne jeżdżą zazwyczaj niewielkie zespoły, mniej więcej w sile drużyny. Z aeromobilnymi przerabiamy u nas «tematy górskie», u nich ćwiczymy taktykę z użyciem śmigłowców lub działania nieregularne. Dzięki kołegom z 16 Tczewskiego Batalionu Saperów z Niska przeprowadziliśmy też bardzo realistyczne forsowanie Sanu”.

ZDERZENIE DOŚWIADCZEŃ

Żołnierze batalionu trenowali w najlepszych ośrodkach Europy – w Szwajcarii uczyli się snajperki, w Niemczech, w ośrodku szkolenia 7 Armii USA, odbywali kursy podoficerskie. Doświadczenia zimowe chorążowie Szczepan Pietraszek (dziś już podporucznik), Karol Możdżeń i Janusz Paziewski zdobywali w norweskiej szkole przetrwania.

Cały ten dorobek, wszystkie umiejętności trzeba, według dowódcy batalionu, w czasie planowania szkolenia połączyć

w całość, a potem, w Bieszczadach, sprawdzić, jak to działa. Podczas obserwowanych przez studentów i dziennikarzy ćwiczeń wykorzystał on zgrupowanie rozpoznawcze i szkolenie ISAF jako elementy pozorujące, podgrywające przeciwnika dla ćwiczącej kompanii porucznika Rafała Forsysia. Zwiadowcy i misjonarze wykonywali swoje zadania zupełnie nieświadomi tego, że stanowią element pozoracji dla ćwiczącego pododdziału.

WZMOŻONA CZUJNOŚĆ

Żołnierze czuli na plecach oddech przeciwnika, wiedzieli, że został wysadzony desant, z którym mieli walczyć, więc nie mogli, zdaniem majora Rafała Iwanka, pozwolić sobie na jakikolwiek luz w działaniu: „Nie stosujemy tutaj żadnego precyzyjnego scenariusza, nie wymuszamy sztucznie kontaktu, monitorujemy jedynie zdarzenia. Wystarczy, żeby żołnierze widzieli siebie w różnych momentach ćwiczeń, ponieważ to wymusza czujność, wnosi poczucie realizmu. Dowódca kompanii wystawia ubezpieczenie, a jego żołnierze meldują, że coś się rzeczywiście wokół nich dzieje, że wykryli działania przeciwnika na jakimś kierunku. O tym się dyskutuje później, w czasie omawiania ćwiczeń”.

Major nie ukrywał satysfakcji z tego, że ze swymi ludźmi i z partnerami wykonał w bieszczadzkim ośrodku kawał dobrej roboty, a jeszcze przy okazji połączył to z promocją batalionu i całej formacji:

„Mamy, oczywiście, w takich działaniach wsparcie dowództwa 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Ogromne znaczenie ma również przyjazny wojsku klimat stworzony przez gospodarzy terenu – gminę Bircza i tutejsze nadleśnictwo. Nadleśniczy Zbigniew Kopczak oraz łowczy Józef Czwerenko są bowiem pasjonatami wojska. W rejonie Trzciańca, zakątku odległym od głównych szlaków turystycznych, mamy idealne drogi do zajęć patrolowych, piękne usytuowanie terenu, umożliwiające ćwiczenie zasadzek. Jest to jedyny ośrodek górski, w którym możemy manewrować wozami bojowymi. Stąd większe zainteresowanie Trzciańcem również innych jednostek – coraz częściej przyjmujemy gości”.

**WSZYSTKIM KLIENTOM, PARTNEROM
ORAZ SYMPATYKOM NASZEJ FIRMY SKŁADAMY
ŻYCZENIA SPOKOJNYCH I RADOSNYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA ORAZ POMYŚLNOŚCI
I SUKCESÓW W NOWYM ROKU**

www.bumar.com/elektronika

 **bumar** | elektronika

Zderzenie norm

Temat zabijania wywołał szeroką dyskusję wśród naszych czytelników. W tym numerze prezentujemy opinię majora Wojciecha Mendla.

WOJCIECH MENDEL

W październikowym numerze „Polski Zbrojnej” ukazał się wywiad z doktorem Tomaszem Żuradzkim, w którym zaprezentował spojrzenie etyka i filozofa na zabijanie jako część żołnierskiej profesji. Żuradski przypomniał o śmierci i cierpieniu towarzyszących wystrzałom, sugerował, że zabijanie pozostaje niemoralne także w trakcie konfliktu zbrojnego. Operacje militarne prowadzone z udziałem Sił Zbrojnych RP w Iraku i Afganistanie uznał za wojny niesprawiedliwe z etycznego punktu widzenia.

Są to tematy rzadko pojawiające się w mediach, mam zatem nadzieję, że ta publikacja wywoła żywą dyskusję w środowisku żołnierskim, zwłaszcza że pewne poglądy zawarte we wspomnianym wywiadzie są dość kontrowersyjne.

PRAWO A MORALNOŚĆ

Z uwagą zapoznałem się z poglądami doktora Żuradzkiego i wiele z nich podzielałem. Wypowiem się jednak tylko na temat tych tez, na które patrzę z innej niż etyk perspektywy. I choć nie uważam, aby zabijanie zawsze było niemoralne, nie zamierzam przekonywać do uznania tego poglądu za słuszny. Normy moralne mają bowiem ze swej natury charakter autonomiczny, co oznacza, że obowiązują tych ludzi, którzy je we własnych sumieniach zaakceptują. Wielu z nas ma różne poglądy na takie zjawiska, jak samobójstwo, eutanazja czy aborcja, możemy zatem różnić się również w moralnej ocenie żołnierzy, którzy walczą i zabijają w czasie trwania konfliktu zbrojnego.

Inaczej niż normy moralne skonstruowane są normy prawne. Obowiązują one wszystkich obywateli, niezależnie od tego, czy są akceptowane. Często poparte jest to sankcjami za ich nieprzestrzega-

nie, a nad ich egzekwowaniem czuwa cały państwowy aparat przymusu. Żołnierze są adresatami wielu norm prawnych nieobowiązujących pozostałej części społeczeństwa, i właśnie z perspektywy istnienia tych specyficznych norm chcę spojrzeć na wywiad z Tomaszem Żuradzkim.

Przypomnę czytelnikom jego fragment: „Tradycyjna doktryna wojny sprawiedliwej, na którą powołują się politycy, próbując uzasadnić wojny w Iraku czy Afganistanie, i wzorowane na niej prawo międzynarodowe, mają paradoksalne konsekwencje. Zakładają bowiem tak zwaną moralną równość żołnierzy, bez względu na to, po której stronie walczą. Zgodnie z tym tokiem rozumowania w 1939 roku wojskom wermachtu wolno było bez ograniczeń zabijać polskie oddziały – o ile tylko walka odbywała się zgodnie z regułami. Jeśli podczas napadu na bank rabuś wyciąga broń, a strażnik zaczyna strzelać, to znaczy, że rabuś ma prawo zabić strażnika? A to właśnie zakładałaby doktryna wojny sprawiedliwej. Powstała ona jednak w czasie, gdy żołnierz nie mógł samodzielnie ocenić, czy walczy w słusznej sprawie. Był jednym z trybików w gigantycznej maszynie wojennej, a prawo do oszacowania, kiedy wojna jest słuszna lub nie, przysługiwało wyłącznie suwerenowi. Dziś żołnierze mają większą możliwość stwierdzenia, w jakiej wojnie uczestniczą. Dlatego powinni być współodpowiedzialni za to, co robią”.

RABUŚ KONTRA ŻOŁNIERZ

Interesujące (z prawnego punktu widzenia) w tym tekście są dwie kwestie. Porównanie śmierci żołnierzy polskich w kampanii wrześniowej z zabójstwem strażnika w czasie napadu, oraz prawo żołnierza do oszacowania słusz-

© MOPIC - FOTOLIA.COM



PRZEPISY PRAWNE OBOWIĄZUJĄ WSZYSTKICH OBYWATELI, NIEZALEŻNIE OD TEGO, CZY SĄ AKCEPTOWANE

ności prowadzonej wojny i jego współodpowiedzialność za prowadzenie działań.

Te przykłady są do siebie podobne tylko na pierwszy rzut oka – przez identyczny skutek obu zdarzeń, jakim jest śmierć człowieka. Różnice między nimi dostrzeżemy, gdy dokonamy oceny prawnej. Zastanówmy się, jakie konsekwencje przewiduje prawo wobec rabusia, który zabija strażnika, a jakie mógłby ponieść członek wermachtu, który w 1939 roku zabił w walce polskich żołnierzy.

Zabicie strażnika musi być ocenione przez pryzmat obowiązujących norm prawa karnego; zgodnie z ich regułami rabuś zostałby pociągnięty do odpowiedzialności karnej za popełnienie zabójstwa. Sprawca nie uwolniłby się od odpowiedzialności, gdyż jego działanie było bezprawne; nie ma wobec niego zasto-

sowania prawo do samoobrony wynikające z funkcjonowania instytucji obrony koniecznej czy stanu wyższej konieczności.

Zabicie przez członka wermachtu polskich żołnierzy w walce zbrojnej toczzonej zgodnie z regułami prowadzenia konfliktów zbrojnych nie podlega odpowiedzialności karnej (zgodnie z normami prawa polskiego, niemieckiego i międzynarodowego). Jest to efekt swoistego „prawa do stosowania przemocy”, przysługującego wojskom prowadzącym walkę zbrojną, co znajduje odzwierciedlenie w prawie międzynarodowym i wewnętrznym. Na gruncie wewnętrznego prawa karnego funkcjonuje instytucja „działania w granicach nadanych uprawnień”, która wyłącza bezprawność czynów wyczerpujących ustawowe znamiona przestępstw w sytuacjach, gdy inny przepis zezwala na realizację takiego działania. I tak dzięki tej instytucji nie popełnia prze- ➔

stępstwa policjant pozbawiający wolności kogoś, kto jest podejrzany o dokonanie przestępstwa, czy żołnierz zabijający przeciwnika w walce. Oczywiście odpowiedzialność karna żołnierza będzie wyłączona tylko wówczas, gdy czyn ten miał miejsce w czasie walki zbrojnej i w sposób nienaruszający przepisów zawartych w prawie konfliktów zbrojnych.

WOLNOŚĆ BEZ OBAW

Podobnie będziemy postrzegać sytuację żołnierza wermachtu na gruncie prawa międzynarodowego. Nie zostanie on skazany za zabicie polskich żołnierzy, gdyż zgodnie z międzynarodowym prawem konfliktów zbrojnych przestępstwem jest nie zabicie żołnierza w walce, lecz nieprzestrzeganie reguł jej prowadzenia. Przypomnijmy, że orzeczenia Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze dotyczyły ścigania zbrodni wojennych i to tylko tych dokonanych przez nazistów. Skazano 19 zbrodniarzy w procesie głównym i 185 w wyniku procesów pomocniczych. Sądy niemieckie do dziś przeprowadziły około 100 tysięcy postępowań o popełnienie zbrodni wojennych w latach 1939–1945, skazano kilka tysięcy osób.

Gdy zatem rabuś będzie odbywał karę pozbawienia wolności za zabójstwo, to żołnierz wermachtu może cieszyć się wolnością bez obaw o możliwość pociągnięcia go do odpowiedzialności, gdyż na gruncie prawa mógłby być ścigany tylko za popełnienie zbrodni wojennych, a nie za zabicie polskich, angielskich czy sowieckich żołnierzy w czasie prowadzenia walki zbrojnej. Nie ma w tym żadnego absurdu, jak twierdzi Tomasz Żuradzki. Zwyczaj międzynarodowy, traktaty i akty normatywne uregulowały tę kwestię w ten sposób między innymi dlatego, że to nie żołnierze decydują o rozpoczęciu konfliktu zbrojnego.

Odpowiedzialność karną za wywołanie wojny niesprawiedliwej przepisy przewidują dla polityków, decydentów i najwyższej rangi dowódców, o ile podejmują oni takie decyzje. To ci reprezentanci establishmentu państwowego mogą odpowiadać za popełnienie przestępstwa przeciwko pokojowi. Fakt, że jesteśmy żołnierzami armii w państwie, które w ocenie prawa międzynarodowego prowadzi wojnę niesprawiedliwą, nie rodzi sam w sobie konsekwencji w postaci odpowiedzialności karnej żołnierzy za czyny popełnione w czasie walki.

Przejdę do drugiej kwestii. Otóż stawiam tezę, że żołnierz wermachtu z rzeczonego przykładu miałby nikłe szanse na przeżycie II wojny światowej, gdyby postępował zgodnie z poglądami pana Tomasza Żuradzkiego, który nawołuje wojskowych do samodzielnego oceniania, czy walczyć w słusznej sprawie. Uzasadnieniem tej tezy niech będzie porównanie kilku liczb. Sądy wojenne hitlerowskich Niemiec w okresie od września 1939 do sierpnia 1944 wydały około 40 tysięcy wyroków skazujących na karę śmierci własnych żołnierzy za dezercję, defetyzm i tym podobne przestępstwa wojenne. Od września 1944 roku do końca wojny wydano ich najprawdopodobniej drugie tyle, ale dane te są szacunkowe ze względu na brak dokumentacji z tego okresu. Istnieje zatem spore prawdopodobieństwo, że gdyby przykładowy żołnierz wermachtu rozważał zasadność rozkazów wydawanych przez przełożonych, gdyby dokonywał moralnej oceny

sposobów walki oraz celowości stosowania pewnych środków do jej prowadzenia, a może nawet zrezygnował z uczestniczenia w niesprawiedliwej wojnie, znalazłby się w grupie skazanych.

Wszyscy wiemy, że III Rzesza Niemiecka była państwem totalitarnym i jej sądownictwo wojskowe nie koncentrowało się na realizowaniu założeń wymiaru sprawiedliwości, lecz skupiało na utrzymaniu dyscypliny w armii i woli walki w narodzie. Nie oznacza to jednak, że współczesne państwa demokratyczne rezygnują ze stosowania podobnych narzędzi (choć wierzę, że mniej drażliwych) do realizacji własnych interesów.

Zyjemy względnie bezpiecznie, przynajmniej w Europie. Jednak mimo że państwa wyrzekły się w traktatach międzynarodowych stosowania przemocy w rozwiązywaniu sporów, to jednocześnie nie rezygnują z utrzymywania armii. Nadal dają im kompetencje do stosowania przemocy i opierają ich funkcjonowanie na hierarchicznym podporządkowaniu i ścisłej dyscyplinie. Władze ustawodawcze nakładają na każdego obywatela obowiązek obrony państwa, który realizowany jest najczęściej poprzez pełnienie służby wojskowej. Za niewykonanie tego obowiązku grozi surowa kara. Powstają specjalne regulacje mające umożliwić sprawne zarządzanie żołnierzami w ekstremalnych warunkach konfliktu zbrojnego, które przewidują, z jednej strony, surową odpowiedzialność za nieprzestrzeganie przepisów i niewykonanie rozkazów, z drugiej zaś – przyspieszony tryb orzekania z ograniczonym prawem odwoławczym.

KONCEPCJA MYŚLĄCYCH BAGNETÓW

Przepisy polskiego prawa karnego w części wojskowej przewidują odpowiedzialność karną żołnierzy za popełnienie takich czynów, jak odmowa pełnienia służby lub wykonania rozkazu, nieprawidłowe wykonanie rozkazu, zmuszanie przełożonego do określonego zachowania, dezercja i inne czyny godzące w spójność armii. Obowiązują również przepisy dyscyplinarne.

Nie oznacza to pielęgnowania rzymskiej zasady zawartej w paremii „Inter arma silent leges”. W polskim prawie nie obowiązuje doktryna „ślepych bagnetów”, w której myśl wykonujący rozkaz nigdy nie ponosi konsekwencji. Zgodnie z regulacjami zawartymi w kodeksie karnym żołnierz ponosi odpowiedzialność karną za popełnienie przestępstwa będącego konsekwencją wykonania rozkazu, jeśli miał świadomość jego przestępczości. Inny przepis kodeksu karnego znosi odpowiedzialność żołnierza za niewykonanie rozkazu, jeśli jego wykonanie stanowiłoby przestępstwo.

Nawołując żołnierzy do samodzielnego rozstrzygania o za-

sadności rozkazu, zwłaszcza w sprawie toczenia wojny, musimy pamiętać o warunkowaniach prawnych służby wojskowej. Mieć świadomość, że może to być odczytywane jako podżeganie do popełnienia przestępstw przeciwko obronności państwa. Żołnierz podejmujący decyzję za suwerena będzie za to ukarany. Wraz ze zmieniającymi się warunkami bezpieczeństwa państwa oraz świadomością społeczną możemy postulować wprowadzenie nowych przepisów obowiązujących żołnierzy. Ale trzeba uważać, aby nie stworzyć systemu, w którym armia przestanie być efektywnym narzędziem do prowadzenia operacji zbrojnych. ■

WIZYTÓWKA

MAJOR WOJCIECH MENDEL

Pelni służbę wojskową w Komendzie Głównej Żandarmerii Wojskowej. Brał udział w IX zmianie PKW Afganistan. Na studiach doktoranckich na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego prowadzi badania naukowe w dziedzinie wojskowego prawa karnego.

JASMIN

**jedyny w kraju, rzeczywiście kompleksowy,
wszechstronnie sprawdzony, referencyjny,
gotowy do użycia ...**



... i po prostu INTEROPERACYJNY



Loteria z losem

z Magdaleną Kozak i Robertem Brzozowskim

o medycynie pola walki od kuchni i procedurach ratujących życie rannym w boju
rozmawiają Małgorzata Schwarzgruber i Włodzimierz Kaleta.

Od kiedy rozwiązano Wojskową Akademię Medyczną w Łodzi lekarze, którzy jadą na misję do Afganistanu, wkładają mundury, ale nie znają na przykład procedur obowiązujących ratowników w walce. To wciąż aktualny problem?

Robert Brzozowski: W pewnym stopniu tak. Dyrekcja Wojskowego Instytutu Medycznego dostrzega tę lukę w wiedzy lekarzy po studiach cywilnych i organizuje kursy przygotowujące do ratowania życia żołnierzy na polu walki.

Taki kurs według standardów NATO udało się po raz pierwszy zorganizować we wrześniu 2012 roku.

Robert Brzozowski: Te szkolenia przygotowujące personel medyczny do wyjazdu na misję, które wcześniej prowadziliśmy, były organizowane – nie z naszej winy – trochę ad hoc. Takie zajęcia nie odbywały się na podstawie amerykańskich zaawansowanych procedur medycyny ratunkowej ATLS, czyli Advanced Trauma Life Support, stosowanych w przypadku

poważniejszych uszkodzeń ciała. Uwzględnienie standardów NATO zapewnia uczestnikom zdobycie najwyższych umiejętności, jeśli chodzi o podstawy medycyny pola walki. Po raz pierwszy takie szkolenie zorganizowano także dla pracowników cywilnych zatrudnionych przez Dowództwo Operacyjne – lekarzy, ratowników medycznych oraz pielęgniarek wyjeżdżających na misję PKW Afganistan. W wojsku brakuje lekarzy chętnych do pracy za granicą i armia zatrudnia ochotników z cywila. Na tym kursie personel medyczny poznawał doktrynę medyczną NATO, strukturę wojskowej służby zdrowia, sposoby działania medyków w warunkach wojennych oraz ratowania życia żołnierzy w razie zagrożenia.

Procedur można się nauczyć na szkoleniach. To teoria. A co z praktyką?

Robert Brzozowski: Uczestnicy kursu mieli dyżury medyczne w wybranych klinikach WIM oraz szpitalnym oddziale

WIZYTÓWKA

PODPUŁKOWNIK DOKTOR NAUK MEDYCZNYCH ROBERT BRZozowski

Specjalista chirurg, doktor nauk medycznych. Pełni obowiązki kierownika Zakładu Medycyny Pola Walki WIM w Warszawie. Jest starszym specjalistą w Klinice Chirurgii Ogólnej, Onkologicznej, Metabolicznej i Torakochirurgii WIM. Służył w Afganistanie w czasie VIII, X i XI zmiany. Obecnie pełni obowiązki szefa służby zdrowia – dowódcy szpitala polowego XII zmiany PKW Afganistan. Interesuje się głównie chirurgią i traumatologią oraz obrazowaniem usg.

EWA KORSZAK

ratunkowym. Odbili także tygodniowe warsztaty, na których zdobywali umiejętności praktycznego ratownictwa medycznego; wykorzystywano do tego celu fantomy oraz tkanki zwierzęce. Te ćwiczenia opierały się na realnych scenariuszach wybranych problemów klinicznych, najbardziej typowych na misji. Wykonywano w ich trakcie drenaż jamy płucnej, tracheostomie na świńskich tchawicach, opatrywano rany. W przyszłości chcemy poszerzyć szkolenia dla chirurgów – będą oni uczyć się technik operacyjnych najpierw w prosektorium, na zwłokach, a następnie w czasie asysty przy prawdziwych zabiegach podczas ostrych dyżurów. W naszym centrum urazowym w WIM jest sporo ciężkich przypadków, choć obrażenia doznane w Afganistanie mają nieco inną specyfikę. Ważna jest właściwa taktyka postępowania i sprawna kwalifikacja pacjenta tylko na podstawie prostych badań ultrasonograficznych według procedury e-FAST i radiologicznych, oceny chirurga, a następnie szybkie przewiezienie go na salę operacyjną i wykonanie zabiegów ratujących życie w trybie damage control. W Afganistanie tomograf komputerowy jest dostępny dopiero w szpitalu wyższego poziomu, w Bagram. Możemy się jednak pochwalić tym, że nasze laboratorium działa sprawniej niż w Polsce, oznaczenie grupy krwi i wykonanie podstawowych badań trwa dwie, trzy minuty.

Jedna jaskółka nie czyni wiosny. Czy kurs jest początkiem zmian w systemie przygotowywania personelu medycznego do pracy na misjach?

Robert Brzozowski: Dobra współpraca z Dowództwem Operacyjnym, które rozumie wagę profesjonalnego przygotowania personelu medycznego do służby poza granicami kra-

ju, pozwala z optymizmem patrzeć w przyszłość. Na podstawie wrześnieowego kursu zamierzamy opracować standardy takich szkoleń; zarówno dla medyków umundurowanych, jak i cywilnych. Będziemy przekazywać kursantom teoretyczną i praktyczną wiedzę z przedmiotu nazywanego medycyną pola walki.

Jakie wiedza i umiejętności potrzebne są medykom na misji?

Magdalena Kozak: Opowiem na własnym przykładzie. Wyjechałam do Afganistanu jako cywil. Kiedy zdecydowałam się na ten wyjazd, pierwsze kroki skierowałam do Wojskowego Instytutu Medycznego. Nie organizowano tu wówczas żadnych szkoleń, ale generał Grzegorz Gielera, dyrektor instytutu, pozwolił na bezpłatną praktykę w szpitalnym oddziale ratunkowym. Przez kilka miesięcy podpatrywałam pracę lekarzy, a oni chętnie dzielili się swoimi doświadczeniami. Do Afganistanu wyjechałam na VII zmianę PKW. Odczuwałam brak wojskowego przeszkolenia. Nie znałam na przykład procedur medycyny pola walki. Czułam, że jestem niedostatecznie przygotowana do pracy na misji i to mnie niepokoiło.

Sprawdziły się Pani obawy?

Magdalena Kozak: Miałam do czynienia z wieloma dramatycznymi przypadkami, na które nie byłam przygotowana. Pomagaliśmy bowiem nie tylko naszym żołnierzom, lecz także wojskowym i policjantom afgańskim. Często trafiali oni do szpitala bez kończyn, z rozległymi ranami klatki piersiowej – takie obrażenia wyjątkowo zdarzają się podczas dyżurów w naszych szpitalach wojskowych w kraju. Zastanawiałam się, czy cała wrócę do kraju.

Medycy w Afganistanie pracują zazwyczaj w pewnym oddaleniu od rejonu walk. Czy mają mniej powodów do obaw o życie?

Robert Brzozowski: Ratownicy medyczni, wojskowi i cywilni są zawsze z żołnierzami na pierwszej linii – w każdym konwoju, na każdym patrolu. Narażają życie podobnie jak żołnierze. Lekarze natomiast rzadko opuszczają bazę. Pomagają rannym w szpitalu polowym.

Magdalena Kozak: Zostałam ranna w wyniku wybuchu talibskiej rakiety, kiedy byłam w „bezpiecznym” oddaleniu od pierwszej linii. Zdarza się, że alarmy przeciwrakietowe są ogłaszane w momencie, gdy lekarze operują ciężko rannego. Mają wtedy zostawić pacjenta z otwartym brzuchem i pójść do schronu? Niezbędny personel medyczny pozostaje na miejscu i kontynuuje swoją pracę.

Robert Brzozowski: Nawet ostrożny ratownik medyczny może trafić na snajpera albo minę. To loteria. Zdarzało się, że w Afganistanie medycy zostawiali ranni. Na VIII zmianie zginął jeden z ratowników cywilnych.

Wróćmy do niezbędnych umiejętności lekarzy na misji. Dla pacjenta nie ma znaczenia, czy pomoże mu medyk cywil, czy w mundurze. Czy są różnice w przygotowaniu do misji jednych i drugich?

Magdalena Kozak: Wojskowe zespoły medyczne mają więcej doświadczenia. Są bardziej obojętne na odgłosy walki czy wybuchami pocisków. Są też bardziej zgrane, działają szybciej i pewniej. Dla personelu cywilnego praca na misji jest →

większym wyzwaniem. Nie można natomiast oceniać wiedzy i możliwości medyków według jednego kryterium – czy noszą mundur. Gdybym miała wskazać, jakie umiejętności powinni zdobyć lekarze podczas przeszkolenia przed wyjazdem, wymieniałabym wszystkie działania, których celem jest ustabilizowanie stanu rannego, wyprowadzenie poszkodowanego ze wstrząsu, wykonywanie czynności ratujących życie oraz podejmowanie innych działań pozwalających na zaopatrzenie i przygotowanie rannego do ewakuacji, takich jak segregacja rannych. Tego nie można nauczyć się z książek.

Czego najbardziej brakuje w przygotowaniu lekarzy do służby na misji?

Robert Brzozowski: Personel medyczny wyjeżdżający do Afganistanu powinien znać zasady udzielania pomocy medycznej w boju. Ratownicy, z powodu niezajomości procedur Tactical Combat Casualty Care (TC3), na polu walki działają tak, jak to się odbywa w ratownictwie cywilnym. Tymczasem tam obowiązują zupełnie inne reguły.

Jakie?

Robert Brzozowski: Pierwsza z najważniejszych mówi, że jeśli zostałeś zaatakowany, odpowiedz ogniem. Nie ratuje się też rannego pozostającego pod ostrzałem, aby nie narażać życia kolegów z oddziału. On sam musi udzielić sobie pomocy albo udawać zmarłego. Uczymy żołnierzy użycia w razie potrzeby specjalnej opaski uciskowej, aby nie doprowadzić do zbyt dużej utraty krwi. Tego nie stosuje się w ratownictwie cywilnym lub robi się to w wyjątkowych sytuacjach. Ratownicy muszą też znać afgańską kulturę i obyczaje, na przykład powinni wiedzieć, że w tym kraju lekarz mężczyzna nie może badać kobiety.

Do prowadzenia szkolenia potrzebny jest nowoczesny sprzęt, na przykład fantomy najnowszej generacji, jakimi dysponuje Wojskowe Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi. Macie szansę na tak drogie pomoce naukowe?

Robert Brzozowski: Gdybyśmy mieli takie wyposażenie jak ośrodek Łódzki, moglibyśmy prowadzić szkolenie dla całych sił zbrojnych w o wiele szerszym zakresie. WIM jest okrętem flagowym wśród szpitali wojskowych i powinien być miejscem, w którym powstają doktryny medyczne, a ma największe trudności z prowadzeniem szkolenia lub pozyskaniem do tego celu wyposażenia medycznego.

Magdalena Kozak: Szkolenie powinno też objąć zgrzywanie zespołów, tak zwanych trauma teamów. Chodzi o to, aby w sytuacji, gdy na stole będzie już leżał ranny, każdy wiedział, gdzie ma stanąć, i wykonywał zadania według wcześniej wyćwiczonych procedur.

Robert Brzozowski: To ważne, ponieważ często potrzebne są szybkie i trafne decyzje, a w bazie nie mamy tak pomocnego urządzenia jak tomograf komputerowy. Trzeba więc działać według sprawdzonych w tych warunkach procedur oraz na podstawie zdjęć rentgenowskiego i usg.

Czy brak tomografu sprawia, że nasz szpital jest postrzegany jako gorszy niż sojuszników?

W bazie w Ghazni działają od kilku zmian dwa autonomiczne szpitale polowe – polski i amerykański. Oba są placówkami medycznymi tak zwanego II poziomu. Nasz szpital ma ten poziom rozszerzony. Nad Amerykanami mamy tę przewagę, że dysponujemy własną łózkową bazą szpitalną, dobrym laboratorium diagnostycznym, pracownią mikrobiologiczną i gabinetem stomatologicznym. Żołnierz, który trafi do amerykańskiego szpitala, musi po podstawowym zaopatrzeniu medycznym być ewakuowany do Bagram, gdzie znajduje się amerykański szpital III poziomu; tam można wykonać niezbędne badania. My to wszystko robimy na miejscu, dzięki czemu żołnierz wcześniej może wrócić do oddziału. Tego Amerykanie nam zazdroszczą.

A czego my zazdrościmy Amerykanom?

Robert Brzozowski: Sprzętu i możliwości ewakuacji rannych. Gdy przerzucamy pacjentów do szpitala amerykańskiego w Bagram, jesteśmy skazani na ich środki ewakuacji. Leczymy też Afgańczyków i mamy problem, co z nimi dalej zrobić. Nie przyjmie ich szpital amerykański, ponieważ jest to niezgodne z jego procedurami. Nawet gdybyśmy chcieli tych pacjentów przetransportować do Bagram, to nie mamy czym, nie dysponujemy bowiem odpowiednim śmigłowcem.

Co czuje lekarz, gdy musi wybierać, którym rannym udzieli pomocy, i wie, że innych być może skazuje na śmierć?

Robert Brzozowski: Dla medyków słowo „segregacja” jest terminem określającym procedury działania w wypadku dużej liczby rannych.

Magdalena Kozak: W pewnych sytuacjach lekarz musi błyskawicznie ocenić, którzy ranni wymagają natychmiastowej pomocy, a potem jej udzielić. Jednocześnie muszą wskazać tych, którzy na tę pomoc mogą zacząć. Segregacja pozwala kwalifikować przypadki według rzeczywistych medycznych potrzeb.

WIZYTÓWKA

PODPORUCZNIK LEKARZ MAGDALENA KOZAK

Jest w trakcie robienia specjalizacji z medycyny ratunkowej; dyżuruje w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie. We wrześniu 2012 roku ukończyła kurs oficerski w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu i obecnie służy w stopniu podporucznika w Zakładzie Medycyny Pola Walki Wojskowego Instytutu Medycznego. Pracowała jako lekarz w polskim szpitalu polowym na VII zmianie PKW Afganistan w 2010 roku, zamierza powrócić tam w styczniu 2013. Oprócz medycyny pola walki do swoich pasji zalicza spadochroniarstwo (300 skoków), strzelectwo (instruktor i sędzia strzelectwa sportowego) i literaturę (autorka popularnych książek fantastycznych).

RATOWNICY MEDYCZNI, WOJSKOWI I CYWILNI ZAWSZE SĄ Z ŻOŁNIERZAMI NA PIERWSZEJ LINII

Spędził Pan w Afganistanie na kilku zmianach PKW w sumie rok. Czego się Pan tam nauczył?

Robert Brzozowski: Tego, że gdy pacjent odniósł obrażenia bezpośrednio zagrażające jego życiu, to trzeba szybko podejmować decyzje. Wydaje mi się, że w warunkach cywilnych często mamy nie tylko więcej czasu, lecz także możemy liczyć na pomoc wielu wysokiej klasy specjalistów i posiadamy więcej użytecznego w takich sytuacjach sprzętu, na przykład wspomniany wcześniej tomograf komputerowy. W Afganistanie musimy działać szybko i zdecydowanie, a przy tym skutecznie. Początkowo uczyłem się tego od amerykańskich lekarzy, potem postarałem się, aby te doświadczenia zostały wykorzystane w polskich szpitalach. Udało nam się wdrożyć procedury, które sprawdzają się w armii amerykańskiej. Oni mają cenne doświadczenia z wielu wojen i konfliktów zbrojnych, warto je wykorzystać, zamiast wyważać otwarte drzwi.

Co jest najcenniejsze w amerykańskich doświadczeniach, warte przeniesienia na polski grunt?

Robert Brzozowski: Zdecydowanie i pewność w działaniu, którego nabywa się podczas ćwiczeń. W szkoleniu ogólnym nie musimy mieć kompleksów. Zaskoczyło mnie natomiast wykonywanie przez Amerykanów torakotomii ratunkowej u ciężko rannych, umierających pacjentów. Później sam wykonałem kilka takich, szczęśliwie zakończonych, zabiegów.

Czym będzie zajmował się zespół szkoleniowy, który powstaje w WIM?

Robert Brzozowski: Zamierzamy zebrać kilku lekarzy wojskowych, którzy byli na misjach, aby pomogli odpowiednio przygotować do tego personel. Przećwiczyliśmy na własnej skórze zasady niesienia pomocy rannym w Afganistanie i chcemy tę wiedzę przekazać innym. Taki plan mamy już opracowany, wiemy też, jakie zagadnienia należałoby przed wyjazdem przećwiczyć w praktyce. Lekarze, którzy teraz ro-

bią specjalizację, uczą się tych procedur z amerykańskich podręczników, ale nie wszyscy znają angielski na tyle, aby czytać w tym języku literaturę medyczną. Dlatego mamy zamiar także przetłumaczyć amerykański podręcznik, który opisuje sprawdzone procedury stosowane w Iraku i Afganistanie. Wspomniane damage control określa sekwencję działań, które trzeba wykonać natychmiast, aby uratować życie pacjenta, bez wykonywania dodatkowych zabiegów rekonstrukcyjnych w obrębie uszkodzonych narządów. To określenie zostało przejęte od amerykańskiej marynarki wojennej; uszkodzony przez torpedy okręt musi najmniejszym kosztem dopłynąć do brzegu, gdzie uzyska dalszą pomoc.

Wiele osiągnięć medycyny jest rezultatem działań lekarzy pracujących w pobliżu pola walki. W czasie I wojny światowej zdobyli oni doświadczenia w chirurgii plastycznej i transfuzji krwi. Po II wojnie rozwinęła się technika leczenia złamań. Co w tej dziedzinie przyniosły wojny w Wietnamie i Korei?

Robert Brzozowski: Doświadczenia wojenne wpływają na zmiany w zaopatrywaniu cywilnych pacjentów urazowych. Bezpośrednio przekładają się one na działanie centrów urazowych, a rozwój w tej dziedzinie dyktują ośrodki amerykańskie. W Korei czy Wietnamie Amerykanie po raz pierwszy użyli śmigłowców, dzięki czemu szybko mogli ewakuować rannych z pola walki.

Co do medycyny wojennej wniosły doświadczenia z wojen w Iraku i Afganistanie?

Robert Brzozowski: Doświadczenia po amerykańskim konflikcie w Mogadiszu, znane z filmu „Helikopter w ogniu”, zostały wykorzystane do stworzenia systemu opieki nad rannym na polu walki. Skupiono się wówczas na zapobieganiu zranieniom i stosowaniu środków ochrony, poprawie sposobów ewakuacji oraz zastosowaniu technik skutecznie odbarczających odnę opłucnową i zatrzymujących krwotoki; także w miejscach trudno dostępnych, na przykład w pachwinie. Wielką uwagę zwraca się dziś na walkę z kwasicą i hipotermią oraz zaburzeniami krzepnięcia. Często wykonuje się przetaczanie krwi aparatami do szybkich przetoczeń typu Belmont i Level-I. Nie czekamy już, aby pacjent w ciężkim stanie najpierw został „wyrównany”, żeby móc go operować. Teraz natychmiast przetaczamy krew i działamy! Amerykanie zwracają też dużą uwagę na walkę z hipertermią. Żołnierz, który zlekceważy procedury, czyli nie pije dostatecznej ilości wody i doprowadzi do przegrzania organizmu, może zostać ukarany. W polskiej armii tak restrykcyjnie tego jeszcze nie przestrzegamy.

Dlaczego doświadczeni chirurdzy nie chcą wyjeżdżać na misje?

Robert Brzozowski: Mają wiele argumentów, głównie finansowych. Obawiają się także, że sobie nie poradzą w warunkach bojowych oraz że mogą zginąć w trakcie ataku rakietowego. Ulegają również naciskom rodzin. Ponadto lekarz cywilny jest zmuszony wziąć bezpłatny urlop. Dobrze prosperującego chirurga do Afganistanu może przyciągnąć jedynie ciekawość i chęć zmierzenia się z trudami wojny. Pokazuje to przykład znakomitego anestezjologa profesora Waldemara Machały. Ale to temat na osobną rozmowę. ■



KONGSBERG

Raytheon

NASAMS

System obrony przeciwlotniczej

- Wdrożony w krajach UE i NATO
- Potwierdzona interoperacyjność z systemami UE i NATO, w tym z Link 16
- Wykorzystanie rakiet AMRAAM - jeden pocisk, dwa zadania
- Ścisła współpraca z polskim przemysłem obronnym



ŚWIATOWA KLASA – dzięki ludziom, technologii i pasji



Skok na głęboką wodę

Woli wyciągać z głębin minę przeciwpancerną, niż podziwiać rafy w Morzu Czerwonym, bo to, jak mówi, jest nudne.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Nurkuje w jeziorach, rzekach i morzu. Pod wodą spędziła już ponad pół tysiąca godzin. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że jeszcze kilka lat temu nie umiała pływać. Plutonowy Magdalena Wójcik jest jedyną kobietą nurkiem w Wojskach Lądowych.

STRZELEC W ARMII

Przez trzy lata nauki w liceum niemal codziennie chodziła na strzelnicę. Trenowała pod okiem instruktora i brała udział w międzyklubowych zawodach strzeleckich. Przyznaje, że to właśnie wtedy połknęła bakcylię i na poważnie zaczęła interesować się wojskiem. „Strasznie mnie to kręciło. Strzelałam z broni pneumatycznej i ostrej”,

mówi Magdalena Wójcik. „Wojskiem zainteresował mnie też kolega żołnierz, który opowiadał o swojej służbie, obowiązkach”.

Kilka razy wzięła udział w obozach młodzieżowych Organizacji Społeczno-Wychowawczej „Strzelec” z Nowego Sącza. „Wtedy pierwszy raz spotkałam się z musztrą, czołganiem i swego rodzaju surwiwalem. Uczyłam się, jak stawiać i rozbrajać miny”.

Przed maturą poszukiwała informacji na temat szkolnictwa wojskowego. Myślała o szkole oficerskiej, ostatecznie jednak postanowiła zostać podoficerem. „Na egzaminach do szkoły oficerskiej trzeba było pływać. A ja nie chciałam się skompromitować. Szukałam więc miejsca, gdzie nie będzie to wymagane”, wspomina.

Jej służbowe atrybuty to skafander, zestaw butlowy z automatem oddechowym, maska, płetwy, głębokościomierz, kompas i nóż.



WARRIOR LEADER COURSE W AKADEMII PODOFICERÓW 7 ARMII USA W NIEMCZECH UKOŃCZYŁA Z WYRÓŻNIENIEM ZA NAJLEPSZY WYNIK POŚRÓD STUDENTÓW MIĘDZYNARODOWYCH

Złożyła także dokumenty na AWF we Wrocławiu, bo ta uczelnia jako jedyna nie sprawdzała, czy przyszli studenci potrafią pływać. „Mamie bardzo zależało na tym, żebym spróbowała dostać się na cywilną uczelnię. Tata w pełni akceptował mój wybór dotyczący wojska. Może dlatego, że sam kiedyś był w armii jako żołnierz służby zasadniczej. Zresztą rodzice chyba już dawno pogodzili się z moimi zainteresowaniami. Cieszyli się nawet, że popołudnia spędzam na strzelnicy, a nie biegam na dyskoteki”.

Kiedy składała wniosek o przyjęcie do szkoły podoficerskiej, wybrała kierunek ogólnosaperski, ponieważ bała się, że do grupy najbardziej obleganej, czyli ogólnowojskowej, się nie dostanie. „Na egzaminach komisja pytała mnie, czy kiedykolwiek trzymałam w rękach łopatę”, wspomina. „Potwierdziłam i wymieniałam kilka rodzajów min”.

Do szkoły dostała się bez większych trudności, a na egzaminy na AWF w ogóle się nie zgłosiła. Była jedną z czterech kobiet na trzydziestosiedmioosobowym kursie. Pierwszy miesiąc był najtrudniejszy, ale nigdy nie żałowała podjętej decyzji. Po niespełna roku otrzymała swój pierwszy kontrakt. Przydział dostała w plutonie płetwonurków. W 2006 roku rozpoczęła służbę w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej, w 6 Batalionie Dowodzenia.

NUREK UCZY SIĘ PŁYWAĆ

Została dowódcą drużyny w plutonie płetwonurków w kompanii saperów, mimo że nie umiała pływać. „To był skok na głęboką wodę”, mówi z uśmiechem. Choć obawiała się tego, co ją czeka, nie miała wyjścia. Przez pół roku intensywnie trenowała pływanie. Jej ówczesny dowódca kompanii kapitan Adam Kot tak zaplanował szkolenie, by jak najczęściej ćwiczyła w najgłębszym krakowskim basenie, mierzącym 4,5 metra głębokości.

„Był to dla mnie ogromny stres, ale pomagali mi koledzy z plutonu”, opowiada Magdalena Wójcik. „Nie tylko oswoiłam się z wodą, lecz także nauczyłam się pływać technicznie w dobrym tempie. Nie było wyboru. Za kilka miesięcy miałam przystąpić do kwalifikacji na kurs dla płetwonurków, który był organizowany w Gdyni przez Ośrodek Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego”.

Szkolenie w Gdyni ukończyła przed nią tylko jedna kobieta. Ona zaś była pierwszą, która reprezentowała Wojska Lądowe. Podczas trzymiesięcznego kursu uczyła się między innymi wstrzymywania oddechu pod wodą, oddychania jedynie za pomocą fajki, zakładania maski na głębokości 5 metrów. „Małymi krokami przyzwyczajaliśmy się do coraz większych głębokości – aż do 20 metrów”. Plutonowy Magdalena Wójcik przyznaje, że zarówno instruktorzy, jak i koledzy z kursu nie wierzyli, że uda się jej ukończyć szkolenie. Ale im moc-

niej w nią wąpili, tym bardziej się starała. Udało się, i z tytułem młodszego nurka wróciła do swojej jednostki.

„To chyba najlepsze miejsce, w którym mogłam się znaleźć”, opowiada. „Skaczę ze spadochronem, jako saper wysadzam miny i jeszcze nurkuję. Dzięki temu moja praca jest różnorodna i pociągająca. Dodatkowo korzystamy z rewelacyjnego sprzętu, bo dowódcy kompanii kapitanowi Marcynowi Malinowskiemu i dowódcy batalionu podpułkownikowi Maciejowi Mazurkiewiczowi bardzo zależy na naszym rozwoju. Nie możemy na nic narzekać”.

Poza godzinami spędzonymi pod wodą może się pochwalić także 24 skokami ze spadochronem AD-95. Najczęściej spotkać ją można pod Krakowem, nad zalewem w Zakrzówku, gdzie trenuje razem z kolegami z plutonu. „Naszym zadaniem jest rozpoznanie przeszkody wodnej; badamy, co się znajduje pod wodą, sprawdzamy dno i głębokość. Jaki jest świat pod wodą? Jest ciemno i zimno, ale już mnie to nie przeraża. Wręcz przeciwnie”.

Jej służbowe atrybuty to skafander, zestaw butlowy z autوماتem oddechowym, maska, płetwy, głębokościomierz, kompas i nóż. „To spore obciążenie, bo sprzęt waży około 35 kilogramów, ale na szczęście w wodzie nie czuć ciężaru”. Do swoich najtrudniejszych zadań zalicza nurkowanie pod lodem: „Temperatura powietrza spadła do minus 4 stopni, a woda pod lodem miała tylko 2 stopnie. Chłód był bardzo odczuwalny, zwłaszcza na twarzy”.

NIE MA CZASU NA NUDE

Ukończyła cywilny kurs nurka i próbowała swoich sił w Morzu Czerwonym oraz kilku innych miejscach, które zwykle przyciągają miłośników sportów wodnych. Nie straciła jednak głowy dla nurkowania rekreacyjnego. „Nie jestem osobą, która każdą wolną chwilę i każdy urlop temu podporządkowuje”, twierdzi plutonowy Magdalena Wójcik. „Poza tym zdecydowanie wolę wyciągać z wody minę przeciwpancerną TM62M, niż oglądać kolorowe rybki w Egipcie. To jest po prostu nudne”.

Czas po pracy wypełnia jej nauka. W 2011 roku obroniła na Uniwersytecie Jagiellońskim tytuł magistra stosunków międzynarodowych, niedawno skończyła też studia dyplomowe na kierunku bezpieczeństwo publiczne i zarządzanie kryzysowe. Jej pasją są też języki obce. Choć jej stanowisko tego nie wymaga, ma już pełną „trójkę” z angielskiego i „jedynekę” z francuskiego.

„Magda to dobry żołnierz”, opowiada starszy plutonowy Marian Brykański, zastępujący dowódcę plutonu nurków 6 bdw. „Ciągłe dąży do podnoszenia swoich kwalifikacji. Jest bardziej zdeterminowana niż większość żołnierzy. A przy tym to osoba spokojna i zrównoważona. Niewiele kobiet tak jak ona potrafi dorównać mężczyznom w służbie”.

Gdzie widzi się za dziesięć lat? Nadal w armii. Chciałaby rozwijać się jako nurek, zdobyć uprawnienia kierownika nurkowania. Myśli o szkole oficerskiej. Chciałaby też sprawdzić się na misji. Na swoim koncie ma kilka ciekawych szkoleń. Ukończyła między innymi zagraniczne kursy dla saperów w Niemczech i dla ratowników medycznych pola walki. Na Warrior Leader Course w Akademii Podoficerów 7 Armii USA w Niemczech osiągnęła najlepsze wyniki wśród studentów międzynarodowych i otrzymała wyróżnienie. ■

LEADER

IN REPAIRS AND
MODIFICATIONS
OF NAVAL SHIPS



Over
85 years of
experience in:

ship repairs
shipbuilding
conversions



NAUTA SHIPREPAIR YARD
1 WASZYNGTONA STREET / 81-342 GDYNIA / POLAND
TEL +48 58 621 21 48 / FAX +48 58 620 36 37
EMAIL: poczta@nauta.pl, www.nauta.pl





40-letnie doświadczenie Bumar sp. z o.o. na krajowych i międzynarodowych rynkach pozwala z powodzeniem realizować kontrakty na dostawy sprzętu zarówno dla wojska, jak i innych służb: policji, straży granicznej, grup antyterrorystycznych.

Wypożyczenie specjalistyczne dostarczamy także służbom cywilnym, między innymi do krajów dotkniętych zniszczeniami w wyniku działań wojennych czy klęsk żywiołowych. Bierzymy też udział w realizacji programów offsetowych.



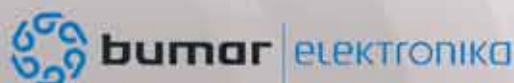
Bumar Łąd – sprzęt pancerzy, w tym: czołgi, wozy zabezpieczenia technicznego, mosty, maszyny inżynieryjno-drogowe, trenażery i symulatory, remonty i modernizacja, wielozadaniowa platforma bojowa „ANDERS”.



Bumar Amunicja – amunicja mało- i średniokalibrowa, pistoletowa i rewolwerowa oraz o ograniczonym rykoszetowaniu, systemy rakietowe, zapalniki, spłonki, amunicja moździerzowa, granaty, amunicja do granatników, amunicja bombowa, prochy nitrocelulozowa, flary, amunicja sygnałowa, ładunki wybuchowe, miny.



Bumar Żołnierz – broń osobista (pistolety, karabiny szturmowe), karabiny snajperskie, optoelektronika, zdalnie sterowane systemy uzbrojenia, różne rodzaje ciężkich karabinów maszynowych, granatniki i moździerze, a także kompleksowe rozwiązania w zakresie indywidualnego sprzętu ochronnego (m.in. hełmy, kamizelki kuloodporne, inne ubrania ochronne, np. NBC). Projekt systemu indywidualnego wyposażenia Żołnierza Przyszłości.



Bumar Elektronika – systemy radarowe, systemy automatyzacji dowodzenia, przeciwlotnicze systemy artyleryjskiej rakietowej, systemy identyfikacji swój-obcy, systemy ochrony informacji i sprzęt pola walki, kompleksowe systemy obrony powietrznej. Projekt narodowego, kompleksowego systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej TARCZA POLSKI.



Bumar sp. z o.o.

Al. Jana Pawła II, nr 11, 00-828 Warszawa, Polska
tel. +4822 314 15 71, +4822 314 15 95, fax +4822 314 15 39
www.bumar.com

Dynamiczne ujęcie

Czołg z impetem wjechał na wzgórek, pięknie wpasował się w kadr i kiedy wszyscy sądzili, że właśnie teraz zastygnie w pozie do sfilmowania, nagle runął prosto na kamerę i przerażonych dziennikarzy.

TOMASZ BIAŁOSZEWSKI

Na jednym z poligonów na południu Polski, wiele lat temu, ekipa telewizyjna kręciła reportaż o trudach służby czołgistów. Dziennikarze postanowili pokazać ją przez pryzmat jednej, wytypowanej wcześniej załogi czołgu. Chcieli mieć dobre ujęcia, więc wspólnie z czołgistami taplali się w błocie po kolana. Wędrowali, bo o jeździe telewizyjnym samochodem po tym trudnym terenie raczej nie było mowy, po niedostępnych sektorach poligonu i czołgowych strzelnicach, a czasem jako „desant” podróżowali nawet na czołgowym pancerzu. Uczestniczyli we wszystkich możliwych do sfilmowania działaniach załogi, a przy okazji nagrywali rozmowy z jej członkami.

Zdjęcia szły dobrze. Wszyscy byli bardzo zadowoleni, mimo trudów. Najbardziej załoga czołgu. Cieszyli się, że z całej dywizji to oni zostali wyróżnieni „rolą w filmie”. Liczyli na popularność wśród krewnych, dziewczyn i znajomych po emisji reportażu w telewizji. Najważniejsze było jednak to, że przez kilka dni czołgiści nie musieli uczestniczyć w męczących ćwiczeniach indywidualnych i zespołowych, ponieważ ich zasadniczym zadaniem było tylko spełnianie wszelkich zachcianek operatora kamery i redaktora – reżysera całego przedsięwzięcia.

Wszystko szło doskonale, aż tu trzeciego dnia zdjęć (z zaplanowanych czterech) reżyser dostrzegł wspaniały, stosunkowo niewysoki pagórek, z dość stromym, jakby uciętym zboczem. Postanowił zrealizować tam pomnikowe ujęcie wieńczące całe dzieło. Ustalił z kierowcą – mechanikiem, że kamera stanie w dołku pod zboczem, będzie filmowała od dołu, a czołg nagle wjedzie w kadr, wysunie się lekko poza krawędź pagórka i majestatycznie zastygnie w miejscu. Przeprowadzono dwie udane próby tego najazdu, więc podczas trzeciej reżyser zadysponował ujęcie „na ostro”.

Ekipa filmowa, czyli operator, dźwiękowiec i sam twórca, znalazła się tuż pod nawisem pagórka. Telewizyjny kierowca dał znak kierowcy – mechanikowi czołgu i ten ruszył do przodu. Z impetem wjechał na wzgórek, pięknie wpasował się w kadr i kiedy wszyscy sądzili, że właśnie teraz zastygnie tak, jak ustalono, nagle zakołysał i runął prosto na przerażonych filmowców. Tylko szybki refleks uratował ich przed tragedią,



bo dokładnie w miejsce, gdzie jeszcze przed sekundą stała kamera, uderzyła z impetem czołgowa lufa.

Wszyscy oniemieli, po chwili jednak cieszyli się ze szczęśliwego zakończenia tej przygody. Dowódca czołgu w żołnierskich słowach podzielił się z kierowcą swą opinią o manewrze i zaraz potem wszyscy mieli udać się na czołgową strzelnicę, aby sfilmować, jak dzielna załoga trafia z działa w cel.

Tymczasem kapral, dowódca czołgu, zaczął podejrzanie dokładnie oglądać miejsce osadzenia lufy w czołgowej wieży. Okazało się, że pod wpływem uderzenia w ziemię wyskoczyła ze swego leża i nieco się skrzywiła. O strzelaniu oczywiście nie było już mowy, ale od czego są zaradni żołnierze? Poproszony o szybką pomoc oficer techniczny pułku natychmiast kazał odstawić wóz do parku naprawczego. Aby zachować jednak w filmie ten sam czołg, błyskawicznie przełożono z niego do innego tak zwany gołębnik, czyli skrzynkę umocowaną z boku wieży, na której widniał duży numer identyfikacyjny, i już „ta sama” maszyna mogła pojechać wraz z ekipą telewizyjną na strzelnicę, by kręcić kolejne, udane ujęcie. ■

| MARYNARKA WOJENNA |

WIELKA MAŁA FLOTA

Zmniejszanie liczby okrętów oznacza, że nowe jednostki dla polskiej Marynarki Wojennej muszą być uniwersalne.



TADEUSZ WRÓBEL

**NOWE OKRETY
WSPARCIA
SĄ POTRZEBNE,
BY ZASTĄPIĆ
TE, KTÓRE
W NAJBLIŻSZEJ
DEKADZIE
BĘDĄ
WYCOFANE**

U S N A V Y





**OGRANICZONE
FUNDUSZE
NA OBRONĘ
POWODUJĄ,
ŻE MARYNARKI
WOJENNE WIELU
PAŃSTW
STARAJĄ SIĘ
ZAMAWIAĆ OKRĘTY
WIELOZADANIOWE**

→ **WIELKA** M A Ł A F L O T A

Przestawiony w marcu 2012 roku program rozwoju polskiej Marynarki Wojennej przewiduje, że wśród nowych jednostek pływających, które otrzyma ona do 2022 roku, będzie okręt wsparcia operacyjnego, w latach 2026–2030 zaś okręt wsparcia logistycznego. Wcześniej, między rokiem 2022 a 2026, MW dostanie zbiornikowiec paliwowy. Nowe okręty wsparcia są potrzebne, by zastąpić te, które w najbliższym dziesięcioleciu będą wycofane. Obecnie marynarka ma 15 jednostek pomocniczych, a w 2022 roku będą tylko trzy. Zmniejszanie liczby okrętów oznacza, że ich następcami muszą być jednostki uniwersalne.

WIELOZADANIOWY TRANSPORTOWIEC

Polska Marynarka Wojenna nie ma możliwości transportowania wojsk na duże odległości. Dlatego w pierwszej kolejności planuje się kupić okręt wsparcia operacyjnego.

„Sądzę, że aby siły zbrojne mogły wypełnić stawiane im zadania, nasza Marynarka Wojenna powinna mieć co najmniej jeden lub dwa, a najlepiej trzy okręty przystosowane do przewozu personelu Wojsk Lądowych i Wojsk Specjalnych wraz ze sprzętem”, mówi komandor Tomasz Lus, dyrektor Instytutu Budowy i Eksploatacji Okrętów na Wydziale Mechaniczno-Elektrycznym Akademii Marynarki Wojennej.

Jednostki powinny być przystosowane do przewozu różnych typów śmigłowców i bezzałogowych statków powietrznych, które mogłyby też operować z ich pokładów.

Polskie siły zbrojne przedstawiły wstępnie podstawowe wymagania taktyczno-techniczne dla okrętu wsparcia operacyjnego, które podał w artykule o transporcie morskim na łamach „Przeglądu Morskiego” (2011/01) komandor Janusz Walczak. Za optymalny dla nas uznano okręt o długości około 150 metrów i wyporności 13–15 tysięcy ton. Jako minimalne parametry przyjęto długość 130–150 metrów i wyporność 9–13 tysięcy ton. W pierwszym przypadku nośność wynosiłaby 7–9 tysięcy ton, a w drugim 5–7 tysięcy ton. Na pokładzie okrętu powinno być od 500 do 1,5 tysiąca metrów tak zwanej linii załadunkowej do przewozu kontenerów i pojazdów włącznie z czołgami podstawowymi. Na jednostce można byłoby zakładować do 30 dni około 450 żołnierzy lub dwa razy więcej – do 10 dni. Na pokładzie byłyby barki desantowe, lądowisko i hangar dla 6–8 śmigłowców, a także szpital o powierzchni 500–600 metrów kwadratowych oraz przestrzeń pod stanowisko dowodzenia. Jednostka powinna rozwijać maksymalną prędkość 25 węzłów. Oczekiwany zasięg pływania wynosi 7–10 tysięcy mil morskich.

W Europie istnieje kilka firm mających w swej ofercie okręty do transportu i desantowania wojsk. Przed kilku laty obecny



FUERZAS ARMADAS SE ESPANIA (3)



S O K

Wyjątkowy Absalon

DUŃSKA MARYNARKA WOJENNA MA DWA OKRĘTY WSPARCIA BOJOWEGO, BĘDĄCE POŁĄCZENIEM OKRĘTÓW BOJOWEGO, DESANTOWEGO I ZAOPATRZENIOWEGO.

Duńskie jednostki wsparcia bojowego (combat flexible support ship) „Absalon” i „Esbern Snare” są rozmiarów fregaty. Mają 137 metrów długości, szerokość 19,5 metra i wyporność 6,3 tysiąca ton. Dwa silniki wysokoprężne zapewniają im zdolność do pływania z prędkością 23 węzłów. Ich zasięg wynosi 9 tysięcy mil morskich. Załoga okrętu liczy 99–100 marynarzy i są kocz dla jeszcze 70 osób. W razie konieczności można zaokrętować dodatkowo 135 ludzi w kontenerach na pokładzie transportowym o powierzchni 900 metrów kwadratowych, na którym dzięki wzmocnieniu przywożone mogą być czołgi. Jednostka ma lądowisko o powierzchni 850 metrów kwadratowych i hangar dla dwóch śmigłowców średnich, jak też miejsce dla dwóch szybkich łodzi CB 90 i barki desantowej. W arsenale „Absalona” i jego bliźniaka są między innymi 127-milimetrowa armata, dwa moduły z 16 pociskami przeciwokrętowymi Harpoon, trzy moduły z pociskami przeciwlotniczymi RIM-162B Evolved Sea Sparrow i dwie potrojne wyrzutnie lekkich torped.

w Polsce koncern DCNS zaprezentował projekt okrętu BPC-140, jednostki o długości 169 metrów, szerokości 30 metrów i wyporności 13,5–14 tysięcy ton, który należy do rodziny Mistrali. Podobne desantowce, ale w większej wersji, BPC-210, zamówiły marynarki wojenne Francji i Rosji. Jak podaje koncern, BPC-140 może zabrać na pokład ponad 400 żołnierzy i sześć śmigłowców. Na bieżącym wzdłuż całej długości okrętu pokładzie startowym są punkty lądowania dla pięciu maszyn o różnej masie. Na jednostce będą też szpital z dwoma salami operacyjnymi oraz stanowisko dowodzenia. Powierzchnia do transportu pojazdów wynosi 1,2 tysiąca metrów kwadratowych. Zaplanowano miejsce dla czterech barek desantowych lub jednego poduszkiwca.

DCNS ma też w swej ofercie nieco większy okręt, BPC-160, o wyporności 16 tysięcy ton. Jednostka może transportować 490 pasażerów, a w jej hangarze zmieści się osiem śmigłowców. W porównaniu z BPC-140 są na nim o ponad 400 metrów kwadratowych większa powierzchnia do przewozu pojazdów oraz dwa razy większe stanowisko dowodzenia. BPC-160 może zabrać dwa poduszkiwce desantowe (lub cztery barki).

Już w latach dziewięćdziesiątych XX wieku Holendrzy i Hiszpanie opracowali wspólnie projekt Enforcer. Na jego podstawie zbudowano cztery okręty desantowe – doki dla marynarek wojennych obu państw, a także cztery okręty brytyjskiej Royal Fleet Auxiliary. Przy czym jednostki te nie są jednakowe. Pierwszy z holenderskich okrętów, „Rotterdam”, ma 166 metrów długości, a drugi, „Johan de Witt”, jest od niego o dziesięć metrów dłuższy. Hiszpańskie okręty „Castilla” i „Galicia” mają po 160 metrów długości. Jednostki różnią się także liczebnością załóg, liczbą transportowanych żołnierzy i poszczególnych

typów barek. „Johan de Witt” może przewozić alternatywnie poduszkiwce desantowe. Okręty mają nieco inne możliwości, gdy chodzi o transport śmigłowców.

Na podstawie projektu Enforcer zbudowane zostały też cztery brytyjskie jednostki typu Bay, z których jeden w minionym roku odkupiła Australia. Pod względem rozmiarów są one zbliżone do holenderskiego desantowca „Johan de Witt”. Okręty brytyjskie od hiszpańskich i holenderskich odróżnia brak hangaru. Przestrzeń po nim wykorzystano do przewozu kontenerów. Mniejszy jest dok dla barek. Za to są platformy wyładunkowe przy obu burtach. Na pokładach tych jednostek jest 1150–1200 metrów linii ładunkowej. Hiszpania i Holandia zamówiły okręty klasy LPD (landing platform dock) z główną funkcją wysadzania desantu, podczas gdy brytyjskie jednostki typu Bay to LSD (landing ship dock), przeznaczone do transportu sprzętu dla sił desantowych.

Z czasem drogi Holendrów i Hiszpanów się rozeszły. Firma Damen Schelde Naval Shipbuilding rozbudowała program Enforcer o rodzinę okrętów o wyporności 8–22 tysięcy ton. Modułowa konstrukcja na bazie tego samego kadłuba pozwala zbudować zarówno dok desantowy z nadbudówką i lądowiskiem na rufie, jak i desantowiec uderzeniowy z pokładem startowym wzdłuż jego całej długości i wyspą przy prawej burcie. Ogółem Holendrzy w ramach projektu Enforcer oferują 20 różnych jednostek.

Również Hiszpanie zaprojektowali własną rodzinę okrętów o wyporności 7–28 tysięcy ton. Szersza informacja o nich pojawiła się w ubiegłym roku w artykule „Amphibious warfare ships. The Navantia Achievements”. Najmniejsze z proponowanych przez firmę jednostki serii Athlas 8000 mogą mieć wy-



Galicja/Castilla



Wyporność (tony)	13 000
Długość (metry)	160
Szerokość (metry)	25
Zanurzenie (metry)	5,9
Prędkość (węzły)	20
Zasięg pływania (mile morskie)	6000
Załoga	184/190
Pasażerowie	615/577
Wodne środki transportowe	4-5 barek
Powierzchnia doku (metry kwadratowe)	885
Rozmiary pokładu startowego (metry)	58x25
Hangar (metry kwadratowe)	510
Śmigłowce	4-6

Bay



Wyporność (tony)	16 160
Długość (metry)	176,6
Szerokość (metry)	26,4
Zanurzenie (metry)	5,9
Prędkość (węzły)	18
Zasięg pływania (mile morskie)	8000
Załoga	60
Pasażerowie	356 (do 700)
Wodne środki transportowe	1-3 barki, 2 platformy wyladowcze
Powierzchnia doku (metry kwadratowe)	279
Rozmiary pokładu startowego (metry)	brak danych
Hangar (metry kwadratowe)	nie ma
Śmigłowce	nie ma

Johan de Witt



Wyporność (tony)	16 680
Długość (metry)	176,35
Szerokość (metry)	29,25
Zanurzenie (metry)	5,55
Prędkość (węzły)	19,5
Zasięg pływania (mile morskie)	10 000
Załoga	146
Pasażerowie	547
Wodne środki transportowe	4-6 barek lub 2 poduszki
Powierzchnia doku (metry kwadratowe)	575
Rozmiary pokładu startowego (metry)	58x25
Hangar (metry kwadratowe)	600
Śmigłowce	4-6

Rotterdam



Wyporność (tony)	12 750
Długość (metry)	166,2
Szerokość (metry)	25
Zanurzenie (metry)	5,8
Prędkość (węzły)	19
Zasięg pływania (mile morskie)	6000
Załoga	128
Pasażerowie	611
Wodne środki transportowe	4-6 barek
Powierzchnia doku (metry kwadratowe)	903
Rozmiary pokładu startowego (metry)	56x25
Hangar (metry kwadratowe)	510
Śmigłowce	6

porość 7–10 tysięcy ton, zabierać 450 żołnierzy i pojazdy o masie 600 ton, a także dwie barki desantowe. Przewidziano też lądowisko i hangar dla dwóch śmigłowców. Mogą występować w dwóch wersjach: LSD i LPD. Jednostki Atlas 13 000 mogą mieć wyporność 11–15 tysięcy ton, a przykładem są wspomniane okręty typu Galicia. Seria Atlas 20 000 oferuje szersze możliwości. Okręty o wyporności 16–23 ton mogą być uderzeniowymi desantowcami (landing helicopter assault, LHA) lub wielozadaniowymi (landing helicopter dock, LHD), jak też transportowcami ładunków (amphibious cargo ship, LKA) lub żołnierzy (landing platform amphibious, LPA). Największe jednostki z tej rodziny, o wyporności 24–28 tysięcy ton, w zależności od życzenia zamawiającego mogą powstać jako desantowce uderzeniowe lub wielozadaniowe bądź transportowce.

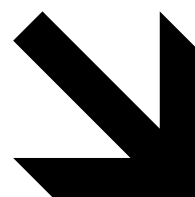
PRAWDZIWI LOGISTYK

Komandor Lus podczas seminarium o nowych technologiach dla Marynarki Wojennej zorganizowanym w Wojskowej Akademii Technicznej przedstawił propozycje podstawowych wymagań taktyczno-technicznych dla dużego uniwersalnego okrętu wsparcia, w wariantach dla Wojsk Lądowych i Marynarki Wojennej, gdyż – jak zauważył – potrzeby są nieco odmienne. Jednostka dla sił lądowych miałaby długość 140–200 metrów, szerokość 20–28 metrów i wyporność 8–25 tysięcy ton, a jej zasięg pływania

powinien wynosić od 7 tysięcy do 12 tysięcy mil morskich. Oczekiwana prędkość to 17–22 węzłów. Ów uniwersalny logistyk zabierałby 300 żołnierzy na 45 dni, a w krótkim okresie, 10–20 dni, mogłoby być ich nawet tysiąc. Zależnie od przyjętych ostatecznie rozmiarów w hangarze byłoby można transportować od trzech do 15 śmigłowców. Na pokład można by zabrać 80–250 pojazdów lub 400–1000 kontenerów. Okręt miałby też zbiorniki z paliwami i wodą oraz ładownie do przewozu żywności i amunicji.

Po przekształceniu ORP „Konradziński” w okręt wsparcia dowodzenia siłami przeciwnowymi w polskiej Marynarce Wojennej nie ma jednostki wsparcia logistycznego. MW posiada tylko dwa zbiornikowce paliwowe, z których nowszy i większy, ORP „Bałtyk”, ma około 3 tysięcy ton wyporności i 1276 ton ładowności. W planach jest budowa do 2026 roku jednego nowego zbiornikowca. Należy postawić pytanie, czy będzie on „wąsko profilowany” do przewozu wyłącznie paliw i smarów, czy również innych ładunków, takich jak woda pitna, amunicja i żywność. W następnej kolejności przewidywana jest budowa okrętu wsparcia logistycznego. Przedstawiona przez komandora Lusa koncepcja uniwersalnego okrętu wsparcia skrojonego na potrzeby Marynarki Wojennej zakłada, że miałby on 130–160 metrów długości i wyporność 5–8 tysięcy ton.

Na świecie nowoczesne okręty zaopatrzeniowe AOR (auxiliary oiler replenishment) to mię-



Trudno stworzyć jednostkę, która spełniałaby wszystkie oczekiwania na równie wysokim poziomie. Nawet przy zamawianiu okrętu uniwersalnego trzeba wskazać funkcje, które mają być priorytetowe.

W EUROPIE ISTNIEJE KILKA FIRM MAJĄCYCH W SWEJ OFERCIE OKRETY DO TRANSPORTU I DESANTOWANIA WOJSK

dzy innymi jednostki typu Berlin, których trzy zbudowano dla niemieckiej marynarki wojennej. Mają one około 174 metrów długości i ponad 20,2 tysiąca ton wyporności. Nieco mniejszy jest nowy hiszpański okręt „Cantabria” – 170,4 metra długości i 19,5 tysiąca ton wyporności. Jednostka ta zaliczana jest do typu Patino. Noszący to imię AOR zbudowano kilkanaście lat wcześniej i jest on mniejszy niż „Cantabria”. Zarówno okręty niemieckie, jak i hiszpańskie mogą transportować tysiące ton paliw dla okrętów i śmigłowców oraz setki ton innych ładunków, w tym amunicję.

WSPÓLNA NAZWA, RÓŻNE FUNKCJE

Próbą pogodzenia potrzeb marynarki wojennej i wojsk lądowych w Kanadzie jest realizowany projekt wspólnego okrętu wsparcia (joint support ship, JSS), który łączy funkcje jednostki zaopatrzeniowej, transportowej i dowodzenia. Ma on mieć 200 metrów długości i 28 tysięcy ton wyporności. Okręt od jednostek zaopatrzeniowych odróżnia między innymi to, że ma 1000–1500 metrów linii załadowniczej dla kontenerów i pojazdów. W hangarze przewidziano miejsce dla czterech dużych śmigłowców. JSS będzie też miał dwie barki desantowe. Poza 241-osobową załogą przewidziano miejsce dla 210 żołnierzy. Wśród postawionych wymagań znalazły się dane dotyczące zbiorników, w których powinno zmieścić się 7–10 tysięcy ton paliwa okrętowego i 1,3 tysiąca ton lotniczego. Okręt ma też przewozić do 1,1 tysiąca ton amunicji.

Wspólny okręt wsparcia logistycznego (joint logistic support ship) budowany jest w Holandii. Jak podaje firma Damen, „Karel Doorman” ma mieć około 205 metrów długości i blisko 27 tysięcy ton wyporności. Poza 175-osobową załogą przewidziano miejsce dla 125 osób personelu

lotniczego i medycznego. W hangarze będzie miejsce dla sześciu średnich śmigłowców (alternatywnie zmieści się w nim dwa Chinooki). Lądowisko ma mieć wymiary mniej więcej 80 x 30 metrów (2,5 tysiąca metrów kwadratowych). Jednostka będzie miała też 2 tysiące metrów linii załadowniczej – 2350 metrów kwadratowych powierzchni ro-ro.

Zarówno w Holandii, jak i Kanadzie nowe okręty mają zastąpić zbiornikowce. Koncepcja budowy jednostek JSS pojawiła się również w Niemczech. Jako że flota wojenna tego kraju ma nowoczesne okręty zaopatrzeniowe, nacisk położono na transport wojsk. Pojawiły się trzy warianty okrętów. Największy, JSS800 o wyporności 27–30 tysięcy ton, przewoziłby 800 żołnierzy. Mniejszy, JSS400+, transportowałby ich o połowę mniej i miałby wyporność ponad 20 tysięcy ton. JSS400 przy takich samych możliwościach przewozowych byłby mniejszy (poniżej 20 tysięcy ton wyporności) i mniej skomplikowany technicznie.

W Niemczech pojawiła się też koncepcja jednostki wielozadaniowej (Mehrzweckeneinsatzschiff), która miałaby być pływającą bazą dla korwet, okrętów podwodnych lub przeciwminowych. Inne możliwe jej funkcje to okręt szpitalny, wysunięte stanowisko dowodzenia dla sił lądowych wielkości europejskiej grupy bojowej, transportowiec śmigłowców i bezzałogowców czy też okręt zaopatrzeniowy.

ODŁOŻONY PROJEKT

Ze względu na trudną sytuację finansową państwa nie wiadomo, kiedy rozpocznie się budowa wielozadaniowego okrętu logistycznego dla portugalskiej marynarki wojennej.

Wielozadaniowy okręt logistyczny (navio polivalente logístico, NPL) ma być zbudowany w kraju. Jego projekt przekazała Portugalczykowi w 2009 roku za darmo niemiecka stocznia Howaldtswerke-Deutsche Werft GmbH w ramach rozliczeń kontraktu na budowę dwóch okrętów podwodnych dla ich floty. Koszt budowy jednostki oszacowano na 230 milionów euro. Jednak w listopadzie 2011 roku pojawiła się informacja, że nie wyznaczono daty jej rozpoczęcia, bo Portugalia ma problemy finansowe.

Tamtejszy okręt ma mieć 162 metry długości i wyporność 10,5–12,5 tysiąca ton. Przewidywana prędkość jednostki to 19 węzłów, a zasięg pływania 6 tysięcy mil morskich i autonomia wynosząca 30 dni. Na okręcie będzie lądowisko o powierzchni 1,3 tysiąca metrów kwadratowych. W hangarze zmieści się sześć śmigłowców Lynx. Zaplanowano też miejsce dla kompleksu szpitalnego, pięciu barek desantowych i 53 łodzi pneumatycznych. Jednostka pomieści 600 żołnierzy plus 50 dodatkowych na 48 godzin lub 150 na dobę. Załogę NPL ma stanowić 120–150 marynarzy.

Ograniczone fundusze na obronę powodują, że marynarki wojenne wielu państw starają się zamawiać okręty wielozadaniowe. Niemniej jednak trudno stworzyć jednostkę, która spełniałaby wszystkie oczekiwania na równie wysokim poziomie. Nawet przy zamawianiu okrętu uniwersalnego trzeba wskazać funkcje, które mają być priorytetowe. Nie bez znaczenia jest też jego wielkość, rodzaj napędu i poziom automatyzacji. „Rozmiary jednostki mają wpływ na koszty budowy, ale wydatki eksploatacyjne bardziej zależą od typu napędu i rodzaju paliwa, jak również liczebności załogi”, mówi komandor Lus. ■



USA

Sukces Chinooka

U S N A V Y

Amerykańskie śmigłowce ponownie pokonały rosyjskie na rynku indyjskim.

Boeing dostarczy indyjskim siłom powietrznym 15 ciężkich śmigłowców transportowych CH-47, poinformował serwis Press Trust of India. Teraz ministerstwo obrony rozpocznie uzgadnianie z producentem ostatecznej ceny i innych szczegółów kontraktu, którego wartość szacowana jest na miliard dolarów. Chinook pokonał Mi-26. Jest to drugi sukces Boeinga w rywalizacji z Rosjanami o indyjskie kontrakty śmigłowcowe. Wcześniej Hindusi postanowili zakupić za 1,4 miliarda dolarów 22 szturmowe AH-64D Block III zamiast Mi-28N. WRT

PORTUGALIA

Anulowany kontrakt

Koncern General Dynamics zapowiedział, że zamierza wystąpić o arbitraż w związku z zapowiedzią portugalskiego resortu obrony zakończenia siedmioletniego kontraktu na dostawę 260 ośmiokołowych transporterów opancerzonych Pandur, podał Reuters. Dotychczas europejska gałąź koncernu dostarczyła 166 wozów, które zostały opłacone. Wszystkie transportery trafiły do wojsk lądowych. Ministerstwo obrony Portugalii podało, że 119 wozów zostało przyjętych, a 47 przechodzi zmiany techniczne. U producenta na odbiór czeka jeszcze 27 Pandurów. General Dynamics może liczyć na około 55 milionów euro rekompensaty za zerwanie umowy. W W



Całkowita masa pojazdu to 20 ton

STEYR

POLSKA

Zmodernizowane propozycje

Firma Oshkosh Defense, dostawca pojazdów dla sił zbrojnych USA, zaprezentowała w Polsce dwa swoje produkty. Jednym z pokazywanych w Polsce był zmodernizowany opancerzony M-ATV. W porównaniu z wcześniejszymi modelami ma między innymi większą przednią szybę, dodatkowe wewnętrzne przyłącza prądu i tylne drzwi w kabinie ułatwiające dostęp do skrzyni ładunkowej. Zmodernizowane zostały też reflektory punktowe. Masa własna wozu, w którego kabinie jest miejsce dla pięciu osób, wynosi około 12,5 tony, a ładowność –

1814 kilogramów. M-ATV ma niezależne zawieszenie kół TAK-4. Pojazd może być platformą dla różnych wersji specjalistycznych, na przykład opancerzonego transportera, w którym poza kierowcą mieści się ośmiu żołnierzy.

Drugim prezentowanym wozem była średnia ciężarówka z rodziny FMTV o układzie napędowym 6x6, o ładowności około 4,5 tony. Pojazd ma opancerzoną trzyosobową kabiną, ale istnieje możliwość montażu bez pancerza. W skład rodziny FMTV wchodzi też pojazdy z układem napędowym 4x4. W

USA

Wymiana ratowniczych

USAF zaprosiły producentów do składania ofert w przetargu na śmigłowce do zadań poszukiwawczo-ratowniczych w warunkach bojowych, podał portal Defense News. To już drugie podejście do wymiany posiadanych HH-60 Pave Hawk. W 2007 roku USAF podpisały wart 15 miliardów dolarów kontrakt z Boeingiem, ale po protestach pozosta-

łych uczestników przetargu firm Lockheed Martin i Sikorsky anulowano go dwa lata później. Obecnie lotnictwo amerykańskie chce kupić w ciągu 14 lat 112 nowych maszyn za 6,8 miliarda dolarów. Producenci mają czas do 3 stycznia 2013 roku, by złożyć oferty. Przetarg zaś ma być rozstrzygnięty w czwartym kwartale roku budżetowego 2013. w w

AW149

Najlepsze polskie rozwiązanie

W obronie cywilnej

Nasz kraj potrzebuje śmigłowca, który będzie mógł sprostać najwyższym wymaganiom stawianym przed formacjami obrony cywilnej, dzisiaj i za 40 lat.

AW149 to jedyny na świecie wojskowy śmigłowiec stworzony w XXI wieku, aby sprostać współczesnym wymaganiom wojskowym. Zaprojektowany przez inżynierów AgustaWestland i PZL-Świdnik, AW149 uosabia wkład polskiego know-how, wiedzy i doświadczenia. To śmigłowiec o doskonałych osiągach i wyjątkowej wszechstronności. Produkowany w PZL-Świdnik, jedynym przedsiębiorstwie w Polsce zdolnym do samodzielnego projektowania, produkcji i rozwoju śmigłowców własnej konstrukcji. AW149 to wielozadaniowa platforma gotowa do wsparcia żołnierzy na polu walki, obrony Ojczyzny i ochrony społeczeństwa.

www.pzl.swidnik.pl

PZL-ŚWIDNIK S.A.



AgustaWestland
A Finmeccanica Company



KILKANAŚCIE LAT
TEMU W OGÓLE
NIE MÓWIŁO SIĘ
O PRAWACH KOBIET,
DZIŚ UCZESTNICZĄ
ONE W ŻYCIU
PUBLICZNYM
KRAJU

| S P O Ł E C Z E Ń S T W O |

EMANCYPACJA P O A F G A Ń S K U

Nie ma dla **afgańskich kobiet** dobrego scenariusza po 2014 roku, gdy wycofają się wojska ISAF. Gdyby przez ostatnie dziesięć lat więcej uwagi poświęcono edukacji mężczyzn, dziś moglibyśmy być spokojniejsi o prawa kobiet.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



→ EMANCYPACJA PO AFGAŃSKU

Na okładce amerykańskiego magazynu „Time” pojawiła się w 2010 roku Aisha, 18-letnia Afganka, której na mocy wyroku talibskiego trybunału odcięto nos i uszy. To była kara za to, że odważyła się uciec od męża. Obok jej oszpeconej twarzy zamieszczono wymowny tytuł: „Co się stanie, jeśli wyjdziemy z Afganistanu?”.

DWA ŚWIATY

„W Afganistanie zawsze był podział na świat męski i damski, ale kobiety miały swoje miejsce”, mówi doktor habilitowana Joanna Modrzejewska-Leśniewska z Katedry Studiów Politycznych Szkoły Głównej Handlowej. „Pierwsze szkoły dla dziewcząt powstały w latach dwudziestych ubiegłego wieku. Uczyły się w nich córki króla i afgańskich elit. Znaną są dziewiętnastowieczne zdjęcia pokazujące kobiety z odsłoniętymi twarzami”.

W tradycyjnej afgańskiej rodzinie kobiety chronili jej mężczyźni. Jednak wojna rozluźnia obyczaje i zmienia normy, a Afganistan w stanie wojny znajduje się od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Od obalenia monarchii w 1973 roku różne grupy walczyły o władzę.

Doktor Joanna Modrzejewska-Leśniewska uważa, że sytuacja kobiet pogorszyła się podczas radzieckiej interwencji. Część Afgańczyków uciekła z kraju; kobiety, szczególnie te, które znalazły się w obozach dla uchodźców, powróciły do zasłaniania twarzy. W ten sposób przekreślono dotychczasowe tendencje emancypacyjne, które przejawiały się między innymi stopniowym odchodzeniem od tego zwyczaju.

Gdy w 1992 roku, po obaleniu rządów popieranego przez Rosję prezydenta Najibullaha, wybuchły walki między różnymi ugrupowaniami mudżahedinów, a po czterech latach wojny domowej władzę w Kabulu przejęli talibowie, sytuacja kobiet stała się jeszcze trudniejsza. Zakazano im pracy zarobkowej (mogły pracować w szpitalach dla kobiet i w zagranicznych organizacjach niosących pomoc humanitarną), wychodzenia z domów bez krewnego mężczyzny, edukacji, a nawet noszenia butów na wysokim obcasie, prania bielizny w miejskich strumieniach, jak również szycia damskich ubrań.

„Talibowie wprowadzili szariat w radykalnej wersji. Takiego podejścia do kobiet nauczyli się w medresach w Pakistanie. Szkoły te zazwyczaj sponsorowała Arabia Saudyjska. Pocho- dzący z tego kraju nauczyciele wpajali talibom, czyli młodym chłopcom wychowywanym w męskim środowisku, często sierotom, wizję kobiety – wcielenia szatana”, wyjaśnia doktor Joanna Modrzejewska-Leśniewska.

PRAWO PLEMIEŃNE, NIE KONSTYTUCYJNE

W pierwszych latach amerykańskiej interwencji poprawa losu afgańskich kobiet była jedną z najważniejszych obietnic Zachodu. Po obaleniu talibów nowe władze zniosły obowiązujący rozdział płci. Otwierano szkoły dla dziewcząt, przyjmowano je także na uniwersytet w Kabulu. Kobiety zrównano dla nich jedną czwartą miejsc w parlamencie. Ich sytuacja w Kabulu i innych wielkich miastach znacznie się poprawiła, ale na wsiach nadal obowiązy-



**W PIERWSZYCH LATACH
AMERYKAŃSKIEJ INTERWENCJI
POPRAWA LOSU
AFGAŃSKICH KOBIEC
BYŁA JEDNĄ
Z NAJWAŻNIEJSZYCH
OBIETNIC ZACHODU**

wały raczej nakazy tradycji niż nowej konstytucji. Wiele udało się jednak osiągnąć, o czym przekonują statystyki. W 2001 roku kobiety żyły średnio 44 lata, dziś dożywają 62. Trzy miliony dziewcząt chodzi do szkoły (to 40 procent wszystkich uczniów), 120 tysięcy ukończyło szkołę średnią, 15 tysięcy to studentki, 500 kobiet pracuje na uniwersytetach. Udało się też zmniejszyć śmiertelność noworodków i dzieci poniżej piątego roku życia.

Kilkanaście lat temu w ogóle nie mówiło się o prawach kobiet, dziś uczestniczą one w życiu politycznym, służą w wojsku, są pielęgniarkami i lekarkami.

„Nadal potrzebujemy wsparcia wspólnoty międzynarodowej, aby nie zaprzepaścić osiągnięć ostatnich lat”, apelowały Afganki, które jesienią odwiedziły Warszawę. Kilka z nich wystąpiło na konferencji „Afghanistan Then and Now: A Women’s Per-



COMMENT



BEATA GÓRKA-WINTER

Po 2014 roku kobiety w Afganistanie mogły utracić to, co udało im się odzyskać w ciągu ostatniej dekady po obaleniu rządu talibów. Choć wciąż jest to przedmiotem kontrowersji w bardziej konserwatywnych kręgach społeczeństwa afgańskiego, udało im się powrócić do szkół (zarówno w roli ucznia, jak i nauczyciela), uzyskały lepszy dostęp do opieki zdrowotnej, a nawet uczestniczą w życiu politycznym kraju. Po wycofaniu się z Afganistanu misji ISAF kobiety staną się ponownie najbardziej zagrożoną grupą społeczną. Ich status może uciepnieć po powrocie do władzy talibów (ich obecności we władzach centralnych lub prowincjonalnych nie możemy dziś wykluczyć), którzy w tych rejonach, gdzie ich wpływy są najsilniejsze, sprzeciwiają się uczestnictwu kobiet w życiu publicznym. Mimo obecności sił NATO zdarzają się ataki na nauczycielki i dziewczęta w drodze do szkoły czy zastraszanie kobiet biorących czynny udział w polityce. Jednak nie tylko talibowie są zagrożeniem dla kobiet. Doświadczają one przemocy (w tym na tle seksualnym) już przed dojściem do władzy talibów – w czasach, gdy różne frakcje tak zwanych warlordów wzajemnie się zwalczały. Sytuacja w niektórych regionach nie zmieniła się także po interwencji sił koalicyjnych w 2001 roku. Mówią o tym raporty organizacji pozarządowych. Obecnie zagrożeniem dla kobiet są również niektóre oficjalnie działające grupy w ramach Afgańskich Sił Bezpieczeństwa, zbyt słabo kontrolowane przez władze w Kabulu.

Ochrona kobiet i utrzymanie ich statusu po roku 2014 będzie jednym z najpoważniejszych wyzwań dla społeczności międzynarodowej. Powinna ona już dziś zastanowić się nad wzmocnieniem mechanizmów kontroli sektora bezpieczeństwa w Afganistanie, który w najbliższych latach będzie całkowicie uzależniony od wpływów finansowych państw zachodnich.

Beata Górka-Winter jest koordynatorem programu „Bezpieczeństwo międzynarodowe” w PISM.

spective”, zorganizowanej przez ambasady brytyjską i amerykańską oraz Polski Instytut Spraw Międzynarodowych i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Fatima Popal, Amerykanka afgańskiego pochodzenia, jest menedżerką w największej firmie telekomunikacyjnej w Afganistanie M-Paisa Project at Roshan Telecommunications. Naija Anwari rozwija programy edukacyjne w dziewięciu afgańskich prowincjach. Fatema Mushtaq organizuje centra edukacyjne, w których osiem tysięcy Afgańczyków uczy się pisać i czytać, a kobiety poznają sztukę rzemiosła.

Afgańskie dziewczynki nie tylko mają gorszy dostęp do edukacji. Są też postrzegane jako mniej wartościowe. Jak mówiła Fatema Mushtaq, bywa, że gdy rodzi się trzecie dziecko, i jest to dziewczynka, dochodzi do zabójstw, bo oczekiwani są chłopcy.

Aż 80 procent Afgańczyków nie umie pisać ani czytać. „Cóż z tego, że w konstytucji zapisany jest obowiązek nauki do dziewiątej klasy, skoro taki zapis nie przekłada się na praktykę? Większość Afgańczyków nie wie, że takie prawo istnieje”, mówiła Fatima Popal. Obok konstytucji jest prawo plemienne, a o życiu codziennym Afganek nadal decydują obyczaje wynikające z tradycji i nakazów religii.

„Moja siostrzenica, uczennica siódmej klasy, zapytała niedawno, czy po 2014 roku nadal będzie mogła się uczyć”, opowiadała Naija Anwari, pełna obaw, czy po wycofaniu się wojsk NATO rząd zdoła zapewnić kobietom bezpieczeństwo. Jak mó-



JAKUB GAJDA

Afgańczycy, którym nie podoba się idea edukacji kobiet, to nie tylko talibowie. Większość z nich to ludzie prości, którzy – podobnie jak ich żony i córki – nie mają ani wykształcenia. Tymczasem Afganistan potrzebuje inżynierów, lekarzy, agronomów. Wykształcony mężczyzna rozumie korzyści, jakie wynikają z edukacji, prędzej posle do szkoły córkę. Dlatego rozsądniej byłoby budować nowoczesne madrasy i meczety, a także wspierać edukację afgańskich mułłów, bo to duchowni często decydują o tym, czy dziewczęta powinny się uczyć. Edukację warto zacząć od mężczyzn. Budowanie świeckich szkół dla chłopców nie jest mniejsze ryzyko pogroźek wobec nauczycieli czy przemocy wobec uczniów. To długoterminowy cel, ale może stać się kamieniem węgielnym na drodze edukacji afgańskich kobiet.

Jakub Gajda jest ekspertem do spraw Bliskiego i Środkowego Wschodu.



wiła Fatima Popal, w Afganistanie nawet wykształcone kobiety najczęściej kończą karierę w sekretariatach, bo mężczyźni nie są przyzwyczajeni, aby to one podejmowały decyzje.

APELE I OBAWY

W afgańskim prawie wciąż obowiązują przepisy dotyczące „zbrodni obyczajowych”, które nakazują karać żony uciekające od maltretujących ich mężów. Ofiary gwałtu zaś skazywane są za cudzołóstwo. Organizacje obrony praw człowieka alarmują, że w ostatnim roku w Afganistanie wzrosła liczba ataków wymierzonych w kobiety. Wiosną 2012 roku Human Rights Watch donosiła, że w afgańskich więzieniach przetrzymywanych jest prawie pół tysiąca kobiet skazanych za „zbrodnie obyczajowe”, a brytyjska organizacja dobroczynna Oxfam w raporcie stwierdziła, że 11 lat po obaleniu talibów, prawie 90 procent afgańskich kobiet nadal pada ofiarą przemocy.

Winę za taki stan rzeczy ponosi prezydent Hamid Karzaj, który przygotowuje się do negocjacji z talibami. Zabiegając o poparcie konserwatywnych mułłów i mieszkańców wsi, Karzaj poparł edykt Rady Ulemów, stwierdzający, że „mężczyzna jest fundamentem porządku społecznego, a kobieta pełni w nim rolę drugorzędną”. Edykt zezwalał też mężczyznom na stosowanie kar cielesnych wobec żon nieokazujących im posłuszeństwa.

„To może być sygnał, że w zamian za zawarcie pokoju z partyzantami rząd może zmienić także wzorowane na zachodnich prawa i konstytucję”, uważa kabulski politolog Harun Mir.

Także Suzanne Nossel z amerykańskiej sekcji Amnesty International twierdzi, że Zachód gotów jest poświęcić w Afganistanie nie tylko prawa kobiet, ale i inne swobody demokratyczne.

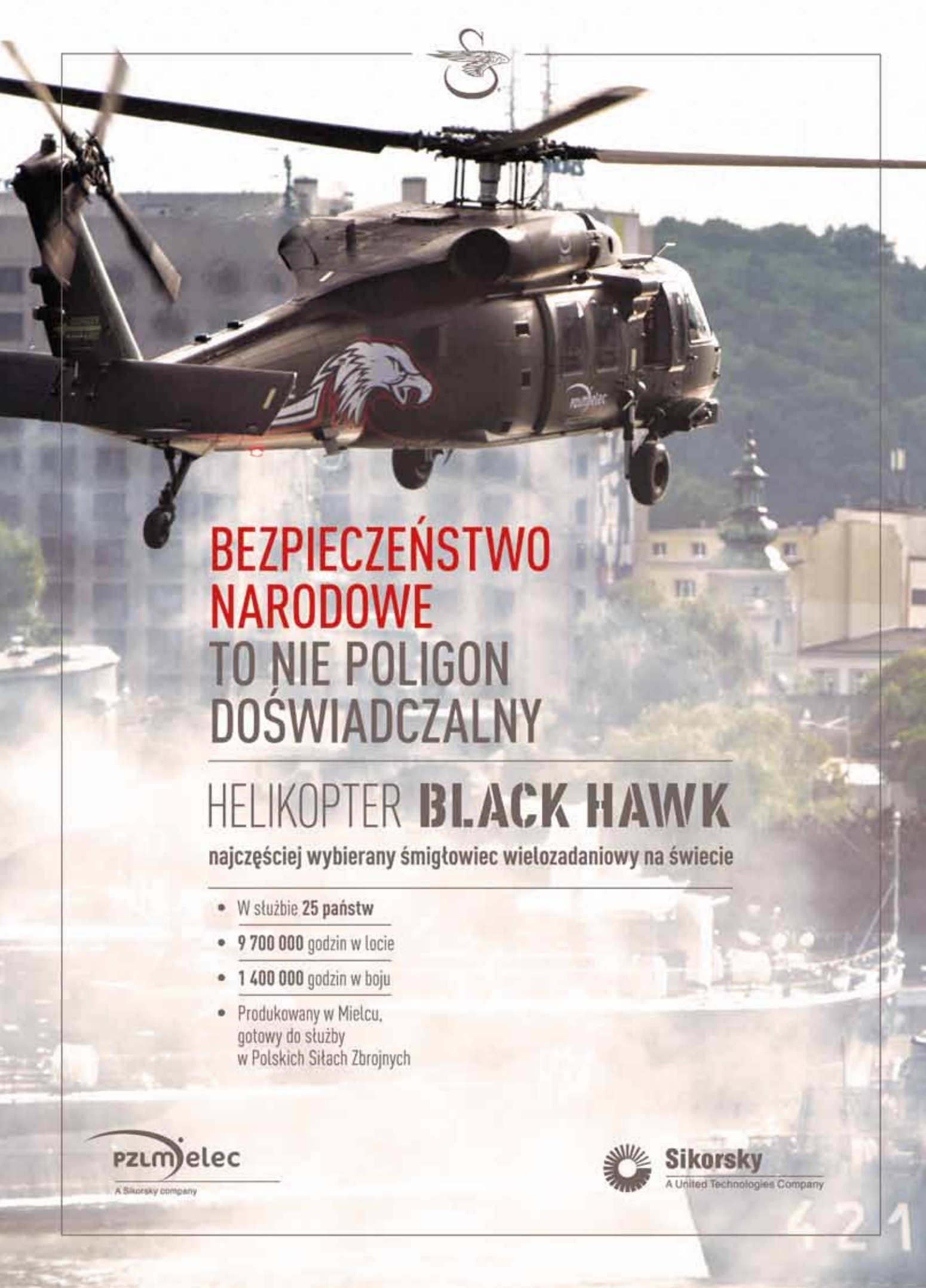
Fauzia Kufi – jedyna kobieta, która zgłosiła swą kandydaturę do wyborów prezydenckich w 2014 roku – stała się obiektem żartów i kpin. Koledzy posłowie doradzają, że jeśli chce zamieszkać w pałacu prezydenckim, powinna wyjść za mąż za prezydenta.

EXODUS Kobiet

Z sondaży organizacji dobroczynnej ActionAid wynika, że około 86 procent Afganek obawia się powrotu talibów do władzy, a 72 procent uważa, że ich życie poprawiło się w porównaniu z sytuacją sprzed 11 lat. Z obawy przed odebraniem przysługujących im obecnie praw, w tym prawa do pracy i edukacji, młode wykształcone Afganki wyjeżdżają z kraju – napisano w maju 2012 roku w brytyjskim „The Guardian”.

„Po 2014 roku pogorszy się działalność organizacji pozarządowych. Dziś pomoc do afgańskich rodzin trafia zazwyczaj przez kobiety. Gdy organizacje się wycofają, bo sytuacja stanie się zbyt niebezpieczna, pogorszy się położenie wielu rodzin”, przewiduje doktor Joanna Modrzejewska-Leśniewska.

Najja Anwari mówiła w Warszawie, że wszyscy mieszkańcy Afganistanu muszą brać udział w budowaniu przyszłości własnego państwa. Bo co to będzie za przyszłość, jeśli z wpływu na nią zostanie wykluczona połowa populacji? ■



BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE TO NIE POLIGON DOŚWIADCZALNY

HELIKOPTER **BLACK HAWK**

najczęściej wybierany śmigłowiec wielozadaniowy na świecie

- W służbie 25 państw
- 9 700 000 godzin w locie
- 1 400 000 godzin w boju
- Produkowany w Mielcu,
gotowy do służby
w Polskich Siłach Zbrojnych



CTS CELOWNIK TERMOWIZYJNY



BUMAR ŻOŁNIERZ S.A.

03-982 Warszawa, ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 28,
tel. +48 22 613 94 24 fax +48 22 613 92 15,
e-mail: pco@pcosa.com.pl www.bumar-zolnierz.com.pl

Szorstkie sąsiedztwo

Pomimo skomplikowanych relacji
historycznych dla wielu Syryjczyków Turcja jest atrakcyjnym
modelem muzułmańskiego państwa demokratycznego.

TADEUSZ WRÓBEL

Stosunki między Turcją a niepodległą Syrią nigdy nie były przyjazne, na co wpływ miały zarówno rozbieżności polityczne, jak i zaszłości historyczne. Relacje między Ankarą a Damaszkiem bardzo pogorszyły się po wybuchu arabskiej wiosny. Paradoksalnie załamanie nastąpiło w momencie, gdy stosunki syryjsko-tureckie były najlepsze w historii.

ZMIANA WEKTORÓW

Ogromne znaczenie dla zbliżenia z Damaszkiem miała rewizja bliskowschodniej polityki Turcji, która nastąpiła po dojściu do władzy Partii Sprawiedliwości i Rozwoju. Jedną z przyczyn było hasło „zero politycznych problemów z sąsiadami”. Premier Recep Tayyip Erdoğan popierał inwestycje gospodarcze w Syrii. W 2007 roku podpisano dwustronny traktat o wolnym handlu, co zaowocowało zwielokrotnieniem wymiany handlowej. Z drugiej strony, tradycyjnie wroga Izraelowi ekipa Al-Asada potrzebowała nowych przyjaciół, zwłaszcza że w po 2003 roku pogorszyły się jej stosunki z USA. Amerykanie oskarżali władze Syrii o wspieranie sił antyrządowych w Iraku. Kością niezgody w relacjach z Waszyngtonem była też obecność wojsk syryjskich w Libanie. Co ważne, Turcja to pociągający kraj dla zwykłych mieszkańców Syrii, bowiem jest przykładem, że można pogodzić islam z demokracją i gospodarką rynkową.

Nowe władze w Ankarze zaczęły wspierać Palestyńczyków, co wiązało się z rozluźnianiem tradycyjnie bliskich więzi polityczno-militarnych z Izraelem. Jednym z powodów była jego trzytygodniowa operacja militarna „Płynny ołów” w Strefie Gazy na przełomie lat 2008 i 2009, podczas której zginęło ponad tysiąc osób. Wtedy tureccy politycy zrezygnowali z mediacji między Syrią a Izraelem. Jednocześnie w 2009 roku miały miejsce pierwsze w historii turecko-syryjskie ćwiczenia wojskowe.

Gwałtowne ochłodzenie stosunków Ankary i Jerozolimy nastąpiło w maju 2010 roku, gdy izraelska marynarka siłą powstrzymała płynącą do Strefy Gazy grupę statków z propalestyńskimi aktywistami. W trakcie abordażu doszło do starć na pokładzie „Mavi Marmary”, w których zginęło kilku obywateli Turcji. Izraelczycy stwierdzili, że ich komandosi strzelali w samoobronie, ale tureccy politycy uznali tę akcję za zbrodnię. Obecnie w Stambule toczy się zaoczny proces czterech wojskowych izraelskich. Są to ówczesny szef sztabu generalnego generał porucznik Gavriel „Gabi” Ashkenazi, byli dowódcy marynarki wojennej i sił powietrznych wiceadmirał Eliezer „Eli” Marom i generał brygady Avishai Lev oraz eks-szef wojskowego wywiadu generał major Amos Yadlin.

RELACJE ANKARY I DAMASZKU POGORSZYŁY SIĘ PO WYBUCHU ARABSKIEJ WIOSNY

POWIKŁANA HISTORIA

Na relacje między Syrią a Turcją znaczący wpływ wywiera skomplikowana historia stosunków Arabów i Turków, którzy panowali na tych ziemiach przez 400 lat. Przełomowym wydarzeniem była bitwa pod Mardż Dabik, która miała miejsce 24 sierpnia 1516 roku. Armia Turków Osmańskich pod wodzą sułtana Selima I zniszczyła tam wojska egipskich mameluków, kładąc kres ich panowaniu w Syrii. Tym samym stała się ona na cztery wieki częścią imperium osmańskiego. Przy czym funkcjonowało określenie Wielka Syria, odnoszące się do terów dzisiejszej Syrii, Libanu, Izraela, Autonomii Palestyńskiej, Jordanii oraz części współczesnej Turcji i Iraku.

W XIX wieku nacjonalizmy zaczęły rozkładać imperium osmańskie od wewnątrz, a o ostatecznym jego rozpadzie przesądziła klęska poniesiona w I wojnie światowej. W jej wyniku arabski Bliski Wschód znalazł się pod kontrolą zwycięskich mocarstw europejskich – Francji i Wielkiej Brytanii. W wyniku podziału łupów Lewant, czyli dzisiejsza Syria i Liban, przypadł Francuzom, którzy uzyskali w 1922 roku mandat →



Turecki generał Asim Gündüz i delegat Francji pułkownik Robert Collet w państwie Hatay, rok 1939

EKSPERCI UWAŻAJĄ, ŻE OBECNA OSTRA POSTAWA TURECKICH POLITYKÓW WOBEC REŻIMU W DAMASZKU TO W DUŻEJ MIERZE EFEKT ZAWIEDZIONYCH NADZIEI, JAKIE WIĄZALI Z BASZAREM AL-ASADEM

Ligii Narodów, potwierdzający ich prawo do rządów. Jeszcze w okresie międzywojennym, pomimo opozycji ze strony Francji, wielkie mocarstwa – Związek Sowiecki, USA oraz Wielka Brytania – obiecały Syryjczykom i Libańczykom niepodległość w 1944 roku.

Jednak tuż przed wybuchem II wojny światowej zapadła decyzja polityczna, która do dziś stanowi problem w stosunkach między Syrią a Turcją. W ramach traktatu turecko-francuskiego z 1921 roku specjalny status zyskał, będący częścią Syrii, region Aleksandretty (dzisiejszy Iskenderun). Ankarą nie zrzekła się praw do niego, gdyż twierdziła, że zamieszkuje go w większości Turcy. W układzie zagwarantowano im prawa do własnej kultury i języka.

W drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku przywódca turecki Mustafa Kemal Atatürk podjął działania zmierzające do odzyskania Sandżaku Aleksandretty. W 1937 roku region uzyskał autonomię, ale pozostał częścią francuskiego terytorium mandatowego. Za sprawy obrony odpowiadały wspólnie Turcja i Francja. W 1938 roku w wyborach do lokalnego zgromadzenia większość miejsc według cenzusu etnicznego przyznano Turkom. Według Syryjczyków rząd w Ankarze przesiedlił do Sandżaku Aleksandretty tysiące etnicznych Turków, by zmienić jego strukturę demograficzną.

7 września 1938 roku ogłoszono powstanie Państwa Hatay, zwanego też nieformalnie Republiką Hatay, pod wspólną kontrolą militarną Francji i Turcji. Był to byt przejściowy, który istniał do 29 czerwca następnego roku. 23 lipca 1939 roku Francuzi przekazali pełną kontrolę militarną nad regionem Turkom. Hatay stał się jedną z tureckich prowincji. Z pewnością odzyskanie regionu ułatwiła władzom w Ankarze sytuacja międzynarodowa w drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku. Po dojściu do władzy w Niemczech Adolfa Hitlera stawało się jasne, że nowy konflikt zbrojny jest kwestią czasu. Francuzi, oddając Aleksandrettę, starali się nie dopuścić, by

Turcja weszła w sojusz z III Rzeszą. I osiągnęli ten cel. Ankarą pozostała przez większość II wojny światowej neutralna, a w 1945 roku dołączyła do Aliantów.

POLITYKA I WODA

Syrii i Libanowi obiecano niepodległość w 1944 roku, jednak Francuzi wycofali stamtąd swe wojska dopiero w 1946 roku, pod presją Organizacji Narodów Zjednoczonych. Oczywiście przywódcy niepodległej Syrii nie uznali przyłączenia Hatay do Turcji.

Niebawem pojawiły się nowe punkty sporne w stosunkach między Ankarą a Damaszkiem. Jednym z nich była zimna wojna. W 1952 roku Turcja została członkiem NATO, a tym samym stała się częścią obozu zachodniego. Tymczasem Syria, skonfliktowana z Izraelem, który stał się sojusznikiem USA, zaczęła zacieśniać więzi polityczne i wojskowe ze Związkiem Sowieckim. Po wolcie prezydenta Egiptu Anwara Sadata, który zawarł pokój z Izraelem, syryjski dyktator i ojciec Baszara al-Asada, Hafez al-Asad stał się najbliższym aliantem Moskwy na Bliskim Wschodzie.

Koniec zimnej wojny niewiele zmienił w stosunkach turecko-syryjskich. Powodem było wspieranie przez Hafeza al-Asada działającej w południowo-wschodniej Turcji separatystycznej partyzantki Partii Pracujących Kurdystanu. Napięcie osiągnęło apogeum w 1998 roku, kiedy Turcy zagrozili wojną, jeśli Damaszek nie zmieni swego postępowania. Gdy zaś po interwencji amerykańskiej w 2003 roku w Iraku umocniła się tam kurdyjska autonomia, Syria sama stanęła wobec problemu aspiracji własnych Kurdów.

Innym powodem napięć były zasoby wodne. W ramach „projektu Południowo-Wschodniej Anatolii” Turcy postanowili zbudować na rzekach Eufrat i Tygrys 22 tamy, elektrownie wodne i system irygacyjny. Powstanie tej infrastruktury oznaczało, że mniej wód obu rzek popłynie do sąsiednich państw, w tym Syrii, a to oznaczało problemy dla jej rolnictwa.

Ekspertsi uważają, że obecna ostra postawa polityków z Ankary wobec reżimu w Damaszku to w dużej mierze efekt zawiedzionych nadziei, jakie wiązali z prezydentem Baszarem al-Asadem. Na samym początku protestów antyrządowych w Syrii starali się nakłonić go, aby rozpoczął dialog z oponentami i reformy wewnętrzne. Ekipa rządząca w Damaszku postawiła jednak na rozwiązania siłowe. Przywódcy tureccy odebrali to jako osobistą zniewagę. Fakt, że zostali zignorowani przez Al-Asada, był dla nich niewygodny, zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w kraju. Jednak pomimo ostrej retoryki nie chcą otwartego konfliktu zbrojnego z sąsiadem. ■



WYŚWIETLACZ HUD



NOWY



AIRBUS MILITARY

WZROK ORLIKA

PRZY WSPÓŁPRACY ITWL

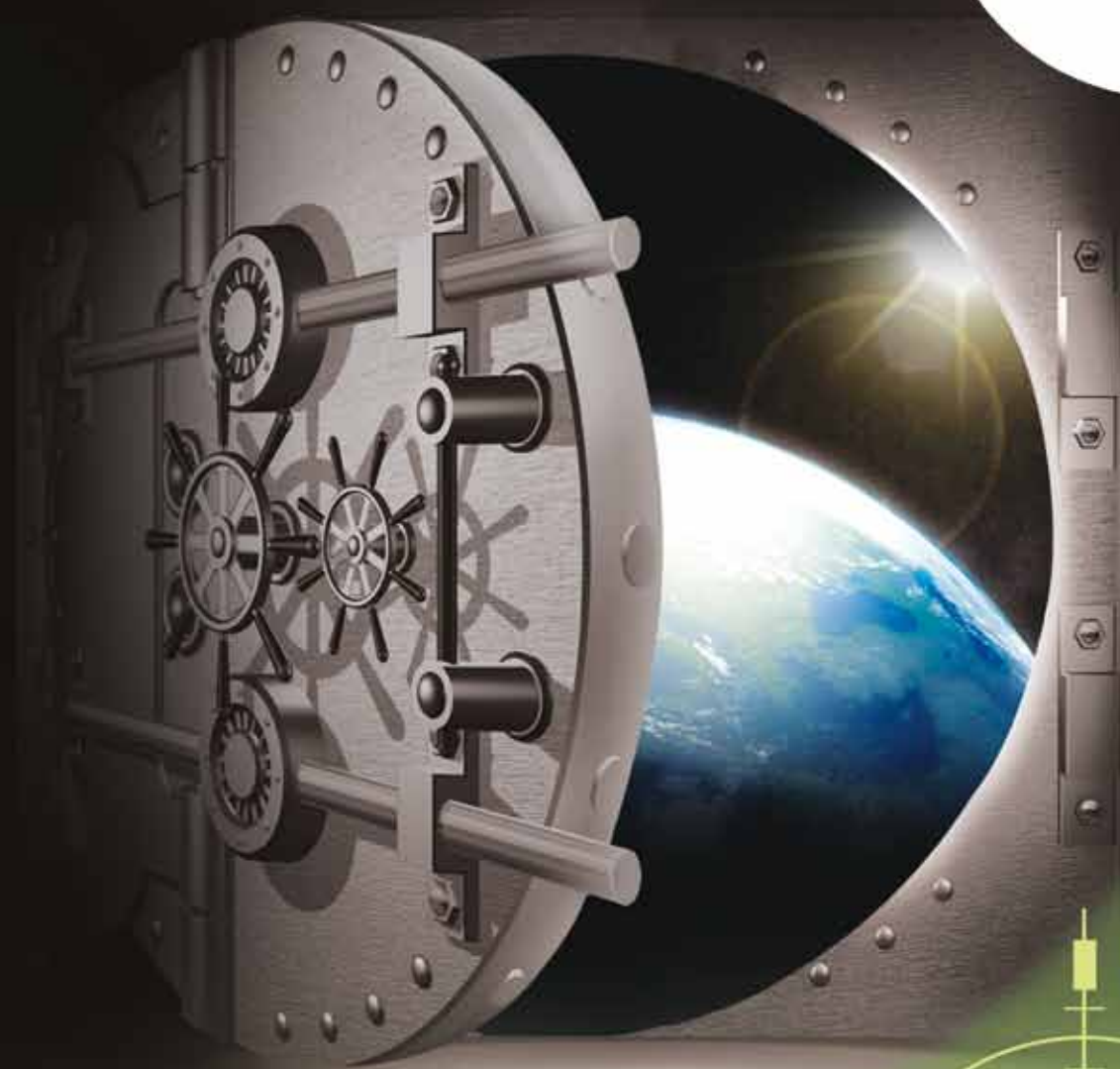


EADS PZL „Warszawa – Okęcie” S.A.

Al. Krakowska 110/114, 00-971 Warszawa, Poland.

Tel. (+48 22) 57 72 202, Fax. (+48 22) 57 72 203, eadspzl@pzl.eads.net

2-5.09.2013
Kielce



MSPO 2013

**XXI Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego**

TARGI KIELCE S.A., ul. Zakładowa 1, Kielce
DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek
tel. 41 365 12 49, mspo@targikielce.pl

www.mspo.pl



Złe znaki dla Europy

Ze **Zbigniewem Lewickim** o tym, jak wynik wyborów w Stanach Zjednoczonych wpłynie na sytuację na świecie, rozmawia Małgorzata Schwarzguber.

Dlaczego uważa Pan, że powtórna kadencja Baracka Obamy to nie najlepszy scenariusz dla świata?

To zły wybór głównie dla Europy. Obama swoje zainteresowanie kieruje teraz ku Pacyfikowi. Wyolbrzymia znaczenie Chin, których gospodarka oparta jest na słabych fundamentach – niewolniczej pracy, a nie nowoczesnym przemyśle. Trzeba jednak przyznać, że Europa dała Obamie powody, by się do niej zniechęcił. Na początku pierwszej kadencji prezydent USA odwiedził kilka europejskich stolic, rozmawiał o zwiększeniu kontyngentów w Afganistanie i szybko zrozumiał, że Europejczycy są chętni tylko do współdziałania, a nie do współfinansowania i ponoszenia współodpowiedzialności.

Na świecie jest dziś kilka punktów zapalnych. Beczka prochu wydaje się Bliski Wschód. Czy Amerykanie będą interweniować w tym regionie?

Barack Obama jest pierwszym od bardzo dawna amerykańskim prezydentem, który nie powołał specjalnego wysłannika do spraw Bliskiego Wschodu. Oznacza to brak wystarczającego zainteresowania tym regionem. Za kadencji Obamy Stany Zjednoczone w niewielkim stopniu angażują się w rozwiązanie konfliktu izraelsko-arabskiego. Rozbicie wewnętrzne w Syrii jest natomiast na rękę Izraelowi, bo to oznacza, że jego główny przeciwnik słabnie. W tym wypadku brak interwencji amerykańskiej jest zatem po myśli Izraela. Z zainteresowaniem patrzę na skutki amerykańskich działań ekonomicznych wobec Iranu: już niewiele państw kupuje irańską ropę.

Skończy się na sankcjach?

Stany Zjednoczone nie dążą do konfliktu zbrojnego. Pozostaje jednak pytanie, co robi Izrael. Dziś trudno przewidzieć, jak potoczą się sprawy, choć atak Izraela bez cichej chociażby zgody Waszyngtonu wydaje się nieprawdopodobny. Optymistyczny scenariusz zakłada, że sankcje ekonomiczne ze strony USA wystarczą, by zmusić Iran do ustępstw, zanim wejdzie on w posiadanie broni atomowej.

W kampanii wyborczej Obamy nie pojawiało się NATO. To dla nas zły znak?

Według Obamy państwa członkowskie NATO powinny nie tylko wspólnie decydować o pewnych działaniach, lecz także je finansować i ponosić za nie odpowiedzialność. Nic takiego się jednak nie stało. Nie dziwi zatem, że Obama uznał, iż nie będzie ponosić kosztów utrzymania europejskiego bezpieczeń-



JAROSŁAW WISNIEWSKI

stwa w dotychczasowym wymiarze. NATO jest potrzebne nie tyle Ameryce, ile Europejczykom. A co wnoszą oni do sojuszu? Doskonale było to widać w Libii. Obserwowaliśmy nieporadność organizacyjną i brak koordynacji. Gdyby nie pomoc Stanów Zjednoczonych, co prawda zza parawanu, okazałoby się, że europejskie państwa natowskie nie są w stanie poradzić sobie z niewielkimi siłami Libii.

W 2014 roku NATO wycofa się z Afganistanu. Co to oznacza?

Sojusz już dawno stracił znaczenie. Na początku interwencji mówiono, że Afganistan stanie się dla niego sprawdzianem.

I był to test: chęci do działania, umiejętności współpracy i możliwości finansowych. Okazało się, że Europejczycy członkowie sojuszu są zainteresowani NATO jako parasolem ochronnym, a nie sojuszem w kwestii wspólnego działania w świecie.

Jaka przyszłość czeka NATO?

Nikt go nie rozwiąże, podobnie jak nikt nie rozwiązał ONZ, mimo że znaczenie tej organizacji jest niewielkie.

Czyli możemy czuć się bezpiecznie, bo parasol sojuszu nas chroni?

W wypadku zagrożenia zadziała artykuł V, który stanowi, że atak na jeden kraj jest atakiem na cały sojusz i wymaga odpowiedzi. Gdyby Rosja czy Białoruś uderzyła w nas (choć to mało prawdopodobne), NATO przysłoby nam z pomocą. Jeśli jednak Rosja wypowie Polsce wojnę cybernetyczną lub energetyczną, sojusz okaże się bezużyteczny. W razie zastosowania wobec nas bardziej wyrafinowanych metod nacisku ekonomicznego czy technologicznego NATO nam nie pomoże.

Czy to, że stacjonują u nas amerykańscy żołnierze, zwiększa nasze bezpieczeństwo?

Może się wydawać, że tak. Trzeba jednak pamiętać, że w 2008 roku w Gruzji było 500 amerykańskich żołnierzy, a gdy rozpoczął się konflikt z Rosją, natychmiast wyjechali. Wówczas zmieniłem zdanie i uważam, że obecność dziesięciu żołnierzy nic nie da, jeśli USA nie będą chciały nam pomóc. ■

PROFESOR ZBIGNIEW LEWICKI
JEST SZEFEM KATEDRY AMERYKANISTYKI
UNIwersytetu Kardynała Stefana
Wyszyńskiego w Warszawie.

WIDMO NOWEJ WOJNY

Premier Benjamin Netanjahu twierdzi,
że jego państwo jest w stanie zaatakować irańskie instalacje nuklearne,
a prezydent Mahmud Ahmadineżad zapewnia, że odpowie siłą.
Kto ma większe szanse zwyciężyć w bezpośrednim starciu?

MAREK SOBCZAK

ISRAEL DEFENSE FORCES



S tosunki na linii Teheran – Tel Awiw za czasów szacha Mohammada Rezy Pahlawiego układały się bardzo dobrze. Iran jako drugie państwo islamskie uznało państwo żydowskie już w roku 1950. Rozwijano stosunki gospodarcze, polityczne i w dziedzinie bezpieczeństwa, wszak oba kraje były związane sojuszem ze Stanami Zjednoczonymi i oba obawiały się wzrostu tendencji panarabskich (przy wsparciu ZSRR) w regionie.

Wszystko zmieniło się w 1979 roku wraz z nadejściem rewolucji islamskiej i obaleniem szacha Pahlawiego. Jego miejsce zajął ajatollah Chomeini, który ustanowił demokrację islamską. Reżim otwarcie demonstrował swoją wrogość wobec Izraela i Stanów Zjednoczonych, a druga strona nie pozostawała dłużna. Spirala wzajemnych oskarżeń i wrogości może zamienić ten konflikt w otwartą wojnę, której konsekwencje będą tragiczne dla obu stron i całego regionu.

POTENCJAŁ MILITARNY STRON

Pytanie, czy dojdzie do izraelskiego ataku na Iran, pozostaje otwarte. Scenariuszy można przewidzieć kilka. Jeden

Syrią i Irakiem, oraz czwarta – nad Arabią Saudyjską i ewentualnie Kuwejtem.

Jednak wszystkie cztery scenariusze niosą ze sobą ogromne ryzyko związane z naruszeniem obcej przestrzeni powietrznej, chyba że któraś ze stron zgodzi się ją udostępnić. Arabia Saudyjska w przeszłości składała takie deklaracje, jednak dzisiaj wcale nie musi tego zrobić. Mimo że w jej interesie leży powstrzymanie atomowych aspiracji Iranu, to oficjalne pozwolenie na taki atak wiązałoby się z potępieniem ze strony społeczności muzułmańskiej. Najprościej byłoby wykorzystać konflikt w Syrii i przelecieć nad jej terytorium, a dalej nad pozbawionym obrony przeciwlotniczej Irakiem lub wykorzystać jordańską, jak również iracką przestrzeń powietrzną.

Drugim problemem dla izraelskiego lotnictwa mogłaby być odległość, którą trzeba pokonać, a która przekracza możliwości przelotu bez tankowania. Po dotarciu do irańskiego terytorium izraelskie lotnictwo natrafiłoby na opór obrony przeciwlotniczej. Trzeba jednak przyznać, że opór ten będzie niewielki, głównie ze względu na przestarzały irański sprzęt, pamię-

IZRAEL NIE MA ANI TYLE FUNDUSZY, ANI MOŻLIWOŚCI WOJSKOWYCH, ABY SAMODZIELNIE PROWADZIĆ REGULARNĄ WOJNĘ Z IRANEM.

Według izraelskiej grupy analitycznej BDI-Coface koszty ataku na Iran mogą wynieść około 42 miliardów dolarów, gdyby wojna trwała miesiąc. Eksperci z innych ośrodków zakładają, że koszty wojny będą dużo większe, a straty dotkliwsze niż mogłoby się zdawać. Podają nawet dane, zgodnie z którymi obciążenie Izraela wyniesie 6 miliardów dolarów rocznie i potrwa około pięciu lat. Sam szef izraelskiego banku stwierdził, że wojna może spowodować poważny kryzys gospodarczy.

z nich zakłada uderzenie w instalacje nuklearne, co ma pozbawić Irańczyków marzeń o zdobyciu broni atomowej. To dużo tańsze i łatwiejsze do wykonania niż wojna konwencjonalna z użyciem wszystkich rodzajów wojsk, która wymaga ogromnych nakładów pieniędzy, wojska i wsparcia ze strony sojuszników. Ten scenariusz jest więc o wiele mniej prawdopodobny.

MILITARIUM STUDIO

W przypadku próby zniszczenia irańskich instalacji nuklearnych Izrael musiałby posłużyć się lotnictwem, w którego skład wchodzi między innymi amerykańskie samoloty Boeing F15A Eagle, F15B i F16A Fighting Falcons. Mimo nowoczesniejszej floty powietrznej taka operacja wcale nie będzie należeć do najłatwiejszych. Problemem jest trasa przelotu; pierwsza zakłada ominięcie Libanu i Syrii, i lot nad południową Turcją, druga – nad Jordanią i Irakiem, trzecia – nad

tający czaszy szacha Rezy Pahlawiego lub nawet i starszy. Jedynie nadające się w takiej sytuacji rosyjskie baterie rakiet S-300 Irańczycy mają w niewielkiej liczbie. Trwają prace nad ulepszoną wersją S-300 – rodzimym Bawar-373. Irańskie lotnictwo także może okazać się niezdolne do stawienia większego oporu.

Ostatnim etapem ataku mogłoby być zniszczenie instalacji nuklearnych, do czego Izrael może użyć bomb GBU-28 oraz słabszych, GBU-27 i GBU-10. Istnieje jednak ryzyko, że nie uda się zniszczyć instalacji w Fordo, gdyż chroniona jest przez 70 metrów skał.

Atak izraelskiego lotnictwa na konkretne cele w Iranie wiązałby się oczywiście z odwetem Teheranu, który mógłby użyć rakiet balistycznych Shahab-3, swoim zasięgiem bez problemu obejmujących teren Izraela. Obrona przeciwrakietowa

KRAJE ARABSKIE PRZYCHYLNYM OKIEM SPOJRZA NA EWENTUALNĄ WOJNĘ Z IRANEM

państwa żydowskiego może jednak powstrzymać większość z wyrzeczonych rakiet.

Mniej prawdopodobna jest wojna wykorzystująca wszystkie rodzaje wojsk obu armii. Nie opłaca się to ani jednej, ani drugiej stronie. W dużej mierze decyduje tu ekonomia – w przypadku wojny tego typu ceny ropy podskoczą bardzo mocno w górę, a sami Irańczycy zrobią wszystko, aby zablokować cieśninę Ormuz. Inna sprawa, że Iran nie ma zdolności operacyjnych do działań na tak odległym terenie. Dodatkowo należy pamiętać, że nałożone na reżim ajatollahów embarga skutecznie odcięły Iran od dostępu do zachodniego sprzętu, wykwalifikowanego personelu i części zamiennych. Uzbrojenie sprowadzane ze Wschodu jest również przestarzałe. Nie ma też wątpliwości, że armia tego państwa jest znacznie gorzej wyszkolona i wyposażona niż izraelska. Taki wariant wojenny wymagałby również ogromnych nakładów pieniężnych i wsparcia sojuszników, a także – co najważniejsze – pomocy państw z regionu. Na to się jednak nie zanosi.

Izrael nie ma ani tyle funduszy, ani możliwości wojskowych, aby samodzielnie prowadzić regularną wojnę z Iranem. Szczególnie że przy dziesięciokrotnie mniejszej liczbie ludności ma dużo mniej liczną armię niż Irańczycy.

NAJWAŻNIEJSI GRACZE

Wydaje się, że w obliczu sankcji nakładanych na Iran przez Zachód reżim Mahmuda Ahmadineżada jest osamotniony. Może jednak liczyć na pewne względy dwóch światowych graczy – Rosji i Chin. Mimo że oba te kraje, wchodzące w skład Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, wielokrotnie wyrażały zaniepokojenie z powodu możliwości zbudowania przez Iran broni atomowej i głosowały za kolejnymi sankcjami, to jednocześnie zastrzegają sobie prawo do prac nad energią jądrową.

I Chiny, i Rosja są także przeciwnikami rozwiązań siłowych tego konfliktu, skłaniają się raczej ku środkom dyplomatycznym. Według rosyjskich przywódców o wiele bardziej nieprzewidywalny niż atomowy Iran jest Pakistan, który już ma broń atomową.

Nie bez znaczenia są kwestie ekonomiczne. Iran to jeden z największych eksporterów ropy naftowej, posiada także

ogromne zasoby gazu ziemnego i stanowi ogromny rynek dla rozwoju energetyki cywilnej. Rosja jest jednym z najważniejszych dostawców sprzętu wojskowego do Iranu, a Chiny znacznie inwestują w przemysł energetyczny. Sankcje nałożone na Iran spowodowały, że zachodnie firmy i inwestorzy zostali wyparci przez Chińczyków i Rosjan, którzy zapewнили sobie odpowiednio dużo miejsca na własne projekty. W interesie obu mocarstw leży stabilizacja w regionie, oba boją się także utraty wpływów po ewentualnym upadku reżimu ajatollahów i dojściu do władzy opcji prozachodniej.

Należy pamiętać o swoistej grze na linii Moskwa – Pekin. W razie gdyby Rosja albo Chiny zastryżły swoją politykę wobec Iranu, ten zwróciłby się w stronę jednego państwa, ograniczając wymianę gospodarczą z tym drugim. Na to nie mogą sobie pozwolić ani przywódcy Federacji Rosyjskiej, ani Chińskiej Republiki Ludowej.

W przypadku ataku na Iran rząd tego kraju mógłby posłużyć się także swoim wiernym sojusznikiem – Hezbollahem. Ta libańska partia polityczna, a zarazem organizacja społeczna i militarna, od lat wspierana jest przez reżim w Teheranie, z którym łączy ją wyznawany odłam islamu – szyizm. Część krajów uznaje ją za organizację terrorystyczną, jednak większość, w tym Unia Europejska, za legalną partię polityczną. Mimo radykalnego odcięcia się od fanatyzmu i sposobu działania Al-Kaidy, Hezbollah jest w stanie przeprowadzić zamach wymierzony bezpośrednio w placówki bądź obywateli izraelskich. Wielu ekspertów uważa, że Teheran mógłby w ramach zemsty pomóc którejś z grup terrorystycznych w uderzeniu nie tylko w obiekty izraelskie, lecz także amerykańskie.

Izrael z kolei wciąż liczy na swojego najwierniejszego sojusznika – Stany Zjednoczone. Podczas pierwszej kadencji Baracka Obamy niewiele się jednak w amerykańskim sceptycznym podejściu do wojny zmieniło. Bez wsparcia sojusznika zza oceanu Izrael może nie być w stanie przeprowadzić ataku na Iran.

WOJNA (NIE)MOŻLIWA?

Odpowiedź na pytanie, kiedy i w jaki sposób Izrael spróbuje powstrzymać program atomowy Teheranu, wcale nie jest prosta. Niemniej jednak prawdopodobne jest prewencyjne uderzenie na instalacje nuklearne. Izrael nie może sobie pozwolić na atomową przeciwwagę w regionie i gdy tylko uzna, że została przekroczona „czerwona linia”, zaatakuje Iran. Trzeba pamiętać, że wojsko izraelskie podobną operację już w przeszłości z sukcesem wykonało – uderzając w 1981 roku na instalacje w Iraku. Dzisiejsza sytuacja jest jednak zupełnie inna. Atak bez wsparcia Amerykanów wiąże się z ochłodzeniem wzajemnych stosunków i z „wojną” wewnątrz Izraela.

Zdecydowana większość obywateli tego kraju – w tym także najważniejsi decydenci, tacy jak prezydent Szymon Peres, niektórzy ministrowie, przedstawiciele sił zbrojnych czy wywiadu i część opozycji – jest przeciwna samodzielnym działaniom. Nieskuteczność takiego ataku podkreślał również były minister obrony Izraela Szaul Mofaz, według którego uderzenie bez wsparcia Waszyngtonu byłoby katastrofalne w skutkach i wcale nie zniszczyłoby atomowych aspiracji Teheranu. Po reelekcji Baracka Obamy sytuacja nie uległa zmianie – Biały Dom nadal jest przeciwny atakowi na Iran. ■

GRECKA

PUŁAPKA DUCEGO

Decyzja włoskiego dyktatora Benita Mussoliniego
o zaatakowaniu Grecji obnażyła słabość jego państwa i armii.



TADEUSZ WRÓBEL

Jesienią 1940 roku wydawało się, że II wojna światowa zakończy się błyskawicznym zwycięstwem państw osi. Po upadku Francji na placu boju pozostało tylko imperium brytyjskie, które toczyło z Niemcami zażartą bitwę w powietrzu. Tymczasem Włosi wkroczyli z Libii do Egiptu, spychając słabe oddziały brytyjskie. Równocześnie podjęli działania zaczepne w Afryce Wschodniej, gdzie jedynym znaczącym efektem ich działań było opanowanie Somali Brytyjskiego. Przekonany o bliskim zwycięstwie włoski dyktator Benito Mussolini powrócił do swych starych planów opanowania Grecji.

AGRESJA DYKTATORA

Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, w 1912 roku, Królestwo Włoch zajęło wyspy Dodekanazu, które, wykorzystując konflikt Rzymu ze Stambułem, próbowały uniezależnić się od Turcji. Ostatecznie ich przynależność do Włoch potwierdził traktat pokojowy podpisany w 1923 roku w Lozannie. W tym samym roku miał miejsce pierwszy poważny zatarg między Rzymem a Atenami. Po śmierci w rejonie Janiny generała Enrica Telliniego rząd Mussoliniego wystosował do władz greckich ostre ultimatum, a niezadowolony z odpowiedzi rozkazał marynarce wojennej ostrzelać i zająć wyspę Korfu. Pod naciskiem Francji i Wielkiej Brytanii Włosi wycofali się stamtąd. Mussolini postanowił uzależnić politycznie i gospodarczo sąsiada Grecji – Albanie, do której w kwietniu 1939 roku wysłał

swoje wojska. Tym samym zdobył przyczółek do przyszłej inwazji na inne państwa bałkańskie. Agresywna polityka włoskiego dyktatora spowodowała, że Paryż i Londyn udzieliły jednostronnych gwarancji bezpieczeństwa Grecji oraz Rumunii.

Sytuacja geopolityczna zmieniła się w połowie 1940 roku po wyeliminowaniu z wojny Francji. Włosi rozpoczęli prowokacje przeciwko Grecji, z których największą było storpedowanie 15 sierpnia 1940 roku koło wyspy Tinos przez ich okręt podwodny lekkiego krążownika „Elli”. Sprawcy oskarżyli o to Brytyjczyków, ale Grecy przeprowadzili skrupulatne śledztwo i stwierdzili, że torpeda była włoska. Aby jednak nie zaogniać i tak napiętych relacji z Rzymem, władze w Atenach nie upubliczniły tej informacji.

Benito Mussolini, choć od 1923 roku był przekonany o militarnej słabości Grecji, zwlekał z decyzją o rozpoczęciu wojny jeszcze przez kilka tygodni. Dopiero 12 października zakomunikował swoim generałom, że atak powinien rozpocząć się w ciągu najbliższych tygodni. Jednym z powodów tej decyzji mogło być zajęcie przez Niemców rumuńskich pól naftowych, co Mussolini odczytywał jako zagrożenie dla włoskich interesów na Bałkanach. Wojskowi byli skonsternowani, bo niedawno na rozkaz dyktatora zdemobilizowali kilkaset tysięcy żołnierzy (czyli połowę armii), by mogli oni pomóc w żniwach.

Szef sztabu generalnego marszałek Pietro Badoglio był sceptyczny wobec pomysłu ducego. Jego zdaniem w inwazji na Gre- ➔



**FRONT GRECKI
WYCZERPYWAŁ
WŁOSKĄ ARMIE,
KTÓRA MUSIAŁA
TAM WYŚLAĆ
KOLEJNE
JEDNOSTKI**

→ GRECKA PUŁAPKA DUCEGO

cję powinno wziąć udział przynajmniej 20 dywizji, a Włosi mieli ich w Albanii tylko osiem. Po kilkudniowych naradach Mussolini przeforsował swój zamysł. Poparł go dowodzący w Albanii generał porucznik Sebastiano Visconti Prasca, który w ocenie historyków był ślepo wierny rządzącej partii faszystowskiej, gdyż zawdzięczał jej karierę. Początkowo atak miał rozpocząć się 26 października, ale opóźniono go o dwa dni. Nowa data nie była przypadkowa. 28 października 1922 roku faszystowskie bojówki Czarnych Koszul wkroczyły do Rzymu, a król Wiktor Emanuel III przekazał władzę Mussoliniemu.

FIASKO WOJNY BŁYSKAWICZNEJ

Po północy 28 października 1940 roku ambasador Włoch w Atenach Emmanuel Grazzi przekazał rządowi Grecji ultimatum Mussoliniego. Włoski dyktator wysunął żądania, by Grecy pozwolili zająć jego wojskom „strategiczne punkty”. Byłoby to jednoznaczne ze zgodą na okupację kraju. Do tego Mussolini dał Grekom tylko trzy godziny na udzielenie odpowiedzi. Duce najwyraźniej nie chciał negocjacji dyplomatycznych, liczył na krótką zwycięską kampanię wojenną, podobną do niemieckiego blitzkriegu. Na początek Włosi chcieli zająć greckie archipelagi oraz dołączyć do Albanii Epir i Akarnanię, okrojone zaś państwo greckie uczynić wasalem. Grecy odpowiedzieli „nie”.

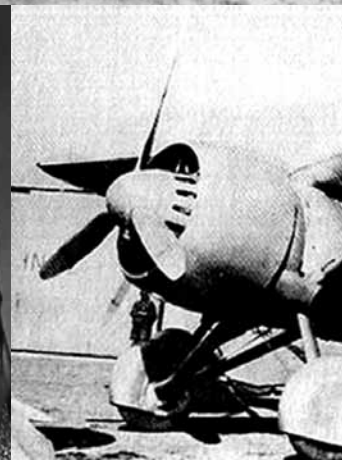
Dane o liczebności sił, jakie miał pod swą komendą generał Prasca w dniu inwazji, są bardzo różne i wahają się od 87 tysięcy do 140 tysięcy. Wiadomo, że było tam dziewięć związków taktycznych. Do ataku przeciwko Grecji wydzielono siedem z nich, bo dywizję piechoty Arezzo i Venezia zabezpieczały granicę albańsko-jugosłowiańską. Grecy posiadali w tym czasie w pierwszym rzucie na kierunku albańskim około 35 tysięcy żołnierzy. Włosi mieli więcej dywizji niż Grecy, ale gdy chodzi o liczbę batalionów piechoty, siły były bardziej wyrównane; greckie dysponowały trzema pułkami piechoty, każdy z trzema batalionami, a włoskie tylko dwoma pułkami. Stąd też wzmacniano je jednostkami faszystowskiej milicji, których wartość bojowa nie była najwyższa. Artyleria i broń maszynowa Greków w większości pochodziły jeszcze z czasów I wojny światowej. Ich słabością był brak czołgów. Tymczasem Włosi mieli w Dywizji Pancernej (DP) „Centauro” pułk z trzema batalionami lekkich czołgów. Było to 163-170 CV 35.

Włosi mieli przytłaczającą przewagę w lotnictwie. Do wojny z Grecją przeznaczili co najmniej 400 samolotów. Na terenie Albanii było w październiku 1940 roku sześć eskadr bombowców, trzy eskadry myśliwskie i tyleż samo rozpoznawczych. Na początku listopada przebazowano tam jeszcze dwie eskadry bombowe i sześć myśliwskich. Tym samym w Albanii Włosi mieli około 190 samolotów. Przeciwko Grecji wysłano stacjonującą na południu Półwyspu Apenińskiego 4 Flotę Powietrzną, która miała około 170 maszyn. Do tego dochodziło lotnictwo na wyspach Dodekanezu.

Grecy na papierze mieli ponad sto samolotów, w tym polskie myśliwce PZL P-24 i francuskie Bloch MB-151. Maszyny te pochodziły w większości z państw okupowanych przez Niemcy,



Pojawienie się na terenie Grecji sił brytyjskich zaniepokoiło Hitlera.

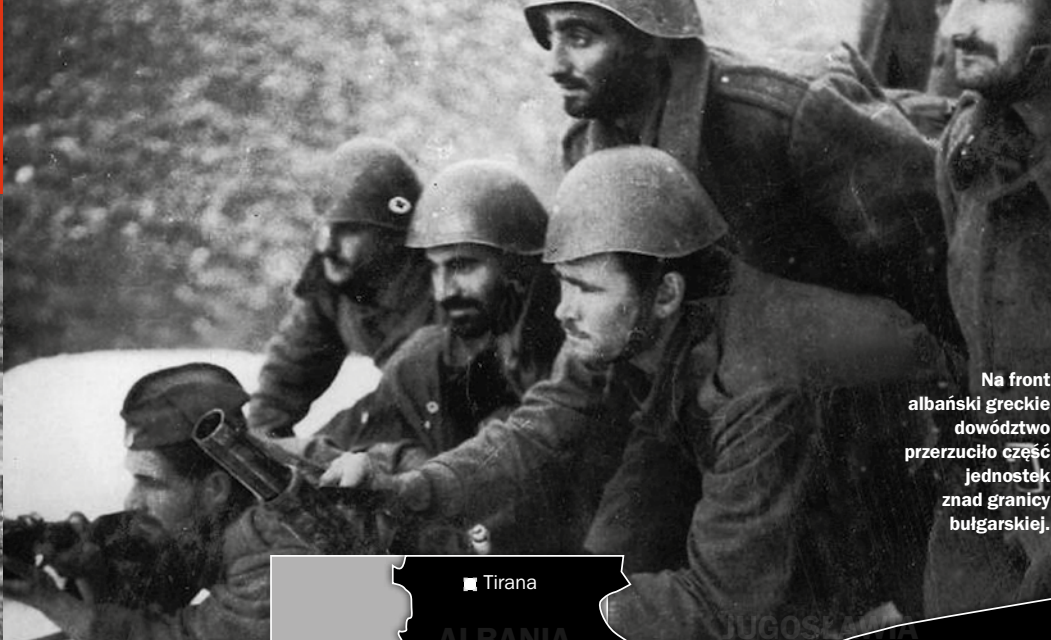


więc Grekom brakowało części zamiennych. Także włoska marynarka wojenna była o wiele liczniejsza od greckiej, ale jej przewagę niwelowała obecność na Morzu Śródziemnym bardzo silnego zgrupowania brytyjskiej Royal Navy.

Od początku włoskie natarcie nie przebiegało tak, jak oczekiwał Mussolini. Atakującym nie sprzyjały teren i pogoda, a z każdym kilometrem wkraczania w głąb greckiego terytorium oddziały inwazyjne napotykały coraz silniejszy opór. Na front albański greckie dowództwo przerzuciło część jednostek z nad granicy bułgarskiej. Bułgarzy, choć mieli stare porachunki z Grekami, zobaczywszy dystans Niemców do spraw Bałkanów, nie ulegli zachętom Mussoliniego i nie dali się wciągnąć do wojny. Jednocześnie rozpoczęła się mobilizacja, dzięki której Grecja miała w połowie listopada ponad 230 tysięcy żołnierzy.

Wystarczyły pierwsze dni walk, aby Mussolini zrozumiał, że Grecja będzie o wiele trudniejszym przeciwnikiem, niż zakładał. Sprawdziły się ostrzeżenia marszałka Badoglio, że siły włoskie w Albanii są zbyt małe na taką operację. 1 listopada 1940 roku sfrustrowany dyktator podjął przełomową dla przebiegu wojny w basenie Morza Śródziemnego decyzję – uznał, że front grecki będzie traktowany priorytetowo. W związku z tym ograniczył dostawy zaopatrzenia dla wojsk 10 Armii w Afryce Północnej. Włoski lider dał tym samym Brytyjczykom czas na sprowadzenie z metropolii, kolonii i dominiów oddziałów potrzebnych do przeprowadzenia kontrofensywy przeciwko swym siłom w Libii i Afryce Wschodniej. To drugie zgrupowanie zostało całkowicie zniszczone w ciągu następnych 12 miesięcy.

Zirytowany rozwojem sytuacji na froncie duce zreorganizował siły walczące z Grekami. 9 listopada 1940 roku powstały



Na front albański greckie dowództwo przerzuciło część jednostek z nad granicy bułgarskiej.

Jeden z 36 myśliwców P-24, które Grecja kupiła w Polsce



ARTYLERIA I BROŃ MASZYNOWA GREKÓW W WIĘKSZOŚCI POCHODZIŁY JESZCZE Z CZASÓW I WOJNY ŚWIATOWEJ

dwie armie – 9. i 11. Mussolini zastąpił też na stanowisku głównodowodzącego generała Prascę generałem Ubaldem Soddu.

BAŁKAŃSKI WOREK BEZ DNA

Zmiany dowódców i reorganizacja wojsk na niewiele się zdały. 14 listopada 1940 roku Grecy rozpoczęli ofensywę. Ich oddziały nie tylko odbiły okupowane terytorium, lecz także weszły w głąb Albanii, zadając wrogowi ciężkie straty. Wielkie łanie dostała elitarna dywizja alpejska. W ciągu następnych tygodni sytuacja na froncie stała się tak zła, że Włosi musieli tam dosłać cztery dywizje piechoty i jedną alpejską. Na szczęście dla nich teren i pogoda spowalniały ofensywę grecką.

W końcu grudnia 1940 roku nastąpiła kolejna zmiana naczelnego dowódcy armii włoskiej w Albanii. Został nim generał Ugo Cavallero. 2 stycznia 1941 roku rozkazał on utworzyć 4 Korpus Armijny, do którego włączono trzy dywizje piechoty. Innym nowym zgrupowaniem był Specjalny Korpus Armijny; oba wzmocniły 11 Armie. Grecy kontynuowali jednak działania ofensywne i do 8 marca 1941 roku opanowali kolejne obszary Albanii. Następnego dnia zaatakowali Włosi. Podczas ofensywy, która zakończyła się po kilkunastu dniach, nie osiągnęli znaczących sukcesów, za to stracili kilkanaście tysięcy żołnierzy.

Front grecki wyczerpywał armię Mussoliniego, która musiała tam wysłać kolejne jednostki. W końcu marca 1941 roku Włosi utrzymywali w tym rejonie 28 dywizji, w tym pancerną. I ciągle przybywały kolejne jednostki. W trakcie kampanii greckiej do Albanii wysłano o kilkaset tysięcy żołnierzy więcej niż do Afryki Północnej. Było tam też więcej samolotów, ciężarówek i mo-



tocykli. Wiosną 1941 roku w Albanii znajdowało się ponad pół miliona Włochów, co było największym zgrupowaniem ich sił na jednym teatrze działań w czasie II wojny światowej.

W kampanii 1940–1941 armia grecka rozrosła się do 21 dywizji (jednej zmotoryzowanej) i kilku brygad. Co najmniej 14 z nich walczyło z Włochami w Albanii. Wraz z marynarką wojenną i lotnictwem było to 430 tysięcy żołnierzy. Grecki lider generał Joanis Metaksas (zmarł 29 stycznia 1941 roku) zaakceptował w pierwszych dniach wojny obecność Brytyjczyków na Krecie, ale nie kwapił się z wypuszczeniem ich wojsk do kontynentalnej Grecji. Obawiał się reakcji III Rzeszy. Być może byłby mniej ostrożny, gdyby wiedział, że agresja niemiecka jest już przesądzona. Jego następca Aleksandros Koziris zgodził się w końcu lutego na rozmieszczenie w Grecji brytyjskich wojsk lądowych. Premier Winston Churchill obiecał przysłać duże zgrupowanie. Wśród wydzielonych do niego jednostek znalazła się polska Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. Pierwszy konwój z żołnierzami alianckimi w ramach operacji „Lustre” wypłynął do Pireusu na początku marca. W momencie niemieckiej inwazji w Grecji były nowozelandzka 2 DP, australijska 6 DP i brytyjska 1 BP. W źródłach są rozbieżności co liczebności tych sił – od 53 tysięcy do 62 tysięcy żołnierzy z planowanych 150 tysięcy.

HITLER NIE CHCIAŁ, ALE MUSIAŁ

Adolf Hitler po zabezpieczeniu rumuńskich pól naftowych nie zamierzał angażować się na Bałkanach, gdyż już zaplanował uderzyć na Związek Sowiecki. Jednak rozwój wypadków w regionie spowodował, że w listopadzie 1940 roku przywódca III Rzeszy zmienił zdanie. Hitlera zaniepokoiło pojawienie się na terenie Grecji sił brytyjskich. Niemieccy wojskowi obawiali się, że gdy Brytyjczycy włączą się do walki, los sił włoskich w Albanii będzie przesądzony. Niemcy nie oceniali zbyt wysoko walorów sojuszników, a w swojej opinii utwierdzili się po katastrofalnej dla Włochów brytyjskiej ofensywie w Afryce Północnej na przełomie 1940–1941. Do tego 27 marca 1941 roku doszło do proaliantkiego przewrotu w Jugosławii. Wehrmacht musiał zwerfikować swoje plany działań na Bałkanach. Poza Grecją postanowiono zająć też Jugosławię. Wyznaczono do tego 12 Armie dowodzoną przez feldmarszałka Wilhelma von Lista.

Niemcy rozpoczęli atak na Grecję, określaną jako operacja „Marita”, 6 kwietnia z terytorium Bułgarii. Wystawili do walki 180 tysięcy żołnierzy, około 500 czołgów i podobną liczbę samolotów. Grecy przeciwstawili najeźdźcy na kierunku bułgarskim cztery dywizje, w tym zmechanizowaną (miała niewielką liczbę lekkich brytyjskich czołgów Vickers i zdobycznych tankietek) i brygadę piechoty. Razem około 70 tysięcy żołnierzy, trzy razy mniej, niż było potrzeba do obsadzenia linii frontu. Dwie następne greckie dywizje znajdowały się w środkowej Macedonii i nad granicą z Jugosławią. Granicy z Bułgarią broniły fortyfikacje znane jako Linia Metaksasa. Walki o nią trwały kilka dni. Grecka 2 Armia w Macedonii złożyła broń 9 kwietnia 1941 roku. Postępy Niemców spowodowały, że od 13 kwietnia Grecy zaczęli wycofywać się z Albanii. 20 kwietnia dowodzący w Epirze generał Georgios Tsolakoglou zaproponował Niemcom kapitulację tylko przed nimi. Jednak po protestach

Mussoliniego przedstawiciele Włoch byli obecni podczas jej podpisania 23 kwietnia 1941 roku.

Na wieść o tym, że główne siły greckie w Epirze postanowiły zaprzestać oporu, głównodowodzący siłami brytyjskimi w rejonie Morza Śródziemnego generał Archibald Wavell rozkazał 21 kwietnia rozpocząć ewakuację korpusu ekspedycyjnego. Utrudniło ją opanowanie 26 kwietnia przez niemieckich spadochroniarzy Kanału Korynckiego. Odcięty został Peloponez. Do końca kwietnia udało się przewieźć na Kretę i do Egiptu około 50 tysięcy alianckich żołnierzy. Za ostateczny koniec bitwy o kontynentalną Grecję uważa się wkroczenie 29 kwietnia 1941 roku oddziałów niemieckich do Kalamaty na południu Peloponezu. Ostatnią operacją włoską było zajęcie Wysp Jońskich.

W walkach od 28 października 1940 roku do końca kampanii Włosi stracili od ponad 13 tysięcy do 14,5 tysiąca żołnierzy. Zginęła podobna liczba greckich wojskowych, a 42,5–62,7 tysiąca odniosło rany. Po stronie włoskiej rannych było 50–63 tysięcy osób, a ponad 25 tysięcy zginęło (większość dostała się do niewoli). Straty sił australijsko-nowozelandzko-brytyjskich szacowane są na 12–16 tysięcy, w tym około 900 zabitych. Z kolei Niemcy stracili na Bałkanach 11,5 tysiąca żołnierzy, w tym ponad 2,5 tysiąca zabito. Bułgarzy, którzy udział w inwazji był bardzo ograniczony,

mieli kilkuset zabitych i rannych. Niemcy wzięli do niewoli 270 tysięcy Greków, 90 tysięcy Jugosłowian i 8–12 tysięcy żołnierzy brytyjskich sił ekspedycyjnych. Ostatnim epizodem kampanii greckiej była bitwa o Kretę, na którą Niemcy zrzucili 20 maja 1941 roku spadochroniarzy. W jedenastodniowych walkach stracili 6,7 tysiąca ludzi, ale wyparli aliantów z wyspy.

PASMO UPOKORZEŃ

Zamiast błyskotliwego zwycięstwa, o którym marzył Benito Mussolini, wojna z Grecją była pasmem upokarzających porażek. Podczas walk okazało się, że włoska armia była nieprzygotowana do długotrwałego konfliktu – jej uzbrojenie, w tym mające kluczowe znaczenie czołgi i samoloty, ustępowało jakością niemieckiemu czy brytyjskiemu. Co ważne, przemysł nie był w stanie uzupełniać ponoszonych strat. Szwankowała logistyka, było zbyt mało ciężarówek, żołnierzom na froncie brakowało amunicji i żywności. Również dowodzenie pozostawiało wiele do życzenia. Owe słabości działały demoralizująco na Włochów, z których wielu nie bardzo rozumiało sens udziału w wojnie po stronie Niemiec.

Fiasko kampanii przeciwko Grekom w połączeniu z katastrofalnymi klęskami na frontach afrykańskich rozwiało marzenia Benita Mussoliniego o prowadzeniu „wojny równoległej”. Włosi byli coraz bardziej uzależnieni od militarnego wsparcia III Rzeszy. Tylko dzięki obecności Afriki Korps udało się przedłużyć walki w Afryce Północnej do maja 1943 roku. Z równo-rzędnego sojusznika Włochy przekształciły się w jednego z satelitów Niemiec. Porażki wojenne osłabiły wewnętrznie faszystowski reżim. W społeczeństwie włoskim narastała niechęć do wojny, a kolejne porażki ją pogłębiały. 25 lipca 1943 roku Mussolini został odsunięty o władzy. Co prawda dwa miesiące później stanął na czele Włoskiej Republiki Socjalnej, ale był to marionetkowy byt całkowicie zależny od Niemców. ■

MUSSOLINI NIE ZAMIERZAŁ NEGOCJOWAĆ Z GREKAMI, PONIEWAŻ LICZYŁ NA KRÓTKĄ ZWYCIĘSKĄ KAMPANIĘ WOJENNĄ



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa, skr. poczt. 96

tel.: 22 685 10 13; tel./faks: 22 836 44 71

www.itwl.pl

e-mail: poczta@itwl.pl

SZKOLENIE ZAŁÓG STATKÓW POWIETRZNYCH W TECHNOLOGII WIRTUALNEJ



SYMULATOR DIAGNOSTYCZNY STATKU POWIETRZNEGO

- Przygotowanie scenariuszy ćwiczeń
- Realizacja ćwiczenia w oparciu o przygotowany scenariusz:
 - Automatyczny pokaz prawidłowej obsługi z komentarzami
 - Nauka obsługi z podpowiedziami od systemu
 - Nauka obsługi bez podpowiedzi systemu
 - Egzamin
- Rejestracja przebiegu ćwiczenia
- Odtwarzanie przebiegu zarejestrowanego ćwiczenia (DEBRIEFING)
- Ocena realizacji ćwiczenia



**INNOWACYJNA
GOSPODARKA**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO







W pierwszej fazie wojny kontynuacyjnej Finowie odzyskali wszystkie utracone tereny, lecz nie poszerzyli swoich przedwojennych granic.

NIEPROSZONY SOJUSZNIK

Normalne państwo w nienormalnych czasach. Tak można określić Finlandię zmuszoną pod koniec II wojny światowej do lawirowania między dwoma państwami totalitarnymi.

MACIEJ SZOPA

Finlandia: niewielkie pod względem zaludnienia państwo u progu II wojny światowej stało w obliczu podobnego niebezpieczeństwa jak Rzeczpospolita. W 1939 roku Związek Radziecki planował wchłonąć skandynawski kraj, podobnie jak trzy państwa nadbałtyckie. W czasie słynnej wojny zimowej fińscy żołnierze stawili jednak tak silny opór, że agresor musiał zadowolić się „jedynie” ustępstwami terytorialnymi. Utracone ziemie Finowie starali się następnie odzyskać ramię w ramię z Niemcami w czasie tak zwanej wojny kontynuacyjnej, która stanowiła zaledwie jeden front krwawych walk toczonych na Wschodzie przez armie Hitlera i Stalina.

CHWIEJNY SOJUSZ

Współpraca fińsko-niemiecka nie przebiegała wzorowo. III Rzesza chciała rzucić ZSRR na kolana i stać się europejskim hegemonem. W Finlandii świeża była pamięć o pakcie Ribbentrop-Mołotow, który umożliwił Sowietom między innymi agresję na państwa nadbałtyckie i Finlandię. Helsinki wołały raczej zawrzeć sojusz z aliantami zachodnimi. Ci jednak w 1941 roku wydawali się słabi, odlegli i... skłonni do

wielu poświęceń na rzecz dobrych stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Finowie chcieli jednak przetrwać i odzyskać utracone w wojnie zimowej tereny. W podjęciu decyzji o kolejnej wojnie pomogli im sami Sowietci, którzy w 1941 roku zaczęli wysuwać nowe żądania wobec Finlandii. W tej sytuacji niemiecka propozycja wspólnego ataku na ZSRR wydawała się jedynym rozwiązaniem.

W pierwszej fazie wojny kontynuacyjnej Finowie odzyskali wszystkie utracone tereny, lecz nie poszerzyli swoich przedwojennych granic. Ku niezadowoleniu Niemców ich oddziały nie odcięły drogi do Murmańska i nie wzięły udziału w oblężeniu Leningradu. Jedynym zadaniem armii fińskiej stała się obrona odzyskanego terytorium. Oddziały utrzymywały wyznaczone linie aż do lata 1944 roku, kiedy ofensywa sowiecka ponownie zepchnęła je na zachód.

Niemcy nie ufali Finom i już od 1943 przygotowywali się na wypadek zawarcia przez nich separatystycznego pokoju ze Związkiem Radzieckim. Plan przewidywał wycofanie w takiej sytuacji niemieckich wojsk stacjonujących w Finlandii na północ, do rejonu Petsamo i położonych tam kopalni niklu.



TOCZONA NA NIEWIELKĄ SKALĘ WOJNA LAPONSKA BYŁA KONFLIKTEM PROWADZONYM W SPOSÓB BEZWZGLĘDNY. NIEMCY STOSOWALI W JEGO TRAKCIE TAKTYKĘ SPALONEJ ZIEMI

Zimą z 1943 na 1944 rok Niemcy zapędzili tysiące jeńców wojennych do budowy dróg na terenach od północy Finlandii do okupowanej Norwegii. Tylko za pośrednictwem tej ostatniej niemiecki przyczółek w Finlandii i kopalnie mogły być utrzymywane.

OPERACJA BRZOZA

Kiedy 2 września 1944 roku władze fińskie poinformowały Niemców o podpisaniu rozejmu z Sowietami, reakcja dowodzącego 20 Armią Górską generała porucznika Lothara Rendulicia była błyskawiczna. Niemieckie wojska, liczące łącznie 200 tysięcy żołnierzy, przeprowadziły zaplanowaną wcześniej operację, zabierając ze sobą wszelkie możliwe zapasy na północ. Finowie, którzy przerwali walkę z Sowietami 4 września, pozwalali swoim niedawnym sojusznikom na wycofywanie się: używali statków i udawali walkę poprzez ostrzeliwanie niemieckich pozycji dopiero po upewnieniu się, że wszyscy będący tam żołnierze zdążyli się wycofać. Pozorów nie można jednak było zachowywać wiecznie, szczególnie że jeden z punktów porozumienia z Sowietami mówił o tym, że Finlandia musi siłą usunąć Niemców z całego swojego terytorium.

Do zepsucia wzajemnych układów 15 września przyczynili się Niemcy, którzy podjęli próbę zdobycia wysp Hoglad w Zatoce Fińskiej. Ich kontrola miała uniemożliwić sowieckiej flocie wychodzenie na Bałtyk. Próba ta jednak nie powiodła się i doprowadziła do zerwania cichej współpracy fińsko-niemieckiej.

WOJNA W LAPONII

Do znacznie poważniejszych incydentów zaczęło dochodzić w Laponii, gdzie Finowie atakowali straż tylną wycofujących się Niemców. Przeciw niedawnym sojusznikom rzucili siły ponaddwukrotnie słabsze od 20 Armii Górskiej: dywizję pancerną, trzy dywizje piechoty i dwie brygady strzelców. Walki na dobre rozgorzały 29 września, kiedy Finowie spróbowali przejąć w stanie nienaruszonym most na rzece Olhava. Weszli na przeprawę i kiedy zaczęli rozbrajać założone tam przez niemieckich saperów ładunki, ci najzwyczajniej w świecie je zdetonowali. Zginęło kilkudziesięciu Finów.

Walki nasiliły się 1 października. Wówczas fiński 11 Pułk Piechoty dokonał desantu obok miejscowości Tornio, przy granicy ze Szwecją. Żołnierze z lokalnym oddziałem gwardii cywilnej zajęli miasto i znajdujące się tam ważne mosty. Niemcy błyskawicznie podjęli kontratak siłami dywizji Kräutler (dysponującej siłą nie większą niż jeden pułk) wzmocnionej potem przez kompanię czołgów, dwa bataliony piechoty i brygadę narciarzy wyposażonych w karabiny maszynowe. Finowie także nie szczędzili sił i wsparli obronę dwoma dodatkowymi pułkami piechoty. Walki trwały aż do 8 października, kiedy Niemcy zdecydowali się wycofać spod Tornio.

W tym samym czasie fińska 15 Brygada podążała krok w krok za wycofującymi się oddziałami niemieckimi. Najcięższe walki stoczono 7 października o Kemi. Finowie schwytali tam kilkuset jeńców, jednak nie zdołali zapobiec zniszczeniu infrastruktury, w tym mostów.

W obliczu walk z Finami Niemcy rozpoczęli 6 października operację Nordlicht: ich wojska otrzymały rozkaz błyskawicznego wycofania się do Norwegii, tak aby uniknąć niepotrzebnych strat. Odwrót na północ przebiegał trzema głównymi drogami. Przez cały czas niemieccy saperzy stosowali taktykę spalonej ziemi. Niszczone były przede wszystkim wszelkie trakty, którymi Finowie mogliby przesuwac artylerię. Wskutek tych działań do walki przystępowała jedynie fińska piechota, która ledwo nadążała za zmotoryzowanym przeciwnikiem. Do walk dochodziło sporadycznie. Zmęczonym fińskim piechurom nie udało się odnieść żadnego spektakularnego zwycięstwa. Przeciwnik po pewnym czasie i tak się wycofywał, niszcząc infrastrukturę drogową i mostową.

W walkach z Niemcami nie pomagał rozkaz o demobilizacji armii. Ta ostatnia była jednym z warunków zawarcia pokoju z ZSRR. Ostatnia próba zniszczenia większego niemieckiego ugrupowania miała miejsce w Muonio, gdzie pułki piechoty 8. i 50. usiłowały odciąć od północy Kampfgruppe Esch złożoną z 6 Dywizji Górskiej SS „Nord” i kilku batalionów piechoty. Niemcy zdołali się jednak przedrzeć dzięki przewadze w ciężkim uzbrojeniu.

UPRAGNIONA NORWEGIA

Chociaż ostatni Niemcy wycofali się z Finlandii dopiero 25 kwietnia 1945 roku, to walki w Laponii ustały niemal całkowicie już na początku listopada 1944. Niemcy utrzymali jedynie niewielkie przyczółki na północy kraju i zdecydowanie ich bronili. Finowie z kolei nie mieli już czym atakować – demobilizacja sprawiła, że brakowało im ludzi. Wojna laponiska kosztowała Finów 774 zabitych, 262 zaginionych i niemal trzy tysiące rannych. Straty niemieckie były podobne, dodatkowo jednak Finowie zdołali wziąć około 1,3 tysiąca jeńców, których przekazali Sowietom. Toczona na niewielką skalę wojna laponiska była konfliktem prowadzonym w sposób bezwzględny. Niemcy stosowali w jego trakcie taktykę spalonej ziemi i doszczętnie niszczyli nie tylko drogi i mosty, lecz także całe wsie i miasta. Łącznie w ciągu kilku miesięcy dach nad głową straciło nawet do 47 procent mieszkańców Laponii. Straty finansowe obliczono po wojnie na 300 milionów dolarów (w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze to niemal 4 miliardy dolarów, czyli około 67 procent wartości zniszczonej przez Niemców Warszawy). W Laponii przez lata jeszcze ludzie padali ofiarami pozostawionych przez wycofujących się Niemców min. Co gorsza jednak, sto tysięcy ludzi zostało bez dachu nad głową i dołączyło do milionowych rzeszy uchodźców potrzebujących pomocy w całej Europie. Odpowiedzialnością za zniszczenia i okrucieństwa armii niemieckiej obarczono generała Lothara Rendulicia, jednak w procesie norymberskim zarzuty dotyczące Laponii odrzucono. Generał został skazany na 20 lat więzienia za wątpliwe moralnie „dokonania” w Jugosławii. Na wolność wypuszczono go po sześciu latach.

Na dłuższą metę wojna laponiska okazała się jednak dla Finlandii zbawienna. Nie tylko pozwoliła odciąć się od skompromitowanego obozu państw osi, lecz także doprowadziła do poprawnego ułożenia się stosunków z ZSRR. ■

Czy Twoi podwładni potrafią
obsługiwać radiostacje F@stnet?

NIE?...Mamy rozwiązanie!!!

TRENAŻER RADIOSTACJI F@STNET

- pojedynczy zestaw umożliwia samokształcenie z obsługi radiostacji
- już dwa zestawy umożliwiają naukę pracy w sieci
- nauczanie e-learning
- interakcja z rzeczywistą radiostacją
- symulacja łączności w działaniach bojowych
- wielopoziomowe kursy operatorów



tel. 58 69 96 666
www.radmor.pl



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Żołnierski wieczór

„Armia to jedna rodzina i nie masz w niej miejsca na samotność, zwłaszcza w wieczór wigilijny. Koszary przeistaczają się wówczas w przytulny dom pełen braterskiej gromady”.

ANNA DĄBROWSKA

Powoli zapadał mroźny zmrok zimowy. Szkarłat zachodu bladł, rzucając od czasu do czasu świetlne pęki na spowijający ziemię półmrok. Błysnęła pierwsza gwiazda. Żołnierze pilnie krzątają się przy wieczerzy. Wreszcie światło elektryczne zgasło, a choinka światłami swych błyskotek dopełnia nastroju”, opisywał w 1934 roku na łamach „Polski Zbrojnej” Boże Narodzenie

w grodzieńskim pułku strzelców kapitan Marian Gołuba.

STRAŻNICY OJCZYZNY

W Wigilię także w 30 Pułku Strzelców Kaniowskich wszyscy oficerowie pozostawili na kilka godzin rodziny, aby spożyć wieczerzę ze swoimi żołnierzami i dać wyraz temu, że dla wojska rodziną są przede wszystkim pułk, batalion i kompania. „Sale kompanijne przystro-

jone świerkami robiły bardzo miłe wrażenie, które uwidaczniało się na uśmiechniętych twarzach żołnierzy. Wigilia przeciągnęła się do nocy przy śpiewaniu kolęd przerywanych toastami na cześć prezydenta Ignacego Mościckiego, marszałka Józefa Piłsudskiego i umiłowanej Ojczyzny”, czytamy w „Polsce Zbrojnej” z grudnia 1927 roku.

Wieczór zaczynało od życzeń. W 1930 roku z żołnierzami kompanii

MPITAVAL

Gardłowa sprawa

Kiedy dowódca kolejny raz odmówił mu urlopu, żołnierz wyciągnął rewolwer.

Kapral Jan Koliński z 21 Pułku Piechoty z Warszawy nie należał do kochliwych. Można nawet powiedzieć, że stronił od pań, przy których tego odważnego zwykle wojaka opanowywała niezwykła, jak dla niego, nieśmiałość. Kiedy więc koledzy dawno już mieli narzeczone, a nawet żony, on nadal pozostawał w kawalerskim stanie.

Na każdego jednak przychodzi pora. W 1930 roku w czasie urlopu w rodzinnej Łodzi kapral poznał na przyjęciu u przyjaciół Cecylię Radomską. Tym razem zakochał się od pierwszego wejrzenia i, co u niego niezwykle, odważył się na rozmowę, a nawet kilka tańców. Młodzi spotykali się przez rok za każdym razem, gdy żołnierz przy-

jeżdżał w odwiedziny do rodziny. Wreszcie zakochany kapral zebrał się na odwagę i poprosił o rękę dziewczyny. Ku jego ogromnej radości został przyjęty zarówno przez Cecylię, jak i jej bliskich.

Kilka kolejnych miesięcy upłynęło żołnierzowi na nieustannej tęsknocie za ukochaną i licznych odwiedzinach. Kapral prosił swojego dowódcę pułkownika Józefa Krawczyka o dzień czy dwa urlopu, aby pojechać do Łodzi. Nie minęło pół roku, kiedy okazało się, że żołnierz zostanie ojcem. Aby ratować dobre imię narzeczonej, młodzi postanowili się pobrać, zanim jeszcze ktokolwiek dowie się o ciąży.

zamkowej łamał się opłatkiem prezydent Ignacy Mościcki, a rok później oddziały warszawskiego garnizonu objędział w tym celu generał dywizji Daniel Konarzewski, wiceminister spraw wojskowych. Wszędzie czytano list biskupa połowego Stanisława Galla. „Drogi Żołnierzu, niechże Zbawiciel pobłogosławi wiernie Twoje służby żołnierskie, byś był oddanym strażnikiem umiłowanej Ojczyzny i aby nasze orężne szeregi, pełne karnością i zespolone bratnią miłością, były puklerzem naszej wolności”, pisał kapelan w 1929 roku.

Z kolei generał dywizji Stefan Sużyński, komendant miasta stołecznego Warszawy, życzył podwładnym: „Gdy zasiądziesz do wigilijnego stołu, Żołnierzu Polski, niech Twą duszę i serce rozpiesza radość, że jesteś obywatelem w mundurze i że najświętszym Twym obowiązkiem jest szczytna i piękna służba obrońcy ukochanej Ojczyzny”. I dodawał: „Żołnierze, zawsze bądźcie wzorem cnoty, przykładem karności i posłuszeństwa, a wtedy wódz wasz, pierwszy marszałek Polski Józef Piłsudski, będzie z was dumny jako z dzielnych rycerzy i dobrych obrońców Ojczyzny”.

PREZENT DLA ARMII

Po łamaniu się opłatkiem i życzeniach przychodził czas na wieczerzę. „W Oficerskiej Szkole Inżynierii podano śledzie, sałatkę, barszcz z uszkami, pierogi, łamańce, wreszcie strucle łociowej długości i piwo oraz papierosy”, relacjonował korespondent wojskowej gazety. W 2 Pułku Piechoty na stołach zasłanych białymi obrusami można by-

ło znaleźć pierniki, jabłka, orzechy i cukierki, a wieczerza składała się z ryby smażonej z ziemniakami, pierogów z kapustą, dobrze ocukrzonych leguminy z ryżu, a także z kompotu.

Za to żołnierze na obozie szkolnym saperów zjadali smażone śledzie, barszcz z kartoflami i kluski z makiem. „Ale zapobiegliwa brać saperska nie poprzestała na samej uczcie wigilijnej. W kuchni kompanijnej oczekują na swą kolej świąteczne wędzone kiełbasy i kiszki własnego wyrobu z wyhodowanego na ten cel w obozie wieprzka”, donosił sierżant Henryk Miłkowski. „Jeszcze za jego życia każdy saper go pokochał za wielce obiecujący kwik i ujmujący wygląd”.

Nie zabrakło też prezentów. W 1927 roku Polski Biały Krzyż ofiarował żołnierzom 22 Pułku Ułanów pierniki, papierosy i pastę do butów, rozdano też orzechy włoskie i laskowe, strucle, karmelki i figi. W 3 Pułku Saperów urządzono losowanie przysłanych przez ofiarodawców podarków – jedni dostali ciepłą bieliznę, inni słodczyce, jeszcze inni rękawiczki. Żołnierze zaś stołecznych warsztatów inżynierskich otrzymali od spółdzielni wojskowej szczoteczki, maszynki do golenia i portmonetki.

„Tak naprawdę jednak armia jako całość musi otrzymać podarek gwiazdkowy od narodu”, apelował w 1922 roku major Ludwik Ogonowski. „Potrzebne są wydatki na wojsko nie tylko zaspokajające codzienne materialne potrzeby żołnierza, ale i techniczne potrzeby armii według norm w nowoczesnej wojnie niezbędnych. I takiego prezentu dzisiaj armia pragnie”.

Kapral Koliński udał się więc do dowódcy z prośbą o kolejny urlop, tym razem tygodniowy. W jego trakcie młodzi chcieli załatwić wszystkie formalności w kościele i urzędach, pobrać się, a nawet pojechać w krótką poślubną podróż. Tym razem jednak żołnierza spotkało gorzkie rozczarowanie. Dowódca odmówił mu

urlopu, tłumacząc, że teraz jego koledzy chcą skorzystać z wolnego. Kapral jednak nie poddawał się łatwo i przychodził ze swoją prośbą do przełożonego co kilka dni. Był też coraz bardziej zdesperowany. Czas płynął, cięża narzeczona już za chwilę mogła stać się publiczną tajemnicą, jej rodzina usilnie nalegała na szybki ślub, a dowódca był nieugięty.

Wreszcie w maju po kolejnej próbie pułkownik oświadczył kategorycznie, że żołnierz urlopu nie otrzyma, tym bardziej że rozpoczął się właśnie sezon ćwiczeń i za chwilę pułk wyjeżdża na miesiąc na poligon. Żołnierz załamany wyszedł z gabinetu, ale po chwili wrócił i jeszcze raz ponowił swoją prośbę. Usłyszał, że



POLSKA ZBROJNA
11 GRUDNIA
1921 ROKU

GENERAŁ KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH:

Zdemobilizowani koledzy nasi, oficerowie wojska polskiego, znaleźli się w ciężkiej sytuacji materialnej. Konieczność przejścia armii w stan pokojowy zbiega się z okresem, kiedy skarb prowadzi ciężką walkę o finanse państwa. Skarb, poza przyznaną odprawą, nic więcej im nie jest w stanie pomóc. Dlategozywam korpus oficerski armii czynnej do składek i dobrowolnego opodatkowania się na rzecz oficerów zdemobilizowanych, proponując stosunek 1 procent od pobranej gaży. Aby zachęcić do spełnienia tego koleżeńskiegoobowiązku, pierwszy otwieram listę ofiar, składając na ten cel 10 procent mej gaży miesięcznej, czyli 10.000 marek.

**MORAŁ:
ZDESPEROWANY
CZŁOWIEK
I TAK ZWYKLE
W KOŃCU DOPNIE
SWEGO.**

ma natychmiast opuścić pokój i nie zjawiać się już więcej z tą sprawą. „Wtedy żołnierz błyskawicznie dobył rewolweru, oddając w kierunku dowódcy 10 kolejnych strzałów. Pułkownik padł trupem na miejscu”, relacjonował na rozprawie w Wojskowym Sądzie Okręgowym w Warszawie adiutant dowódcy.

Sprawa przed sądem trwała dwa dni. Wyrok brzmiał: pięć lat ciężkiego więzienia za zabójstwo pod wpływem silnego wzburzenia psychicznego. Kapral Koliński trafił za kratki, ale dopiął swego. Kilka tygodni później przed więziennym kapłanem żołnierz wziął wreszcie bez przeszkód ślub ze swoją narzeczoną.

| M I S J E |

TURNIEJ D L A W E T E R A N A

W wieku 31 lat został majorem. Wypadek przerwał dobrze zapowiadającą się karierę wojskową. Sportową rywalizację zamienił więc na rozgrywki umysłowe. Dobrze mu idzie.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Major Tomasz Rzewski pochodzi z rodziny, która zawsze pielęgnowała patriotyczne tradycje. Prapradziad za udział w powstaniu styczniowym stracił majątek ziemski, dziadek, uczestnik rewolucji 1905 roku w Łodzi, został zesłany na Syberię, skąd brawurowo uciekł, a w 1919 roku w niepodległej Polsce został pierwszym prezydentem Łodzi. Zginął w listopadzie 1939 roku, rozstrzelany przez hitlerowców za organizowanie łódzkiej komórki Służby Zwycięstwu Polski. W czasie II wojny światowej jeden stryj, oficer Armii „Łódź”, ranny dostał się do niewoli, drugi – podporucznik AK pseudonim „Fernando” – poległ w grudniu 1943 roku w akcji pod Biłgorajem.

Czy pochodząc z takiej rodziny, Tomasz Rzewski mógł wybrać inną karierę niż ta w mundurze?

W BŁĘKITNYM HEŁMIE

W 1974 roku Tomasz Rzewski skończył Wojskową Akademię Techniczną i rok później wyjechał na Bliski Wschód w ramach oenztowskiej misji UNDOF.

„Znałem biegle francuski i angielski, co na początku lat siedemdziesiątych XX wieku było w wojsku niezwykle rzadkie”, wspomina. Przez sześć miesięcy był tłumaczem na wzgórzach Golan.

Żołnierze w błękitnych hełmach pilnowali, aby przestrzegane było porozumienie pokojowe między Syrią i Izraelem. Polski kontyngent logistyczny odpowiadał wtedy głównie za transport wody, żywności i innych materiałów. Major wspomina, że trzeba było uważać głównie na miny, choć takie przypadki jak ten, gdy jeep z austriackimi żołnierzami zjechał pół metra z drogi i wyleciał w powietrze, nie zdarzały się często. Polakom dopisało szczęście i 78 żołnierzy wróciło po zakończonej służbie do kraju całych i zdrowych.

W 1982 roku major Rzewski ponownie wyjechał na Bliski Wschód. Tym razem był oficerem transportowym w kwaterze głównej UNDOF w Damaszku. Min było mniej. Czasem w powietrze wylatywało stado kóz, gdy pastuch zboczył z drogi. Poszkodowani żołnierze z tamtego okresu to głównie ofiary wypadków komunikacyjnych.





CZY BYŁA TO NIEBEZPIECZNA MISJA? MAJOR WSPOMINA, ŻE TRZEBA BYŁO UWAŻAĆ GŁÓWNIEM NA MINY, CHOĆ TAKIE PRZYPADKI JAK TEN, GDY JEEP Z AUSTRIACKIMI ŻOŁNIERZAMI ZBOCZYŁ PÓŁ METRA Z DROGI I WYLECIAŁ W POWIETRZE, NIE ZDARZAŁY SIĘ CZĘSTO.

Ofiarą takiego wypadku padł także major Rzewski. 3 maja 1983 roku wyjeżdżał z obozu, gdy stracił nagle panowanie nad volkswagenem passatem. Samochód uderzył bokiem w wielki głaz. Okoliczności tego zdarzenia nie zostały wyjaśnione. Auto było świeżo po przeglądzie. Potem dowiedział się, że złamana była przednia oś koła, nawet podejrzewano, że mogła zostać podpiłowana. „No cóż, walka wywiadów bywa czasem bezwzględna”, mówi major.

Doznał poważnych obrażeń: pęknięta czaszka, oskalpowana głowa, złamanie kompresyjne kręgosłupa szyjnego z uciskiem na rdzeń. Rezultatem wypadku był niemal całkowity paraliż. W latach osiemdziesiątych Polska nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z Izraelem, więc zamiast do szpitala w Tel Awiwie trafił do Damasku. Pięć dni czekał na samolot do Polski. W kraju dowiedział się, że gdyby operacja odbyła się w ciągu 24 godzin, miałby szansę wyjść z tego wypadku bez wielkiego uszczerbku na zdrowiu.

Stało się jednak inaczej. „Całkowity inwalida”, orzekła komisja lekarska i przyznała mu I grupę inwalidzką. Czekala go ciężka rehabilitacja. Nie poddał się, postanowił walczyć. Tym razem o własną sprawność fizyczną. Dziś dzięki wieloletniej i systematycznej rehabilitacji samodzielnie się porusza. Duża w tym zasługa żony, która jest rehabilitantką.

GRAM NAŁOGOWO

Musiał odnaleźć się poza wojskiem. „Mam twardy charakter i duszę sportowca, lubię współzawodnictwo, ale wypadek wykluczył mnie z takiej rywalizacji”, przyznaje. Ciało było ułomne, ale umysł pozostał sprawny, znalazł więc niszę i wyspecjalizował się w teleturniejach. Major zaczął od „Jednego z dziesięciu” w 1995 roku. Potem były kolejne: „Miliard w rozumie”, „Va banque”, „Kochamy polskie seriale”, „Kochamy polskie komedie”, „Krzyżówka szczęścia”.

Występował już ponad 50 razy w kilkunastu różnych teleturniejach. Największe szczęście dopisało mu w „Miliardzie w rozumie” – w 2004 roku wygrał cztery kolejne odcinki.

W czerwcu 2012 roku przeszedł eliminacje do teleturnieju „Jeden z dziesięciu”. Z 20 pytań trzeba było odpowiedzieć na 15. Nie odpowiedział tylko na jedno: „Co następuje po zasianiu maku?”. Prawidłowa odpowiedź brzmi: cisza.

Jak przygotowuje się do startu w teleturniejach? Ogląda wszystkie programy i nagrywa. Zapisuje pytania, na które nie zna odpowiedzi. Potem szuka ich w leksykonach i atlasach.

W teleturnieju „Kochamy polskie seriale” na własne życzenie stracił 100 tysięcy złotych. Pytanie brzmiało: „Kto w «Janosiku» jechał do zamku do hrabiego i jego córki jako narzeczony?”. Znał właściwą odpowiedź, że był to podskarbi krakowski, ale jakaś siła wyższa popłatała mu język i powiedział „podkanclerzy”.

„Co to jest libacja?” – takie pytanie padło w teleturnieju „Va banque”. Aby odpowiedzieć prawidłowo, trzeba było sięgnąć

do greckiej tradycji, w której była to ofiara dla bóstwa: na ołtarz wlewano wino lub oliwę.

Major Rzewski ucieszył się, gdy weszła w życie ustawa o weteranach działań poza granicami państwa. Nowe prawo zapewnia takim jak on łatwiejszy dostęp do rehabilitacji. Gdy otrzymał legitymację weterana poszkodowanego, liczył, że dzięki ustawie ma także szansę na lepszy sprzęt rehabilitacyjny. 200–300 metrów przechodzi o własnych siłach, na dalsze trasy wybiera się na wózku. Problemem są schody.

„Zdarzyło się, że podczas ćwiczeń rehabilitacyjnych wypadł mi dysk. Nie mogłem zejść ze schodów, żona z córką próbowa-

ły mnie zwieźć na wózek. Nie wiadomo, jak by się skończyło, gdyby nie pomoc sąsiada”, opowiada major. Chciał wystąpić o schodolaz – wózek, który sam schodzi ze schodów i na nie wchodzi. Niestety, okazało się, że kosztujące 18 tysięcy złotych urządzenie nie jest uważane za sprzęt ortopedyczny.

Mimo stuprocentowego uszczerbku na zdrowiu Tomasz Rzewski działa w Łódzkim Związku Inwalidów Narządu Ruchu. Namawia innych, aby nie siedzieli w domu, ale wychodzili do ludzi.

„Uwielbiałem sportową rywalizację, w mistrzostwach wojsk ONZ w Syrii zdobyłem kilka medali w różnych dyscyplinach. Teraz kontynuuję tę rywalizację, tym razem w brydżu sportowym. Moim partnerem w grze jest osoba niewidoma, wielokrotnie mistrz Polski w turniejach szachowych dla niewidomych. Nasza drużyna niepełnosprawnych z powodzeniem rywalizuje w lidze okręgowej brydża sportowego z zawodnikami zdrowymi”, opowiada.

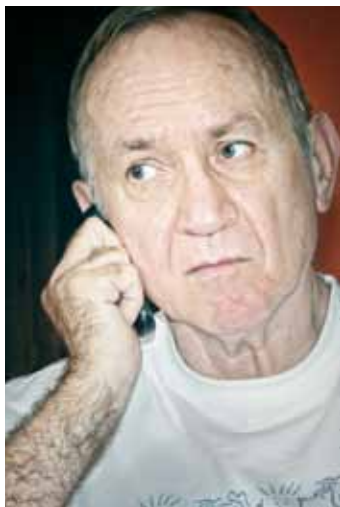
RZECZNIK STOWARZYSZENIA

Od 2010 roku Tomasz Rzewski jest członkiem Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ.

„Wyguglowałem ich w internecie”, przyznaje. „Jestem weteranem, a dzięki stowarzyszeniu spotykam się z kolegami z oen-zetowskich misji, wspominamy dawne czasy, czuję z nimi wspólną więź przeszłości”, dodaje. Koledzy uważają, że major jest „mocnym ogniwem” ich koła: aktywny, pełen pomysłów.

„Tomasz ma największe wsparcie w rodzinie, ale może również liczyć na pomoc kolegów z naszego stowarzyszenia”, mówi Eugeniusz Lipert, prezes łódzkiego koła Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. „Organizujemy mu transport na zebrania czy okolicznościowe spotkania. Mimo niepełnosprawności pozostaje aktywny społecznie. Udziela się w organizacjach zrzeszających osoby niepełnosprawne. Jest także nieetatowym rzecznikiem naszego stowarzyszenia, delegujemy go do występów w programach telewizyjnych czy radiowych, bo dobrze w nich wypada”.

Podczas tegorocznych uroczystości z okazji Dnia Weterana na terenie wojskowej parafii świętego Jerzego w Łodzi odsłonięto tablicę upamiętniającą udział żołnierzy garnizonu Łódź w misjach zagranicznych w latach 1953–2012. Major Tomasz Rzewski został odznaczony medalem za zasługi dla Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. ■



MALGORZATA SCHWARZGRUBER

MAM TWARDY CHARAKTER I DUSZĘ SPORTOWCA, ALE WYPADEK WYKLUCZYŁ MNIE Z RYWALIZACJI

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA SIŁ POWIETRZNYCH W DĘBLINE



www.wsosp.deblin.pl

**Nowoczesna Uczelnia
z wielkimi tradycjami**

Studia wojskowe

Studia stacjonarne I i II stopnia na kierunku **"Lotnictwo i Kosmonautyka"** w specjalności:

- pilotaż (samoloty odrzutowe, samoloty transportowe, śmigłowce).

Studia stacjonarne I stopnia na kierunku **"Nawigacja"** w specjalnościach:

- nawigacja;
- zarządzanie ruchem lotniczym.

Studia cywilne

Studia stacjonarne I stopnia na kierunku **"Lotnictwo i Kosmonautyka"** w specjalnościach:

- pilotaż,
- awionika.

Studia stacjonarne i niestacjonarne II stopnia w specjalności:

- eksploatacja statków powietrznych.

Studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia na kierunku **"Nawigacja"** w specjalności:

- zarządzanie ruchem lotniczym.

Studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia na kierunku **"Bezpieczeństwo Narodowe"** w specjalnościach:

- bezpieczeństwo i ochrona lotnisk;
- zarządzanie bezpieczeństwem w lotnictwie

Studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia na kierunku **"Logistyka"** w specjalności:

- logistyka lotnictwa.

Studia podyplomowe

Niestacjonarne studia podyplomowe w specjalnościach:

- zarządzanie ruchem lotniczym;
- eksploatacja statków powietrznych;
- zarządzanie systemami bezpieczeństwa i higieny pracy w organizacjach lotniczych;
- bezpieczeństwo w portach lotniczych;
- zarządzanie lotniskami użytku publicznego;

Rekrutacja

tel. (81) 551 77 33 - studia wojskowe

tel. (81) 551 88 11 - studia cywilne Wydział Lotnictwa

tel. (81) 551 82 71 - studia cywilne Wydział Bezpieczeństwa Narodowego i Logistyki

WOJSKOWE ZAKŁADY UZBROJENIA S.A.



*Wszystkim Klientom oraz Partnerom naszej Firmy
składamy życzenia
Spokojnych i Radosnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Pomyslności i Sukcesów
w Nowym 2013 Roku*

*Zarząd
Wojskowych Zakładów Uzbrojenia S.A.*

86-300 Grudziądz
ul. Parkowa 42

www.wzu.pl

JAN
CZAJKOWSKI,
PO 57 LATACH
SZYCIA
I POPRAWIANIA
MUNDURÓW,
ZASŁUŻYŁ
NA DOŻYWOTNI
TYTUŁ
WOJSKOWEGO
KRAWCA!

ŚCIEG GENERALSKI

Na poligony zawsze wyjeżdżał uzbrojony w maszynę do szycia.

ROMAN LAUDAŃSKI

ROMAN LAUDAŃSKI

Kiedy spaceruje ulicami Bydgoszczy i widzi żołnierza w niedopasowanym mundurze, za każdym razem ma ochotę podejść i namówić go do wykonania niezbędnych poprawek: skrócenia lub wydłużenia spodni czy dopasowania góry.

„Nie znoszę, kiedy żołnierz źle wygląda”, przyznaje Jan Czajkowski. „Po tylu latach szycia i przerabiania mundurów mam to we krwi. Nie może być tak, że jeden ma na biece stopnie naszyte pod takim kątem, a drugi pod innym. Do tego, żeby wszyscy mieli je umieszczone w taki sam sposób, służy wzornik, który mam pod ręką. Żołnierz ma wyglądać elegancko.

Czasem trzeba coś poszerzyć lub zwęzić. Mundur musi być lekko dopasowany. Najważniejsze są obwód klatki piersiowej, pasa, długość spodni i wzrost. Resztę dobry krawiec dopasuje”.

Wojskowy krawiec uważa, że ubranie świadczy o człowieku: „Jeśli ktoś nie dba o siebie, to i o mundur nie zadba. Dlatego na pierwszy rzut oka rozpoznaję, który z żołnierzy przywiązuje wagę do elegancji”.

Jan Czajkowski krawiectwem zainteresował się już w rodzinnym domu w Chodczu pod Włocławkiem. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku pracował w Spółdzielni Odzieżowej we Włocławku, z której trafił do Wojskowego ➔

Przedsiębiorstwa Handlowego w Bydgoszczy. Jako krawiec zatrudnił się w jednostce ochraniającej sztab.

„Szyliśmy mundury wyjściowe, jeszcze takie z haftkami przy kołnierzu”, wspomina. „Przód musiał być elegancko usztywniony. Tak jest zresztą do dziś, choć zmieniły się materiały. Szyliśmy dla wszystkich żołnierzy. Pierwszy mundur generalski poprawiałem dla generała Zygmunta Huszczy, dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego w latach 1956–1964”.

Czajkowski jeździł na poligony z maszyną do szycia i prowadził polowe magazyny depozytowe. Wspomina ćwiczenia „Odra–Nysa 1969”, które odbywały się pod Szczecinem. Współpracował wtedy z rezerwą. Kiedy było trzeba, przyszywał urwane w okopach guziki, zszywał rozerwane spodnie czy wymieniał uszkodzone albo bardzo pobrudzone kurtki mundurowe. Na wywabianie plam ma swoje sposoby. Zawsze używał do tego benzyny lub płynu do mycia naczyń, ale uważnie, by nie powstały zacieki.

Pamięta czasy, kiedy z jednostki przy ulicy Zygmunta Augusta w Bydgoszczy do pralni przy ulicy Toruńskiej jeździło się wozem zaprzężonym w konie.

WYMIARY GENERALÓW

Od 1968 roku pracował razem z kolegą, Janem Dominiczakiem, który odszedł na emeryturę w 2004 roku. Kiedy do Bydgoszczy przyjeżdżał Wojciech Jaruzelski, zatrzymywał się w tak zwanej willi generalskiej przy dzisiejszym Muzeum Wojsk Lądowych. Dominiczak wspomina, że generał zawsze witał się i żegnał z pracownikami, którzy pełnili służbę z żandarmerią. Krawcy mieli dyżury, żeby wyprasować jego mundur albo przyszyć obluźowany guzik. Nowego odzienia dla Jaruzelskiego jednak nigdy nie uszył. Bywało, że w tamtych latach w Bydgoszczy pojawiali się również radzieccy generałowie, wtedy Jan Dominiczak musiał być na miejscu w pełnej gotowości.

„Zawsze znałem wymiary generałów i gdy ktoś z magazynu pytał mnie, jaki mundur nosi któryś z nich, to podawałem je z pamięci”, mówi Jan Czajkowski. Gdyby komuś zatem wypadł niezapowiedziany wyjazd, to magazyn mógł wydać mu mundur od ręki.

„Bardzo dobrze żyłem z generałem Wojciechem Barańskim, a generał Zbigniew Blechman nadal do mnie zagląda”, wylicza Jan Czajkowski. „Pracowałem też dla generała Zbigniewa Zalewskiego. Generał Tadeusz Bazydło to bardzo porządny człowiek, zresztą podobnie jak generał Zbigniew Głowienka. Generałowi Chyle natomiast szyłem bryczesy, które były potrzebne podczas mianowania oficerów lub podoficerów”. Dziś krawcy nie potrafią uszyć takich spodni, ale pan Jan do dziś zachował wykroje (tak zwane modelko). „Przerabiałem też mundury generałowi Zygmuntovi Dulebie, który był znakomitym dowódcą”, dodaje.

Szczególnie życzliwie krawiec wspomina generała Fryderyka Czekaję, ponieważ

to on rozpoczął remonty koszarowców w 1 Pomorskiej Brygadzie Logistycznej w Bydgoszczy. Generałowi Mieczysławowi Cieniuchowi uszył dwie pary spodni, ale jeszcze w czasach jego służby w Pomorskim Okręgu Wojskowym w Bydgoszczy.

Krawcy pracowali nie tylko na potrzeby żołnierzy najwyższych stopniem. Często szyli dla kompanii reprezentacyjnej.

„Przed uroczystościami czy wyjazdami do Warszawy trzeba było dopasować długość płaszczy, żeby nikt się nie wyróżniał, kiedy kompania stała w szyku”, przypomina krawiec. „Orkiestra Pomorskiego Okręgu Wojskowego też musiała prezentować się nienagannie: dopasowane mundury i równe płaszcze. Kiedyś obowiązywały jeszcze zwężane spodnie – tak zwane narciarki. W takich kompania jeździła do Warszawy”.

DAMSKI SZYK

Kobiety w armii Jan Dominiczak powitał bez uprzedzeń, ale wojskowa rozmiarówka nie nadążała za kobiecymi sylwetkami. Niedawno do pana Jana przyszła szczupła żołnierka, która dostała z magazynu spodnie na metr osiemnaście w pasie. Trzeba było je rozpruć i uszyć od nowa...

Czasem szyje paniom spódnice wyjściowe (obowiązkowo 12 centymetrów za kolano), choć – jak przyznaje z uśmiechem – jeśli któraś ma ładną figurę, to skraca do ośmiu centymetrów. Na razie nie trafiła się jeszcze żołnierka w ciąży, dla której musiałby przerabiać mundur.

Choć Jan Czajkowski ma 75 lat, nadal jest proszony o pomoc przy dopasowywaniu mundurów. „Taki mistrz krawiectwa to skarb”, podkreślają żołnierze. „Grzechem byłoby nie skorzystać z jego usług”.

Od czasu do czasu pojawia się zatem w 1 Pomorskiej Brygadzie Logistycznej w Bydgoszczy.

„Czuję się dobrze, a mundurów do poprawek nie brakuje”.

„KRAWIECTWO PODOBA MI SIĘ OD DZIECKA. CZASEM SZYŁEM COŚ DLA SĄSIADÓW CZY ZNAJOMYCH, ALE MIŁOŚĆ DO MUNDURÓW ZAWSZE BYŁA NA PIERWSZYM MIEJSCU”

Wprawdzie generałowie najczęściej szyją swoje mundury w Warszawie, ale poprawki zostawiają wprawnemu oku i rękom pana Jana.

„W wojsku szyłem ponad pół wieku i już nie wyobrażam sobie pracy w cywilu”, mówi krawiec. „Nie wypuszcze od siebie niezadowolonego klienta”, zapewnia.

„Mam swój zawodowy honor. Wszystko musi być starannie uszyte lub poprawione. Robota – czy dla szeregowego, czy generała – musi być zrobiona terminowo i dobrze”.





europoltech 2013

Międzynarodowe Targi Techniki i Wyposażenia Służb
Policyjnych oraz Formacji Bezpieczeństwa Państwa

VI Międzynarodowa Konferencja Policyjna

Warszawa, 17-19 kwietnia 2013 r.



www.europoltech.pl

Organizacja Targów Europoltech 2013

 **MTG** | MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA

Dyrektor Projektu: Marek Buczkowski
tel. 58 554 92 13, faks 58 552 21 68
europoltech@mtgsa.com.pl

Miejsce Konferencji i Targów

Warszawskie Centrum EXPO XXI
ul. Prądzyńskiego 12/14
01-222 Warszawa
www.expoxi.pl

Organizacja Konferencji
Policyjnej



Patronat medialny

POLICJA 997



ANNA DĄBROWSKA (3)

Cmentarz za czołgami

Pochowano tutaj 12 tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej i ich dowódcę, bohatera Związku Radzieckiego.

ANNA DĄBROWSKA

Podpułkownik Wasyl Fiodorowicz Skopenko nie myślał o karierze wojskowej. Studiował architekturę, potem pracował w kopalni, uczył matematyki i kierował szkołą średnią. Jednak kiedy jesienią 1939 roku wybuchła wojna zimowa, wstąpił w szeregi Armii Czerwonej.

Walczył na froncie radziecko-fińskim, a potem w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. W 1943 roku ukończył wyższą szkołę wojskową w Moskwie i niedługo potem został dowódcą 1180 Pułku Piechoty 350 Dywizji 1 Frontu Ukraińskiego. Na jego czele wkroczył na okupowane przez Niemców tereny Polski. W lipcu 1944 roku 350 Dywizja dotarła w Świętokrzyskie. Po opanowaniu przyczółka sandomierskiego pułk podpułkownika Skopenki jako jeden z pierwszych oddziałów znalazł się na lewym brzegu Wisły, w okolicach Sandomierza. Szykowano się do odbicia miasta z rąk hitlerowców. Na Skopence ogromne wrażenie zrobiła piękna panorama miasta widziana od strony

rzeki. Tak pisał o tym w liście do żony: „Podeszliśmy pod jedno z bardzo pięknych miast. Położone jest ono nad stromym brzegiem szerokiej rzeki. Faszyci tak łatwo stąd nie odejdą. A tak by się chciało, żeby piękne miasto nie było obiektem działań”. Oficer wiedział, że stare miasto opanowane jest przez Niemców i próba jego odbicia spowoduje zapewne zniszczenie większości zabytków.

Dlatego, jak głosi popularna historia, dowódca tak poprowadził natarcie, żeby nie ucierpiały sandomierskie zabytki. Pułkownik nakazał swoim żołnierzom atakować miasto nie od czoła, lecz skrzydłami, a ostrzał niemieckich pozycji prowadzić w taki sposób, aby nie uszkodzić żadnego z budynków. Dowodzone przez Skopenkę oddziały zajęły Sandomierz 18 sierpnia 1944 roku. W latach pięćdziesiątych XX wieku zaczęto nawet podkreślać, że właśnie udany manewr radzieckiego oficera ocalił miasto od zniszczeń.



Wielu historyków uważa jednak, że to tylko legenda. Ich zdaniem dowódca pułku w Armii Czerwonej nie mieli aż takiej możliwości wpływania na to, co działo się na froncie. Poza tym w wielu opracowaniach można przeczytać, że miasto nie zostało zburzone, ponieważ Niemcy wycofali się z niego, zanim w ogóle Rosjanie tam dotarli. Dzięki temu czerwonoarmiści zdobyli Sandomierz bez większych walk. Niezależnie od tego, jaka jest prawda, 23 września 1944 roku Skopenko otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego między innymi za bohaterstwo i umiejętne dowodzenie w czasie walk o Sandomierz, a jego 1180 Pułk nazwano „Sandomierski”.

GRÓB NA RYNKU

Pułkownik poległ niespełna pół roku później – 27 stycznia 1945 roku – w trakcie walk o Wrocław. Miał wtedy 33 lata. Zgodnie z jego ostatnią wolą ciało przewieziono w lutym 1945 roku do Sandomierza i pochowano na Rynku Starego Miasta. Niedługo potem obok sandomierskiej Bramy Opatowskiej stanął pomnik Skopenki, a w latach pięćdziesiątych ulicę Opatowską zmieniono na ulicę jego imienia. Potem jednak powrócono do dawnej nazwy.

Grób pułkownika na rynku należał do licznych wojennych mogił w mieście i jego okolicach. W trwających pół roku walkach na przyczółku sandomierskim zginęło wielu żołnierzy obu stron. Chowano ich tam, gdzie się dało – głównie w parkach i na skwerach. W samym Sandomierzu wojennych mogił było – według powojennego spisu – 184, między innymi na Rynku Starego Miasta, na skwerach przy kościołach, na terenie koszar i na cmentarzach parafialnych. Po wojnie rozpoczęto masowe prace ekshumacyjne i ciała poległych przenoszono przede wszystkim na cmentarze parafialne.

Także żołnierze radzieccy trafiali początkowo do kwatery wydzielonej z terenu cmentarza komunalnego. Jednak pod koniec lat czterdziestych XX wieku powstała inicjatywa utworzenia jednego wspólnego Cmentarza Żołnierzy Armii Radzieckiej w Sandomierzu. Miały się na nim znaleźć ekshumowane w mieście i okolicach ciała żołnierzy poległych podczas II wojny światowej, przede wszystkim walczących w 1944 roku z hitlerowcami o Sandomierz.

Nekropolię ulokowano przy ulicy Mickiewicza, będącej trasą wylotową z Sandomierza w kierunku Opatowa. Na cmentarz wybrano prywatne grunty oddalone o mniej więcej 2 kilometry od ówczesnego centrum miasta. Budowę rozpoczęto w 1951 roku według projektu autorstwa architekta Stanisława Studnika. Pięć lat trwały prace na cmentarzu i przenoszenie tam ciał. Znalazły się też tutaj ekshumowane z miasta szczątki podpułkownika Skopenki. Rada Miejska postanowiła wtedy, że

POD KONIEC LAT CZTERDZIESTYCH POWSTAŁA INICJATYWA UTWORZENIA WSPÓLNEGO CMENTARZA ŻOŁNIERZY ARMII RADZIECKIEJ W SANDOMIERZU

w miejscu jego wcześniejszego grobu na rynku stanie pomnik, do czego jednak w końcu nie doszło.

Założony na planie prostokąta cmentarz jest przecięty przez środek aleją biegnącą od bramy do placu z pomnikiem. Przy wejściu odwiedzających witają ustawione na betonowych postumentach dwa czołgi T-34. Po obu stronach głównej bramy umieszczono też dwie marmurowe tablice, informujące po polsku i rosyjsku, że na Cmentarzu Wojennym Żołnierzy Armii Radzieckiej w Sandomierzu spoczywa 12 tysięcy żołnierzy i oficerów oraz Bohater Związku Radzieckiego podpułkownik Skopenko poległ na przyczółku baranowsko-sandomierskim od lipca 1944 roku do stycznia 1945 roku.

STELLE JAK SZTANDARY

Na końcu głównej alei ulokowano pomnik poległych wzniesiony w formie kamiennego obelisku z wymalowaną na nim czerwoną pięcioramienną gwiazdą. Obok znajdziemy przeniesiony z rynku grób podpułkownika Skopenki. Składają się na niego kamienna płyta i dwie pionowe tablice – wszystko wykonane z czerwonego piaskowca. Na stellach, które mają symbolizować dwa powiewające na wietrze czerwone sztandary, wyryto napisy w języku polskim i rosyjskim: „Bohaterowi Związku Radzieckiego, wyzwolicielowi Sandomierza, mieszkańcy miasta”. Obok stoi brązowe popiersie Skopenki, przeniesione na cmentarz w 1990 roku ze skweru przy Bramie Opatowskiej.

Pozostały obszar nekropolii podzielono na cztery kwatery. W 350 zbiorowych mogiłach spoczywa tam blisko 12 tysięcy żołnierzy, w większości bezimiennych. Porośnięte trawą groby obwiedziono niskimi murkami, a na każdym z nich umieszczono kamienne słupki z numerami. Po obu stronach głównej alei znajduje się jeszcze po pięć grobów radzieckich oficerów.

Cmentarz jest sprzątany, ale wyraźnie znać tu upływ czasu. Z pomnika Skopenki odchodzi farba, na obelisku znajdziemy pozostawione przez wandalów napisy, a koło czołgów – puste butelki. O żołnierzach pamiętają za to ich rodziny. Świadczą o tym zostawiane na mogiłach tabliczki z danymi poległych, zdjęcia, a czasem nawet wspomnienia czy wiersze. ■

| POŻEGNANIA |

**Panu gen. dyw. Anatolowi Wojtanowi
oraz Jego Rodzinie**

najszczerze wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają szef oraz kadra i pracownicy wojska
Zarządu Analiz Wywiadowczych i Rozpoznawczych P2
Sztabu Generalnego WP.

**Panu generałowi dywizji
Markowi Tomaszyskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Matki

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki w Zegrzu.

Koledze Markowi Zakrzewskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze słowa wsparcia w trudnych chwilach
po stracie

Taty

składają koleżanki i koledzy
z Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
szefowi szkolenia Wojsk Lądowych

**panu generałowi dywizji
Markowi Tomaszyskiemu**

z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku.

**Panu Krzysztofowi Gilowi
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Eksploatacji Sprzętu Inżynieryjnego i OPBMR
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

**Panu pułkownikowi
Januszowi Lareckiemu**

szefowi Zespołu Zarządzania Ryzykiem
i Fizycznej Ochrony Informacji Niejawnych Departamentu
Ochrony Informacji Niejawnych wyrazy szczerego żalu
oraz głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych MON.

**Panu kmdr. por. Michałowi Pawełce
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Teścia

składają kadra oraz pracownicy wojska
9 Dywizjonu Przeciwlotniczego w Ustce

Pani Danucie Pniewskiej

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, dowództwo, kadra i pracownicy wojska
22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania w Bydgoszczy.

**Panu porucznikowi
Włodzimierzowi Grochowcowi
oraz Jego Bliskim**

wyrazy żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
Batalionu Reprezentacyjnego WP.

**Panu mł. chor. szt.
Mariuszowi Konowalskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Siostry

składają koleżanki i koledzy z 1 Wojskowego
Szpitala Polowego w Bydgoszczy.

| POŻEGNANIA |

Panu generałowi
Markowi Tomaszyskiemu,
szefowi szkolenia Wojsk Lądowych
składamy wyrazy najgłębszego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Matki.

Łączymy się w żalu w obliczu tej bolesnej straty.
Dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Wojsk Lądowych

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
Rodzinie i Bliskim
płk. w st. spocz. mgr. inż. Józefa Koreckiego
szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Krakowie
w latach 1986–1988
składają szef oraz kadra i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Krakowie.

Panu chor. szt.
Januszowi Olszewskiemu
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy i koleżanka z Placówki
Żandarmerii Wojskowej Grudziądz.

Pani Alicji Kwiatkowskiej
wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy
Oddziału Personalnego Zarządu Zasobów
Osobowych (G-1) Dowództwa Wojsk Lądowych.

Panu starszemu sierżantowi
Mariuszowi Bartnikowi
szczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Panu mjr. Andrzejowi Majewskiemu
wyrazy głębokiego i szczerego współczucia
oraz żalu z powodu śmierci

Matki

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska
5 Pułku Inżynieryjnego.

Rodzinie
śp. płk. rez. lek. Ryszarda Malana
długoletniego ordynatora Oddziału Dermatologii
szczerze wyrazy żalu i współczucia
składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką
w Krakowie.

Panu majorowi Sławomirowi Basajowi
oraz Jego Bliskim
w tych trudnych chwilach
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają
szef, kadra oraz pracownicy
Zarządu Planowania Rzeczowego – P8
Sztabu Generalnego WP.

Panu majorowi
Dariuszowi Mioduskiemu
oraz Jego Rodzinie
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra i pracownicy wojska
Delegatury Departamentu Kontroli w Warszawie.

Pani Annie Nowak
w związku ze śmiercią

Męża

wyrazy głębokiego współczucia
składają szef, kadra, koleżanki i koledzy
z Oddziału Zabezpieczenia Żandarmerii Wojskowej.

| POŻEGNANIA |

**Panu ppłk. Markowi Gołosiowi
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi.

**Panu kmdr. Wiesławowi Szczepanikowi
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym**

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Operacyjnego – P3
Sztabu Generalnego WP.

**Panu gen. dyw.
Anatolowi Jerzemu Wojtanowi**
zastępcy szefa Sztabu Generalnego WP
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składa szef Sztabu Generalnego WP
generał Mieczysław Cieniuch.

**Pani Lidii Muszyńskiej
oraz Jej Najbliższym**
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają kadra i pracownicy
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Łodzi.

Panu kmdr. Arkadiuszowi Szczypce
wyrazy współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składa kadra Oddziału Operacji Morskich
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

Panu płk. pil. Dariuszowi Mikołajczykowi
najszczersze wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy
Inspektoratu Ministerstwa Obrony Narodowej
do spraw Bezpieczeństwa Lotów.

Panu kmdr. Arkadiuszowi Szczypce
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, kadra oraz pracownicy wojska
Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

7 października 2012 roku zmarł
generał dywizji dr Jan Światowiec
utalentowany dowódca i oficer sztabu,
wzorowy opiekun rodziny i nasz wspaniały przyjaciel.
Będzie nam Go bardzo brakowało.
Przyjaciele

Kierownikowi Poradni Ortodontycznej
Specjalistycznej Przychodni Stomatologicznej
mjr. lek. stom. Wojciechowi Michnie
wyrazy współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką
w Krakowie.

Panu Markowi Kalinowskiemu
wyrazy szczerego współczucia w trudnych chwilach
po śmierci

Ojca

składają komendant, kadra i pracownicy
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Płocku.

Zamów prenumeratę na 2013 rok:

• e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl • listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97 • faksem: +4822 684 55 03

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 65 zł do 15 stycznia 2013 roku na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

12 wydań Polski Zbrojnej w cenie 10



Koszt prenumeraty to tylko 65 zł

Zapraszamy do
prenumeraty
redakcyjnej

Magazyn wojskowych opinii



KUPON ZAMÓWIENIA PRENUMERATY

polska Zbrojna

☐ Zamawiam roczną prenumeratę „Polski Zbrojnej” w promocyjnej cenie 65 zł

IMIĘ I NAZWISKO ZAMAWIAJĄCEGO:

ADRES Z KODEM POCZTOWYM:

TELEFON: E-MAIL: DATA: PODPIS:

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Wojskowy Instytut Wydawniczy w celu prawidłowego wykonania zamówienia. Dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (DzU z 2002 r. nr 101, poz. 926 ze zm.). Wiem, że przysługuje mi prawo wglądu do moich danych osobowych oraz ich poprawiania.

**E K S T R E M A L N E
K U L I N A R I A**

Zupa z wiesiołka

Duży plaster wędzonego boczku, pół kilograma korzeni wiesiołka, kilogram ziemniaków, porcja włoszczyzny, trzy ząbki czosnku, sól, pieprz, majeranek, szklanka mleka.



Włoszczyznę, boczek i czosnek zalać wodą i ugotować z nich wywar. Dodać majeranek, pokrojone i obrane ziemniaki oraz korzeń wiesiołka. Gotować, aż warzywa będą miękkie. Zupę zmikso-

wać na gładki krem. Dolać mleko, doprawić solą, pieprzem. Podawać z grzankami.

Wiesiołek dwuletni to roślina dorastająca do 100 centymetrów wysokości.

Rośnie pospolicie nad brzegami rzek, przy murach, nasypach kolejowych, skarpach i na nieużytkach. Jego czerwone korzenie zbiera się od jesieni do wiosny. Po umyciu trzeba je obrać i sparzyć wrzątkiem, aby straciły gorzyc. W smaku przypominają brukiew. A D ■



Bezcenne teczki

Zbiory Stanisława Jankowskiego „Agatona” trafiły do Archiwum Akt Nowych.

Trzydzieści dziewięć teczek, w których znalazły się dokumenty dotyczące wywiadu i kontrwywiadu Armii Krajowej, szkolenia cichociemnych i odbudowy Warszawy po 1945 roku przekazał archiwum syn „Agatona”. Stanisław Jankowski był cichociemnym, żołnierzem Armii Krajowej, adiutantem generała Tadeusza Bora-Komorowskiego, w czasie okupacji zajmował się fałszowaniem dokumentów dla Polskiego Państwa Podziemnego. Wśród przekazanych archiwum dokumentów znalazły się paszport, dzięki któremu „Agaton” przedostał się z okupowanej Polski do Wielkiej Brytanii, oraz fotografie z Anglii i Szkocji. A D ■

Dokumenty można obejrzeć na stronie:
www.stanislawjankowskiagaton.pl



Wieprzowina z dzikimi jabłkami

Kilogram wieprzowej łopatki, ćwierć kilo dzikich jabłek, trzy duże cebule, dwa ząbki czosnku, pół szklanki bulionu, łyżeczka mielonego cynamonu, ćwierć łyżeczki mielonego kardamonu, olej do smażenia, sól, pieprz, cukier.



Mięso umyć i osuszyć. Natrzeć solą i pieprzem, obsmażyć na gorącym tłuszczu i przełożyć do brytfanki. Dodać obrane i pokrojone w ósemki cebule oraz obrane, pozbawione gniazd nasiennych i pokrojone na połówki jabłka. Wrzucić posiekany czosnek i przyprawy. Podlać bulionem. Wstawić do piekarnika rozgrzanego do 160 stopni Celsjusza na półtorej, dwie godziny. Piec, aż jabłka będą miękkie.

Jabłoni dzika jest protoplastą większości uprawianych w Europie sadowniczych odmian jabłoni. W Polsce drzewo rośnie w zaroślach, lasach liściastych i mieszanych oraz na ich obrzeżach. Owoce dzikiej jabłoni pojawiają się od późnego lata do jesieni. Są cierpkie i twarde, dlatego wymagają długiego gotowania lub duszenia. A D ■



Sieć w boju

Studenci z uniwersytetu w Bostonie zbudowali wojskowego robota, który w warunkach bojowych jest nie tylko ruchomym hotspotem, lecz także może rozszerzać zasięg własnej sieci Wi-fi dzięki rozłożeniu w terenie repeaterów, czyli wzmacniaczy sygnału. Jak podaje portal „Technabob”, tworzona przez maszynę sieć może mieć nawet kilometr zasięgu. Pancerny robot działa przez 12 godzin i jest wyposażony w router Wi-fi, kamerę z noktowizorem i odbiornik GPS. A D ■



Członek Straży Obywatelskiej Miasta Warszawy

Ochotnicze oddziały straży obywatelskiej istniały w Polsce już od końca XVIII wieku.

JAN NAŁĘCZ

Sylwetki członków straży obywatelskiej stworzyliśmy po raz pierwszy na potrzeby dioram będących elementem gry miejskiej organizowanej przez Instytut Pamięi Narodowej. Inscenizacje o tematyce wojny obronnej 1939 są w Polsce jednym z najpopularniejszych tematów rekonstrukcji historycznej. Rekonstruktorzy grup wrześnieńskich koncentrują się jednak głównie na perfekcyjnym przedstawianiu sylwetek żołnierzy regularnej armii frontowej. Dopiero od niedawna do inscenizacji dodano ludność cywilną oraz formacje paramilitarne i pomocnicze. Jedną z nich była właśnie straż obywatelska.

Straże obywatelskie oraz inne podobne ochotnicze formacje powoływane były w Polsce podczas działań wojennych już od przełomu XVIII i XIX wieku. Ich tradycje można wywodzić od średnowiecznych oddziałów straży miejskich i rzemieślniczych. Obok ochotniczych jednostek liniowych uzupełniających i wspierających oddziały frontowe istniały również formacje czuwające nad ładem i bezpieczeństwem na zapleczu frontu lub w jego bezpośredniej bliskości. Były one jednym z ważniejszych ogniw obronnej mobilizacji ludności cywilnej. Takie mobilizacje miały miejsce między innymi podczas powstania listopadowego (utworzono wtedy straż bezpieczeństwa), a także w trakcie I wojny światowej i wojny 1920 roku.

Prezentuję tu strój przedstawiciela straży obywatelskiej powołanej dekretem prezydenta Stefana Starzyńskiego w Warszawie po 6 września 1939 roku, po wycofaniu się na wschód dużej części regularnych jednostek policji państwowej i innych służb. Komendantem głównym straży obywatelskiej został major rezerwy Janusz Regul-

ski. Okręgi straży pokrywały się z komisariatami policji państwowej, również zadania jej członków były zbliżone do zadań policji. Polegały na utrzymaniu ładu i porządku oraz ochronie życia i mienia. Realizowano to poprzez legitymowanie obcych (to zadanie było bardzo istotne, ponieważ wraz z uchodźcami do oblężonej stolicy mogli trafiać sabotażyści i szpiedzy), patrolowanie ulic, współpracę z obroną przeciwlotniczą i przeciwpożarową, sprawowanie wart przy opuszczonych urzędach, ambasadach, magazynach, fabrykach i innych ważnych obiektach w mieście.

Strażnicy rekrutowali się spośród ochotników niezmobilizowanych do armii, którzy pozostali w stolicy. W formacji służyli więc zarówno młodzi, jak i starsi. Sporą grupę stanowiły kobiety. Działalność prowadzono w większości bez użycia broni palnej; jeśli było to konieczne, uzbrojenie przydzielano z zapasów broni przestarzałej pozostawionej przez armię lub policję państwową.

Prezentowany przeze mnie strój to cywilne spodnie, koszula, kamizelka oraz nakrycie głowy; całość uzupełniają wysokie buty, pas wojskowy WP oraz polska wojskowa puszka na maskę przeciwgazową z zastępczym pasem nośnym. Uzbrojenie stanowi replika (firmy Denix) przestarzałego wielostrzałowego pistoletu Mauser C96. Na lewym ramieniu znajduje się najważniejszy element wyróżniający funkcjonariusza – żółta opaska z czerwonymi literami SO opatrzona specjalnym stemplem, który został zrekonstruowany na podstawie zachowanych źródeł muzealnych. ■

W następnym numerze:
inżynier piechoty Królestwa Polskiego



NAZWA: **CZŁONEK STRAŻY
OBYWATELSKIEJ MIASTA
WARSZAWY**

DATOWANIE: WRZESIEŃ
I PAŹDZIERNIK 1939 ROKU

GRUPA: WIELOEPOKOWY PROJEKT
REKONSTRUKCYJNY REKO.WAW.PL

Mauser C96 był pierwszym
udanym pistoletem
samopowtarzalnym.

Żółta opaska z literami SO
odróżniała strażników
od cywiliów.

Polska wojskowa puszka
na maskę przeciwgazową
z zastępczym pasem
nośnym





LWR-H (MSPO-2011)

System ostrzegania
o oświetleniu
promieniowaniem
laserowym

WZ E S.A.

nowoczesna
technologia
o mocnych podstawach

**MZRiASR
(MSPO-2010)**

Mobilny Zestaw
Rejestracji i Analizy
Sygnałów Radiolokacyjnych



PRZEBIŚNIEG (MSPO-2007)

Zautomatyzowany System
Rozpoznawczo-Zakłócający
ESM/COMINT





ANNA DĄBROWSKA

ZAMKI

Polskie Carcassonne

Zamek razem z miejskimi murami tworzy jeden z najpiękniejszych średniowiecznych zespołów obronnych.

Najprawdopodobniej pierwsza obronna rezydencja w Szydłowie istniała już w 1255 roku, kiedy przebywał tu Bolesław Wstydlivy. Dwór stał wtedy w miejscu obecnego kościoła Wszystkich Świętych. Murowany zamek zaś, będący siedzibą króla, wznosił tutaj Kazimierz Wielki

w połowie XIV wieku. Miasto zostało też wówczas otoczone obronnym murem tworzącym jedną całość z umocnieniami zamkowymi. Warownię, wybudowaną z miejscowego wapienia na planie wydłużonego wieloboku o powierzchni ponad 7000 metrów kwadratowych, ulokowano na skraju skarpy

opadającej do doliny rzeczki Ciekącej. Wzdłuż południowego muru wzniesiono prostokątny piętrowy dom zamkowy, a w północno-zachodnim narożniku dziedzińca usytuowano dwie kamienne cylindryczne wieże o średnicy ponad 10 metrów.

Warownia była kilkakrotnie przebudowana. Pod koniec XV wieku, w związku z utratą przez zamek znaczenia obronnego, rozebrano obie wieże, a na ich miejscu wzniesiono piętrowy budynek zwany skarbczykiem. Kolejną przebudowa miała miejsce za czasów Zygmunta III Wazy. Warownię wtedy odnowiono, powstał też zachowany do dziś budynek bramny. Zamek był też remontowany po licznych nękających go pożarach. Największy miał

KSIĄŻKA

Na Wschodzie bez zmian?

Bardzo interesujący i dobrze udokumentowany zbiór esejów o bezpieczeństwie w Azji, która jest jednym z najbardziej zapalnych regionów świata, a główne zagrożenia to terroryzm islamski oraz problemy terytorialne i etniczne. Najpoważniejszy jest spór między Indiami a Pakistanem o Kaszmir, który może stać się przyczyną konfliktu nuklearnego. Głównym wątkiem esejów jest analiza strategii Pekinu na całym kontynencie,

z uwzględnieniem przede wszystkim aspektów militarnych. Azja jest bowiem uważana za naturalne pole rywalizacji USA i Chin.

Dynamiczny rozwój Państwa Środka to najpoważniejsze od upadku ZSRR wyzwanie dla Stanów Zjednoczonych. Żeby jednak Pekin mógł zagrozić amerykańskiemu przywództwu w świecie, musi skierować środki na dalszy rozwój marynarki wojennej. Chiny jednak jeszcze przez długie lata nie podważą su-

premacji Ameryki, a ponieważ ich doktryna wojskowa ma charakter obronny, nie należy obawiać się wybuchu konfliktu zbrojnego między Stanami Zjednoczonymi a ChRL.

Ta wartościowa książka zawiera również omówienie struktury i wyposażenia chińskich sił zbrojnych oraz zasad polityki bezpieczeństwa innych państw kontynentu, między innymi Japonii, Wietnamu, Indii i Malezji. ■

JACEK POTOCKI

„Ewolucja azjatyckiej polityki bezpieczeństwa”,
pod red. Joanny Marszałek-Kawy
i Roberta Gawłowskiego,
Wydawnictwo Adam Marszałek, 2012.

➔ Vademecum

Szydłów leży 40 kilometrów na południowy wschód od Kielc. Dojedziemy tutaj zarówno pociągiem, jak i samochodem. Kto dotrze własnym samochodem, może go zostawić pod Gminnym Centrum Kultury, gdzie przy okazji kupi za 5,50 zł bilet wstępu na zamek oraz do innych zabytkowych obiektów w Szydłowie. Do warowni idzie się stąd kilka minut. W zamku mieści się Muzeum Regionalne prezentujące ekspozycje geologiczną, archeologiczną i historyczną, w tym wystawę militariów od XVII wieku do czasów II wojny. Otwarte jest od kwietnia do września przez cały tydzień oprócz poniedziałków w godzinach 10.00 – 18.00, w pozostałym okresie od wtorku do soboty w godzinach 9.00 – 17.00, a w niedziele tylko po uzgodnieniu telefonicznym. W zamku działa Bractwo Rycerskie Zamku Szydłów, organizujące turnieje i pokazy. Zanoćować można w miejscowości i okolicach w kilku gospodarstwach agroturystycznych.

miejsce w 1541 roku. Zniszczył niemal doszczętnie miasto i warownię, którą jednak już 20 lat później odbudowano. W 1630 roku zaś Szydłów wraz z zamkiem został spalony przez oddział zbuntowanych wojsk najemnych. Zniszczenia przyniosły też najazd wojsk księcia siedmiogrodzkiego Je-

rzeżo II Rakoczego oraz potop szwedzki. Kolejnej zagładzie warownia uległa w czasie przemarszu wojsk napoleońskich. Przekształcono ją wtedy w stajnię i wozownię.

Zamek odbudował w roku 1723 starosta Józef Załuski, ale czasy świetności Szydłowa minęły. Niedługo potem budowla została opuszczona, a jej pozostałości przeznaczono do rozbiórki i w 1822 roku wystawiono na licytację. Planów nie zrealizowano, ale mury nadal niszczały. Na szczęście od początków XX wieku rozpoczęto tutaj prace zabezpieczające. Po II wojnie światowej zrekonstruowano znaczną część murów miejskich i zamkowych, odbudowano skarbczyk, a główny budynek został podwyższony i zwieńczony krenelażem. Całą budowlę zabezpieczono, nadając jej charakter trwałej ruiny.

Dziś można podziwiać pozostałości głównego domu mieszkalnego zwane salą rycerską, wystawy mieszczące się w skarbczyku, budynek bramny oraz poprowadzone skrajem wzgórza mury obronne. W Szydłowie warto też zobaczyć kościół farny Świętego Władysława, kościół Wszystkich Świętych, synagogę i miejskie mury obronne wraz z Bramą Krakowską. Dzięki zachowanemu średniowiecznemu układowi obronemu Szydłów zyskał nawet miano polskiego Carcassonne.

ANNA DĄBROWSKA

KSIĄŻKA

Historia alternatywna

Druga część historii alternatywnej pióra Vladimira Wolffa (pierwszy tom to „Kryptonim «Burza»”). Według niego Hitler zginął, zanim zdołał rozpętać II wojnę światową. Polska otrzymała zatem od losu niemal dwa lata spokoju, ponieważ wiosną 1941 roku napadł na nią Związek Radziecki. Walki toczyły się na całej długości kresów. Wojsko Polskie powoli ustępowało, ale zadało



nieprzyjacielowi ciężkie straty. W tych okolicznościach Stalin zdecydował się na użycie Floty Bałtyckiej i przeprowadzenie desantu na Litwę, Łotwę i Estonię. Jak zachować się spokojnie na pozór Niemcy i mocarstwa zachodnie? Czy przeciwnika zdoła powstrzymać niewielka polska Marynarka Wojenna?

MACIEJ SZOPA

Vladimir Wolff, „Operacja Pętla”, Warbook, 2012



NASZ PATRONAT

Dzieci żołnierzom

Pocztówki wykonane przez dzieci z Zachodniopomorskiego trafią do Afganistanu.

Na pomysł akcji „Pocztówka z/do Afganistanu” wpadła podporucznik Agnieszka Pytko, pełniąca obowiązki oficera prasowego 12 Brygady Zmechanizowanej. Żołnierze tej jednostki stanowią trzon XII zmiany PKW. „Polskim żołnierzom na misji będzie miło dostać świąteczne życzenia na kartkach własnoręcznie wykonanych przez dzieci”, mówi. Jednostka razem z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Dobrej Szczecińskiej zorganizowała więc konkurs dla dzieci z kilkunastu szkół i ośrodków wychowawczych województwa zachodniopomorskiego. Maluchy namalują pocztówki dla żołnierzy w Afganistanie, a najlepsze prace zostaną nagrodzone między innymi prenumeratami miesięcznika „Polska Zbrojna”, który jest też patronem medialnym akcji. Potem kartki polecą do Afganistanu. Znajdą się wśród nich życzenia po angielsku dla kilkunastu żołnierzy Gwardii Narodowej z Illinois, wchodzących w skład polskiego kontyngentu. W zamian obdarowani przysła dzieciom życzenia na pocztówkach z logiem misji i 12 BZ. ATU

ARCH. GOK W DOBREJ SZCZECIŃSKIEJ

PODZIĘKOWANIA

Przekazuję podziękowania
doktorom Dariuszowi Janczakowi,
kierownikowi Kliniki Chirurgii,
oraz Lechowi Pawłowskiemu
z 4 Szpitala Wojskowego
z Polikliniką we Wrocławiu
za wysoce profesjonalną opiekę
nad moją Mamą.

plk rez. dr hab.
Bernard Wiśniewski

REKLAMA

WPH

SKLEP NOWOCZESNEGO ŻOŁNIERZA

Umundurowanie • Nakrycia głowy • Koszule, bluzy,
płaszczki i kurtki, spodnie •
Bielizna osobista • Galanteria mundurowa •
Obuwie i galanteria skórzana • Wyroby upominkowe •
Szable, kordziki, akcesoria...



<http://www.sklep-wph.com.pl>

WPH Sklep Internetowy; www.sklep-wph.com.pl
e-mail: sklep@wph.com.pl
Al. Niepodległości 235/237, 02-009 Warszawa
tel/fax: 22 621-54-49
pon-pt - godz. 9:00-17:30, sobota - godz. 9:00-12:30

ul. Dymińska 9, 01-519 Warszawa, tel: 22 839-10-59
pon-pt - godz. 9:00-17:00

<http://www.facebook.com/wph.sklep.internetowy>



BOGUSŁAW POLITOWSKI

KSIĄŻKA

Bramy do raju

Chyba wszyscy czekaliśmy na tę książkę! W coraz bogatszej literaturze o polskich specjalsach brakowało współczesnej relacji „stamtąd”, ze środka mitycznego dla zwykłych śmiertelników świata. Opowiedzianej nadto przez żołnierza, z pierwszej ręki. Andrzej K. Kisiel, dziś już chorąży rezerwy, a przez trzynaście lat operator wodnego zespołu bojowego GROM, przejdzie do historii jako pierwszy, który tego dokonał.

Jest to książka niezwykle – poprzez swoją zwyczajność, naturalność, szczerość. Czyta się ją tak, jakby się usiadło z najlepszym kumplem przy piwie i słuchało jego opowieści o wspaniałych ludziach, prawdziwej wojnie, strachu i odwadze, mistrzostwie i popełnia-

niu błędów oraz o tym, jak ogromnie ryzykowna jest to służba.

Chłonąc opowieść Kisiele, nie czuje się, że autor omija rafa związane z niejawnością, nie o wszystkim mówi. Wspomagany w swym dziele przez pasjonata specjalsów Marcina Raka, nie rozdmuchuje sensacji, nie tworzy też wielkiej literatury... Za to przed marzącymi o służbie w elitarnych formacjach otwiera bramy do raju i piekła, a swej jednostce GROM funduje promocję, jakiej nigdy dotąd nie miała. ■

PIOTR BERNABIUK

Andrzej K. Kisiel, Marcin Rak,
„Trzynaście moich lat w JW GROM”,
Wydawnictwo Siła i Honor, 2012

PROGRAM TV

Kuchnia konstruktorów

Kiedy na co dzień korzystamy z różnych urządzeń czy pojazdów, najczęściej nie zdajemy sobie sprawy, z jakimi skomplikowanymi konstrukcjami mamy do czynienia. Starają się nam to uzmystowić twórcy serialu „Technologiczne wyzwania”. Do zaawansowanych technologicznie konstrukcji należy również współczesny sprzęt wojsko-

wy, dlatego jeden z odcinków poświęcono nowemu atomowemu okrętowi podwodnemu. Jednostka powstawała przez 14 lat, a w jej budowę zaangażowanych było ponad pięć tysięcy osób. W filmie opowiadają o tej konstrukcji marynarze i pracownicy stoczni. W innym odcinku przybliżono natomiast szczegóły budowy śmigłowca transportowego Chinook. ■

TADEUSZ WRÓBEL

„Technologiczne wyzwania”, premiera:
poniedziałek 17 grudnia o godz. 22.30 na
kanale Discovery Science, emisja kolejnych
odcinków: poniedziałki o godz. 22.30

Muzeum Wojska Polskiego



Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie jest jedynym w kraju muzeum, w którym zwiedzający może zapoznać się z historią wojska polskiego poczynając od jego początków w X w. po zakończenie II wojny światowej. Powstało 22 kwietnia 1920 roku, dekretem Naczelnego Wodza, Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

W zbiorach muzealnych znajduje się blisko 300 tys. eksponatów. W porządku chronologicznym przedstawiony został rozwój polskiej techniki wojennej i uzbrojenie charakterystyczne dla poszczególnych epok i rodzajów wojsk. Różnorodność przedstawionych zabytków – broń i uzbrojenie, mundury, sztandary, odznaki, ordery i odznaczenia, archiwalia – pozwala na wszechstronne poznanie tradycji oręża polskiego, a bogata ikonografia ilustruje najważniejsze bitwy naszych dziejów. Zgromadzone eksponaty prezentowane są w salach ekspozycji stałej, licznych wystawach czasowych oraz w parku plenerowym.

Muzeum Wojska Polskiego jest doskonałym miejscem spotkań z historią.



www.muzeumwp.pl

00 - 495 Warszawa
Al. Jerozolimskie 3

11 LISTOPADA 2012



zakochaj się
w Warszawie
w Śródmieściu



Honorowy Patronat
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Bronisława Komorowskiego

ORGANIZATOR



śródmieście
kultury
przebudowy

PARTNERZY



KONCERT
TERAZ **Rock**
NIEPODLEGŁOŚCI

**DZIĘKUJEMY PARTNEROM I SPONSOROM
ZA WSPARCIE**

PARTNER STRATEGICZNY

SPONSORZY ZŁOCI

BEZPIECZEŃSTWO ZAPEWNIĄ



Z myślą o bezpieczeństwie



SMAK WOLNOŚCI

MAGDALENA MIERNICKA

Ponad dwa tysiące osób zebrało się 11 listopada w warszawskim klubie Palladium, aby wspólnie fetować Święto Niepodległości.

MAGDALENA MIERNICKA

Początek koncertu Rock Niepodległości obwieścił warkot jednośladow. Pod klubem Palladium zakończyły one paradę motocyklową, której trasa wiodła aż z Sulejówka, spod domu Józefa Piłsudskiego. Po tem było tylko głośniejsze, ale wyjątkowo nikomu to nie przeszkadzało.

Impreza odbyła się w ramach trzeciej edycji młodzieżowej kampanii społecznej Rock Niepodległości, której celem jest promowanie nowoczesnego podejścia do patriotyzmu. Rozpoczęła się od premierowej transmisji teledysku do piosenki „Smak wolności”, hymnu tegorocznej kampanii. Tradycyjnie utwór ją promujący wykonała grupa Poland First to Rock, złożona z profesjonalnych wokalistów oraz utalentowanych debiutantów.

Pierwsze riffy należały do zespołu Magnetar, wspierającego pomysł od samego początku. „To jest dzień, w którym odzyskaaliśmy niepodległość. Wszyscy jesteśmy Polakami i dziś wszyscy gramy dla niepodległości”, powiedział Lukan Zarkzewski, lider zespołu.

Choć pierwsza grupa zaprezentowała ciężkie brzmienia, organizatorzy zadbali, aby koncert trafił w gusta fanów różnej muzyki. Stąd nastrojowe brzmienia w piosenkach Kasi Kowalskiej, elementy muzyki elektronicznej podczas występu Ramony Rey, klasyczny rock rodem z lat osiemdziesiątych w wykonaniu Oddziału Zamkniętego i ten nieco bardziej energetyczny Luxtorpedy. Każdy z zespołów oprócz piosenek ze swojego repertuaru wykonał jeden utwór patriotyczny we

własnej aranżacji. Luxtorpeda uczciła chwilą ciszy pamięć tych, którzy oddali swoje życie za naszą wolność.

W czasie koncertu równolegle odbyła się akcja poszukiwania bliźniaka genetycznego dla chorej na białaczkę szpikową Eweliny Olender. Zgłosiło się ponad 120 osób. Większość z nich przyznała, że już dawno chciała dołączyć do grona dawców szpiku, ale nigdy nie było do tego okazji. Znaleźli się też tacy, którzy nie zdawali sobie sprawy, że procedura rejestracji jest tak prosta.

„Zawsze wydawało mi się, że żeby zostać dawcą, trzeba przejść serię bolesnych badań. A tu nie ma mowy o żadnym nakłuwaniu, trzeba dać tylko ślinę”, powiedział Piotr, stojący w kolejce do stoiska Fundacji DKMS.

Wydarzeniami towarzyszącymi kampanii były konferencja naukowa „Oblicza patriotyzmu – historia a współczesność” oraz parada motocykli Rock Niepodległości. W tym roku po raz pierwszy została otwarta wystawa „Galeria gwiazd”, która mieści się w Warszawie przy skwerze Hoovera. Zdjęcia ikon polskiego rocka, między innymi Kory, zespołów Lombard, Coma, Cree, Bracia, z gitarą Rock Niepodległości mają zachęcać mieszkańców miasta do zachowania pozytywnej, patriotycznej postawy.

Organizatorem trzeciej kampanii społecznej Rock Niepodległości były agencja Sunrise Art, fundacja Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości oraz dzielnica Śródmieście. Patronat honorowy nad imprezą sprawował prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski. ■



WARSZAWA

Stołeczny garnizon

Historię Osi Saskiej i warszawskiego garnizonu Beata Oczkiewicz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej do spraw infrastruktury, poznawała w Sali Tradycji Dowództwa Garnizonu Warszawa. O dziejach i zadaniach DGW opowiadał pani minister generał brygady Wiesław Grudziński, dowódca stołecznego garnizonu. A D



POZNAŃ

Pancerna perełka

Renault FT-17 to najstarszy typ czołgu, jaki służył w polskim wojsku. Unikatowy egzemplarz odnaleziony w Afganistanie trafił jako dar rządu w Kabulu do Polski. Pojazd prawdopodobnie w 1920 roku przechwycili Rosjanie i podarowali go ówczesnemu emirowi Afganistanu. Teraz czołg przejdzie renowację w Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu, a potem trafi do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. A D



JACEK THOMAS

STARGARD SZCZECIŃSKI

Być jak saper

W czasie wizyty w 2 Stargardzkim Batalionie Saperów dzieci ze szkoły podstawowej z Dębic mogły obejrzeć wojskowy sprzęt jednostki. Największe wrażenie zrobiły na nich most na podwoziu gąsienicowym i pływający transporter samobieżny. A D



ARCH. 2 BSAP



TOMASZ BARTKOWIAK

AMERSFOORT

Polskie złoto

Nasi zawodnicy triumfowali w mistrzostwach pod patronatem Międzynarodowej Rady Sportu Sojuszniczego Połączonego Dowództwa Powietrznego w Ramstein. Polskie Siły Powietrzne reprezentowało tam ośmiu zawodników i sześć zawodniczek. W biegu panów na 10 kilometrów zwyciężył plutonowy Michał Kaczmarek. W rywalizacji pań na 5 kilometrów najlepsza była starsza szeregową Agnieszka Jerzyk. J S



MARCIN PURMAN

SZCZECIN

Wodowanie „Dragon”

Do obiegu weszła kolejna moneta z wizerunkiem polskiego okrętu – tym razem jest to lekki krążownik ORP „Dragon” z okresu II wojny. Uroczystość „wodowania” zorganizowano na okręcie transportowo-minowym ORP „Lublin”. Butelkę z monetą wrzucił do wody „ojciec chrzestny” numizmatu profesor Eugeniusz Gatnar, członek zarządu Narodowego Banku Polskiego. A D



ANDRZEJ
FĄFARA

Na patriotyczną nutę

**PATRIOTYCZNE
WĄTKI POJAWIAŁY SIĘ
W SPORCIE ZAWSZE
WTEDY, GDY NASI
GRALI Z NIEMCAMI
ALBO ROSJĄ**

Jedno z najbardziej znanych zdjęć w historii polskiego tenisa obrazuje najlepszego naszego gracza okresu międzywojennego, Ignacego Tłoczyńskiego, niesionego na rękach przez kibiców. Owi kibice to mężczyźni pod krawatami, w marynarkach i kapeluszach. Można przypuszczać, że wcześniej siedzieli w łóżach honorowych i mieli najbliżej do bohatera. Szary tłum widać w głębi, na wypełnionych po brzegi trybunach kortu Legii w Warszawie.

Tłoczyński zasłużył sobie na ten szczególny transport do szatni ciężko wywalczonym, pięciosetowym zwycięstwem nad Niemcem Roderichem Menzelem w pojedynku, który odbył się w ramach meczu o Puchar Davisa wiosną 1939 roku. Termin mówi sam za siebie. Stosunki z Niemcami były już bardzo napięte, wojna wisiała w powietrzu. I oto Ignac pobił najpierw Hennera Henkela, a potem wspomnianego Menzela. Ludzie oszaleli ze szczęścia, choć cały mecz z Niemcami nasi przegrali 2:3.

Patriotyczne wątki pojawiały się w sporcie zawsze wtedy, gdy nasi grali z Niemcami albo Rosją. Piłka nożna, tenis, boks czy siatkówka stawały się swoistym rozliczeniem za bolesne wydarzenia z przeszłości. Dla kibiców okresu międzywojennego były to zabory, dla powojennych – powstanie, zsyłki i Katyń. Nikt rzecz jasna głośno tego nie mówił, ale każdy wiedział, o co chodzi, gdy fetowano zwycięstwo naszych piłkarzy nad Związkiem Radzieckim w 1958 roku. Dwie bramki Gerarda Cieślaka oglądało na Stadionie Śląskim w Chorzowie 100 tysięcy widzów. Strzelca goli – jak Tłoczyńskiego w 1939 roku – zniesiono z boiska na rękach.

Wątek patriotyczny w starciu z obydwojoma sąsiadami był dla naszych reprezentantów potężnym środkiem dopingującym. Wyrównywali dzięki temu różnicę w sportowych umiejętnościach. Hokeiści pokonali w 1976 roku w Katowicach Rosjan 6:4, choć przed meczem ich szanse na zwycięstwo nad wielokrotnymi mistrzami świata oceniano na bliskie zera. O tym, że ów niespodziewany sukces był efektem nadzwyczajnej mobilizacji, świadczy zresztą ciąg dalszy turnieju. Nasi hokeiści przegrali wówczas kolejne mecze i nie utrzymali się w najsilniejszej grupie rozgrywek o mistrzostwo świata.

Pyrrusowe zwycięstwa Tłoczyńskiego, piłkarzy (we wspomnianym 1958 roku przegrali rywalizację z Sowietami o awans do finałów mistrzostw świata) oraz hokeistów dały ludziom w Polsce wiele radości, ale były jednocześnie potwierdzeniem pewnej historycznej prawidłowości, wedle której potrafimy wygrywać tylko poszczególne bitwy. Zadali temu kłam siatkarze Huberta Wagnera, którzy w latach siedemdziesiątych XX wieku pokonywali bardzo mocny zespół ZSRR, by potem zdobyć mistrzostwo świata i złoty medal olimpijski. Wagner dobierał nawet zawodników pod kątem spotkań z Sowietami. Odsunął od drużyny jednego z bardzo dobrych graczy, który odczuwał zbyt duży respekt, by nie powiedzieć lęk, wobec przyjaciół Moskali.

Po 1989 roku wątek patriotyczny w sporcie mocno się osłabił, ale chyba do końca nie zanikł, o czym świadczy gorąca atmosfera towarzysząca meczowi Polska – Rosja podczas Euro 2012. Wszystko jednak rozgrywało się poza murawą i trybunami Stadionu Narodowego. Na boisku, przypomnę, nasi zremisowali,

co nie wywołało euforii wśród kibiców. Gdyby wygrali, a Kuba Błaszczykowski, tak jak Gerard Cieślak, zdobył dwa gole, byłyby jakieś podstawy do porównań. Z tym że noszenie na rękach hipotetycznego bohatera trzeba by z góry wykluczyć. Wstępu na płytę nie mają dziś nawet ci w marynarkach i krawatach. ■



§ Niezbędnik

odeksy

polska Zbrojna



WII
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

Zdrowych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz samych sukcesów
w nadchodzącym Nowym Roku życzy

GRUPA BUMAR



NUMBER 1 GRUNDZUGEN 2012 POLSKA ZBROJNA